

STANISŁAW J. KOWALSKI



POWIAT BUCZACKI i JEGO ZABYTKI

STANISŁAW J. KOWALSKI

POWIAT BUCZACKI
I JEGO ZABYTKI

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”

T. 39

STANISŁAW J. KOWALSKI

POWIAT BUCZACKI I JEGO ZABYTKI



BIAŁY DUNAJEC-OSTRÓG

2005

© Stanisław J. Kowalski 1996 – 5531 W. Oakton Street
Morton Grove Il 60053 Tel. 847 966 5731

© Ośrodek „Wołanie z Wołynia” – Biały Dunajec 2005

Redaktor

Ks. Witold Józef Kowalów

Korekta

ks. Waldemar Szlachta

Łucja Zalewska

ISBN 83-88863-16-9

Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska

~~~~~

“Воляння з Волині”  
вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна

## WSTĘP

Historia jest zwierciadłem życia w którym człowiek widzi siebie w perspektywie przeszłości, współczesnych mu wydarzeń oraz w ramach swoich narodowych uczuć. Historia jest tym oknem, który daje mu wgląd w rodowód swego narodu, osiągnięcia jego przodków i jego osobistą rolę w budowaniu współczesnego mu świata. Wartość tego pojęcia jest tym głębszą a treść życia tym bardziej bogata, im silniejszy jest fundament jego pochodzenia. Im głębsza jest znajomość własnej historii, tym szerszy jest zakres jego poglądów, tym szlachetniejsze są jego przekonania i tym silniejsze są jego poczucia narodowe.

Polityczne realia narzuciły nam nie raz jeden konieczność zachowania historii narodu w takiej formie i o takiej treści, jaka swoją polskością mogła imponować każdemu Polakowi w kraju i zagranicą. Tylko w oparciu o pozytywną ocenę przeszłych faktów można doszukać się w historii tej skarbnicy narodowych wartości z której można czerpać siłę moralną w momentach kryzysu wewnętrznego i zagrożenia od zewnątrz. Przekształcanie przeszłych wydarzeń w zależności od zmian terytorialnych nie jest uzasadnione ani wskazane z punktu widzenia dobra narodu. Pojęcie historii kraju powinno opierać się na trwałej ocenie, zawsze twórczej w efekcie, a tym samym o wychowawczych walorach dla młodych pokoleń.

Historia naszych Kresów, aczkolwiek bierna na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat, stała się przedmiotem tendencyjnego przekształcania faktów, wymazywania aspektów niewygodnych stronom nam wrogim i tworzenia nierealnych oraz nieuzasadnionych przesłanek najczęściej nam ubliżających. Sytuacja z okresu niewoli, kiedy przeszłość polska była celowo



1. Ogólny widok Buczacza (1939).

wypaczana i wymazywana znowu znalazła wiernie odbicie w dzisiejszym stanie rzeczy. Historia byłych ziem wschodnich z woli obcych czynników weszła w stadium intensywnej likwidacji, aby tzw. rewizjonistyczna myśl nie drażyła w duszy Polaka i aby on, jako historycznie nieuświadomiony obywatel wyzbył się tych moralnych wartości, jakie mogłyby obudzić w nim głębsze poczucie narodowe niż tego sobie życzą pewne polityczne kierunki.

Jedną z dawnych polskich ziem, która straciła swoją geograficzną nazwę i która zanika z polskiej pamięci jako historycznie składowa część naszego kraju jest niegdyś piękny i bogaty kraj Podole. Ziemia ta opiewana przez kronikarzy, historyków i pisarzy jako bastion polskości i uznawana przez naród jako perła Korony, dzisiaj jest tylko mitem dla odchodzącego pokolenia i nazwą o niewymiernej treści dla powojennego Polaka. To czego dokonał oręż polski dla obrony wiary i kraju i to

co nasza kultura wniosła do ziemi starych Lechitów znika z ludzkiej pamięci a pył zapomnienia coraz grubszą warstwą pokrywa historię tego kraju. Kiedy z półek bibliotekarskich znikną nieliczne opracowania Jabłonowskiego, Czołowskiego, Barączy i innych historyków, po ziemi tej pozostanie tylko przysłowiowa „biała plama” z nikłą szansą ponownego wypełnienia się treścią polskiej przeszłości.

Na tej ziemi historia zanotowała wiele miejscowości, które były świadkami wielkich wydarzeń i które wciąż błakają się w zaułkach dziejów jako wspomnienie wielkich czasów, ale które bez utrwalenia w piśmie i słowie w najlepszym wypadku staną się legendą zaginionego narodu. Do jednych z tych miejscowości należy miasto Buczacz, wprawdzie wciąż istniejące pod swoją starą nazwą, ale po II Wojnie Światowej dawny polski charakter został radykalnie usunięty z jego murów a zniekształcona przeszłość niemal błaga polskich historyków o nadanie jej dawnego kolorytu.

Buczacz, miasto powiatowe w przedwojennej Polsce, miasto, którego początków nikt nie zna a które nabrało wyrazu i znaczenia od czasu powrotu do ojczyzny za Króla Kazimierza Wielkiego, jest dzisiaj tylko miastem polskich zabytków, leżących w ruinie lub chylących się ku upadkowi. Jeśli okoliczności





3. Sowiecki więzień – 1941 rok.



4. Stanisław J. Kowalski – I Dywizja Pancerna, Holandia, 1944 rok.

nie pozwalają na odnowienie tego, co czas i wojna zniszczyła, jedyną drogą do zachowania ich w pamięci ludzkiej jest pisane słowo. Dla dobra naszego narodu należy sobie życzyć, aby przewodnia myśl rozbiorowych pokoleń stała się wzorem do naśladowania dla obecnych polskich naukowców i żeby zniszczona i przekształcona przeszłość znowu znalazła swoich piewców w historycznych opracowaniach oraz literaturze.

Opracowanie dziejów podolskiego miasta Buczacza i jego powiatu jest jedną z niewielu prób odtworzenia tego co na naszych oczach znika w czeluściach zapomnienia. Treść wprawdzie niewielka i niewątpliwie niecałkowita powinna powrócić do polskich uczelni, bibliotek i polskich domów, aby stać się materiałem wychowawczym dla polskiej młodzieży i uświadamiającym dla każdego Polaka. Buczacz, nieznany i zapomniany, to nie tylko historyczny temat do utrwalenia w pamięci, to nie tylko opowiadanie o ludziach z dalekich czasów to bogate dzieje naszych Kresów, których nie wolno nam zapomnieć też porzucić na pożarcie czasowi, zniszczeniom i ludziom złej woli.

Może w polskim narodzie powstanie nowa kadra Jabłonowskich, Czołowskich i Barączów, która podejmie się zadania przekazania nowym pokoleniom tego, co stworzyli nasi przodkowie i co jeszcze zachowała pamięć kresowiaka, podolaka i buczaczanina, rozumiejącego wartość i historyczne znaczenie przeszłości miast i miasteczek dawnej ziemi polskiej.

# POWIAT BUCZACKI

## Starożytność Ziemi Buczackiej

Odtworzenie historii ziemi buczackiej, jaka przez wiele wieków była nie odłączalną częścią podolskiego kraju, jest trudną i żmudną próbą odnalezienia ukrytej prawdy, która daje znać o sobie jedynie w nielicznych odkryciach archeologicznych i rzadkich przekazach, zachowanych wśród jej ludności. Prawda zagrzebana w przestrzeni czasów rzadko dochodzi do świadomości dzisiejszego człowieka, kiedy mini-historia w postaci pisanych lub ustnych informacji odżywa obrazem zamglonej przeszłości. W takich wypadkach luźne wiadomości wymagają głębszej analizy historyków, aby doszukać się w nich treści poszukiwanego tematu. Powyższe elementy, wprawdzie skromne w realne i logiczne informacje, stwarzają podstawy do odkrywania przeszłości, jaka w konkluzji badań i rozważań prowadzi do miarodajnych wyników.

Miasto Buczac i jego historia, podobnie jak wszystkie inne miasta i miejscowości ziemi podolskiej, jest tworem wielu plemion, ludów i narodów, jakie w poszczególnych okresach czasu przesunęły się przez jego żyzną ziemię. Nie ulega wątpliwości, że po ustąpieniu lodowca z jej północnego pogranicza (około 8 tysięcy lat temu) człowiek neolitu szukał w jej rejonie życiowej przestrzeni. Jego następcy dla tej samej przyczyny tworzyli sobie właściwe kultury, aby ostatecznie ustabilizować na bogatej ziemi kulturę rolną, będącą przez rozległe wieki podstawą ich istnienia. Stabilizacja życia jest rzadkim okazem w historii świata, a szczególnie na otwartych przestrzeniach takich krajów, jak równiny teren na północ od Morza Czarne-



go, zwanego w dalekiej przeszłości Pontyjskimi Stepami, czego częścią składową była znana nam ziemia podolska.

Pierwsza historyczna wzmianka, pozostawiona przez greckiego Herodotusa (5 wiek p.n.e.), jako odległa w czasie przesłanka pozwala nam na odtworzenie pewnego politycznego układu, będącego właściwym zjawiskiem ówczesnej ery. Pojawienie się ariańskiego ludu Kumeronów na czarnomorskim płaskowyżu i ich koczowniczo-wojowniczy sposób życia pozwala na wyciąganie miarodajnych konkluzji odnośnie ludnościowego układu ówczesnego okresu. Istniejący tam człowiek, opierający swoje istnienie na kulturze rolnej, który uległ sile najeźdźcy ze Wschodu, był niewątpliwie słowiańskiego pochodzenia. Sam fakt, że język Kumeronów znikł z historii, a język słowiański wciąż dominuje tamtejsze rejony daje świadectwo temu, że Słowianin był już wówczas osiadłym tam człowiekiem o niewątpliwie wyższej kulturze. Wprawdzie nie ma na to dowodów czy Kumeroni doszli w swoim pochodzie do zachodnich granic późniejszej ziemi podolskiej, ale jego istnienie na tej ziemi w ówczesnym okresie nie ulega wątpliwości.

Wędrowniacy ludów dla których płaskowyż czarnomorski, a tym samym ziemia podolska, był niejako szeroką bramą, otwierającą im drogę do krajów zachodu, gdzie ostatecznie zorganizowało się życie państw i narodów według standardów kultury zachodniej. Pojawienie się Scytów w rejonach dawnej dominacji kumerońskiej, którzy w wędrówce ku Zachodowi narzucili swoją dominację osiadłej tam ludności i równocześnie zetknęli się z kulturą greckich kolonistów na północnym wybrzeżu Morza Czarnego jest następnym świadectwem kształtującej się tam historii. Lud ten niewątpliwie doszedł do ziemi buczackiej, czego dowodem były ludowe przekazy o „kurhanach”, czyli o wysokich grobach, usypywanych przez poddanych dla ich zmarłych władców.

## Wiadomości ogólne z okresu międzywojennego 1918–1939

Powiat buczacki, niewielka połać kraju o obszarze 1193 kilometrów kwadratowych, przed 1939 rokiem administracyjnie należał do Województwa Tarnopolskiego, które wraz z innymi ziemiami wzdłuż wschodniej granicy Polski stanowiło część tzw. Polskich Kresów. Samo województwo, będące jedyną częścią przedrozbiorowej Ziemi Podolskiej, jaka w myśl Traktatu Ryskiego weszła w skład nowopowstałego Państwa Polskiego, dla tradycyjno-historycznych przyczyn przyjęło na siebie starą polską nazwę Podola. Dla tej samej przyczyny miasto Buczacze było określane w potocznej mowie miastem Polskich Kresów a jego powiat był uznawany za część składową Ziemi Podolskiej.

Geograficznie, powiat buczacki należał do płaskowyżu podolskiego, rozciągającego się od brzegów Morza Czarnego, przy ujściu rzeki Dniestru, do wschodnich granic tzw. Ziemi Lwowskiej, znanej w polskiej starożytności pod nazwą „Grody Czerwieńskie”. Naturalną południową granicę stanowiła rzeka Dniestr, która na przestrzeni wielu tysięcy lat wyłobiliła w płaszczyźnie czarnomorskiej głębokie koryto, zwane lokalnie jarem lub przełomem. W tamtejszym układzie geologicznym jest to jeden z najbardziej uroczych i malowniczych cudów natury. Po stronie polskiej, ten wspaniały krajobraz w okolicach Ostra, Ścianka, Kościerzyn, Koropiec i Beremiany, tworzył wspaniałe warunki dla młodzieżowych letnich kolonii oraz był atrakcyjnym terenem dla lokalnych wycieczek i krajowej turystyki.

Wincenty Urbański, buczaczanin z pochodzenia, znany działacz społeczny na tamtejszym terenie oraz autor „Przewodnika po Powiecie Buczackim”, tak opisuje nadniestrzański

krajobraz w okolicy wioski Beremiany, gdzie rzeka Strypa wpada do Dniestru:

Przez teren powiatu buczackiego przepływały dwie większe rzeki, obie będące dopływem Dniestru; Strypa i Złota Lipa oraz szereg pomniejszych rzeczek i potoków, jak Olchowczyk, Baryszka, Potok Złoty, Koropiec i Jazłowczyk. Dwie główne rzeki, płynące w kierunku południowym, przerzynały płaskowyż głębokimi jarami, które przy ich ujściu do Dniestru nadały krajobrazowi niemal górski charakter. Przepiękne i rozległe widoki głębokich dolin o bujnej i bogatej roślinności znalazły wielu wielbicieli krajoznawstwa, którzy dla podkreślenia piękna tych okolic nazwali okolice dnieszczańskie Podolską Szwajcarią.

*Tu rzeka, płynąc szeregiem fantastycznych zakrętów korytem głębokiego jaru, tworzy podobnie jak Strypa od Buczacza do swego ujścia najpiękniejszą część powiatu. Niezapomniane wrażenie pozostawia po sobie wycieczka łodzią do Niżniowa i Zaleszczyk Wielkich. Tutaj Dniestr wiję się w głębokim łożysku; jego ściany skaliste wznoszą się miejscami ponad sto metrów nad zwierciadłem rzeki. Spływające zewsząd dopływy wykroiły tu brzegi w postaci pagórków, a bogata przyroda przystroiła je w piękną i bujną krzewinę podolską; po wklęsłej stronie zakrętów rzeki stanęły strome ściany; po wypukłej rzeczne półwyspy są płytkie, dalej zaś od brzegu wznoszą się tarasami do góry. Rozsiane po obu stronach miejscowości przedstawiają malownicze widoki, o skali niezwykle urozmaiconej i barwnej.*

Również niezwykle czarująco i zapraszająco wyglądają w jego opisie okolice wioski Skomorochy, gdzie przełom Strypy wyźłobił nie mniej piękne i zachwycające widoki, które w słowach autora wyglądają następująco:

*Strypa tworzy tu najpiękniejszą część swojego jaru. Zboczem rzeki wiję się w dziesiątkach serpentyn droga, która miejscami wisi*

*nad kilkudziesięciometrową przepaścią, a ponad drogę wznoszą się wysokie nagie skały. Z daleka gościniec (szosa) przedstawia się jak srebrna nitka przyklejona do skalnej ściany, a wszystko jest otoczone bujnym i rozkosznym lasem. Wyborne kąpielisko rzeczne i słoneczne, obfitość jagód, grzybów oraz mnóstwo ptactwa czynią z tego zakątka wymarzone letnisko dla wakacjuszy.*

Inny piewca pięknego Podola, dr Karol Kwieciński, autor „Przewodnika po Galicji”, (Lwów 1919) tak opisuje swoje wrażenia na widok wspaniałej panoramy Buczacza:

*Połączenie miasta typowe dla Podola w głębokim wciętych jarze. Domki rozłożyły się na stokach jaru jedne nad drugimi, co dodaje miastu malowniczości, szczególnie w piątek wieczorem (szabes), gdy w oknach zabłyśną setki światełek.*

Buczacz w okresie międzywojennym nieco zmienił swój wygląd, ale co zachwycało oczy dra Kwiecińskiego, musiało co najmniej w takim samym stopniu zachwycać turystę lub przypadkowego widza i budzić w nim podziw dla pięknego położenia miasta.

Ktokolwiek pisze o pięknie krajobrazów powiatu ten bez końca może wymieniać wspaniałe widoki w różnych okolicach z których każdy może konkurować o miano cudów natury. Amfiteatralny rozkład Jazłowca, na trzech wzgórzach, wśród których ruiny zamku zajmują centralną pozycję, wijąca się serpentyna szosy przez naddniestrzańskie okolice Koropca, czy największy i najbardziej malowniczy zakręt Dniestru koło Wodźłowa to tylko mała część tego co podolski krajobraz może zaoferować turyście.

Poza rzeką Dniestr i jej dopływami były inne obiekty wodne, które są typowym przykładem właściwości powiatu. Tą osobliwością była różnorodność stawów, naturalnego tworów, z których większość znajdowała się w środkowym biegu

rzeczki Olchowiec. Największe i najbardziej znane były w miejscowościach Nowostawce, Podwodowce, Pyszkowce i Trybuchowce. Przy każdym z nich istniały rybne hodowle, głównie karpki i szczupaków; na błotnistych i podmokłych terenach gnieździło się wiele ptactwa, niektóre rzadkiego gatunku. Inne wgłębienia terenowe określano mianem jezior np. Jezioro Pożeże koło Jazłowca, którego szumna nazwa była przesadnym określeniem bardzo skromnego obiektu wodnego.

Głęboka historia ziemi łączy podolskie zagłębienia terenowe ze zjawiskiem, dzisiaj już nieistniejącym, ale wciąż mającym swoje źródła w lokalnych przekazach oraz w materiale pochodzenia arabskiego. Oba źródła traktują o tzw. Morzu Sarmackim, którego istnienie musi sięgać czasów wczesnoślwiańskich lub głębiej. Termin „morze”, użyty do określenia tej przeszkody wodnej niewątpliwie przerastał jej rozmiary, ale wzmianka tego rodzaju w świetle naturalnych pozostałości terenu jak najbardziej uzasadnia jej istnienie. Wiele wodnych zagłębień, rozciągających się od Zbaraża aż do brzegów rzeki Dniestru, potwierdza słuszność dawnych przekazów. Teoretyzując na ten temat należy przyjąć, że obiekt tego rodzaju faktycznie istniał na terenie Podola, który na skutek nieznanego nam kataklizmu otworzył sobie drogę w nadniestrzańskim płaskowyżu, żłobiąc w trakcie tego głębokie i malownicze jary i przełomy. Jednym z dowodów istnienia tego morza są pozostałe do dnia dzisiejszego stawy, jeziora oraz rzeki płynące do Dniestru głębokimi dolinami.

Inna a szczególna właściwość terenowa powiatu i właściwa krajobrazowi wyżyny podolskiej znajdowała się w jego północno-wschodniej części. Tam po lewej stronie rzeki Strypy krajobraz przedstawiał typowo stepowy charakter. Ta niezwykła osobliwość Podola nosiła nazwę stepu Pantalicha. W międzywojennym okresie była to jedyna pozostałość dawnych stepów, rozciągających się daleko na wschód do rzeki Dniepr

oraz do brzegów Morza Czarnego. Wspaniałych opisów tych krajobrazów można się dzisiaj doszukać w dziełach naszych poetów i pisarzy, jak Mickiewicz i Sienkiewicz. W miarę przyrostu ludności i dalszego zużytkowania żyznej ziemi stepy kurczyły się stopniowo, redukując swoją olbrzymią przestrzeń do niewielkiego skrawka Stepu Pantalichy. Jednym z ciekawych zjawisk tego rejonu są bogate pokłady torfu, które dla ludności w rejonach pozbawionych drzewostanu były istotnym dobrodziejstwem.

Geologiczne podłoże powiatu, a tym samym Podola, stanowi twarda, niemal jednolita płyta granitowa wulkanicznego pochodzenia. Na przestrzeni wielu tysięcy lat granitowe podłoże zostało przykryte grubą warstwą urodzajnego lessu, przyniesionego przez wschodnie wiatry z Uralu oraz płaskowyżów Morza Czarnego i Azowskiego. Ten układ geologiczny stworzył idealne warunki dla rozwoju kultury rolnej oraz do wczesnego zdomowienia się człowieka na tej urodzajnej ziemi. Innym elementem, który przyczynił się do rozwoju rolnictwa był bogaty pokład czarnoziemiu, stanowiący zbutwiałą pozostałość po puszczech z okresu polodowcowego, pokrywającego w swoim czasie całą Europę. Dzisiejszy Rezerwat Puszczy Białowieskiej jest jedynym przykładem ówczesnego zalesienia naszego kontynentu. Dzięki temu układowi rzeczy gleba powiatu buczackiego sprzyjała wybitnie uprawie rolnej oraz sadownictwu, nawet kultury południowej, jak drzewa morelowe oraz winna latorośl.

W okresie lat międzywojennych bogactwa mineralne powiatu nie były dostatecznie zbadane, rozpoznane i wykorzystane. Eksploatacja rozpoznanych minerałów była prowadzona na małą skalę i miała głównie charakter chałupniczy. Poza pokładami torfu w rejonie Stepu Pantalicha, produkcja odkrywkowa ograniczała się do wydobywania wapnia w Komarówce i Wyczółkach, glinki czerwonej w Wyczółkach, Koropcu i Pod-

lesiu, fosforytu w Podzameczku, Nagórzance i w jarze Strypy, oraz alabastru w Baranowie, Zadarowie i Krasiejowie. Wydobywanie rozpoznanych pokładów było prowadzone w ograniczonej ilości i niemal wyłącznie dla lokalnych potrzeb.

Innym naturalnym bogactwem powiatu był liściasty drzewostan, rosnący na zboczach jarów, głównie w jego południowej części. Wprawdzie zasoby drzewostanu nie były zbyt obfite na tym terenie, ale w porównaniu z północnymi powiatami Województwa Tanopolskiego powiat buczacki należał do najbardziej zalesionych. Duże zniszczenie w tej dziedzinie wyrządziła rabunkowa gospodarka najeźdźców z czasów I Wojny Światowej, co zmniejszyło stan zadrzewienia do jednej trzeciej powierzchni powiatu. Większość lasów należała do prywatnych właścicieli, głównie wielkich majątków; w rękach małych właścicieli oraz gmin wiejskich i miejskich pozostawał bardzo niewielki procent. Drzewostan lasów stanowiły następujące gatunki drzewa: dąb, buk, grab, brzoza, jesion, klon, świerk, sosna, osika oraz szereg gatunków leśnych krzewów. Przemysł leśny był znikomy i ograniczał się do zaspokajania lokalnych potrzeb w zakresie budownictwa, meblarstwa i opału. Niemal w całości był to przemysł rzemieślniczo-chałupniczy, koncentrujący się w miastach i miasteczkach.

W stan fauny powiatu wchodziły wszystkie znane w Polsce gatunki zwierząt domowych i drobiu. Hodowla rogacizny, koni i trzody chlewnej wchodziła w zakres kultury rolnej. Jedną z osobliwych właściwości w tym zakresie była hodowla bydła domowego rasy podolskiej, aczkolwiek ogólnie przeważała rasa semintalska. W dziedzinie dziczyzny spotykało się następujące gatunki zwierząt: dzik, lis, borsuk, sarna oraz mnóstwo rozmaitego ptactwa, wśród których kaczka, kuropatwa, przepiórka i bażant należały do najczęściej spotykanych.

Na terenie województwa, a tym samym na terenie powiatu ścierały się zasadniczo dwa prądy klimatyczne – łagodny oce-



aniczny od zachodu i surowy kontynentalny od wschodu. Przeskoki temperatur były częste i gwałtowne zarówno w lecie jak zimą. Z tego powodu klimat tego obszaru należał do najzimniejszych i najcieplejszych w Polsce. W czasie zimy wiatry od wschodu przynosiły ostre mrozy oraz posuchę w ciągu lata. Ich zachodni komponent natomiast przynosił opady atmosferyczne z dziękczynnym skutkiem dla rolnictwa. Jary Dniestru i jego dopływów w ich dolnej części stanowiły same w sobie odrębny system klimatyczny. Rejon ten otwarty ku południowi i zasłonięty od północy podniesioną krawędzią płaskowyżu posiadał łagodny klimat czarnomorski. Dzięki temu w nadnistrzańskiej części powiatu udawała się roślinność kultury południowej, a szczególnie szereg gatunków owoców nie spotykanych w innych częściach kraju.

Ekonomicznie, charakter powiatu był wybitnie rolniczy. Produkcja rolna była podstawą egzystencji większości jego mieszkańców. Urodzajny czarnoziem nadawał się pod uprawę różnego rodzaju roślinności zbożowej jak pszenica, żyto, jęczmień, hreczka, kukurydza oraz takich roślin okopowych jak kartofle, buraki, pasternak oraz wiele codziennie spotykanych jarzyn. Powiat również słynął z uprawy tytoniu, który służył jako surowiec do przeróbki w okolicznych fabrykach tytoniowych.

Zorganizowany przemysł na terenie powiatu był ledwie w powijkach. Zasadniczo jedynymi osiągnięciami w tej dziedzinie była fabryka makatów w Buczaczu, mająca zbyt produkcji za granicą, oraz fabryka tytoniu w Monasterzyskach. Drobny przemysł chałupniczy grupował się w miastach i miasteczkach, podczas gdy ludność wiejska prawie w stu procentach trudniła się uprawą roli. Handel poza kilku Kółkami Rolniczymi i Kooperatywami koncentrował się w rękach etnicznej ludności żydowskiej, osiadłej tutaj w różnych okresach czasów, począwszy od starożytnych Chazarów. Znanymi centrami



wymiany towaru i produktu rolnego były targi i jarmarki w Buczaczu, Jazłowcu, Monasterzyskach i Potoku Złotym. Zakupywane na targach bydło i trzoda chlewna były eksportowane do krajów zachodnich Niemiec, Austrii, Danii i Czechosłowacji. Innymi ważniejszymi artykułami eksportowymi były różne gatunki zboża, nabiał i w mniejszej ilości drzewo. W samym Buczaczu w okresie przedwojennym powstało kilka prywatnych przedsiębiorstw, trudniących się eksportem powyższych artykułów.

Osiedla mieszkalne rozmieściły się głównie w miejscach niżej położonych, przeważnie wzdłuż rzecznych jarów. Przyczyną tego była osiągalność wody oraz bezpieczeństwo przed najezdami różnych koczowniczych ludów i szczepów ze wschodu. Stosunkowo słabe zalesienie powiatu wpłynęło na brak drzewa budowlanego. Z tej racji ludność miejscowa była zmuszona do korzystania z zasobów przyległych powiatów jako materiału do budownictwa. Tradycyjnie uciekano się do gliny i słomy, a w wypadku większych, budowli używano kamienia. Na wsi przeważały tzw. lepianki, najczęściej kryte słomą. W budownictwie miejskim używano bardziej trwałego materiału jak kamień i cegła. Stare budowle większego pokroju jak zamki, pałace, kościoły, synagogi i cerkwie były struktury kamiennej. Dzięki trwałości materiału wiele z nich zachowało się w całości lub części jako zabytki historyczno-kulturalne z okresu przedrozbiorowego.

Demograficznie, powiat buczacki należał do obszarów mieszanych polsko-ukraińskich o przewadze narodowości polskiej (Z. Kurzowa, „Polszczyzna Lwowa i Kresów”). Trzecią większą grupę narodowościową (11.000) stanowiła ludność żydowska z reguły uznająca się za Polaków. Według ostatniego spisu ludności przed wojną z 1931 roku powiat posiadał 139.000 ludności, w tym 72.000 Polaków i 67.000 Ukraińców. W ostatnich latach przedwojennych do narodowości ukraińskiej zali-

czano też Rusinów, ze względu na ich przynależność do Kościoła Grecko-Katolickiego, co etnicznie nie zawsze miało swoje uzasadnienie. W wielu wypadkach wyznawcy tej religii ciążyli ku polskości i uważali się za Polaków.

W ciągu dwudziestu lat istnienia Polski przedwojennej dał się zauważyć pewien przyrost naturalny ludności. Wielkość tego przyrostu oblicza się na kilkanaście tysięcy, w czym zaznaczył się wyższy wzrost Żywiołu polskiego w porównaniu z innymi grupami narodowościowymi. Zwiększenie się stanu polskiego łączyło się z osiedleńczym procesem Polaków z zachodu, organizowanym przed polski rząd drogą kolonizacji oraz powiększenia administracji państwowej pochodzenia zachodnio-polskiego.

Miejska ludność powiatu zamieszkiwała cztery większe miejscowości – Buczacz, Jazłowiec, Monasterzyska i Potok Żłoty. Ludność wiejska zamieszkiwała 81 osiedli o zwartym typie zabudowań i kilkanaście tzw. kolonii. Żywioł żydowski niemal wyłącznie grupował się w miastach i miasteczkach; ludność ukraińska mieszkała głównie we wioskach; a Polacy byli mniej więcej rozłożeni równomiernie na terenie powiatu. Niektóre osiedla wiejskie miały ludność całkowicie polską jak Duliby, Barysz i Dobrowody, inne jak Zubrzec, Soroki i Skomorochy były niemal wyłącznie zamieszkałe przez ludność ukraińską. Pozostałe wioski miały ludność narodowościowo mieszaną o przewadze polskiej lub ukraińskiej.

Mimo poważnych postępów w okresie międzywojennym w dziedzinie edukacji, szkolnictwo ograniczało się zasadniczo do systemu szkół podstawowych. Większość wiosek posiadała szkoły czteroklasowe, zaś większe osiedla i miasta miały szkoły siedmioklasowe. Średni stopień wykształcenia ograniczał się do trzech uczelni tego rodzaju: ogólnokształcące gimnazjum w Buczacz (przekształcone przed wojną na liceum), ukraińskie seminarium duchowne Bazylianów, oraz gimna-

zjum gospodarcze dla dziewcząt przy zakonie Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu.

System transportu publicznego należał do jednego z najsłabiej rozwiniętych w Polsce międzywojennej. Przez powiat przebiegała tylko jedna linia kolejowa, łącząca dwa większe miasta, Czortków i Stanisławów, która została zbudowana jeszcze przez władze austriackie. Ruch kołowy, w większości konny, opierał się na bitych szosach wzdłuż następujących tras:

Czortków–Stanisławów przez Buczacz, Monasterzyska i Niżniów, Buczacz–Tarnopol,

Buczacz–Zaleszczyki Wielkie przez Jazłowiec i Tłuste, Kościatyn–Mariampol przez Ujście Zielone,

Buczacz–Kujdanów przez Przewłokę i Petlikowce Stare, Jazłowiec–Potok Złoty przez Skomorochy.

Do powiatowego systemu transportowego należy też zaliczyć spławną część rzeki Dniestr, która pokrywała jej bieg od Niżniowa przez Beremiany do Zaleszczyk.

Stolicą powiatu było miasto Buczacz, gdzie poza urzędami administracji państwowej i lokalnej mieściły się różne organizacje natury społeczno-oświatowej, obejmujące swą działalnością cały rejon powiatu. Do tego typu organizacji należało harcerstwo męskie i żeńskie, Sokół (organizacja polska powstała jeszcze w czasie zaborów), Związki Strzeleckie oraz organizacje religijne jak Sodalicja Mariańska.

Największym skarbem ziemi buczackiej była jej bogata przeszłość, znana i nieznana, zapisana i zapomniana oraz ta która czeka na odgrzebanie z głębi urodzajnego podolskiego czarnoziemiu. Prahistoria Celtów, Kumeronów, Scytów i Sarmatów, przesłonięte mgłą odległych wieków, okres wczesnych Słowian oraz wielka historia polskiej ziemi koronnej przepłynęły prze nią żywym potokiem wielkich wydarzeń, nie zawsze zanotowanych w historii. Po nich pozostały prze-

kazy historyczne, folklor ludowy i zabytki przeszłości, które łącznie świadczą o częstych zmianach ludnościowych, wojennych zmaganiach i twardych kolejach losu zamieszkałej tam ludności.

W każdej ruinie murów, w każdym ociosanym kamieniu i w każdym niezbadanym grobie starożytnych ludów spoczywa głęboko ukryta przeszłość, przysypana pyłem czasu, która mimo postępu nauki jest wciąż dla nas niedostępna. W ciągu dwudziestu lat okresu międzywojennego polscy naukowcy, prof. Sulimirski i prof. Kozłowski, rozpoczęli badania archeologiczne buczackiego rejonu i dzięki nim skromna historia odległych czasów doszła do naszej wiadomości. Cokolwiek oni odgrzebali przedstawia tylko małą część tego, co ludzkie zapomnienie zagrzebało głęboko w podolskiej ziemi.

Jednak wielka część przeszłych wieków jest wciąż dla nas tajemnicą a jej odgrzebywanie w związku ze zmienioną sytuacją polityczną jest dla polskiej nauki nieosiągalne. Być może, że w innym układzie międzynarodowych stosunków naukowcy i historycy przyszłych pokoleń polskich znajdą dostęp do buczackich skarbów zagrzebanej historii i udostępnią współczesnym im Polakom informacje o podolskich stronach. Sprawa przeszłości spoczywa tam nieznaną i zagrzebana, czekając na ludzi o wyższej myśli, którzy zadaliby sobie trudu do odzyskania tego, co ludzka nieudolność lub bierność usunęła z ludzkiej pamięci.

*Powyższy rozdział w większej mierze został opracowany w oparciu o pracę pt. „Buczacz i jego Powiat” Wincentego Urbańskiego, nauczyciela i działacza społecznego, który zginął śmiercią męczeńską w jednym z sowieckich łagrów w czasie II wojny światowej.*

## ZABYTKI MIASTA BUCZACZA

Buczacz, powiatowe miasto polskich Kresów z przed 1939 roku o ludności ponad 13.000, leżał po obu stronach rzeki Strypy, na zboczach głębokiego jaru i na zboczach okolicznych wzgórz. Położony amfiteatralnie, przedstawiał malowniczy widok podolskiej miejscowości, mającej swój centralny punkt w wąskiej płaszczyźnie jaru oraz na zboczach wznoszących się tarasowo po jednej i drugiej stronie doliny. Jego zabytki z dawnej polskiej przeszłości, ułożone na niższym poziomie miasta, były nie tylko jego ozdobą, ale też świadectwem bogatej historii jaka tutaj tworzyła się na przestrzeni wielu wieków.

Widok ratusza w stylu rokoko o bogato rzeźbionych figurach mitologicznych, stary rynek wybrukowany kostką kamienną oraz rzędy sklepów i sklepików, otaczających go z każdej strony, przenoszą widza do innego stulecia o innym trybie życia i o innej myśli przewodniej. Rozkład rynku, stara architektura i zamknięta w nich tradycja budzą w człowieku wyczuwanie dalekiej historii, kiedy mieszczanie i szlachta, Polacy, Rusini i Żydzi oraz barwnie ubrane tłumy wiejskiego ludu gromadzili się na rynku na doroczne lub tygodniowe jarmarki. Tutaj w sklepach i na straganach kupcy ze wschodu rozkładali towar jedwabiu, złota i korzeni, tutaj lokalny rzemieślnik wystawiał swoje chałupnicze wyroby i tutaj okoliczny rolnik przywoził produkt swojej pracy do wymiany lub na sprzedaż. Tutaj duch starożytności budził w wyobraźni człowieka życie ludzkie o bogatej treści z zapomnianej już epoki.

Na dalszym planie miasta kościoły i cerkwie strzelały wieżami ku niebu i różnorodnością swojej architektury nadawały wdzięczny obraz centralnej części miasta. Ułożone wieńcem na nieco wyższym poziomie, swoimi wieżami i kopułami nada-

wały urocze tło starożytności, zamkniętej w murach rynku i w wspólnym widoku łączyły się w jeden symbol wielkich i wzniosłych idei człowieka. Z wszystkich domów modlitwy jedynie synagoga, stara i stylowa, kryła się nieśmiało za rzędami domów i sklepów, jak gdyby dla uniknięcia ludzkiego widoku.

Nad tą panoramą miasta górował przeszłością i potęgą murów wysoki zamek, położony na szczycie stromego i niedostępnego wzgórza, który stał niczym strażnik dla obrony życia i mienia mieszkańców powierzonej mu miejscowości. Przedwojenne lata znały tylko szczątki tej niegdyś potężnej budowli. Zniszczone jego mury wznosiły się ku chmurom i pozostałością swoich wież zdawały się grozić temu, kto ważyłby się ubliżyć przeszłości jego miasta. Ponad zamkiem i ponad brzegami jaru piękne niebieskie niebo podolskiego kraju, przeplatane białą wędrujących chmur, nadawało wspaniałą kopułę zielonej dolinie, którą człowiek obrał za swoją siedzibę.

Buczacz, miasto bogate w przeszłość i zabytki, posiadał wiele artefaktów, które owiane mitem historii i legendą dawnych ludów, przemawiały do duszy człowieka głębią i bogactwem wieków, zamkniętych w jego starych murach. Każdy z nich zasługuje na ludzką uwagę, każdy jest godny wspomnień chociażby dla podkreślenia jego znaczenia dla współczesnych i przyszłych pokoleń. Każdy z tych zabytków znalazł swoją wzmiankę w opisach historyków, kronikarzy i miłośników podolskiej ziemi i tym samym przekazał swoją historię ludziom nowej ery, aby pismem zachować trwałość jej istnienia. Największym przykładem buczackiego artefaktu jest zamek miasta, którego przeszłość tak wygląda w opracowaniu Aleksandra Czołowskiego, autora książki „Przeszłość i zabytki Województwa Tarnopolskiego”.

## Zamek buczacki

*Buczacz miasto powiatowe nad Strypą. Nad miastem, po stronie południowo-wschodniej ruiny starożytnego zamku Buczackich, położony malowniczo na cyplu z trzech stron niedostępnego wzgórza.*

*Od strony kościoła stroma drożyna prowadzi na szczyt, gdzie zaraz pierwsza grupa ruin wskazuje, że była to czworoboczna brama zamkowa, otoczona i broniona wysokimi ścianami ze śladami wielu przeróbek. Wnętrze zupełnie zniszczone, utrzymały się tylko resztki poszczerbionych ścian obwodowych, zbudowanych w połowie XVI wieku z kamienia łamanego na wapiennej zaprawie. Rzut ich poziomy tworzył jajowaty owal, którego przód, na cyplu wzgórza, kończyła potężna półokrągła baszta, tył zaś, od strony dostępnej, a wiele szerszy zamykał regularny pięciobok ścian z wielką półokrągłą basztą od wschodu. Mury tych ścian i baszty grube do czterech metrów sięgają miejscami jeszcze do wysokości drugiego piętra i mają trzy kondygnacje strzelnic, każda dla ognia krzyżowego. Od wnętrza, pod każdą kondygnacją, ślady kamiennych kroksztynów, na których opierały się ganki dla obrońców. Część mieszkalna zamku, niewątpliwie piętrowa, złożona z szeregu ubikacji, mieściła się w przodowej części w sąsiedztwie bramy świadczą o tym pozostałe otwory okien w ścianach zewnętrznych, pozbawionych wszelkich ozdób. Obramowanie kamienne powydzierane. Gdziekolwiek jeszcze resztki tynku, a w narożnikach zachowały się ślady kamiennych ciosów.*

*O zamku tym, pierwotnie drewnianym, jako o gnieździe rodu Buczackich herbu Abdank, zasłużonych obrońców Kresów, krzewicieli kultury zachodniej i katolicyzmu, wspominają źródła już w r. 1379. Ostatnia z Buczackich, Katarzyna, córka Jakuba, wojewody ruskiego († 1501) wniosła dobra w dom Tworawskich herbu Pilawa, którzy zaczęli nazywać się Buczackimi. Oni to niewątpliwie są założycielami dzisiejszego zamku.*

*W sto lat później, ostatnia z linii Buczackich, także Katarzyna, córka Mikołaja, podkomorzego podolskiego, wniosła Buczacz w dom Golskich, a następnie wyszedłszy powtórnie za Andrzeja Potockiego,*



kasztelana kamienieckiego, w dom Potockich. Marja Mohylanka, żona Stefana Potockiego († 1631), następnego właściciela, przebudowała, upiększyła, wzmocniła i podniosła zamek buczacki do rzędu silnych warowni kresowych. Dzięki temu oparł się najazdom tatarskim, a w latach 1648, 1655 i 1667 wytrzymał ciężkie oblężenie kozackie i moskiewskie. W wojnach tureckich głośną odegrał rolę, mianowicie w roku 1672, gdy sułtan Mahomet IV, po zdobyciu Kamieńca Podolskiego, czas dłuższy obozował pod Buczaczem. W zamku schroniła się Teresa Potocka i mimo nieobecności męża, Jana Potockiego, wojewody braclawskiego, postanowiła bronić się wspólnie z zamkniętą szlachtą i ludem okolicznym. Osobne oddziały janczarów otrzymały polecenie zdobycia zamku. Nieprzyjaciel, otoczywszy zewsząd zamek z dział zaczął bić i zaraz część miasta spalił. Wojevodzina braclawska, widząc, że nie sprosta tej sile, wysłała wiadomość, oznajmując, że sama bez męża została i nie wielką cesarz turecki sławę będzie miał, kiedy jedną białogłową zwalczy.

„Włożyli się w to panowie komisarzy polscy, którzy już byli pokój konkludowali, że od szturmowania poprzestał i obszedł się bardzo łaskawo. Mahomet nie był taki dziki, aby mu miały być obce zwyczaje cywilizacji. Zaządał z własnej ochoty widzieć dzieci pani Potockiej, z którymi się czule popieścił. Dręczona trwogą matka ofiarowała mu drogie klejnoty. Sułtan nie przyjął daru, lękając się jednak, aby odmówienia nie poczytano za wzgardę, wziął z podziękowaniem klejnoty i własną ręką darował je na powrót jednemu z dzieci. Wezyr też sam był w zamku i wszystko rewidował nawet i w skarbcu, skąd wziął dwie szable i czapkę, a ze stajni wziął parę pięknych dżanetów, i to pytając się, jeśli to nie przykro, że bierze”.

Rycerskie zachowanie się sułtana zrobiło w całej Polsce olbrzymie wrażenie.

W roku 1675 zamek również ocalał. Ibrahim Szyszman, oblegając Trembowlę, wysłał na jego zdobycie kilku baszów. W zamku zamknęło się niemało szlachty i mieszczan. Miasto bez trudu zostało zajęte i podpalone. Część żydów, która zawczasu nie zdołała się schronić, została prawie pod samą bramą zamkową dopędzona





5. Ruiny zamku buczackiego.

*i w pień wycięta. Zamek bronił się zaciekle. Położenie jego stało się rozpaczliwe, gdy wieść o nadciągającej armii polskiej pod osobistym dowództwem Jana III, zmusiła nieprzyjaciela do szybkiego odwrotu.*

*W następnym roku (1676), w czasie pochodu Ibrahima Szejtana pod Żórawno, nie (zamek) uszedł tragicznego losu. Zdobyty (przez Turków), został „zniszczony w tak srogi sposób, że mury i baszty do połowy runęły w gruzy, a z ubikacji mieszkalnych prawie żadna nie uszła ruiny.*

Wśród ludu krążyła legenda, że zamek został zdobyty przez Turków na skutek zdrady jakiejś lokalnej kobiety, która wskazała Turkom tajne przejście do zamku. Według tej legendy duch tej osoby do dziś dnia ukazuje się w dzień Zmarłych w bramie zamkowej, gdzie płacze i głośno żałuje za grzech zdrady. Fakt ten dowodzi, że ludność buczacka posiadała głęboko wyrobione uczucie etyki narodowej i dlatego uznawała karę ciężkiej pokuty pozagrobowej za

winę przestępstwa wobec narodu (przyp. wg Wincentego Urbańskiego).

Zamek odbudowany staraniem Jana Potockiego, wrócił częściowo do dawnej świetności. Francuz, Daleyrac, który w r. 1684 zwiedzał go, mówił o nim, że jest zbudowany z kamienia, o kilku wysokich piętrach i nader grubych i silnych murach, nad miastem, na szczycie stromej góry. Dziedziniec zamkowy, ozdobiony rzędem ganków i wielu osobliwości architektury, zamyka w sobie prześliczną fontannę, bijącą z drojem nadzwyczaj zimnej i czystej wody. Samo połączenie zamku zachwycające, bo wzgórze, na którym wznosi się budowa, jest dość wysokie i z trzech stron strome i skaliste.

W połowie XVIII wieku, zamek choć opuszczony i zaniedbany służył jednak różnym celom praktycznym. Stopniowo czas i ręka ludzka doprowadziły go do ruiny. W początkach XIX wieku właściciele zamku pozwolili za pieniądze rozbierać jego mury na materiał budowlany, czym zasadniczo przyczynili się do jego zniszczenia. Reakcja urzędu miejskiego wreszcie położyła kres barbarzyństwu, po którym ocalały resztki jeszcze stojących murów.

W latach międzywojennych zamek przedstawiał kompletną ruinę. Zachowały się tylko resztki ścian na samym obwodzie oraz zapadające się podziemne lochy. We wschodniej ścianie było zamurowane wejście do piwnic. Według legendy lochy te prowadziły do „Monasterku”, zniszczonego klasztoru w pobliskim lesie. Nikomu nie jest jednak znane wyjście z zamkowych podziemi (przyp. wg Wincentego Urbańskiego).

## Ratusz buczacki

Buczacz i jego ratusz-pomnik, stworzony przez nieznanego mistrza włoskiego, to dwa spokrewnione terminy, które razem reprezentują symbol starego zabytkowego miasta. Niezwykła

budowla o oryginalnej kompozycji, została uznana w późniejszych czasach przez znawców sztuki architektonicznej za jedyny i najpiękniejszy przykład stylu rokoko zarówno na Podolu jak i w całej Polsce. Jego twórca nie szczędził talentu i wysiłku, aby w tym starym podolskim mieście, w jego centralnym punkcie, stworzyć wielkie dzieło ówczesnej sztuki. Cała budowla, absolutny wzór proporcji kształtów i dekoracji, wykonana z ciosanego kamienia, jest w każdym calu największą i najcenniejszą ozdobą miasta i słusznie obraz ratusza stał się niejako symbolem Buczacza.

Złożona z trzech kondygnacji, całość ratusza robi wrażenie bogato rzeźbionego pomnika, olbrzymich wymiarów, zakończonego wzniosłą wieżą o dwóch nie mniej ozdobnych poziomach. Każdy z tych czworobocznych poziomów jest zakończony narożnikami, które z kolei są ozdobione u szczytu kamiennymi wazonami. Na frontowej ścianie widnieje herb domu Potockich „Pilawa”, również rzeźbiony w kamieniu. Na rogach pierwszego poziomu i w okolicy herbu włoski mistrz mieścił dwanaście rzeźb, przedstawiających prace mitologicznego Herkulesa. Pod herbem i niemal dookoła dolnej kondygnacji prowadzi artystycznie wykonana galeria o rozmaitości ozdobnych rzeźb. W górnej części galerii, z każdej strony budynku, były wmurowane tradycyjne zegary ratuszowe, które dźwiękami oznajmiały mieszkańcom porę dnia.

Ratusz zbudowany przez Mikołaja Potockiego z końcem XVIII wieku, ledwie na kilka lat przed pierwszym rozbiorem Polski, tylko przez krótki czas spełniał swoje zadanie jako pomieszczenie dla miejskiej administracji. Na skutek pożaru w 1865 roku, który zniszczył niemal całą centralną część miasta, ratusz został poważnie uszkodzony. Najbardziej ucierpiały figury Herkulesa, których większość spadła na bruk i rozbiła się w drobne kawałki, nie nadające się do odrestaurowania. Do czasów przedwojennych zachowały się tylko cztery figury na narożnikach pierwszego poziomu.



6. Ratusz w Buczaczu – przedwojenna widokówka.

Przez dłuższy czas po pożarze i częściowym remoncie wewnątrz budynku było wynajmowane przez jej właścicieli lokalnym sklepikarzom, co w efekcie przyczyniło się do dalszego zaniedbania tej wspaniałej rokokowej sztuki. Dopiero w wolnej Polsce, w 1930 roku, powstała myśl odnowienia ratusza i przywrócenia jemu dawnej świetności. W tym czasie wmurowano na frontowej ścianie pamiątkową tablicę ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Część wewnętrznego pomieszczenia oddano na użytek Powiatowej Kasy Rolniczej, oraz przystąpiono do organizowania Muzeum Ziemi Buczackiej w pozostałych pokojach budowli.



7. Ratusz w Buczaczu – przedwojenna widokówka.

Jedną z ujemnych stron budynku było jego niezbyt fortunne położenie w budownictwie miasta. Ratusz, położony w jednym z rogów ciasnego rynku i otoczony czterema wąskimi uliczkami gubi swoje piękno i oryginalne kształty architektonicznej kompozycji w ciasnocie miejsca. Jedynie najdalszy róg rynku pozwala fotografom na objęcie całości budynku. Dzięki temu możemy teraz podziwiać wspaniały widok jednego z najpiękniejszych zabytków ziemi Buczackiej w różnych publikacjach, przewodnikach i fotografiach.

Zmiany polityczne i ludnościowe tego rejonu nie ominęły ratusza. Wiele lat po zakończeniu wojny władze ukraińskie,

dla nadania wschodniego stylu tej budowli, nałożyły na górny poziom kopułę stylu bizantyjskiego i zdjęły ostatnie cztery figury Herkulesa. Nowa kompozycja może służyć nacjonalistycznym celom nowej społeczności, ale na tym niewątpliwie ucierpiało piękno i sztuka tego wspaniałego zabytku. Prawdopodobnie władze miejskie przeprowadziły inne zmiany wewnątrz i zewnątrz budynku, celem usunięcia śladów jego polskości, ale wiadomości tego rodzaju rzadko wychodzą na zewnątrz.

## Kościół rzymsko-katolicki (farny)

Dla zapoznania się z historią katolicyzmu w rejonie Bucza należy się cofnąć wstecz w czasie do dawnych lat, kiedy architektoniczny układ miasta, znany z przed II wojny światowej, miał inne wymiary. Według przekazów historycznych religia katolicka była ustabilizowana w tym rejonie już w chwili przyłączenia Podola do Korony Polskiej przez Króla Kazimierza Wielkiego. Na temat początków katolicyzmu w Buczacz można tylko snuć przypuszczenia w oparciu o nieliczne i skromne w treść przekazy.

Dawne zapiski świadczą, jak pisze ks. Józef Barącz, *...że już w XIII wieku istniał kościół, gdyż dziedzic Michał Abdank w erekcji z 1379 roku mówi, że z natchnienia Bożego nowo kościół parafialny wybudował i funduszem zaopatrzył dla większej chwały Boskiej i pod wezwaniem Marii Najświętszej...*

W roku 1401 dwaj bracia Buczaccy, Michał i Teodoryk, przeznaczyli majątek Żórawiniec na potrzeby kościoła. W roku 1481 Dawid Buczacki, Wojewoda Podolski, Starosta Kamieniecki i Kołomyjski, na własny koszt wybudował nowy ołtarz. Kronikarskie zapiski tego rodzaju wyraźnie wskazują, że



8. Rzymskokatolicki kościół parafialny w Buczaczu.

pierwszy kościół katolicki w Buczaczu musiał istnieć u stóp drewnianego zamku i który musiał wyprzedzać w czasie datę przyłączenia Ziemi Buczackiej do Polski o czym pisze prof. dr Anatol Lewicki „Zarys Historii Polskiej” jak następuje:

*W r. 1366 przyszło do nowej walki o dziedzictwo Romanowiczów... Litwa całą zachodnią część Wołynia Polsce wraz z Włodzimierzem odstąpiła. Odtąd aż do końca życia Kazimierza cały kraj między Wisłokiem, Karpatami, Seretem i Polesiem pozostał w spokojnym posiadaniu Polski. (str. 109). Oraz... Wschodnią graniczną ziemię otrzymał ród Habdanków, od miasta swego Buczackim nazwany, który nie tylko granic wschodnich bronił, ale je dalej w głąb Podola rozszerzał.*



W tym czasie na terenie miasta istniały dwa kościoły obrządku łacińskiego. Zapiski wspominają o mniejszym i większym kościele mniejszy pod wezwaniem Św. Krzyża, a drugi Marii Najświętszej.

O mniejszym zachowały się następujące przekazy źródłowe: Kościół, a raczej kościółek, jak go nazywano, znajdował się na wzgórzu Fedor po wschodniej stronie rzeki Strypy, na miejscu dzisiejszego klasztoru OO. Bazylianów. O tym „kościółku” tak pisze ksiądz Józef Baręcz w napisanych przez siebie „Pamiętkach Buczackich”:

*...kościół był niezmiernie dawny, pomimo burz nieprzyjacielskich utrzymał się w całości, lubo nie miał żadnego zaopatrzenia fundacyjnego, przeto nikt się nie zgłosił, a Bazylianie w nienaruszonym onego zostali posiadaniu...Wszelako nie wolno im było takowy przekształcić lub rozebrać w celu osiągnięcia celów ubocznych...Tak stały rzeczy, aż do czasów Mikołaja Potockiego, Starosty Kaniowskiego, który na uwagę wzięwszy, że Bazylianie ani cerkwi, ani monasteru dotąd nie mieli w Buczaczu, postanowił zaradzić tej potrzebie przez wymurowanie nowej cerkwi wraz z monasterem... na miejscu kościoła świętego Krzyża.*

Większy kościół (fundacji Michała Habdanka) służył potrzebom religijnym właścicieli miasta i zamku. W nim znajdowały się nagrobki rodziny Potockich, a mianowicie Bernarda rotmistrza, który dzielnie walczył przeciwko Tatarom perekopskim w 1512 roku, Jakuba Potockiego, który pod dowództwem Floriana Zebrzydowskiego brał udział w wyprawie na Moskwę, Jędrzeja Potockiego oraz Mikołaja Potockiego, rotmistrza zmarłego w 1572 roku. Ten kościół na skutek wieku i zniszczenia Mikołaj Potocki, Starosta Kaniowski, kazał rozebrać w 1760 roku, aby na jego miejscu wybudować bardziej okazałą świątynię ku chwale Bożej. Ostatni kościół, jaki służył parafianom





9. Ołtarz główny w kościele parafialnym  
w Buczaczu.

Buczacza przed II Wojną światową był świątynią, ufundowaną przez niego w 1765 roku.

Sama budowla zaplanowana w formie krzyża i niewątpliwie będąca projektem tego samego mistrza włoskiego, który stworzył ratusz, posiadał raczej regularne kształty na zewnątrz, ale z definitywnym zachowaniem stylu rokoko. Mury zewnętrzne wykonane z ciosanego kamienia nadawały kościołowi miłą i gładką powierzchowność czystej bieli. Do dziedzińca kościelnego prowadziła bogato ozdobiona brama z dwoma kolumnami, zakończonymi daszkiem i rzeźbionymi wazonami. Na froncie, nad głównym wejściem do kościoła znajdowała się

rzeźba herbu Potockich z napisem „Chcąc Potockich Pilawa mieć trzy krzyże, kościół ten na bożą chwałę wybudowała”.

Wnętrze kościoła posiadało idealnie zharmonizowany układ urządzeń, rzeźb, ołtarzy i ambony o bogatej sztuce snycerstwa z XVIII wieku. W archiwum kościoła znajdowały się przywileje królewskie, nadane kościołowi, oraz długoletni zbiór metryk parafialnych, w których zawartość mogła być źródłem wielu historycznych wiadomości dla historyków.

Cały rejon kościoła był otoczony wysokim murem, co nadawało całości wygląd obronnej fortecy. Po wewnętrznej stronie muru, w skale pod dzwonnica, również zbudowaną w stylu rokoko, znajdowała się piękna kapliczka Matki Boskiej w grotcie. Na dziedzińcu kościelnym polskie społeczeństwo miasta postawiło w 1889 roku duży krzyż dębowy dla upamiętnienia pięćdziesiątej rocznicy Powstania Listopadowego. Pod krzyżem, na kozłach, znajdowały się dwie armaty wykopane w zamku, jako pamiątki wojen tureckich. Obok furtki, w ścianie muru były wmurowane kule armatnie, też znalezione w ruinach zamku, a obok nich napis „Z napadów tatarskich”.

Budynek probostwa mieścił się po drugiej stronie uliczki prowadzącej w górę do ruin zamku, z przyległym ogrodem tuż nad samą rzeką Strypą. Rejon ten był również otoczony wysokim murem, widocznie murowany z zamiarem uchronienia pomieszczenia dla księży przed atakami lub napaścią kryminalnych elementów. Budynek czworokątny był prostą budowlą, nie posiadającą jakichś charakterystycznych cech stylowych, które kwalifikowałyby go do zabytków miasta. Podczas II wojny światowej, kiedy front niemiecko-sowiecki przebiegał przez miasto, budynek parafialny, gdzie mieściło się dowództwo niemieckie został poważnie uszkodzony przez bombardujące samoloty sowieckie.

Sam kościół przez wiele lat pozostawał w stanie całkowitego zaniedbania. Dopiero po upadku komunizmu lokalne wła-

dze pozwoliły pozostałym tam jeszcze Polakom na odbudowanie ich świątyni. Sprawą tą zajął się ks. Ludwik Rutyna, pochodzący z pobliskiej miejscowości Podzameczek. Dzięki jego staraniom i poświęceniu ten zabytkowy kościół powoli powraca do swego dawnego stanu i niewątpliwie pozostanie tam na długie lata zabytkiem polskiej kultury i domem bożym dla zamieszkałych tam Polaków.

## Klasztor Dominikanów

Ten religijny obiekt, nie istniejący już przed II wojną światową, w bardzo odległych czasach służył jako monaster dla prawosławnych zakonników. Jego początki niewątpliwie sięgają czasów ruskich, kiedy kijowscy książęta zabrali Polsce Grody Czerwieńskie i ustanowili swoją władzę nad zdobytą ziemią. Przekazy źródłowe nie podają kiedy i dlaczego prawosławni zakonnicy opuścili ten monaster. Natomiast wiemy że w 1652 roku Jan Potocki, Wojewoda Braclawski, przekazał ten obiekt zakonowi OO. Dominikanów. Po przejęciu zabudowań klasztornych przez polskich zakonników kościół będący ich składową częścią został nazwany imieniem Przemienienia Pańskiego. Położony na wyższym poziomie obok zamku, prawdopodobnie po jego południowej stronie, niewątpliwie służył potrzebom duchowym tamtejszej katolickiej ludności i właścicielom buczackiej posiadłości. Na utrzymanie klasztoru fundator zapisał zakonowi wieś Pilawę oraz przekazał pewien fundusz w gotówce.

Pierwszym przeorem klasztoru został Jan Dominik Rożniatowski, herbu Sas, mistrz teologii, doskonały kaznodzieja i zasłużony zakonnik, który za młodu sprawował urząd Misjonarza Apostolskiego. Jego następca, Kazimierz Zagórski, mistrz teologii, był również człowiekiem uczonym i biegłym

we wszystkich gałęziach ówczesnej polskiej literatury. Podczas pierwszego najazdu tureckiego, przeor ten, podróżując do Podhajec, został napadnięty przez Turków i w okrutny sposób zamordowany w 1765 roku. W następnym roku, podczas tureckiego oblężenia zarówno kościół jak miasto zostały kompletnie zniszczone.

Od tego czasu klasztor i kościół już nie zdołały podnieść się z upadku mimo wielu prób i wysiłku jego przeorów i ludzi dobrej woli buczackiego społeczeństwa. Klasztor, nie zabezpieczony odpowiednimi funduszami i pozbawiony mienia na skutek zniszczeń wojennych powoli zamieniał się w ruinę. W ostatnich latach Polski przedrozbiorowej kościół był w opłakanym stanie. Z litości Mikołaj Potocki, Starosta Kaniowski, dał zakonnikom dwa tysiące dukatów na odrestaurowanie kościoła. W dowód wdzięczności za tak hojny dar zakonnicy umieścili nad drzwiami zakrystii płytę kamienną z imieniem ofiarodawcy.

Wspaniałomyślność Potockiego była ostatnią tego rodzaju fundacją udzieloną zakonowi. Jego usługi dla katolickiego społeczeństwa w Buczaczu już nie trwały długo. Dnia 30 listopada, 1789 roku, klasztor dominikanów, jak wiele innych w zaborze austriackim, został zamknięty z rozkazu władz, a własność jego została oddana na ogólny fundusz religijny. W roku 1808 jeden z okolicznej szlachty zakupił budynek kościoła i z rozebranego materiału zbudował sobie dworek oraz cerkwię w Medwedowcach. Sam klasztor był sprzedawany kilkakrotnie i ostatecznie zakupiony przez dziekana Michała Kuryłowicza na zakład rusińskich panien. Budynek klasztorny musiał wciąż istnieć w połowie XIX wieku, bo jeden ze źródełpisów z tego okresu, „Pamiętki Buczackie” ks. Baręcza, podaje jego szczegółowy opis.

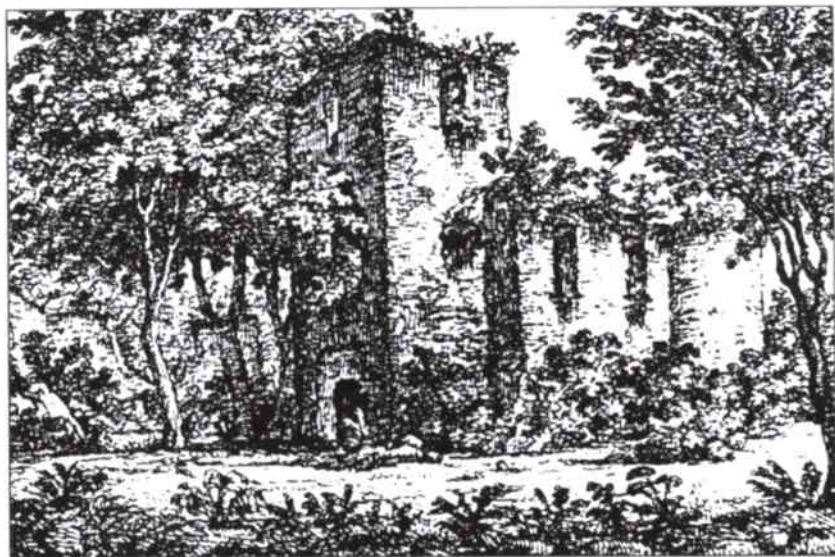
Z tego źródła dowiadujemy się, że zgodnie z prawosławną tradycją kościół był zbudowany na wzór cerkwi Mikołajow-

skiej, lecz w nieco większych rozmiarach. Prawdopodobnie chodzi tu o cerkiew Św. Mikołaja w Buczaczu, która jako późniejszy obiekt religijny musiała być wzorowana na istniejącym jeszcze kościele dominikańskim. Według inwentarza urzędowego z 1809 roku, budynek klasztorny składał się z trzech większych komnat, w tym jedna sklepiona, oraz dziesięciu cel i jednej większych rozmiarów. Część gospodarcza składała się z dwóch kuchni, jednej spiżarni oraz kilku komór. Pod budynkiem mieściły się dwie duże oraz trzy mniejsze piwnice. Dość obszerne podwórze było otoczone parkanem i częściowo słupami kamiennymi. W jednym końcu podwórka stała wozownia oraz stajnia na sześć koni. Ponadto klasztor posiadał dwumorgowy ogród oraz trzy sążnie gruntu.

Z powyższych danych wynika, że zabudowania klasztorne musiały być dość obszerne, a same budynki solidnie budowane, że zdołały przetrwać do rozbiorowych czasów. Ich całkowitą likwidację należy przypisać złej woli władz austriackich, które drogą zniszczenia polskich obiektów religijnych pragnęły wymazać polskość z podległych im rejonów.

## Monasterek

Okres ruski, czyli przynależność buczackiego rejonu do księstwa książąt kijowskich i włodzimiersko-halickich pozostawił po sobie pewne historyczne zabytki, których początki i dzieje nie są dzisiaj nikomu znane. Jednym z takich zabytków są ruiny monasterku, położonego daleko za miastem nad Strypą, gdzie według miejscowych podań w odległych czasach ruskich istniał jeden klasztor dla prawosławnych mnichów, czyli „czerńców”. Według jednego z takich legendarnych przekazów zakonnicy tego monasterku spotkali się z tragiczną



10. Ruiny w Monasterku pod Buczaczem wg rysunku W. Kielisińskiego.

śmiercią w czasie jednego z najazdów tatarskich. Jedno z takich podań podaje, że w czasie jednego z najazdów ze wschodu, prawosławni zakonnicy buczaccy skryli się w monasterku, ukrytym w gęstym lesie nad rzeką. Na skutek zdrady jakiejś cyganki ich kryjówka została odkryta. Tatarzy wpadli do leśnego zacisza i wyciągając kolejno zakonników ucinali im głowy na progu monasteru. Na tym miejscu dzisiaj rośnie, nie spotykana w innych okolicach, czerwona trawa, która w myśl legendy wzięła swój kolor od krwi pomordowanych zakonników.

Dla swojego piękna i nastroju, zacisze tego miejsca, stało się celem dziennych wycieczek młodych ludzi, którzy nie omieszkali pozostawić tam po sobie swoje ślady w postaci serduszek przebitych strzałami oraz inicjałów zakochanych par. To śliczne ustronie nad Strypą tak opisuje Bogusz Stężycki



w swoim opracowaniu „Okolice Galicyi”, Zeszyt 8, wydany we Lwowie w 1848 roku:

*O ćwierć mili od Buczacza bowiem na gruncie do tego miasta należącym, ciągną się gęste lasy bukowe i grabowe, a między nimi rozłożyste są jawory i smukłe brzozy, kaliny i kocirby z leszczyną. W pośrodku tej lasowej ustroni, na lekkim podniesieniu wzgórzowym wznosi się ciemna skała, którą tylko po części pokrywają mchy rozmaite i bezładnymi wieńcami wiszą zielska dzikie, a na tej skale sterczą rozwaliny monasteru i cerkwi OO. Bazylianów.*

(Przypisywanie tego obiektu religijnego OO. Bazylianom nie ma uzasadnienia w historii. Przekaz ten opiera się wyłącznie na przypuszczeniu autora. Bazylianie zostali sprowadzeni do Buczacza dopiero w 1712 roku przez Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego, kiedy najazdy tatarskie nie miały już miejsca. Monasterek mógł natomiast być pochodzenia późnoruskiego, albo zbudowany dla zakonników prawosławnych w połowie XVII wieku przez Marię Mohylankę, żonę Stefana Potockiego, Wojewody Braclawskiego, i zagorzałą zwolenniczkę prawosławia. Niestety żadna informacja na ten temat nie zachowała się w przekazach historycznych).

*Z tynku już odarte mury są jednakże bardzo mocne, że je dotąd czas, ten wielki niszczyciel dzieł ludzkich zupełnie spożyć nie potrafił. A tak są grube te mury, że rosną na nich stuletnie buki, wierzy i jawory ogromne wysoko wystrzeliły w górę, zapuściwszy swe korzenie w głąb tych kamiennych murów, co samo świadczy o wielkiej starożytności tych pustych gruntów. W tylnej części monasteru, gdzie znajduje się dawne mnichów mieszkanie, z pod samego prawie muru, ze środka skalistej podstawy, wytryska źródło wody czystej jak kryształ, która przemyka się gwałtownie przez dziedziniec klasztorny i z wysokości dwudziestotokciowej prawie spada z szumem i łoskotem w dół dwoma słupami, i dalej lecąc głośnym pędem po*

*rumowiskach i skał ułamkach, przerzyna się przez trawy, zielska i lasowe zarośla, goni coraz głębiej i niżej, aż ku Strypie rzece, płynącej u stóp klasztornej góry.*

Osobliwą właściwością tego leśnego ustronia było piękno, zacisze i starożytność, w swoim rodzaju tak urocze, aż słowo ludzkie nie jest w stanie ująć je w pełni. Rozmaitość kolorów, cieni i kształtów, zebranych w jedną całość stwarza wspaniałą obraz natury i odległej przeszłości ludzi, którzy tragicznie odeszli z tego świata. Przyroda i ruiny to naturalny twór czasu, które budzą w człowieku błogie uczucie szczęścia i nastroju. Dwa kryształowe ogony wodospadów, rozpryskujących się w tysiące kropel, tworzą u dołu kolory tęczy, ubranej w złote światło słońca, a nocą srebrem księżycowego blasku. Złoto, srebro i skarb starożytności stworzyły inne podanie o tym miejscu, ujęte przez Sarnickiego w zbiorze Mutzlera, karta 243.

W myśl tego podania okolice Buczacza posiadały swoje złotodajne tereny. Jednym z nich był przejrzysty strumień spadający po skałach, gdzie okoliczni wieśniacy zbierali złoto. Prawdopodobnie złoto było tylko przenośnią, użytą w podaniu dla podkreślenia przepięknych barw i kolorów tego ustronia. W pewnym sensie jest to skarb okolic Buczacza, którego wartość i piękno autor podania starał się przekazać potomności przez użycie wzniosłych metafor okolicznego folkloru.

## Cerkiew Św. Mikołaja

Budynek starej, wysokim murem otoczonej, cerkwi jest niewątpliwie jednym z większych zabytków miasta. Ta ciężka i ponura budowla natury religijnej nasuwa pewne refleksje na temat jej fundatorki, Marii Mohylanki, oraz późniejszych pokoleń rodu Potockich, a szczególnie gorliwego propagatora



Kościół grekokatolickiego Mikołaja Potockiego, starosty kaniewskiego. Przewodnią myślą Kościoła katolickiego było propagowanie katolicyzmu, a tym samym polskości na wschodnich kresach Korony Polskiej. Począwszy od czasów Marii Mohylanki religijna działalność członków tego rodu kierowała się pobudkami religii prawosławnej i później grekokatolickiej. Na skutek tego miasto Buczacz, którego ludność rusińska przedstawiała najmniejszą grupę narodowościową posiadało więcej cerkwi niż tego wymagały potrzeby lokalnego prawosławia a potem obrządku greckiego.

Patrząc na religijną działalność Marii Mohylanki, wiernej wyznawczyni prawosławia, można zrozumieć, że wiara w jakiej została wychowana na ojcowskim zamku w Mohylowie była w jej życiu najsilniejszą pobudką. Sprawa polska nie znajdowała w niej poważniejszego zrozumienia, a jej mąż, zajęty walkami z Turkami i Tatarami oraz przez dłuższy czas, będąc sam w niewoli tureckiej, nie sprzeciwiał się jej działalności. Tylko dla jej przyczyny prawosławie, które zniknęło z rejonu Buczacza z chwilą przejścia klasztoru OO. Dominikanów w pobliżu zamku przez prawosławnych mnichów, ponownie powróciło w jego mury. Cerkiew Św. Mikołaja, Św. Pokrowy i cerkiew podhajecka to są późniejsze budowle religijne, które dają najlepsze świadectwo intensywnemu propagowaniu religii zawsze wrogo ustosunkowanej do sprawy polskiej. Inicjatywa Marii Mohylanki została przejęta przez następne pokolenia jej rodu i kontynuowana wyłącznie jako działalność religijna, ponieważ członkowie tej kresowej rodziny niejednokrotnie brali udział w wojnach dla obrony granic Polski.

Świątynia św. Mikołaja, położona nad potokiem dzielącym stary Buczacz od nowego, została zbudowana w 1610 roku na wzór cerkwi bukowskińskiej z funduszków wyżej wspomnianej krzewicielki prawosławia. Masywna budowla kamienna, aczkolwiek niezbyt obszerna, w swoim wyglądzie przypominała

obronną warownię, właściwą czasom najazdów tatarskich i kozackich. Był to budynek podłużny o jednej kopule, stylu wschodniego, pokrytej blachą. Nad jej bramą wejściową widniały dwa herby: głowa тура rodu Mohilów oraz Pilawa rodu Potockich. W czasie odnawiania cerkwi w 1862 roku do głównej budowli dodano drewniany babiniec, celem powiększenia wewnętrznej przestrzeni cerkwi. W swoim czasie kamienny most łączył rejon cerkwi z tzw. ulicą Podhajecką przez głęboki rów, wyłobiony przez przepływający obok potok. Most ten również łączył warowną część miasta z trzema basztami, położonymi na miejscu przedwojennej targowicy.

Dzięki hojnym fundacjom rodu Potockich parafia św. Mikołaja należała do jednej z najbogatszych w okolicy Buczacza. Liczne zapisy Marii Mohylanki oraz późniejsze Stefana Potockiego, Strażnika Wielkiego Koronnego z 1700 roku, Mikołaja Potockiego, Starosty Kaniowskiego z 1739, 1745, i 1747 oraz Kajetana Potockiego z 1800 roku, stworzyły poważny fundusz cerkiewny, prawdopodobnie przerastający potrzeby parafii i jej parochów.

Mikołaj Szadurski, diecezjalny wizytator lwowski tak opisuje majątek cerkiewny w swoim sprawozdaniu z 1761 roku:

*Dom parochialny murowany stoi za drogą cerkwi na zachodzie... Był tam mały ogród kupiony dla cerkwi... Za bramą lwowską na przedmieściu Nagórzanki jest folwark... tam jest pomieszczenie księdza, jest tam gumno, mały sad i miejsce na dwie sadzawki...*

Sprawozdanie ks. Szadurskiego jest tylko częściowym opisem majątku tej cerkwi. Szereg wcześniejszych zapisów wspomina o nadaniu jej pewnych posiadłości w Trybuchowcach, Gawronowie, Żytomierzu, Zubrzcu, Gorze, Winniku i Miedziance. Ponadto cerkiew oraz ludność przynależna do tych posiadłości była zwolniona od wszelkich świadczeń na rzecz

właścicieli Buczacza. W jednym wypadku nawet ludność Żydowska była zmuszona do zapłacenia parochowi 1000 złp w srebrze. Skoro w tym samym czasie klasztor OO. Dominikanów upadał na skutek braku funduszy, poparcie Potockich dla prawosławia i obrządku greckiego tworzyło poważną dysproporcję ekonomiczną na niekorzyść katolicyzmu.

Ogólny inwentarz z 1798 roku podaje, że do cerkwi należało 50 sznurów pola ornego, 24 sznurów sianożęci i gaj przez Mikołaja Potockiego zapisany.

Wewnętrzne urządzenia cerkwi należą do jednych z najbardziej kosztownych i zabytkowych w Buczaczu. Ks. Józef Barącz tak opisuje wewnętrzny jej wygląd:

*Wszedłszy do cerkwi wprost przedstawiają się carskie wrota dobrej rzeźby z Ikonostasem przecudnej roboty. Wyraża on Chrystusa z dwunastu apostołami... Jest tam też obraz św. Mikołaja w srebrnej pozłocistej szacie, na którym dwa srebrne wota zawieszono, jeden z napisem: Teodor Dumka, burmistrz buczacki 1665, a drugi Order Białego Orła z napisem – protege et rege. Po lewej stronie Matka Najświętsza (darowana cerkwi przez Marię Mohylankę), dalej Błahowieszczyenje. Są jeszcze dwa ołtarze od południa i północy.*

*Cerkiew posiada srebrny wewnątrz złożony puchar z napisem łacińskim: a R. D. Mich. Lowecki comparat, 1656, a R.D. Stephano Chudziński repetat... (Wnętrze cerkwi) Ma też krzyż drewniany do sześciu cali wysoki, pięknej roboty, wykonanej przez zakonnika Jeremiasza. Ozdobiony perłami, rubinami, szmaragdami i dyamentami, rączka żelazna u dołu, a na niej po jednej stronie wyryto: Jeremi Jeromon, a po drugiej 1703 Octobr. 15. Biblioteka cerkiewna posiada stare dzieła. (Nie wymienione przez autora).*

Cerkiew św. Mikołaja była jedną z większych budowli miasta, jaka ocalała w czasie wielkiego pożaru w 1865 roku. Z tym łączy się pewne opowiadanie lokalnego folkloru, o następującej

treści, które jako żart przetrwało wśród Żydów do II wojny światowej:

W czasie pożaru wszystkie domy w okolicy cerkwi spaliły się do fundamentów oprócz małego, biednego domku, pokrytego gontami. W domku tym mieszkał biedny Żyd z rodziną, który miał zwyczaj wygrzewania swoich starych kości na kamieniu przed domem. Na widok palących się domów miasta i ognia zagrażającego jego własności Żyd upadł na kolana i wołał w stronę jeszcze nie palącej się cerkwi: „święty Mikołaju, jeśli ratujesz siebie, ratuj i mnie!”. Modlitwa jego musiała być wysłuchana, ponieważ jego mały dom był jedynym jaki ocalał w centrum miasta.

## Cerkiew Św. Pokrowy

Przy głównej szosie wiodącej do Czortkowa, tuż na zachodniej granicy miejskiej targowicy, stała niewielka cerkiewka pod wezwaniem Św. Pokrowy. Była to druga co do wieku świątynia obrządku grecko-katolickiego w Buczaczu. Zbudowana w stylu wschodnim, miała w swojej strukturze dużo podobieństwa do cerkwi św. Mikołaja. Budowla wprawdzie mała, ale masywna o jednej kopule i otoczona wysokim kamiennym murem, która zewnętrznym wyglądem również przypominała obronną fortecę. Wysokie rozłożyste lipy, otaczające ją dokoła, zasłaniały ją od zewnątrz przed okiem przechodnia i tym samym nadawały jej charakter budynku tajemniczego i niedostępnego dla ludzi innego wyznania.

Nazwa Świętej Pokrowy, popularna w obrządku greckim, łączy się ze starą legendą religijną wschodnią i oznacza opiekę Boga Rodzicy nad wiernym ludem. Według tej legendy św. Jędrzej z Epifaniami miał objawienie w którym przed nim na tle nieba ukazała się Matka Boska, otulająca swoją szatą ludzi ca-

łego świata i modląca się do Boga o ich bezpieczeństwo. Legenda ta dała początek wiary w orędownictwo Maryi, Matki Boga, i z tej racji budowano kościoły i cerkwie pod jej wezwaniem, oddając się tym samym pod jej opiekę. Ludność Buczcza ciągle narażona na najazdy tatarskie, kozackie i tureckie, budując tą cerkiewkę na przedmieściu chciała dać wyraz swojej wierze w orędownictwo Matki Bożej.

Solidna, murowana cerkiewka, którą widziało się na tym miejscu przed II wojną światową nie była pierwszą budowlą tego typu na tej parceli. Według relacji jednego z mieszkańców miasta, Jana Jaskólskiego, koniuszego na dworze Starosty Kaniowskiego, który w 1844 roku doczekał się podeszłego wieku 95 lat, niemal na tym samym miejscu istniała inna cerkiewka, zbudowana tuż po wojnach tureckich. Jej pochodzenie musiało sięgać wiele lat wstecz, bo w połowie XVIII wieku jej mury były już w całkowitym rozkładzie i groziły zawaleniem się.

Mikołaj Potocki, fundator wielu świątyń obrządku greckokatolickiego, nakazał rozebrać starą cerkiewkę i przyznał fundusze na zbudowanie nowej. Według lokalnych przekazów kamień do budowy łamano w górach buczackich, drzewo cięto w lasach Potockiego, a wapno wożono z Barysza. W czasie jej konstrukcji powstał spór między członkami tej parafii a lokalną ludnością żydowską, ponieważ pod budowę użyto część gruntów należących do kahału żydowskiego. Spór został załatwiony polubownie już po śmierci fundatora cerkwi.

Wewnętrzny układ świątyni oraz jej urządzenia różniły się w dużym stopniu od wyposażenia innych greckokatolickich religijnych obiektów w mieście. Dominującym punktem wnętrza był chór, położony w zachodniej części budowli i zajmujący jedną trzecią jego przestrzeni. Zgodnie z tradycją zwyczajów wschodnich część cerkwi była przeznaczona dla kobiet, a jej druga strona dla mężczyzn. Cerkiew posiadała trzy ołtarze.

Pierwszy po stronie północnej, ołtarz św. Mikołaja, ozdobiony bogatymi rzeźbami, miał zasłonę przedstawiającą religijną scenę z życia św. Jerzego. Po prawej stronie wnętrza znajdował się ołtarz Przemienienia Pańskiego, bogato ozdobiony pozłocanymi i posrebrzonymi rzeźbami z zasłoną przedstawiającą stare malowidło Pokrowy Bogarodzicy. Oryginalny ołtarz był podobno jeszcze bardziej dekoracyjny, ale w 1815 roku piorun uderzył w cerkiew i wpadając do wnętrza przez okno poważnie uszkodził ozdoby ołtarza. Szczątki dawnych dekoracji zostały złożone pod ołtarzem Przemienienia Pańskiego, prawdopodobnie do przechowania jako zabytek.

W cerkwi również znajdował się obraz Matki Boskiej, sprowadzony przez Mikołaja Potockiego z Mołdawii, prawdopodobnie dla uczczenia pamięci jego mohylowskich przodków. Obrazowi temu przypisywano cudowne własności. Jeden z przykładów miał miejsce za czasów napoleońskich, kiedy cesarz austriacki kazał zebrać złoto i kosztowności z kościołów na potrzeby wojenne państwa. Zadanie to powierzono przedstawicielom lokalnych czynników administracyjnych. Kiedy wójt Czekanowski zdejmował szaty i wota z obrazu Matki Boskiej ręka mu zeszywniała i nie był w stanie wykonać zadania. To samo przydarzyło się drugiej osobie, która sięgnęła ręką po kosztowności cerkwi. W rezultacie skarby cerkwi pozostały na miejscu wbrew rozkazom władz austriackich.

W zakrystii istniał jeszcze jeden ołtarz, który pochodził z dawnej cerkwi i był jej głównym ołtarzem. Na nim były portale w języku łacińskim z podpisem Deodata Nersesowicza, biskupa trajanopolskiego. Jeszcze jedną ozdobą cerkwi był portret fundatora, Mikołaja Potockiego, przedstawiający mężczyznę w starszym wieku w białym żupanie, sinym kontuszku i z dwoma orderami na piersi.

Według praktykowanych zwyczajów rodu Potockich, fundator zrobił wiele zapisów w formie realnych posiadłości oraz

pieniężnych prowizoriów na utrzymanie cerkwi i księży. Źródła nie podają bliższych szczegółów dotyczących wspomnianych dotacji.

Najbardziej cennym zabytkiem oraz osobliwością cerkwi były tzw. carskie wrota „przecudnej roboty”, jak je opisuje ks. Józef Barącz. Według niego antypendium, złożone i rzeźbione, było dziełem weneckich mistrzów. Tematem rzeźby była scena religijna, przedstawiająca Chrystusa idącego do Emaus. Data powstania tej rzeźby oraz imię fundatora musiały zaginąć w ludzkiej pamięci, bo późniejsze przekazy tej informacji nie zawierały. Jak wiadomo, „carskie wota” były tradycją prawosławnych cerkwi, z czego należałoby wnioskować, że oryginalna cerkiew była zbudowana za czasów średniowiecznych i na pewno jeszcze przed Marią Mohylanką.

Wielki pożar miasta nie ominął cerkwi Świętej Pokrowy. Źródła nie podają jednak jak wielkie były uszkodzenia budynku i jego wnętrza. Wiele zabytków i urządzeń musiało zachować się całkowicie albo w tak mało uszkodzonym stanie, że nadawały się do odrestaurowania. Dzięki ofiarności społeczeństwa cerkiewnej parafii oraz staraniom proboszcza Michała Kuryłowicza cerkiew została odbudowana, a jej zabytki odnowione.

## Klasztor OO. Bazylianów

Pojawienie się Zakonu OO. Bazylianów w Buczaczu miało miejsce dopiero w roku 1712, kiedy Stefan Potocki, Strażnik Wielki Koronny, sprowadził sześciu zreformowanych unickich mnichów bazylikańskich z Litwy. W tym samym roku drogą specjalnego przywileju nadanego im w Lublinie, Potocki przyznał im pewną własność ziemską oraz fundusz 80.000 złp na ich utrzymanie. W zamian za to zakonnicy zobowiązali się modlić się za dusze zmarłych członków rodu oraz udzielać



nauk teologii dogmatycznej tym, którzy chcieli objąć i prowadzić parafie ich obrządku w dobrach Domu Potockich.

Początkowo dla mnichów zbudowano mieszkanie przy łańskim kościółku Świętego Krzyża na Fedorze pod nazwą „Dworok Monasterski”. Pomieszczenie okazało się za małe dla sześciu zakonników, wobec czego trzech z nich zamieszkało w rukomyskim monasterze. Ponieważ mnisi nie mieli własnej cerkwi drogą decyzji Arcybiskupa Lwowskiego N. J. Wyżyckiego oddano im pustką stojący kościółek łański jako „wieczystą” dla nich donację.

W kilka lat później władze zakonu przysłały do Buczacza nowego ihumena, O. Jana Hieronima Nerezjusza. Człowiek ten „wielce czytany i nader wymowny” potrafił zjednać sobie Starostę Kaniowskiego, który darzył go tak wielkim zaufaniem, że w każdej sprawie powodował się jego radą. (Prawdopodobnie dla tej przyczyny stosunki między klerem obrządku łańskiego i Potockim nie były najlepsze).

Dzięki wpływom ihumena już w 1753 roku Potocki zbudował nowy klasztor dla potrzeb zakonników, a dawny „Dworok” przeznaczył na szkołę, otworzoną przywilejem Króla Augusta III, wydanym dnia 22 października 1754 roku. W tym samym roku Potocki wydał oddzielny dekret przyznający mniuchom fundusze na utrzymanie szkoły oraz regulujący ich obowiązki wobec fundatora i buczackiego społeczeństwa. Nowa szkoła otrzymała nazwę Collegium Buczackiego, której zadaniem było „ćwiczenie Młodzi (młodzieży) w nauce i pobożności”.

Według postanowień tego dekretu w klasztorze miało zamieszkiwać ośmiu zakonników z których jeden miał pełnić funkcję rektora, jeden miał być kaznodzieją, jeden prokuratorem, dwóch spowiednikami i trzech profesorami. Z trzech ostatnich jeden miał być nauczycielem nauk ogólnych, jeden języków klasycznych i gramatyki, a trzeci wykładowcą retoryki i poezji.



Z powodu braku funduszków początkowo ograniczono się do odrestaurowania kościółka Świętego Krzyża, który z tą chwilą przybrał nazwę cerkwi i został oddany Bazylianom do użytku. Wkrótce, jednak, ograniczone pomieszczenie tej świątyni okazało się za szczupłe dla potrzeb zakonu i szkoły oraz dla ulokowania młodzieży szkolnej. Wobec tego w 1765 roku przystąpiono do budowy nowej cerkwi, która już w 1771 została oddana zakonnikom do użytku.

Dzięki ofiarnym fundacjom Potockich i parafian w 1816 roku zbudowano galerię dookoła cerkwi oraz balustrady dookoła posągów Matki Boskiej Najświętszej oraz św. Onufrego, co wybitnie powiększyło zabudowaną przestrzeń klasztoru. W dwa lata później, kiedy w 1818 roku cesarz austriacki podczas swojej wizyty w Buczaczu zniósł klasztory w Sokulcu, Ubornikach i Zadarowie, stan majątkowy Bazylianów powiększył się o ich posiadłości.

W trakcie dalszej rozbudowy klasztoru postawiono wysoką dekoracyjną dzwonnice o pięciu dzwonach, dodatkową galerię dookoła cerkwi wykonaną z ciosanego kamienia oraz ozdobiło malowidłami o religijnej treści. Celem upamiętnienia głównego fundatora klasztoru w cerkwi na ścianie koło chóru umieszczono portret Mikołaja Potockiego, naturalnej wielkości. W wielu miejscach również wmurowano w ściany rzeźby kamienne herbu Pilawa.

Wielki pożar w 1865 roku nie ominął klasztoru, jego cerkwi oraz bogatych urządzeń wewnętrznych i wartościowych religijnych i kulturalnych zabytków. Największą szkodą była utrata biblioteki, gdzie znajdowały się stare dzieła, darowane zakonowi przez ludzi nauki, duchowieństwo i zamożną szlachtę. Originalna, przedpożarowa rycina klasztoru zachowała się w litografii Szegla, wykonanej w Wiedniu w roku 1865.

Dzięki ofiarności buczackiego społeczeństwa klasztor, służący wówczas Polakom i Rusinom zdołał podźwignąć się

z gruzów i powrócić do swojego poprzedniego stanu. Cerkiew o oryginalnym późnobarokowym stylu znowu ozdobiła widok Buczacza swoimi strzelistymi wieżami i kopułą w pośrodku, a jej wnętrze zostało ponownie udekorowane malowidłami o treści religijnej. Frontowy dziedziniec, otoczony murem z ciosanego kamienia, znowu przybrał wygląd dawnej galerii zakończonej grotą św. Onufrego. Od grotty półkołem po obu stronach prowadziły kamienne schody do górnej galerii, gdzie na podnóżu kamiennym wznosiła się figura Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia.

Po zniesieniu Zakonu Jezuitów na terenie Polski na żądanie carycy Katarzyny tuż przed rozbiorami, rozpowszechniony na wschodnich terenach zakon Bazylianów przyjął na siebie zadanie krzewienia wiary, nauki języka, historii oraz przechowania polskich tradycji. Tutaj należy zaznaczyć, że w owym czasie Kościół obrządku grecko-katolickiego, jako wspólny twór polsko-rusiński z polskiej inicjatywy, reprezentował polski kierunek myślenia i był negatywnie ustosunkowany do prawosławia. Przez dłuższy czas, nawet w czasie zaborów, nauka języka polskiego i polskiej historii były jednymi z podstawowych przedmiotów w ich szkołach.

Rozwój Kolegium Buczackiego postępował dość szybko, mając na uwadze ówczesne stosunki i możliwości. Z początkowych kilku czy kilkunastu uczniów w roku 1769 ich liczba wzrosła do 343. Curriculum szkolne obejmowało przede wszystkim przedmioty natury religijnej, powiększając je stopniowo o naukę historii, geografii i fizyki, a nieco później o filozofię. Do kolegium uczęszczała młodzież polska i rusińska z ziemi Sanockiej, Bełzkiej, Lwowskiej, Halickiej, Podola, Wołynia i Ukrainy. W początkach ukończenie szkoły wymagało osiem lat studiów; później, na skutek presji władz austriackich, w roku 1804 zamieniono kolegium na gimnazjum pięcioklasowe w którym nauczali profesorowie cywilni. Od roku 1870 za-

kres studiów zredukowano do czterech lat i przyznano zakładowi charakter szkoły publicznej, aczkolwiek szkoła była wciąż utrzymywana z funduszy zakonu i społeczeństwa.

Stan rzeczy tego rodzaju utrzymywał się do 1892 roku, kiedy staraniem buczackiego społeczeństwa zbudowano nowy budynek szkolny z przeznaczeniem na ogólnokształcące gimnazjum z polskim językiem wykładowym. Z tej racji nowa szkoła stała się najwyższą uczelnią w powiecie buczackim i służyła młodzieży wszystkich wyznań i narodowości. Jej zadaniem było przygotowanie młodej generacji do studiów uniwersyteckich. Najbliższą uczelnią tego rodzaju był uniwersytet lwowski, gdzie z reguły buczaccy absolwenci kończyli wyższe studia.

Sam zakon i jego szkoła przeszły w tym czasie radykalną zmianę. Jego dotychczasowe kolegium, służące Polakom i Rusinom, stopniowo zaczęło przyjmować charakter wyłącznie rusiński, aby ostatecznie przekształcić się na instytucję o kierunku narodowoukraińskim. Nowym zadaniem tej szkoły było kształcenie księży na duszpasterzy w parafiach grecko-katolickich. W miarę wzrostu uczuć nacjonalistycznych wśród ludności ukraińskiej klasztor został uznany za lokalny ośrodek tego ruchu, którego hasła w czasie II wojny światowej stały się przyczyną wielkiej tragedii ludności polskiej i żydowskiej powiatu.

Po wojnie, kiedy dawne ziemie wschodnie weszły w skład Związku Sowieckiego, do klasztoru powrócili księża i zakonnicy prawosławni. Szkoła klasztorna została przejęta przez władze państwowe i służyła jako uczelnia dla straży pożarnej. Nawet po powstaniu wolnej Ukrainy po upadku komunizmu klasztor pozostał w rękach prawosławia. Odradzanie się religii grecko-katolickiej i łańciscko-katolickiej jest powolne i nie posiada w sobie entuzjazmu wyznania budzącego się z letargu.

## Buczacka Synagoga

Brak przekazów historycznych, dotyczących osiedlenia się etnicznej grupy żydowskiej w Buczaczu, opracowanie tego tematu może się opierać wyłącznie na sporadycznych informacjach i przesłankach wynikających z ich treści. Nawet w pierwszych znanych nam przekazach o rejonie tego podolskiego miasta nie znajdujemy definitywnych wiadomości o żydach, którzy w logicznym i historycznym rozumowaniu musieli tam istnieć. Polscy Żydzi to nie tylko zachodnia emigracja z Hiszpanii i innych krajów Zachodniej Europy, to także ich wschodnia gałąź, znana w historii jako Chazarowie. Naród ten nie żydowskiego pochodzenia, ale o hebrajskiej religii wprawdzie zniknął pod presją Persów i wschodnich Słowian, ale pozostawił w spuściznie po sobie definitywną grupę tego wyznania. W logicznym rozważaniu tej historycznej sprawy należy przyjąć, że naród ten rozplynął się po terenach kontrolowanych przez Chazarów do których ziemie podolskie należały.

Kiedy Grody Czerwieńskie (zwane też Rusią Czerwoną) powróciły do Polski w pierwszej połowie XIV wieku za Kazimierza Wielkiego, Buczacz był już zorganizowanym miastem lub osiedlem, skupiającym się wokół zamku lub grodu rodziny Abdanków-Buczackich. Opis miasta z późniejszej daty wskazuje na to, że ludność polsko-rusińska mieszkała tuż przy murach zamku, podczas gdy żydowska część społeczności zamieszkiwała oddzielną część miasta, otoczoną murami i posiadającą obronne baszty. W oparciu o te informacje można dojść do wniosku, że samo miasto wzięło swoje początki w żydowsko-chazarskim osiedlu, co mogło sięgać w czasie ostatnich wieków pierwszego i pierwszych wieków drugiego milenium.

Bardzo autorytatywna przesłanka opiera się na informacjach pochodzących ze strony żydowskiej i wiąże się z ich kul-

tem religijnym. Przekaz ten jest pochodną ich najbardziej czczonego artefaktu religijnego, jakim były dwa zwoje Pisma Świętego, najstarsze z kilkunastu posiadanych przez bóżnicę buczacką, zwane „Torą”. Ich wiek może posłużyć nam jako wskaźnik czasu przybycia Żydów do doliny rzeki Strypy i założenia pierwszego kahału i niewątpliwie pierwszej ich świątyni.

Według ustnego przekazu członków byłej gminy żydowskiej w Buczaczu dwa wyżej wymienione zwoje „Tory” pochodziły z dwóch odległych od siebie wieków. Wiek starszej z nich, nieustalonego pochodzenia, obliczano co najmniej na tysiąc lat. To dowodzi o jej chazarsko-żydowskiej genezie; druga w ocenie buczackich żydów miała co najmniej 600 lat. W oparciu o nie można doszukać się dwojakiego pochodzenia grupy żydowskiej, zamieszkałej w Buczaczu. Wiek pierwszej wskazuje na przybycie jej ze wschodu, wiek drugiej wskazuje na osiedlenie się późniejszej grupy w tym rejonie za Kazimierza Wielkiego. W dalszej analizie tych dociekań należy przyjąć, że na terenie Buczacza doszło do spotkania się dwóch oddzielnych grup tego samego wyznania, chociaż nie koniecznie opartych na pokrewieństwie krwi.

Osiedlenie się Żydów na terenach podolskich, mogło mieć kilka przyczyn z których element bezpieczeństwa był niewątpliwie najbardziej istotnym. Obronne położenie takich rejonów jak Buczacz oraz lokalne prawa i przywileje nadawane i regulowane przez właścicieli grodów i zamków dawały Żydom gwarancję życia i rozwoju gospodarczego. Z czasem jurysdykcja w tym zakresie przeszła do rąk książąt i królów, których rozporządzenia dotyczyły całego narodu oraz rejonów im podległych.

Pierwsze prawo na terenie Polski, regulujące sprawę żydowską, zostało wydane przez Bolesława Pobożnego, księcia wielkopolskiego około 1250 roku. Następny przywilej tego ro-

dzaju, wydany przez Kazimierza Wielkiego objął całą ówczesną Polskę. Z chwilą przyłączenia Grodów Czerwieńskich do Polski w 1340 roku, przywilej ten automatycznie wszedł w życie w rejonach nowo-przyłączonych. Na tych przepisach z kolei wzorowali się właściciele majątków, którzy dostosowywali je do lokalnych warunków. Pierwszy znany nam dekret dotyczący ludności żydowskiej w Buczaczu pochodzi z końca XVII wieku, był jej nadany przez Stefana Potockiego, Hetmana Koronnego. Treść tego dekretu w wyjątkach wygląda jak następuje:

*Stefan na Potoku i Buczaczu, Strażnik Wielki Koronny, Trembowelski, Kaniowski etc. etc. Starosta. Wiadomo o tym czynię, komu wiedzieć będzie należało, ponieważ per desolationem hosticam zbor żydowski miasta Buczacza dóbr moich dziedzicznych mając opisane prawa, wolności swoje od Jaśnie Wielmożnych niegdyś Panów ancestorów moich, one per praeonomibitam calamitatem utracili, teraz im owe renowując, osadzać i osiadać w pomniemanych dobrach moich pozwalam mieszkanie w tym mieście, wolne handlów swoich zwykłych zażywanie i rzemiosła podług przemysłu ich pożywienia obmyślewania. Którym to Żydom naprzód daję swobodę na laty dwa-naście, tak, że żadnej powinności ani zamkowi, ani miastu oddawać nie będą, aż do wyjścia lat dwunastu, a po wyjściu pomniemane słobody, ta ich powinność będzie: oddawać po talaru bitemu, a od tylnych domów pół bitego talara. Tymże Żydom według dawnego prawa drogę wolną między kościelnym, a proboszczowskim murem do szkoły ich murowanej nad Strypą pozwalam. Którą to szkołę jako zdawna przodkowie ich kosztem swoim zmurowali własnym, tak ją niniejszym prawem mojem wiecznymi czasy do używania konfirmuję, także i okopisko za miastem murowane in sua circumferentia do tejże przydaję szkoły, pozwalając jeszcze na pewną potrzebę ich okopisko tego gruntu na łokci przyłączyć dziesięć i przymurować. Na tymże okopisku budynek wystawić dla mieszkania według zwyczaju im pozwalam, i człowieka tam osadzić, który in genere od*



*wszelkich podatków i należności wolny ma być. Ci Żydzi od wszelkiego prawa i jurysdykcji wiejskiej wolni być mają... Nadto Żydzi Buczaccy wolnemi być mają od wszelkich robót, których mieszczanie od zamku i folwarku odprawiać zwykli. Także od bicia wieprzów na potrzebę zamkową rzeźnicy wolni będą, których ta powinność będzie, aby na z nich każdy oddawał po kamieniołomu i bydło bił do zamku... Targ tygodniowy, nie ma im być na sobotę przekładany. Także w sobotę na żadną skargę odpowiadać nie powinni, i do więzienia zimnego ezscepto jawnego kryminału, albo złodziejstwa, nie mają być wsadzani...*

*...Wolno też pomnienionym Żydom Buczackim u mieszczan chrześcijańskich domy kupować, browary, słodownie budować, piwa warzyć, gorzałkę kurzyć, miody sycić... Rzeczy wszystkich wolno im będzie kupować, tak wielkie, jako i małe handle prowadzić; w kupowaniu zaś, aby ani chrześcijanin Żydowi, ani Żyd chrześcijaninowi szkody nie czynił.*

W dekrete tym można doszukać się wyraźnych referencji do żydowskiej przeszłości w Buczaczu. One odnoszą się do przywilejów nadawanych tej grupie etnicznej przez przodków Stefana Potockiego. Analizując ten temat można przyjąć, że podobne dekryty były nadawane Żydom buczackim wcześniej przez Buczackich i Abdanków. W tym również są referencje odnośnie utraty tych przywilejów w niewiadomym czasie i dla jakiej przyczyny. Należy przyjąć, że przyczyną tego były „nieprzewidziane wypadki”, które musiały wynikać z działań wojennych, czyli na skutek wojen polsko-tureckich. Jak wynika z treści dekretu dawne przywileje zostały przywrócone oraz uzupełnione przez dodatkowe, jak zwolnienie od podatków i zniesienie usług na rzecz zamku i miasta.

Znamienną informacją w tym piśmie jest wzmianka o „szkole żydowskiej murowanej nad Strypą” (termin szkoła w starym lokalnym znaczeniu odnosił się do bóżnicy). Świątynia ta musiała być zbudowana w bardzo dawnych czasach,

niewątpliwie tuż po wprowadzeniu się grupy Żydowskiej do Buczacza. Jej położenie u podnóża góry zamkowej, czyli bliżej zamku niż kościoła katolickiego, świadczy o tym, że była ona jedną z pierwszych budowli miasta i definitywnie dostatecznie blisko murów zamku, aby być w zasięgu jego obrony. Skoro świątynia ta znajdowała się niemal w bezpośrednim sąsiedztwie zamku, z tego można wyciągnąć wnioski, że istniała ona w Buczaczu jeszcze przed zbudowaniem pierwszego kościoła katolickiego przez Michała Abdandka w 1379 roku.

Również w oparciu o informacje podane w dekrete Potockiego możemy przyjąć jako absolutny pewnik, że osiedlenie się Żydów w Buczaczu miało miejsce jeszcze przed przyłączeniem Rusi Czerwonej do Polski. Według żydowskich źródeł Żydzi na Podolu byli pozostałością ery chazarskiej (w. VI-IX). Ich wpływy w ówczesnym państwie Chazarów doprowadziły do przyjęcia żydowskiej wiary przez ludność tego narodu. Po rozpadnięciu się tego państwa Żydzi kontynuowali swoje istnienie na późniejszych terenach podolskich i wołyńskich. Odnosnie Buczacza należy przyjąć, że pierwsza synagoga zbudowana z kamienia, była położona nad Strypą i że dostęp do niej prowadził między murem kościoła katolickiego i plebanią. Wiek świątyni oraz wojny, a zwłaszcza napady ze wschodu przyczyniły się do jej rozkładu i zniszczenia. W tym należy doszukiwać się przyczyny decyzji podjętej przez Żydów i Mikołaja Potockiego z końcem XVII wieku w sprawie nowej bóżnicy tej, która była znana buczaczanom przed 1939 rokiem.

Zanim przejdziemy do historycznej strony tematu i jej architektonicznego opisu należałoby wpierw zapoznać się z aspektami natury religijnej i narodowej Żydów, jakie miały wpływ na styl nowej synagogi oraz wewnętrznych urządzeń.

Społeczeństwo żydowskie w Buczaczu, stanowiące absolutną większość etniczną w mieście, pozostawiło po sobie bardzo niewielką ilość zabytków. W odróżnieniu do Polaków, któ-



rzy utrwalali swoją przeszłość przez budowanie zamków, pałaców i kościołów, Żydzi ograniczyli się do budowli natury tradycyjno-religijnej. W Buczaczu wprawdzie były cztery bóżnice, wszystkie zbudowane z trwałego materiału, ale tylko jedną z nich można było zaliczyć do tego typu budowli, która pozwoliłaby na rozpoznanie ich przeszłości w tym starym podolskim mieście.

Żydowską wstrzeźliwość w dziedzinie budownictwa należy w pierwszej mierze tłumaczyć restrykcjami natury religijnej. Zasadniczą ich cechą była skromność i prostota życia, wywodzące się z przepisów Talmudu i które dotyczyły architektury zewnętrznej i wewnętrznej świątyń. W kulturze żydowskiej kryły się także pobudki natury praktycznej. W związku z niepewnością istnienia, spowodowaną ciągłymi najazdami i zniszczeniami, rozsądna myśl dyktowała wzniesienie budowli skromnych, zaspokajających absolutnie konieczne potrzeby grupy żydowskiej.

Przepisy Talmudu, będące zwyczajowym prawem Żydów, w swoich zaleceniach sięgały głębiej niż skromność w religijnym budownictwie. Zasadniczą myślą żydowskiego istnienia w diasporze polegała na ich wierze, że bóżnice w różnych krajach świata tylko czasowo zastępują im zburzoną świątynię jerozolimską. W myśl tej wiary tylko w jerozolimskiej świątyni mogły mieć miejsce tradycyjnie przyjęte nabożeństwa z należytymi ofiarami. Jednak, jeszcze za czasów istnienia świątyni jerozolimskiej, Żydzi wzniesli obok „drugą świątynię”, zwaną synagogą. Drugie pomieszczenie było zasadniczym miejscem odmawiania modlitw. Dlatego na tej bocznej budowli wzorują się wszystkie bóżnice rozsianej diaspory żydowskiej i ona stała się wzorem stylu i urządzeń wewnętrznego i zewnętrznego układu domów modlitwy.

Pierwsze, dość surowe, przepisy uległy pewnym zmianom na skutek wpływu innych kultur oraz konieczności dostosowania

wania się do lokalnych warunków i wymogów. Do pierwszych zmian należała rewizja zewnętrznego wyglądu surowego stylu blokowego. Do jednych z wczesnych należał też przepis budowania bóżnic na wyższych poziomach, aby jako dom Boży one górowały wysokością nad domami wiernych. Dalszą zmianą było umożliwienie kobietom brania udziału w modlitwach. Początkowo w odniesieniu do kobiet Żydzi kierowali się zasadą, że świątynią kobiety jest ognisko domowe. Na skutek tej zmiany w bóżnicach zaczęto stawiać krużganki dookoła ścian na podwyższeniu i z reguły odgradzonych od części męskiej. Uzasadnieniem tego zwyczaju było przekonanie, że obecność kobiety w świątyni nie pozwala modlącym się mężczyznom na skupienie podczas modlitwy. Wiele zmian zwyczajowych nastąpiło po II wojnie światowej, czego najlepszym dowodem jest dalsze równouprawnienie kobiet w zakresie ich udziału w nabożeństwach.

Stylowa synagoga w Buczaczu pod jednym zasadniczym względem nie stosowała się do przepisów Talmudu. Jej centralne ale niskie położenie nie górowało swoją wysokością ponad domami wiernych. Widocznie okoliczności nie pozwalały na to, aby ulokować ją na jednym z wyższych punktów miasta. Dlatego przywódcy gminy żydowskiej przyjęli jej centralne położenie wobec gminy żydowskiej jako ważniejszy punkt w tamtejszym układzie niż wymagania przepisów Talmudu.

Żydowska świątynia w Buczaczu położona na płaskim terenie doliny rzeki Strypy i zasłonięta rzędami domów od głównej ulicy oraz rynku, była niejako ukrytym budynkiem w grupie centralnych zabudowań miasta. Niemniej była to świątynia stylowa i okazała, dorównująca architekturą i wewnętrznym urządzeniem innym świątyniom na Podolu. Jej położenie miało tę dogodną stronę, że co najmniej z trzech stron swego czworobocznego układu była dostępna jej wier-  
nym. Od wysokiej strony zachodniej prowadziły do niej szero-

kie schody kamienne, po których schodziło się na podwórko wykładane płytą i przylegające do ściany synagogi. Od strony rynku i ulicy Kolejowej, czyli od strony południowej, prowadziła wąska uliczka do głównych drzwi świątyni. Trzecie dojście, od strony ulicy Podhajeckiej, czyli wschodniej, przebiegało nad zakrytym strumykiem i ułatwiało dostęp do bocznej strony bóżnicy.

W ogólnym zarysie kształty bóżnicy buczackiej przypominały inne budowle tego rodzaju, pochodzące z XVII wieku. Najwięcej podobieństwa można się w niej doszukać do stylowej bóżnicy w Brodach. Zasadnicza różnica między nimi polegała na tym, że buczacka bóżnica była niższa o jedną attykę i miała stożkowy dach. Układ bóżnicy, oparty na rzucie prostokątnym o frontowej fasadzie ostro-łukowych okien, był w zasadzie pochodzenia wschodniego. Dodanie jednej attyki miało na celu podniesienie wysokości budowli, niewątpliwie celem dostosowania się do przepisów Talmudu. Sam budynek był solidną, masywną budowlą z kamienia, której ściany dla wzmocnienia posiadały wmurowane filary, zwężające się ku górze i kończące się w połowie ich wysokości. Ostro łukowe wysokie okna były jedyną ozdobą prostych blokowych ścian, nie posiadających upiększeń i bogactwa innych stylów.

Główne wejście, w ostrołukowym kształcie, mieściło się w zachodniej ścianie budynku. Nad drzwiami widniała w kamieniu rzeźbiona gwiazda Dawida, której artyzm był dodatkową ozdobą tej ściany. Drzwi frontowe, duże i masywne, były pokryte metalową blachą, prawdopodobnie z brązu, z wytłoczonymi na niej wzorami dla ozdoby. Pozostałe ściany były proste i jednostajne w konstrukcji, poza oknami nie posiadające specjalnych urozmaiceń. Od strony wschodniej prowadziło do wnętrza bóżnicy drugie wejście, otwarte tylko w wyjątkowych wypadkach. Sama attyka w odróżnieniu do innych bóżnic tego stylu była prostym uzupełnieniem zewnętrznego wyglądu sy-

nagoci. To stożkowe uzupełnienie budynku miało na celu podniesienie wysokości jego struktury oraz odprowadzenie wody przez okapy oraz zewnętrzne rynny. Kamienne mury, otynkowane gipsem nadawały świątyni jednolity biały kolor, co jeszcze bardziej potęgowało jednostajność zewnętrznego wyglądu. Mimo tych skromnych cech ks. Sadok Barącz, autor „Pamiętek Buczackich” określił buczacką bóżnicę jako okazały murowany budynek w środku miasta.

Wewnętrzny układ synagogi w każdym sensie był dostosowany do tradycyjnych przepisów religijnych Talmudu. Od frontowego wejścia w dół prowadziło dwanaście schodów, które symbolizowały dwanaście szczepów narodu izraelskiego, wymienionych w Starym Testamencie. Również tuż przy wejściu kamienne schody odchodziły w górę, które prowadziły do krużganku, biegnącego wzdłuż wschodniej ściany przez całą długość budynku. Natomiast schody, idące w dół, prowadziły do przedsionka, skąd przez drzwi wchodziło się do głównej nawy. Niskie położenie wnętrza miało swoje uzasadnienie w aluzji słów psalmisty „Z głębin wołam Panie do Ciebie!” Inną przyczyną niskiego połączenia wnętrza były przepisy lokalnej chrześcijańskiej administracji, zabraniające budowania wysokich bóżnic, aby one swoją wysokością nie przewyższały świątyń chrześcijańskich wyznań. Obniżenie podłogi również miało na celu zwiększenie pojemności budynku, dla zwiększenia ilości powietrza wewnątrz. Przepis ten powstał we wcześniejszych czasach istnienia diaspory Żydowskiej, który później stał się tradycją i regułą rytualną.

W wewnętrznym planie można było odróżnić trzy zasadnicze części głównej nawy. Pierwszą z nich był przedsionek, zwany „ulam”, drugą była główna część przeznaczona dla mężczyzn, zwana „hechal”, oraz święta część bóżnicy, czyli sanktuarium. Dwie pierwsze części stanowiły zasadniczą część domu modlitwy, podczas gdy ostatnia, wzorowana na świąty-

ni jerozolimskiej, była oddzielona zasłoną od głównej nawy. W myśl rytuału nawa, czyli „hejhał”, w której mieścił się stół ofiarny i siedmioramienny świecznik, służyła wyłącznie potrzebom kapłanów. Ważność tej części była symbolicznie podkreślona przez podwyższoną estradę, zwaną „bima” lub „al-memor”. Na niej stał stół do czytania „Tory”, który symbolizował stół ofiarny w jerozolimskiej świątyni Salomona. Sama „bima”, mieszcząca się w pośrodku wschodniej ściany budynku, wznosiła się sześć stopni powyżej podłogi i miała od góry przykrycie w rodzaju ażurowego baldachimu. Za nią, również na podwyższeniu, znajdowała się święta szafka „uron-kodesz”, umieszczona pod ścianą na wprost głównych drzwi i zasłonięta ozdobną kotarą. Wewnątrz szafki mieściły się „Tory”, których świątynia buczacka posiadała około tuzina. Obok szafki stał dziewięcioramienny świecznik, zwany „menorah”. Najbardziej ozdobną częścią wnętrza bóżnicy były „bima” i „hejhał”, których ozdoby i urządzenia świadczyły o wpływach dekoracyjnych stylów z Zachodu.

Część bóżnicy, przeznaczona dla kobiet, mieściła się na krużganku wzdłuż zachodniej ściany. Zamiast zwyczajowej zasłony szklanej świątynia buczacka posiadała otwartą balustradę, jako jedyne odgraniczenie jej od części męskiej. Poziom krużganka, w określeniu polskim z przed wojny, był na wysokości pierwszego piętra, co w odróżnieniu od innych bóżnic, jak najbardziej harmonizowało się z wewnętrzną architekturą budynku. Podczas, gdy konstrukcje innych empor polegały na budowaniu nieorganicznych i nieudolnych dobudówek, kobieca galeria w Buczaczu stanowiła organicznie zharmonizowaną część wnętrza bóżnicy.

Żydowska świątynia w Buczaczu, jaka była znana mieszkańcom miasta przed II wojną światową, została zbudowana z końcem XVII wieku, za czasów Mikołaja Potockiego, Starosty Kaniowskiego, który częściowo pokrył jej kosztą z własnych

funduszków. Od tego czasu ten stylowy budynek religijny Żydów stał się częścią historii miasta, przechodząc wszystkie tragedie, jakim była podporządkowana ludność miasta.

Cokolwiek miało miejsce przed jej zbudowaniem, jak wycięcie niemal w pień ludności żydowskiej przez Tatarów, lub najazd kozacki w 1648 roku, który zniszczył miasto ale nie zdobył zamku, lub kompletne zniszczenia miasta przez Turków w drugiej połowie XVII wieku, odnosiło się do historii starej świątyni, niegdyś stojącej nad Strypą w pobliżu zamku. Późniejsze wypadki historyczne, często burzliwe i przynoszące zniszczenia, wiązały się z istnieniem nowej bóżnicy.

Wkrótce po jej zbudowaniu (w 1831 roku) dwa większe wydarzenia zostały zanotowane w kronice Buczacza. W tym roku wybuchła epidemia cholery, w wyniku czego zmarło 600 członków gminy żydowskiej oraz 110 chrześcijańskich obywateli miasta. Również w tym roku (z niewiadomych przyczyn) wybuchł pożar w samej bóżnicy, powodując poważne uszkodzenia jej wnętrza. Wkrótce potem wielka ulewa na przedmieściu, zwanym Nagórzanka, spowodowała powódź, która zniósła most prowadzący przez strumyk do cerkwi Św. Mikołaja i wyrządziła poważne szkody w centrum miasta i w swoim zniszczeniu nie ominęła bóżnicy. Następną tragedią bóżnicy, a tym samym miasta, był wielki pożar w 1865 roku. Całe centrum miasta spłonęło, łącznie z ratuszem, synagogą i klasztorem Bazylianów.

Pierwsza wojna światowa i okupacja przez wojska rosyjskie i ukraińskie nie ominęły miasta. Straty w ludziach i zniszczenie mienia było jednak znikome. Tragedią ludności buczackiej narodowości żydowskiej i polskiej była II wojna światowa, której ludobójstwo nie miało precedensu w historii tej części kraju. Akcja wynaradawiania prowadzona przez nacjonalistów ukraińskich przy pomocy sprzyjających im niemieckich okupantów



spowodowały niesamowite straty w pozostałych dwóch grupach narodowościowych. Z ludności żydowskiej, obliczanej na 8000 ludzi przed wojną, ledwie 150 osób pozostało przy życiu. Sama bóżnica wprawdzie nie zniszczona do fundamentów, jak wiele żydowskich świątyń w okolicy, została zdemolowana wewnątrz przez hitlerowców i nacjonalistów ukraińskich. Święte zabytkowe „Tory” zostały wyrzucone z ich przybytku i dla żartów powieszono na barierze mostu nad Strypą. Niektóre z nich Zakon Bazylianów zatrzymał w swoim posiadaniu na prośbę gminy żydowskiej. Po wojnie dwie najstarsze „Tory” zostały przekazane do jerozolimskiej świątyni.

Wyznawcy religii mojżeszowej, aczkolwiek stanowiący jednolitą grupę narodowościową, wewnątrz swej religii dzielili się na kilka ugrupowań, które reprezentowały różne kierunki od najbardziej konserwatywnych do postępowych. Stylowa synagoga w Buczaczu służyła głównie grupie postępowej, zwanej „Aszkienazym”, składającej się z Żydowskiej inteligencji i zamężnych członków gminy żydowskiej. W jej murach modliło się wiele żydowskich osobistości, znanych w Polsce i za granicą. Do nich należeli: polski generał Mond, poseł do Sejmu Heller, kronikarz i historyk warszawskiego ghetta Ringelbloom oraz znany na Zachodzie z tropienia wojennych nazistowskich przestępców Wiesenthal. Także słynny twórca nauki psychoterapii Zygmunta Freud miał swoje powiązania z Buczaczem. Jego rodzice przed przeniesieniem się do Wiednia zamieszkiwali w tym starym podolskim mieście.

Poza główną synagogą w mieście były cztery inne mniej znane bóżnice, które grupowały wokół siebie ortodoksyjne ugrupowania Żydowskie takie jak „Sefradim” i „Chasydzi”. Ten drugi ruch religijno-mistyczny został zapoczątkowany na Podolu w początkach XVIII wieku przez Izraela ben Eliezara i z czasem rozprzestrzenił się po diasporze żydowskiej na świecie. Ugrupowaniom tym następujące bóżnice, bardzo

skromne w rozmiarach i wewnętrznych urządzeniach, służyły jako domy modlitwy:

„Abeszer-Szul”, szkoła żydowska mieszcząca się po zachodniej stronie ulicy Kolejowej w miejscu, gdzie przecina ją strumyk, wypływający z Nagórzanki.

„Bet-Hamidrosz”, dom mieszczący się po wschodniej stronie tej ulicy w okolicy tego samego strumyka.

„Kosower-Szul”, szkoła ta miała swoje miejsce przy ulicy Kolejowej, ale nieco wyżej w kierunku stacji kolejowej, mniej więcej na wysokości dzwonnicy kościoła katolickiego. Czwarta bóżniczka, przy żydowskim szpitalu, niemal u stóp cerkwi św. Mikołaja, nazywana powszechnie żydowską szkołą, służyła jednej z żydowskich grup religijnych jako ich dom modlitwy.

W jednej z tych bóżnic, znany powojenny pisarz i poeta żydowski, Samuel Agnon (oryginalne nazwisko Czaczkes), studiował tajemnice religii żydowskiej. Człowiek ten, urodzony w Jazłowcu, przeniósł się razem z rodziną do Buczacza, skąd wkrótce przed wojną wyemigrował do Palestyny, dzisiejszego Izraela. Jego literackie prace zdobyły sobie uznanie na Zachodzie, z racji czego autor otrzymał nagrodę Nobla. Kiedy w czasie wojny starosta buczacki, Fedorowicz znalazł się wraz z rodziną w Palestynie, grupa Żydów buczackich z Agnonem na czele urządzili mu wystawny bankiet w Tel-Awiv.

Opisy miasta z przed II wojny światowej, opracowane w przewodnikach po ziemi podolskiej i buczackiej, nie ujęły w swojej treści bóżnicy buczackiej oraz innych synagog w powiecie. Dlatego odtworzenie ich historii oraz grupy żydowskiej w Buczaczu jest skomplikowane. Wprawdzie Żydzi buczaccy w Izraelu wydali książkę „Sefar Butschach”, która będąc wydana w języku hebrajskim nie jest dostępna dla ludzi nie znających tego języka. W samym Buczaczu synagoga stoi zabita deskami, kompletnie zrujnowana wewnętrznie. Jej istnienie moż-



na metaforycznie nazwać pomnikiem dla przypomnienia obecnym mieszkańcom miasta o grupie żydowskiej, która przez wiele setek lat nazywała tą miejscowość swoim miastem.

Buczackie społeczeństwo żydowskie, ocalałe z tragedii ostatniej wojny, pozostawiło po sobie dwa inne historyczne opracowania, opisujące tragedię wojenną ich narodowościowej grupy. Autorom ich zawdzięczamy wiele szczegółów odnoszących się do historii ich gehenny. Jednym z autorów jest Alicja Jurman, która była młodą trzynastoletnią dziewczyną w czasie wojny. Po krótkim pobycie w Izraelu osoba ta osiedliła się w Kalifornii, gdzie wydała kilka opracowań o Buczaczu. Niektóre z nich zostały złożone w Waszyngtonie, w Library of Congress, a jedno z nich pod tytułem „Alice” zostało wydane przez wydawnictwo Bantam Press w Nowym Jorku. Większa część treści tej książki opisuje pomoc udzielaną jej przez Polaków, natomiast zakończenie, odnoszące się do powojennych czasów niezbyt pochlebnie mówi o Polakach.

Autorem drugiej pracy, pisanej w języku polskim, jest Moshe Weisinger, który po wojnie osiedlił się w Izraelu. Jego pamiętniki zostały złożone w Jerozolimie, w instytucie żydowskim Yad-Vashem, ale dotychczas nikt nie zdobył się na ich opublikowanie. Człowiek ten, będąc młodym mężczyzną, po stracie swojej rodziny ukrywał się w rejonie Gajów, gdzie wielu innych Żydów korzystało z pomocy Polaków. Tam dołączył do polskiej partyzantki w której walczył aż do przyścia wojsk sowieckich do Buczacza. W treści swego opracowania Weisinger podaje wiele szczegółów o prześladowaniu ludności żydowskiej oraz szereg epizodów bohaterstwa grupy partyzanckiej w walkach z Niemcami i ukraińskimi nacjonalistami. Jego pamiętniki z racji swojej treści, zasługują na wydanie, a szczególnie w Polsce, gdzie pomoc polska udzielana Żydom w czasie wojny jest słabo udokumentowana.

## Buczackie gimnazjum

Wspaniały i ozdobny ratusz, pieścidelko bogatej architektury rokoko, był największą ozdobą miasta; ruiny zamku na wyniosłym wzgórzu ze swoimi ramionami wyciągniętymi ku niebu były jego historią i symbolem wielkiej polskiej przeszłości; biały budynek gimnazjum był tym gorącym sercem, gdzie biło tętno młodego życia, żądnego nauki, wiedzy i tajemnic przeszłości w granicach której każdy młody człowiek miał znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie swego narodu.

Gimnazjum buczackie to miłe wspomnienia młodych i bez troskich chwil, najpiękniejszych lat oraz ławy szkolnej i książki; białe mury budynku, profesorowie, koledzy i koleżanki to świat aktywnego życia w którym nowe pokolenie zdobywało podstawy do rozwoju oraz siłę duchową do podołania przy-



11. Gimnazjum w Buczacu.

słym trudom doli i niedoli; książka i nauka to wskazówki i doświadczenie na którym życie młodego człowieka budowało jego duchowe walory i nadawało kierunek w osiągnięciu jego zamierzonych celów.

Białe mury z popiersiami trzech wieszczów na ich fasadzie, to nie tylko tynk i kamień, który stanowił jego zewnętrzną skorupę, to nie kawał gruntu wydarty ze zbocza Fedoru, to nie przypadkowa ozdoba wschodniego brzegu Strypy, to dusza człowieka zrodzona w jego ścianach, która mierzyła drogi świata wartościami wyniesionymi spod błękitów buczackiego nieba. Dla wielu z wychowanków szkoły drogi były ciężkie i trudne, na których wielu znalazło kres swego ludzkiego istnienia. Zarówno dawne ziemie Piastów na nowo odzyskane, rozległe szlaki syberyjskie od gór Uralu do lodowatej Kołymy, Święta Ziemia środkowego wschodu, brzegów gościnnej Anglii, pola bitew pod Monte Cassino, Falaise i Bredy oraz tułaczka po wszystkich krajach świata przyswoiły sobie mniejszą lub większą dozę wspomnień i uczuć wyniesionych z buczackiej Alma Mater. Wspomnienia tym silniej nurtowały myśl buczackiej duszy im głębsze były jej trudy i znoje i im większa odległość czasu i miejsca dzieliła ją od murów kuźni jej młodego charakteru. Gimnazjum buczackie to wielka i ważna część życia każdego wychowanka szkoły, który korzystał z jej dobrodziejstw i który znalazł w niej nauki i wskazówki do tworzenia swoich moralnych zasad.

Ale wspomnienie o szkole to tylko cząstka przeszłości jaka ugruntowała się w pamięci jej wychowanków. W jej murach także mieściła się historia starań i wysiłku buczackiego społeczeństwa, które zdobyło się na stworzenie średniej szkoły dla wszystkich grup narodowościowych miasta oraz dla wspólnego dobra przyszłych pokoleń całego powiatu. Potrzebą tak ważnej dziedziny życia kierowały się też wcześniejsze wieki, czemu wyraz dał Mikołaj Potocki, patron buczackiej sztuki ar-



12. Frontowy widok gimnazjum buczackiego.

chitektonicznej, opiekun domów wiary i właściciel rozległych włości buczackich.

Starosta Kaniowski, pod jakim mianem ogólnie znano Mikołaja Potockiego, był hojnym fundatorem kościołów i cerkwi jak również fundatorem pierwszej akademii buczackiej przy klasztorze OO. Bazylianów. Wszechstronna natura możnego właściciela dóbr, czasami niezrozumiana przez współczesne jemu pokolenie i często niewłaściwie interpretowana posiadała pewne cechy ludzkie, które w swoich skutkach były jak najbardziej dobroczynne dla przyszłych pokoleń jego miasta.

Mikołaj Potocki, zanim skierował swoje zainteresowania ku sprawom religijnym wzbudził w sobie zamiłowanie ku nauce a szczególnie ku dziedzinie polskiej literatury. Jako młody chłopak uczęszczał do szkoły jezuickiej we Lwowie, gdzie jezuita wzniecił w nim zapal do studiów literackich, których owoce dojrzały w nieco późniejszych latach jego życia. We

wczesnych latach dojrzałości Potocki napisał swoją pierwszą pracę historyczną pt. „Successya Xiążąt i Królów Polskich”. Później wydał szereg tłumaczeń z języka łacińskiego oraz wydał następną pracę pt. „Distractio ex distractionibus Joannis Drews”, wydaną w 1731 roku. Kiedy po śmierci matki objął w posiadanie dziedzictwo buczackie, jego zapał do pisania i literatury wybitnie przygasł. Ale zrozumienie nauki pozostało w nim na całe życie, czego najlepszym dowodem było stwó-  
wienie kolegium przy klasztorze Bazylianów.

Myśl Potockiego, przez szereg lat zaboru, stanowiła jedną z wielkich spuścizn pokolenia przedrozbiorowego, która przysporzyła społecznościom polskim i rusińskim wiele wykształconych i oświeconych ludzi. Rząd austriacki już od początków objęcia w posiadanie ziem polskich niechętnie patrzył na działalność oświatową i naukową polskich szkół. Już pierwsze zarządzenia administracji cesarskiej starały się ograniczyć tą stronę życia przez zamykanie ośrodków nauki lub zmniejszanie lat studiów. W Buczaczu ośmioletnie studia zostały zmniejszone do pięciu, a następnie do czterech, co wybitnie ograniczało możliwości zdobywania wykształcenia przez młodzież. Z konieczności młodzi ludzie musieli kończyć średnie wykształcenie w tak odległych miejscowościach jak Brzeżany i Stanisławów, jeśli im środki materialne na to pozwalały.

W czterdziestą rocznicę otwarcia publicznego ośmioklasowego gimnazjum w Buczaczu prof. Julian Erdstein, nauczyciel historii, który tragicznie zginął w czasie II wojny światowej, napisał krótką rozprawę o historii powstania szkoły. Jego opracowanie zostało ogłoszone w Sprawozdaniu Gimnazjalnym w roku 1938/39. Ten niezwykle interesujący raport o staraniach buczackiego społeczeństwa celem stworzenia uczelni w ich mieście tak wygląda w wyjątkach wziętych z jego opracowania:

Dzieje tej „epopeji lokalnej” kryją księgi uchwał Rady Miejskiej w Buczaczu, założonej w 50-tą rocznicę rządów Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I. Niestety pierwszy tom, obejmujący prawdopodobnie 10 najciekawszych lat (1867–1877) zaginął w okresie zawieruchy wojennej (I wojna światowa).

Dawne to czasy, gdy 25 kwietnia 1877 r. zebrała się Rada miasta Buczacza, by usłyszeć z ust burmistrza, że sprawa uzyskania wyższego gimnazjum odwleka się z roku na rok. Natomiast radny ks. Michał Kuryłowicz relacjonuje, że będąc ostatnio we Lwowie, dowiedział się, że sprawa od roku leży nie załatwiona na biurku referenta. Chcąc nadać tej tak dla miasta żywotnej kwestii odpowiedniego tempa, wybiera Rada Miejska liczny komitet, złożony z 15 osób, którego zadaniem odtąd miało być zajmowanie się problemami gimnazjalnymi. Prawdopodobnie już wcześniej robiono w tej sprawie starania i w ogólności kwestii istnienia nawet 4. klasowego gimnazjum, prowadzonego przez OO. Bazylianów, musiała wisieć na włosku, skoro rząd austriacki odmówił przeniesienia szkoły średniej z Buczacza do Złoczowa.

Odtąd zaczyna się intensywna walka gminy buczackiej o własne pełne gimnazjum. Od roku 1870 istnieje tu niższe gimnazjum z prawem publiczności, prowadzone przez OO. Bazylianów w ich budynku. W tym czasie młodzież buczacka udaje się na dalszą edukację do Brzeżan lub Stanisławowa, co obywatele tutejsi z przykrością znoszą i uważają ten stan za niemożliwy. Odzwierciedleniem tych nastrojów panujących w mieście są posiedzenia Rady Miejskiej z których porządku dziennego nie schodzi ta sprawa przez szereg lat. Jest to tym bardziej godne uznania, że gmina walczy z poważnymi niedoborami budżetowymi, a mimo to śle do władz nie tylko petycje, ale wysyła też dość kosztowne delegacje. Losy tych zmagani są różne. I tak Ministerstwo W. i O. reskryptem z dnia 8 kwietnia 1879 grozi zamknięciem zakładu, jeśli OO. Bazylianie nie postarają się o kwalifikowane, świeckie siły nauczycielskie. Konwent bazyliński zwleka jednak z wykonaniem polecenia władz szkolnych przez kilka lat.



*Ten stan sprawy niepokoi gminę i na posiedzeniu Rady Miejskiej z 7 marca 1880 słyszymy sprawozdanie burmistrza ze swoich czynności u władz austriackich w sprawie gimnazjum. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że rząd kładzie w pierwszym rządzie nacisk na dostarczenie własnego budynku. Burmistrz wysuwa projekt zakupienia na ten cel dwupiętrowej kamienicy u jakiegoś Mechla Katza. A więc jest już upatrzony obiekt, ale pieniędzmi na realizację nie dysponuje, ma natomiast i w tym względzie jego zwierzchnik gotowy plan. Otóż proponuje odnieść się do Sejmu Krajowego z prośbą o zezwolenie na pobór opłaty gminnej od „wprowadzonej i spotrzebowanej” w mieście Buczaczu nafty w kwocie 4 złr od 100 kg począwszy od 1881 przez 16 lat tj. do końca 1896 roku. Uzyskane stąd fundusze ocenia projektodawca na około 25.000 złr rocznie, które mają być obracane wyłącznie na spłatę rat kamienicy, którą zamierza nabyć gmina.*

Dalszy rozwój tej sprawy spowodował problemy finansowe, które stały się wielkim i często jedynym przedmiotem obrad Rady Miejskiej. Poza spłatą budynku trzeba było znaleźć środki na utrzymanie personelu, składającego się z dwóch nauczycieli i stróża budynku. W tym celu uchwalono wprowadzenie nowych podatków w postaci opłaty konsumpcyjnej od napojów alkoholowych. Tego rodzaju obciążenie obywateli miasta uważano za tymczasowe, ponieważ intencją Rady było przekształcenie szkoły na państwowe gimnazjum, którego koszta byłyby pokryte przez Ministerstwo W. i O.

Starania o upaństwowienie gimnazjum spotkały się z poważnymi trudnościami ze strony szkolnych władz rządowych. Przeprowadzenie tego projektu było uwarunkowane posiadaniem własnego budynku. Powstał więc wniosek o użytkownika na ten cel budynków klasztoru OO. Bazylianów. Ale myśl ta spotkała się ze sprzeciwem Ministerstwa Oświaty, które wyraźnie uzależniło wydanie pozwolenia na państwową szkołę od zbudowania oddzielnego i niezależnego budynku. Znowu



fundusze stały się zasadniczym i trudnym do rozwiązania problemem Rady. Gmina zaciągnęła pożyczkę w wysokości 60.000 złr oraz zwróciła się do władz państwowych o udzielenie subwencji w granicach 20.000 złr.

W międzyczasie koszty istniejącej czteroklasówki zaczęły poważnie wzrastać w związku z napływem większej ilości studentów. Z powodu zwiększonych zapisów (klasa pierwsza liczyła 113 uczniów powstała konieczność stworzenia równoległych oddziałów. Szereg uchwał Rady Miejskiej znowu obciążało buczackiego obywatela dodatkowymi ciężarami podatkowymi. Ale, jak pisze prof. Erdstein w swojej monografii:  *mimo wzięcia na swoje barki, tak wielokrotnie przekraczających jego możliwości ciężarów, przedstawiciele miasta zachowują godną postawę ludzi, którzy wprawdzie pieniędzy nie posiadają ale mają swój honor.*

Przyznanie pewnych subwencji przez czynniki rządowe pozwoliło Radzie Miejskiej na podjęcie pewnych kroków w kierunku realizacji projektu budynku. W związku z tym, uchwałą z dnia 28 lipca 1892 roku sporządzenie planów nowej szkoły powierzono inż. Janowi Ferraremu. Również mocą tej samej uchwały postanowiono zaciągnąć pożyczkę w wysokości 80.000 złr i na podstawie sporządzonego kosztorysu, opiewającego na kwotę 106.854 złr rozpisano konkurs na budowę budynku. Równocześnie na wniosek członków Rady gmina przedstawia władzom szkolnym projekt powiększenia istniejącego cztero-klasowego gimnazjum do pięciu klas, którego dodatkowy koszt miało ponosić miasto.

W międzyczasie powstała sprawa aprobaty miejsca pod nowy budynek. Państwowe władze szkolne odrzuciły szereg projektowanych parceli, jak plac p. Knapkowskich, położony obok młyna hr. Potockich, miejsce na tzw. „barakach miejskich” i plac Mendla obok targowicy nierogacizny. Ostatecznie postanowiono uzyskać aprobatę dawniej już upatrzonemu miej-

sca po wschodniej stronie Strypy. Plan ten również wymagał wzniesienia mostu dla ułatwienia komunikacji między nowym budynkiem i tzw. „starym miastem”. Po dłuższych pertraktacjach i po przyjęciu na siebie wielu zobowiązań gmina ostatecznie uzyskała aprobatę miejsca od władz państwowych.

Autor tej historycznej rozprawy nie podaje daty rozpoczęcia budowy, ale pisze o stale narastających problemach finansowych w związku z rozpoczęciem prac budowlanych według projektu architektów T. Mostowskiego i H. Śliwińskiego ze Lwowa. Zaplanowane i posiadane fundusze okazały się niewystarczające. W związku z tym Rada wysłała specjalną delegację do Wiednia celem uzyskania dla swej sprawy dalszych subwencji rządowych. Warunkiem udzielenia takich funduszy było odstąpienie niedokończonego budynku władzom państwowym. Po dłuższych pertraktacjach Minister Wykształcenia i Oświaty zgodził się na przyjęcie realności gimnazjalnej i na dokończenie gmachu na koszt państwowy.

Z końcem 1898 roku budowa budynku dobiegała końca. Gmach gimnazjalny u podnóża wzgórza Fedoru był gotów do oddania społeczeństwu na potrzeby kształcenia jego młodzieży. Dnia 10 stycznia 1899 roku nastąpiło jego uroczyste otwarcie i poświęcenie w obecności wielu przedstawicieli polskiego społeczeństwa i dostojników państwowych. W swojej mowie Namiestnik Galicji tak się wyraził o nowej instytucji nauki i oświaty, świeżo powstałym w rejonie lwowskim:

*Gmach wspaniałością swoją przeszedł moje oczekiwania i nie tylko w mieście prowincjonalnym, jakim jest Buczacz, ale nawet w stolicy kraju – we Lwowie – można by go nazwać okazałym.*

Do tego prof. Erdstein dodał kilka zdań swego uznania i swojej oceny:

*Istotnie stanął gmach, wyróżniający się nie tylko swą okazałością, ale i swym szablonem, właściwym budynkom b. zaboru au-*

*striackiego. Jakże różny jest on od małych domków buczackich, czy też wspaniałych budowli w stylu baroku, jak ratusz, kościół parafialny i cerkiew bazylikańska, w stylu tak właściwym duszy polskiej, że go można nazwać narodowym. Ale obcy zewnętrzzną strukturą architektoniczną tętnił wewnątrz od początku swego istnienia aż do chwili obecnej życiem i kulturą polską.*

Dalsze relacje na temat początków szkoły pochodzą od jej byłego studenta, Teofila Ostapowicza, który opisał uroczystość otwarcia gimnazjum oraz początkowe lata jego istnienia w swoim artykule, „Wspomnienia Wychowanka Buczackiego z lat 1901–1909”. W tym opracowaniu autor cofa się wstecz do dnia poświęcenia nowego budynku, którego dokonał proboszcz buczacki, ks. Prałat Stanisław Gromnicki, w asyście gr. kat. proboszcza, ks. Telakowskiego. W uroczystości tej brali udział dostojnicy państwa i miasta w następujących osobach: Namiestnik Galicji Leon Pininski, słynny pisarz i profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Bołez, historyk sztuki Antoniewicz, właściciel Buczacza hr. Potocki, burmistrz miasta i wielu innych przedstawiciele państwa i społeczeństwa.

W tym samym dniu odbyła się druga uroczystość, jaką było wmurowanie pamiątkowej tablicy w westybulu gimnazjum dla uczczenia kapitana wojsk austriackich, Oberca, który w swoim testamencie zapisał cały swój majątek w wysokości 50.000 złr na potrzeby kształcącej się młodzieży. Według jego zapisu połowa tej kwoty miała być użyta na potrzeby młodzieży chrześcijańskiej, jedna czwarta dla męskiej młodzieży szkoły ludowej i jedna czwarta dla młodzieży żeńskiej. Ten hojny donator, który żył oszczędnie przez całe swoje życie, przeznaczył cały swój majątek na kształcenie biednych a pilnych i zdolnych studentów gimnazjum.

Najwięcej ciekawej treści zawierają paragrafy poświęcone opisowi życia studenckiego w okresie ostatnich lat zaboru. Autor podkreśla w nich patriotyzm polskiej młodzieży i dąże-

nia wolnościowe, jakie stały się myślą przewodnią kształcącej się polskiej młodzieży. W jego własnych słowach tak wyglądała polska strona życia gimnazjalnego:

*Ducha patriotycznego młodzieży podtrzymywały urządzane z wielkim zapalem na terenie gimnazjum wieczorki ku czci trzech wieszczów. Patronował im zwykle któryś z profesorów polonistów. Wieczory artystyczne były bardzo uroczyste. Zapraszano na nie gości, grono profesorskie i rodziny uczniów.*

*Czytaliśmy bardzo chętnie wiersze Staffa, Tetmajera, Konopnickiej, Wyspiańskiego, powieści Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego, Miłkowskiego, Durowskiego, Balickiego i wielu innych.*

*W latach 1905 i później, w kołach młodzieży niepodległościowej, grupującej się do roku 1908 wokół czasopisma „Tekę”, a następnie, wokół czasopisma „Zarzewie”, jednoczyła się młodzież i dawała wiarę w odzyskanie niepodległości Polski. Wychowaliśmy się na poezji romantycznej i romantykami pozostaliśmy do ostatnich lat swego życia, zarówno ci którzy dawno odeszli z tego świata, jak i ci nieliczni, którzy jeszcze żyją.*

*Młodzież знаła fałszerstwa wydawanych przez Austrię podręczników szkolnych w zakresie historii, to też korzystała dla celów do kształcania się z innych książek, np. Szymona Aszkenazego, profesora Uniwersytetu Lwowskiego, Korzona – autora „Dziejów Oręża Polskiego”, Stanisława Szczepanowskiego – autora „Nędza Galicji”, i wielu innych, którzy naświetlali należycie historię Polski.*

*W początkach października wszystkie szkoły w zaborze austriackim musiały obchodzić imieniny cesarza Franciszka Józefa. Był to dzień wolny od nauki. Podczas nabożeństwa, kiedy śpiewano hymn cesarski „Boże wspieraj, Boże chroń nam cesarza i nasz kraj” przerabiano jego słowa na pieśń o patriotycznej treści polskiej:*

*Boże wspieraj, Boże chroń,  
Naród Polski, Polski kraj  
Tarczą męstwa synów ości  
i do walki sił nam daj.*

*Bronimy przodków naszej sławy,  
Rzucimy kajdan straszny cios,  
Niech z wrogiem naszej sprawy  
Nas nie łączy czarny los.*

Również polska młodzież śpiewała przy patriotycznych okazjach wiersz Ujejskiego (poety urodzonego w Beremianach na ziemi buczackiej):

*Kto chce być sługą niech idzie, niech żyje,  
Niech sobie powróż okręci na szyi.  
Niech jak pies głodny czołga się bez końca  
Za pańską nogą – która nim potrąca.  
Na naszej skroni tylko laurów wieniec,  
Lub bladeść trupia, nie wstydu rumieniec.*

W roku 1909 powstał w Polsce ruch harcerski, który odegrał w późniejszych latach wielką rolę w wychowaniu młodzieży. Ze względu na ówczesne warunki polityczne ruch ten powstał w środowisku młodzieży niepodległościowej „zarzewieckiej”. Zgrupowana wokół niej młodzież, przygotowując się do walki o odzyskanie niepodległości, zwróciła szczególną uwagę na wychowanie fizyczno-wojskowe. Powstały wtedy szkolne tajne oddziały ćwiczebne. Oprócz musztry przerabiano ćwiczenia orientacji w terenie, czytaniu map i szkolono się w dłuższych marszach i wycieczkach, stosując obozowanie i patrolowanie. Andrzej Małkowski, członek „Zarzewia”, napisał pierwszy w Polsce podręcznik skautowy, na podstawie książki napisanej w języku angielskim przez twórcę tego ruchu, Baden Powell'a.

Co roku w dniu 12 listopada młodzież urządzała manifestacje na cmentarzu ku czci poległych powstańców z roku 1830 i 1863. Pod pomnikiem kładziono kwiaty, ktoś ze starszych przemawiał, później śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Nie dbam jaka spadnie kara”. Spod pomnika szliśmy później do cmentarnej bramy, gdzie był krzyż dębowy poświęcony powstańcom z 1863 roku i tam zatrzymaliśmy się znowu i znów śpiewaliśmy pieśni patriotyczne.

Grono profesorów brało żywy udział w życiu naukowym. I tak w roku szkolnym 1902 prof. Leon Kieroński napisał w języku łacińskim rozprawę, „Quiz Horatius de sue...”, prof. Stanisław Rębacz w 1903 roku napisał „Zapamiętania etyczne Platona”, prof. Włodek napisał w 1904 roku rozprawę „Konrad Wallenrod wielki poemat w poświęceniu dla Ojczyzny”, a w 1905 roku ukazuje się rozprawa dyrektora Zycha w 150 rocznicę założenia w Buczaczu łacińskich szkół prototypu późniejszego gimnazjum założonego przez Mikołaja Potockiego.

Najstarszymi stażem w pracy profesorskiej, którzy uczyli w czasie mego pobytu w gimnazjum (również w seminarium nauczycielskim, które w tym czasie istniało w Buczaczu) byli: dyr. Franciszek Zych, prof. Leon Kieroński, Włodzimierz Maślak, Józef Maślak, Józef Mazur, Piotr Niebieszczański, Szymon Śmal, Bazyl Wyner, Leopold Stefkowski i Kazimierz Bum.

W roku szkolnym 1901–1902 była pierwsza matura. Składało egzamin 34 uczniów, z tego zdało 28, 4 dostało poprawki, 2 reprobowano.

Powyższe wspomnienia Teofila Ostapowicza pozwalają nam na zapoznanie się z obrazem studenckiego życia w początkowych latach istnienia buczackiego gimnazjum. Dalsze lata z przed Pierwszej Wojny światowej oraz powojenne czasy Polski Niepodległej były świadkiem podobnej aktywności, które może nawet w większym stopniu kultywowała polską naukę i kulturę i budowała w młodzieży silne uczucia patriotyczne. W tej wielkiej wojnie wielu wychowanków gimnazjum brało czynny udział w zmaganiach o niepodległość swego kraju, wielu oddało życie dla wielkiej narodowej sprawy i wielu weszło w nurt pracy powojennej, aby odbudować Ojczyznę ze zniszczenia wojennego i stworzyć zdrowe i trwałe podstawy moralne i materialne dla zapewnienia wolności narodowi. Dla byłych wychowanków gimnazjum, którzy oddali życie dla polskiej sprawy, wmurowano w westybulu marmu-

rową tablicę. Na niej było osiem nazwisk bohaterów, wśród nich dwóch braci Piwowarskich z Jazłowca.

Zakończenie wojny o odrodzenie niezależnego państwa polskiego w dużym stopniu zmieniło charakter buczackiej instytucji. Z tą chwilą szkoła stała się polską uczelnią, o polskim programie, ale utrzymującą pełne uprawnienia żydowskiej i ukraińskiej mniejszości narodowej. Klasy ponownie wypełniły się młodzieżą polską, żydowską i ukraińską, dając każdej grupie równe możliwości zdobycia wykształcenia i stworzenia dla siebie i społeczeństwa lepszych warunków życia. W tym czasie przyszło na świat pierwsze pokolenie wolnej Polski, które na przestrzeni dwudziestu lat wolności doszło do lat dojrzałości i dorosło do zadań jakie tragiczne wypadki następnej wojny przed nimi stworzyły.

Okres pierwszych dziesięciu lat był okresem przekształcania starego systemu austriackiego na nowy bardziej progresywny i polski. Stare siły nauczycielskie wciąż praktykowały dawne metody nauczania nie zawsze odpowiadające nowym warunkom i potrzebom. Napływ młodych sił był powolny, często za powolny, aby sprostać potrzebom czasu. Dlatego przez dłuższy okres w gimnazjum istniały dwa równoległe systemy nauczania, czasami współpracujące ze sobą, czasami będące w kolizji. W tym układzie rzeczy grono nauczycielskie dzieliło się na starych i młodych profesorów. Każda z grup miała swój własny sposób podejścia do studentów i każda rozumiała inaczej nowe prądy nauczania.

Jednym ze znamienitych przedstawicieli nowej generacji profesorów był prof. Korngut, nauczyciel języka łacińskiego, człowiek z natury spokojny i opanowany, ale stanowczy i wymagający, który swoim postępowaniem zaskarbił sobie szacunek i uznanie wśród studentów. Innym z nich, którego można było stawiać za wzór nowego wychowawcy był prof. Schingera, profesor biologii, człowiek przystępny dla młodzieży i z tej



racji cieszący się ich sympatią. Do tej grupy wychowawców również należał prof. Makarski, nauczyciel matematyki, który swoim podejściem do przedmiotu potrafił zainteresować młode umysły, a przez to udostępnić im wiadomości w tym zakresie. Jednak osobą najbardziej zbliżoną do młodzieży i przykładem wielkiego nauczyciela i wychowawcy był prof. Edward Pelc.

Ten wykładowca matematyki i fizyki, poza udzielaniem młodzieży wiadomości w swojej dziedzinie nauczania obrał dodatkowy cel w swojej pracy nad wychowaniem młodych ludzi. Ten cel wiązał się z ruchem harcerskim w Buczaczu, istniejącym od dawna, ale który doszedł do szczytu swojej działalności pod jego kierownictwem. Dzięki niemu historia tej grupy młodzieżowej została utrwalona w jego opracowaniu pt. „Wspomnienia Instruktora ZHP”. Człowiek ten, urodzony w Łańcucie na Podkarpaciu, spotkał się po raz pierwszy z nazwą Buczacza podczas zlotu harcerskiego w Warszawie w 1924 roku, kiedy jego łańcucka drużyna maszerowała za buczańską przy dźwiękach orkiestry drugiej grupy. Pięć lat później, po otrzymaniu posady w buczańskim gimnazjum, z miejsca włączył się do działalności dwóch istniejących drużyn – 1 Stefana Czarnieckiego i 2 Stanisława Żółkiewskiego. Pod jego kierownictwem harcerska grupa buczańska wyrosła do pełnego hufca, ujmując w siebie dodatkowe drużyny w szkole powszechnej na tzw. „Barakach” i w szkole powszechnej w Jazłowcu.

Wkrótce jego nazwisko stało się synonimem harcerstwa i pracy społecznej w powiecie buczańskim. Dzięki jego inicjatywie i wskazówkom organizacja ta stała się ogniskiem życia polskiej młodzieży, gdzie budowały się młode charaktery i gdzie patriotyzm kresowy był myślą przewodnią kształcących się Polaków. Zbiórki, marsze, pochody z okazji świąt narodowych oraz letnie obozy nad Dniestrem, we Wschodnich Beskidach oraz na zlotach w centralnej Polsce były wyrazem

jego poświęcenia się sprawom młodzieżowym. Ten młody profesor był duszą i przywódcą organizacji i z tej racji cenioną osobą w całym buczackim społeczeństwie. Jemu należy przypisać zasługi nad kształtowaniem młodych charakterów kresowych, które w latach swego dojrzewania przyjęły na siebie obowiązek służenia Ojczyźnie w czasie II wojny światowej.

Innym rodzajem pracy prof. Pelca dla dobra młodzieży było przyjęcie na siebie obowiązków prefekta wychowawczego w studenckiej bursie TSL (Towarzystwo Szkoły Ludowej). W solidnym, murowanym budynku, leżącym na granicy Nagórzanki zamieszkiwało w czasie roku szkolnego od 40 do 60 studentów, pochodzących z tzw. prowincji, czyli z poza buczackich miejscowości. Nadzorowanie i wychowanie tych młodych ludzi nie było małym i łatwym zadaniem. Od wczesnego rana, kiedy dzwonek dawał sygnał pobudki, do 9 wieczorem, kiedy ten sam dzwonek przypominał młodzieży o udaniu się na nocny spoczynek, prof. Pelc dozorował, sprawdzał, pouczał i pomagał studentom w ich pozaszkolnych obowiązkach. Później, kiedy ten wychowawca założył własną rodzinę, jego obowiązki kolejno przejęli prof. Schingera, prof. Krzewiński i tuż przed wojną prof. Grzybowski.

Innym wychowawcą tej samej klasy co prof. Pelc był ks. Józef Dziurzycki, kapelan gimnazjum, wielki polski patriota i wielki wychowawca młodzieży. Jako opiekun harcerstwa i Sodalicji Mariańskiej jego kontakt z polską młodzieżą był stały i ciągły. Wspólnie z prof. Pelcem on organizował wewnętrzne życie hufca harcerskiego, brał czynny udział w jego działalności i był stałym towarzyszem w jego obozach letnich.

Dla wielu cech swego charakteru człowiek ten cieszył się zaufaniem i sympatią zarówno wśród młodzieży jak i dorosłego polskiego społeczeństwa w Buczaczu. W polskiej grupie grona nauczycielskiego osoba ta reprezentowała typ księdza patrioty polskich kresów, którego moralne i etyczne zasady

oraz miłość do Ojczyzny były wzorem do naśladowania dla młodego pokolenia. Jako wychowawca niejednokrotnie służył radą i wskazówkami kształcącej się młodzieży i niejednokrotnie wypowiadał myśli, które na ówczesne stosunki miały w sobie aspekty radykalnych idei ludzkich do jakich otaczający go świat jeszcze nie dorósł.

Religia była jego zasadniczym przedmiotem, ale jego filozoficzne wypowiedzi, jego poglądy socjalne i moralne otwierały bramy do nowego świata o bardziej kompromisowych i tolerancyjnych zasadach. Myślami, wypowiedzianymi do młodzieży, wychowawca ten tworzył pojęcie nowego społeczeństwa, którego współżycie opierałoby się na równości człowieka i na wzajemnym zrozumieniu między poszczególnymi grupami narodowościowymi. Jedną z najbardziej radykalnych myśli, jakie on głosił w klasach była wypowiedź, że dusza każdego człowieka bez względu na jego wyznanie znajdzie swoje miejsce w niebie, jeśli w swoim doczesnym życiu osoba jego kierowała się ogólnoludzkimi zasadami moralnymi i etycznymi.

Wśród jego cech charakteru patriotyzm był jednym z wielkich i niecodziennych uczuć. W pojęciu tego słowa był on Polakiem, który jak najbardziej doceniał nowoodzyskaną wolność swego kraju i rozumiał potrzeby narodu obudzonego z letargu długich lat niewoli. W jego wszystkich poczynaniach Polska była przodującą myślą, a młodzież, która miała przyjąć spuściznę, była materialem ludzkim do skonsolidowania i utrzymania jej niepodległości. Jednym z dowodów tego zrozumienia był fakt, który zaistniał na parafii poprzedzającej jego przydział do buczackiego gimnazjum. Kiedy powstała myśl stworzenia Polskiego Skarbu Narodowego ten ksiądz patriota, zdobył się na niecodzienny czyn zebrania wotów z kościoła i przesłania go do Warszawy. Tylko głębokie poczucie patriotyzmu mogło być tą pobudką, jaka nim kierowała w tym niezwykłym pociągnięciu osoby duchownej.

Zrozumienie dla drugiego człowieka, a przede wszystkim dla tego, którego okoliczności zredukowały do niższej klasy społecznej, było niejednokrotnie tematem jego klasy socjoreligijnej. Jaskrawym przykładem jego wypowiedzi w tej dziedzinie była jego interpretacja znanej nowelki Prusa pt. „Anielka”. Pewnego dnia, kiedy zastępował nauczycielkę polskiej literatury, ksiądz Dziurzycki rzucił klasie pytanie: „Co właściciel majątku powinien był zrobić dla biednej ludności w jego wiosce?” Odpowiedzi było wiele, każda z nich kształtująca się wokół religijnych potrzeb ludności. Wybudowanie kościoła, kaplicy, sprowadzenie zakonnic, postawienie świętych figur albo przydrożnych krzyży były zasadniczą treścią wypowiedzi studentów i studentek. Na każde z nich ksiądz uporczywie odpowiadał: „Nie... nie... nie...” W końcu sam dał odpowiedź na swoje pytanie, wołając głośno: „Szkołę... szkołę... szkołę”.

Przykładów tego rodzaju na pewno było wiele, ale nie wszystkie z nich docierały do każdego studenta i nie wszystkie zachowały się w jego pamięci. Tego rodzaju wystąpienia i wypowiedzi kapelana gimnazjum były najlepszym świadectwem jego wszechstronnych zainteresowań i jego daleko naprzód sięgających poglądów. Wśród tych wiele dotyczyło młodego Polaka, który we wczesnych latach odrodzonej Polski potrzebował kierownictwa w sprawach duchowych, aby w oparciu o wielkie myśli stworzyć bardziej progresywny świat dla siebie i swoich współobywateli.

Poza wyżej wspomnianymi organizacjami na terenie gimnazjum istniało wiele stowarzyszeń oraz kół i kółeczek o charakterze naukowym, społecznym i sportowym. Większymi z nich były: Koło Polonistyczne, Koło Turystyczno-Krajoznawcze i Koło Matematyczne. W ich szeregach grupowała się młodzież zainteresowana w poszczególnych dziedzinach nauki, gdzie drogą wykładów i odczytów chętni wiedzy uzupełniali wiadomości uzyskane w klasie. Inne organizacje jak Koło Czerwonego Krzyża, Koło Ligi Morskiej, Koło Obrony Prze-

ciwlotniczej i Fundusz Obrony Narodowej nadawały młodzieży ton społeczno-patriotyczny. Poza tym orkiestra dęta i piórkowa wносиły nieco muzyki i artyzmu do gimnazjalnego programu i do życia zainteresowanych młodych ludzi. Zawody lekkoatletyczne, pokazy gimnastyczne na boisku na Fedorze oraz zawody narciarskie w czasie zimy uzupełniały sportowe potrzeby uczącej się młodzieży.

Jednak największym i może najważniejszym przejawem kulturalnego życia w gimnazjum było piśmko, wydawane pod tytułem „Zew Młodzieży”, redagowane przez studencki zespół pod kierownictwem prof. Antoniego Grzybowskiego. Na łamach tego pisma młode talenty miały możliwość wykazania swoich zdolności literackich i znajdowały pole dla wykazania swoich zainteresowań. Tam ukazywały się artykuły o tematyce narodowej, historycznej, społecznej i kulturalnej, takie jak „Nasze Miasto” Leszka Galińskiego, „W Podzameczku bajają” Lecha, „Na Fali Wspomnień” J. Urbańskiej, „Złotopotockie Laury” I. Soczkówny, „W Bezdrożach” S. Juchima i wiele innych w których polska dusza kresowa doszukiwała się bliskiego jej tematu. Na łamach tego piśmka ukazywały się pierwsze próby młodych poetów, które wносиły do życia studenta ducha romantycznego, wówczas będącego nieodzowną tradycją polskiego kresowego społeczeństwa. W tych próbach wielu studentów otwierało swoje skrzydła i pod pięknymi wierszami ukazywały się nazwiska K. Kuźmińskiego, H. Friedmana, N. Kornaszewskiej, S. Juchima i K. Kuzdrowskiego, z których kilka dla przykładu studenckiego talentu przytaczam poniżej:

## W ÓW CZAS MAJOWY

*Świat pełen życia i wiosennej krasy  
tonął w powodzi światłości i woni,  
chórem ptaszęcym grzmiąły wszystkie lasy  
w majowej toni...*

*Z życiem płynęło żywe tchnienie wiosny,  
Niosąc wśród ludzi smutków ukojenie,  
w promieniach słońca spojrzenie radosne,  
w pracy wytchnienie...*

*W ów czas majowy, wśród uśmiechu wiosny  
wieść jak grom nagle w całej Polsce bije  
z Karpat do morza echem żalonym  
„Wódz już nie żyje!”*

*...Już przestało bić serce kochające  
tak nade wszystko wolność swej Ojczyzny  
dla której cierpień znosiło tysiące  
i bólów blizny...*

*Wśród królów spoczął w wawelskim przybytku,  
a wdzięczny naród w żałobie i smutku  
przed swoim wodzem pochylił sztandary,  
ślubując Polsce służyć dla pożytku,  
i jak On kochał, kochać ją bez miary.*

K. Kuźmiński

## NAM, MŁODYM POTRZEBA

*Nam, młodym potrzeba  
ściągnąć na ziemię jasny błękit nieba  
i garścią złote, słoneczne promienie  
rzucić na ziemi zasmucone cienie.  
Aby spełnić nasze sny młodzieńcze  
wpierw rzucić musimy granity pod tęczę.  
Mocny fundament damy naszym śnieniom:  
uparta, ciągła praca bez wytchnienia,  
szara i twarda jak te skalne złomy.  
Praca, co skrzydła nam na nieboskłony*

ducha rozpina – ona, co młodzieńcze  
myśli obleka w czynów stal, a tęczę  
z trudem przymierza, rozwiesza nad nami.  
A iść nam do niej z chętnymi rękami,  
bo się przed nami rozciągało pole  
zarosłe chwastem człowieczej niedoli.  
Więc nuż, w czym wcielać marzenia młodzieńcze  
i czynów granit rzucać pod snów tęczę.

N. Kornaszewska

## ROZPACZ

Strumyku, ty co gdzieś wśród lasu sennie szumisz  
piosenkę radosną i brzmisz jako śpiew skowronka  
jak tajemny, cichy szept leśnego dzwonka,  
dlaczego mego bólu w zaraniu nie stłumisz  
    Złociste słońca promienie niosą ludziom radość  
    na ziemię. – Mnie jednak tylko rozpacz i zwątpienie  
    i wzmagają mą boleść i szczęścia pragnienie,  
    bo posępne myśli ogłuszyły dawno mą wiosenną młodość.

Została mi w sercu pustka karmiona nadzieją,  
ale nie wierzę, że życie to bańka mydlana, jeden moment lśni  
złudną grą kolorów, a potem na wieczność ginąca.  
Czekam dnia w którym dla mnie zorze szczęścia zajaśnieją.  
    Tymczasem ty strumyku swą grą lecz moje chore serce.  
    Ty ptaszyno w dniu boleści śpiewaj mi życliwie,  
    ty promyku opiekuj się mną jak brat troskliwie.  
    Przynajmniej wy nie zostawcie mnie w rozterce.

Stefan Juchim

Drugą publikacją, jaka ukazywała się na terenie zakładu,  
były tzw. Roczne Sprawozdania Dyrekcji gimnazjum. Wydanie



to było w zasadzie szczegółową kroniką życia studenckiego i poczynañ młodzieży na polu naukowym, społecznym i sportowym na przestrzeni czasu każdego poszczególnego roku. Z treści tego pisma każdy zainteresowany mógł zapoznać się z każdym wydarzeniem i z każdą imprezą co zostało udokumentowane w szczegółach na jego kartach.

Zbiorowy wysiłek młodzieży, jako całość osiągnięć grona studentów i studentek wyrażał się bogatym programem w wielu dziedzinach życia gimnazjalnego. Drużyny harcerskie poza normalną pracą na terenie gimnazjum urządzały obozy letnie w różnych okolicach południowo-wschodniej części Polski i w Beskidach Wschodnich; Towarzystwo Krajoznawcze organizowało co najmniej kilka wycieczek do takich historycznych miast jak Lwów, Trembowla, Tarnopol i do bliższych miejscowości lokalnych jak Jazłowiec, Zaleszczyki Wielkie i Potok Żłoty; Koło sportowe urządzało zawody lekkoatletyczne, narciarskie oraz pokazy gimnastyczne na sportowym boisku; w auli gimnazjalnej odbywały się uroczyste akademie z okazji narodowych świąt, gwiazdki dla biednych dzieci, recytacje literackie i wystawy sztuk dramatycznych. Co jakiś czas odbywały się zjazdy byłych studentów, co było uważane przez nauczycielskie grono, młodzież oraz buczackie społeczeństwo za jedno z większych wydarzeń na terenie zakładu. Ostatnie sprawozdanie gimnazjum (z roku 1939) zawiera wykaz 40 pozycji odnośnie aktywów życia młodzieży, co daje najlepsze świadectwo o głębokim zaangażowaniu się profesorów w wychowawczej pracy oraz o dużej żywotności młodych pokoleń studenckich.

Wyżej wspomniane Roczne Sprawozdanie zawiera listę ostatniego przedwojennego grona nauczycielskiego. Wiele nazwisk na pewno zaginęło w ludzkiej niepamięci i dlatego przywołanie ich nazwisk na podstawie treści tego pisma może mieć swoje dokumentarne znaczenie. W każdym z byłych wy-

chowanków gimnazjum nazwiska te wzbudzą wspomnienia, które ze względu na odległość czasu dadzą mu materiał do wglądu w czasy dawne i niemal zapomniane. Lista grona nauczycielskiego w 1939 roku wyglądała jak następuje:

Szajter Jan – dyrektor gimnazjum  
Mgr Bober Władysław – nauczyciel wychowania fizycznego  
Ks. Dziurzycki Józef – kapelan i nauczyciel religii  
Erdstein Julian – nauczyciel historii i geografii  
Mgr Grzybowski Antoni – nauczyciel języka polskiego  
Hasko Irena – nauczycielka języka polskiego  
Dr. Hirschhorn Maksymilian – lekarz szkolny  
Hoenig Markus – nauczyciel matematyki  
Dr. Korngut Adolf – nauczyciel języka łacińskiego  
Mgr Krechowicka Stefania – nauczycielka języka łacińskiego  
Mgr Kwasucki Edward – nauczyciel języka polskiego  
Liskowacka Maria – nauczycielka języka francuskiego  
Makarska Maria – nauczycielka śpiewu  
Mgr Makarski Jan – nauczyciel matematyki  
Nawrocka Daria – nauczycielka wychowania fizycznego  
Nazarkiewicz Mateusz – nauczyciel języka łacińskiego  
Niesiołowski Andrzej – nauczyciel języka ruskiego  
Pelc Edward – nauczyciel matematyki i fizyki  
Przewirska Maria – nauczycielka zajęć praktycznych  
Sawaryn Irena – nauczycielka biologii  
Szczurowski Alfons – nauczyciel historii i geografii  
Ks. Tereszkun Jan – nauczyciel religii grecko-katolickiej  
Zaleski Józef – nauczyciel biologii  
Prof. Zuhler – nauczycielka języka niemieckiego.

Tak bogaty i progresywny program nie byłby możliwy do urzeczywistnienia, gdyby kierownictwo gimnazjum nie stanęło na wysokości powierzonego mu zadania i gdyby nie nadało

właściwego kierunku wychowawczym potrzebom młodzieży. Każdy z dyrektorów, począwszy od Franciszka Zycha, pierwszego z nich, do Jana Szajtera, ostatniego w Polsce przedwojennej, wprowadzał w życie nowe idee i plany, zawsze mając na widoku dobro młodzieży zakładu. Po odejściu dyr. Zycha w pierwszych latach powojennych jego pozycję objął dyr. Kanhofer, którego wielkim zadaniem było uzgodnienie w okresie przejściowym nowych prądów z istniejącym programem. Po przejściu kierownictwa szkoły przez dyr. Poźniaka, człowieka nowej ery, gimnazjum przeszło przez okres radykalnych zmian. Dotychczasowe ośmioklasowe gimnazjum zostało przekształcone na czteroletnie w połączeniu z dwuletnim liceum, humanistycznym i przyrodniczo-matematycznym. Następny dyrektor, Jan Szajter, ugruntował nowy system i nadał właściwe kształty szkole o nowej organizacji. Za jego czasów miała miejsce ostatnia matura starego typu w 1938 roku, oraz pierwsza matura nowego typu w 1939 roku. Również za jego czasów wprowadzono do gimnazjum jednolite mundury dla studentów i studentek szkoły. Nowe umundurowanie polegało na ciemno granatowym ubraniu z niebieskimi i czerwonymi wypustkami. Poszczególne kolory były dowodem przynależności ucznia czy uczennicy do gimnazjum lub liceum. Studentki nosiły granatowe spódniczki oraz białe bluzeczki. Zgodnie z nowym rozporządzeniem wyższych władz szkolnych we Lwowie gimnazjum buczaackie otrzymało porządkowy numer 605, noszony na ramieniu umundurowania.

Ledwie ostatnia klasa starego typu wyszła z murów gimnazjum, ledwie pierwsza klasa nowego systemu złożyła pierwszą maturę, wielka tragedia ludzka wezwwała wielu z nich do służby dla kraju i narodu. II wojna światowa narzuciła im nowe obowiązki, które z kolei zażądały od nich poświęcenia krwi, życia i wysiłku dla narodowej sprawy. Drogi młodych bojowników o wolność kraju rozeszły się po różnych stronach

świata, do każdego teatru wojny gdzie potrzeba walki tego wymagała. Ich służba Polsce wyraziła się w wielu formach – więzienia i łagry sowieckie, zsyłki syberyjskie, kampania francuska w 1940 roku, lotnictwo w Anglii, kampania włoska, walki na polach krajów zachodnich i najtrudniejsze do zniesienia prześladowania w kraju oraz walki w ramach ochotniczej służby w Armii Krajowej. Lista tych, którzy oddali życie dla ogólnej sprawy, jest długa i na pewno niekompletna. Jej odtworzenie było możliwe dzięki zachowaniu nazwisk i okoliczności w pamięci ich kolegów i koleżanek. Wzmianka o nich jest tym bardziej wskazana, ponieważ w obecnej chwili nie ma możliwości, aby w myśl tradycji zakładu ukazały się na marmurowej tablicy w westybulu starego budynku.

Oto nazwiska godne czci i pamięci wszystkich jeszcze żyjących wychowanków gimnazjum oraz buczackiej potomności:

Cepak Jerzy – zastrzelony przez sowieckiego konwojenta w czasie uprowadzania polskich więźniów w głąb Rosji.

Cepak Zdzisław – zaginął w sowieckich więzieniach.

Choroszewicz Wiesław – zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów w drodze ze Lwowa do Buczacza.

Dancewicz Jan – zginął w czasie przekraczania granicy rumuńskiej.

Grabowski Artur – zginął w niemieckim obozie jeńców na Litwie.

Hunca Stanisław – zginął w niemieckim obozie jeńców na Litwie.

Iskrzyński Witold – zaginął w więzieniach sowieckich.

Januszewski Paweł – zginął na froncie włoskim.

Kaczorowski Władysław – zginął w kampanii wrześniowej.

Kaszowska Janina – zaginęła w więzieniach sowieckich.

Komorowski Adam – zginął w Katyniu.

Komorowski Bolesław – zginął w Katyniu.

Komorowski Bronisław – zginął w Katyniu.  
Korczyński Zbigniew – zginął w kampanii wrześniowej.  
Kuliczkowski Jan – zginął w Miednoje koło Starobielska.  
Leligdowicz Jan – zginął w Rosji sowieckiej.  
Łabaziewicz Kazimierz – zginął w kampanii włoskiej w Bitwie o Monte Cassino.  
Noworol Tadeusz – zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów.  
Osostowicz Zbigniew – zginął w więzieniach sowieckich.  
Pyzik Tadeusz – zginął w lotnictwie w czasie akcji nad Holandią.  
Repetowicz Władysława – zginęła z rąk ukraińskich nacjonalistów.  
Schandler Jan – zginął jako lotnik w tragicznym wypadku w Anglii.  
Schmidt Stanisław – zginął jako lotnik w tragicznym wypadku w Anglii.  
Szajter Roman – zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów w drodze ze Lwowa do Buczacza.  
Urbański Antoni – zginął w więzieniach sowieckich.  
Urbański Wincenty – zginął w więzieniach sowieckich.  
Wójcicki Kazimierz – zginął jako lotnik w Anglii.  
Zawiślak – zginął w Buczaczu z rąk ukraińskich nacjonalistów.  
Żeromski Stanisław – zginął jako lotnik w czasie nalotu na Niemcy.

Do tego należy dodać długą i niemożliwą do odtworzenia listę ofiar żydowskich, które poniosły śmierć z nazistowskich rąk niemiecko-ukraińskich w Buczaczu i obozach koncentracyjnych. Gdyby taka lista istniała na jej czołowym miejscu byłoby niewątpliwie dwaj profesorowie żydowskiego pochodzenia, Julian Erdstein i Marcus Honig, którzy po długim ukrywaniu się zginęli z rąk oprawców na kilka miesięcy przed wyzwoleniem. Tragedia Holocaustu pochłonęła niemal całą ludność

żydowską w Buczaczu. Po nich pozostało tylko wspomnienie o tragicznym losie męczenników, których ciała pochowano w masowych grobach w lesie na Fedorze i koło mostu kolejowego nad Strypą.

Mówiąc o ludności żydowskiej, łatwiej jest doszukać się tych, którzy przeżyli wielką tragedię wojenną. Ich lista jest niedługa, a lista znanych nazwisk jest jeszcze krótsza. Do tych, którzy przetrwali wojnę należą nazwiska profesorów jak prof. Korngut, prof. Selzer, prof. Zuhler, dr Hirschhorn, oraz nazwiska studentów jak Niemand, Kramerówna i kilka mniej znanych nazwisk, które po wojnie znalazły się na terytorium Izraela lub Ameryki.

O trzeciej grupie narodowościowej, ukraińskiej, pozostało przykre wspomnienie współpracy z niemieckimi nazistami i wrogiego ustosunkowania się do kolegów i koleżanek innych narodowości. Nawet ich jedyna strata wojenna niezbyt pochlebnie świadczy o ich ludzkim stosunku do ich rodaków o innych przekonaniach. Tą jedyną znaną stratą był ks. Jan Tereszkuń, nauczyciel religii greckokatolickiej w gimnazjum i przed wojną czynny aktywista narodowego ruchu ukraińskiego. Po wejściu wojsk sowieckich w 1944 roku i po wprowadzeniu prawosławia w cerkwiach grecko-katolickich ks. Tereszkuń został zamordowany przez swoich rodaków za „zbrodnię” przejścia na prawosławie.

Wspaniały budynek gimnazjum, z daleka świecący bielą swoich murów na tle zieleni wznoszącego się za nim wzgórze Fedoru, z natury rzeczy pozostał na miejscu i szczęśliwym trafem uniknął poważniejszych zniszczeń w czasie wojny. Wojenna historia jednak go nie ominęła. Władze sowieckie, po wejściu w 1939 roku na wschodnie tereny polskie wprawdzie utrzymały jego status średniej uczelni, ale przeprowadzone przez nich zmiany wymazały polskość z jego murów. Język polski, jako język wykładowy, zniknął z jego klas, oddając

miejsce językowi ukraińskiemu i zmieniając polskie przedmioty na te bardziej odpowiadające komunistyczno-ukraińskiej ideologii.

Przeznaczenie budynku zmieniło się radykalnie z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Buczacza w 1941 roku. Kierując się hitlerowską zasadą, że dla czarno-roboczego narodu słowiańskiego wykształcenie jest rzeczą zbędną, władze niemieckie zamieniły uczelnię na skład zboża. Tylko idea skrajnego nazizmu mogła znaleźć uzasadnienie dla tego rodzaju wykorzystania szkolnego budynku.

Po zakończeniu działań wojennych i po ponownym ustabilizowaniu się administracji sowieckiej na dawnych terenach polskich, stare mury gimnazjum odzyskały swój charakter średniej uczelni, ale w obcej Polakom formie. W trakcie tej przemiany z frontowej fasady zakładu znikły popiersia polskich wieszczów, znikł polski język z jego klas i zmienił się układ narodowościowy wychowanków szkoły. Razem z przedwojennymi wychowankami szkoły na zachód powędrowały dawne polskie wspomnienia, jej polski charakter oraz dawny zapał i chęć do nauki.

Pamięć o szkole jednak zachowała się w sercach dawnych wychowanków. Powodowani uczuciem nostalgii, wielu z nich co pewien czas wpada na chwilę do Buczacza, aby ujrzeć mury dawnej szkoły i pocieszyć się widokiem swojej Alma Mater. Po powrocie do Polski osoby te dzielą się z kolegami i koleżankami wrażeniami odniesionymi z podróży do dawnych polskich stron. Kierowany takim uczuciem, jeden ze studentów gimnazjum, Kazimierz Koryzna, odwiedził swoją szkołę w sierpniu 1989 roku. Kiedy przeszedł przez znany mu most na Strypie, jego kroki powiodły go do białych murów gimnazjum. Biel ich, jak dawniej, witała go jasnym kolorem swojej frontowej fasady, wyglądającej pięknie i imponująco na tle zielonej góry Fedoru. Pierwsze wrażenie radości ustąpiło roz-



czarowaniu, kiedy zmiany dokonane na przestrzeni 50 lat od chwili rozstania doszły do jego świadomości. Oto wypowiedziane przez niego wrażenia z wizyty złożonej w szkole swoich młodzieńczych lat:

*Spieszymy do gimnazjum – ja do szkoły, żona do ochronki na dole. Ochronki już nie ma, na jej miejscu stoi nowy budynek, przeznaczony dla oświaty. Przed gimnazjum stoi pomnik Lenina, twarzą do budynku. Gimnazjum prezentuje się dobrze. Budynek wymalowany zewnątrz na jasny kolor i wyróżnia się z daleka – przyjemnie popatrzeć. Jest już koniec sierpnia – wakacje. Wychodzi jakiś pan. Pytam, „co jest tutaj teraz?” – „średnia szkoła” – on odpowiada. „Czy można wejść do środka?” – „Można” słyszę odpowiedź. Otwieram bramę jak za dawnych dobrych czasów. W holu stoi jakiś pomnik, który od razu rzuca się w oczy. Po lewej stronie tablice z napisami, których nie czytam. Pamiętam po prawej stronie w holu była tablica z nazwiskami starszych kolegów, którzy zginęli dla polskiej sprawy. Odślonięto ją jak zaczęłam uczęszczać do gimnazjum. Wtedy odbyło się to bardzo uroczyście – chór gimnazjalny i przemówienia. Wszystko to utrwaliło się w mojej pamięci. Wejście po kilku schodach na parter ma teraz dwoje drzwi, po prawej i po lewej stronie, a w pośrodku stoi wcześniej wspomniany pomnik jakiegoś pisarza.*

*Wchodzę na parter – tutaj bez zmian. Idę na lewo tam gdzie była trzecia klasa. Wszystko jak dawniej. Brak tylko kolegów, koleżanek i prof. Pelca, naszego długoletniego wychowawcy. Na górę już nie wchodziłam – zabrakło mi sił.*

# JAZŁOWIEC

## Krótką historia miasta

„Wielka i potężna twierdza na polskich Kresach”, „bogate ormiańskie miasto”, „miejsce czci Patronki Jazłowieckich Ułanów”, tak pisali o Jazłowcu dawni kronikarze polskiego wschodu.

„Nędzna podolska mieścina”, tak powiadali przygodni podróżni i turyści po Pierwszej Wojnie światowej na widok miasteczka, kiedy leżąc w gruzach i ruinie, widok jego przedstawiał obraz wojennego zniszczenia.

Czas i wojna obeszyły się okrutnie z niegdyś wspaniałym, zamożnym i prosperującym miastem. Z chwilą powstania nowej Polski w gruzach leżał stary ratusz, którego szczytnie kominy, jak gdyby błagając o litość, darmo wyciągały swe szczytowe korony ku niebu; w gruzach leżała starożytna świątynia żydowska, miejscami zburzona do gruntu; pustką wybitych okien i szarżyzną zaniedbanych murów świecił przeczony kościół ormiański; a w środku miasta rzędy spalonych domów uzupełniały obraz dramatu spustoszenia, dokonanego przez wojenną zawieruchę i nieustanne działanie czasu.

W tym przerażającym widoku zniszczonego miasta kryła się jego wielka i bogata przeszłość, która od czasu do czasu odsłaniała przed człowiekiem szczegóły tajemnic drogą zachowanych zabytków w formie zapomnianych zapisów i drogą dokumentacji, pozostawionej w spuściźnie przez ludzi rozumiejących jej historyczną wartość dla przyszłych pokoleń. Czasami naukowiec, szukający starożytnej przeszłości, wygrzebywał z ziemi artefakty, aby w oparciu o nie odtwarzać to, co czas przykrył mchem zapomnienia.



13. Widok Jazłowca tuż po II wojnie światowej. Żydowska część miasta zupełnie zniszczona.

Natura i geograficzne położenie Jazłowca tworzyły idealne warunki dla osiedlenia się człowieka w żyznej, zielonej dolinie rzeczki Olchowczyka. Ale międzywojenna nauka nie osiągnęła odpowiedniego poziomu, aby zainteresować się pierwotną historią miasta. Nikt nie zadał sobie na tyle trudu, aby w kotlinie, tryskającej źródłami czystej i zimnej wody, doszukiwać się śladów pierwszego człowieka. Ogólne zainteresowanie się nazwą miasta i jego przeszłością nie wychodziło poza ramy mitu i legendy, których wiarygodność historycznie nie znajdowała uzasadnienia. Tematy historyczne nie znajdowały odpowiedzi w głęboko ukrytych przekazach, a skromne odkrycia archeologiczne nie udzielały wiele wiadomości naukowcom zainteresowanym w przeszłości.

Czarna i żyzna ziemia podolska, wielki kustosz zamaryłych dziejów, tylko w nielicznych okolicznościach uchylał rąbek ta-

jemnicy, aby dać podstawę do historycznej analizy wydarzeń, jakie miały miejsce w różnych okresach czasów w zielonej dolinie Jazłowca. Podstawowym elementem tworzenia życia w dolinie dwóch szumiących potoków była natura, która łącznie z człowiekiem dała wyraz choreografii piękna, jaka obrała czarną ziemię za teatr wystawy przeszłych i zapomnianych czasów. Mit starych legend ustroił przeszłość folklorem ludzkiego życia, aby spotęgować już istniejące piękno kraju..

W oparciu o badania archeologiczne, prowadzone w bardzo ograniczonym zakresie przez prof. Kozłowskiego, archeologa Uniwersytetu Lwowskiego oraz o analizę istniejących zabytków można odtworzyć pewne szczegóły starożytności tego miejsca, pierwszego ludzkiego życia na jego ziemi oraz pochodzenia jego niezwyklej i skomplikowanej nazwy.

Szkielet mamuta, znaleziony przy kopaniu fundamentów pod cegielnię, dostarczył pewnych informacji o przedlodowcowej faunie; łupki krzemienne, uważane za jedno z pierwszych większych wynalazków człowieka, świadczyły o istnieniu tam zakrzowskiego człowieka, trudniącego się polowaniem na zwierzynę w puszczy otaczającej dolinę; kamienne artefakty z epoki neolitu potwierdzały fakt istnienia człowieka na tej ziemi w erze kamiennej; groby skrzynkowe w pobliskim Rusiłowiu dawały świadectwo o istnieniu podkarpackiej kultury; zaś artefakty z brązu były dowodem ciągłego użytkowania tej doliny przez prehistoryczne plemiona i ludy. Tu z czasem dotarła kultura ludów pastersko-koczowniczych, pierwotna kultura rolna i kultura nowoczesnego człowieka. Tutaj na jednym ze wzgórz powstał pierwszy gród warowny, któremu nadano nazwę Jazłowca, uznawaną przez różne ludy na przestrzeni wieków, a którą czasowo lokalni Ukraińcy usunęli z mapy podolskiego rejonu.

Lokalna tradycja, przekazywana z pokolenia na pokolenie, pozwalała na doszukiwanie się starej i zapomnianej historii

drogą legend i przekazów, które przemawiając do człowieka bogatą treścią i wyobraźnią, żyły życiem wiecznym wśród mieszkańców tej podolskiej doliny o niezwyklej panoramie krajobrazu.

Uroczy i imponujący swoją głębią jar rzeczki Olchowca ubrał swoją przeszłość bogactwem pięknych legend – tak pięknych jak cudna jest otaczająca go okolica i tak bogatych treścią jak bogata i żyzna jest ziemia podolskiego kraju.

Jedna z tych legend mówi o Jasiu Łowcu, o jego grodzie na wysokim wzgórzu i o pierwszym osiedlu w jarze bystrej rzeczki. Inna opowiada o pasterskim ludzie nomadów, który w zielonej dolinie znalazł dogodne miejsce do wypasu trzody i z tej racji nazwał je „jasłem owiec”. Każda z nich może zawierać część prawdy, jak również każda z nich może być tworem ludzkiej wyobraźni, która tą drogą stara się doszukać logicznej genezy nazwy podolskiego miasta.

W logicznym ujęciu sugerowanych faktów i przypuszczeń na pewno istnieje ukryta przed nami istotna prawda – ta prawda, która drogą historycznej analizy może dać podstawy bardziej realistycznego rozwiązania zagadki dotyczącej nazwy tego miasta.

Stare i rozległe Stepy Pontyjskie (czarnomorska równina), których kraj Podola był integralną częścią, doczekały się historyków-naukowców, którzy podjęli się zadania odtworzenia jego zagubionej przeszłości. Od nich dowiadujemy się o sarmackich ludach Antów, Alanów i Jazygów, które na przełomie pierwszego milenium naszej ery sprawowały kontrolę nad zamieszkałymi tam plemionami słowiańskimi. W treści ich naukowych dzieł znajdujemy informacje o kulturze, zwyczajach i obyczajach tych ludów oraz między innymi o świętym słowie „Jaz”. Nikt jeszcze nie odkrył znaczenia tego słowa, ale według zdania historyków było ono przedmiotem czci i poszanowania wśród legendarnych dziś Sarmatów.

Powyższe słowo nabiera głębszego znaczenia, kiedy w kombinacji Jazłowiec staramy się doszukać historii powstania nazwy Jazłowca. Według źródeł, pochodzenia rosyjskiego, w świętym słowie „Jaz” mieści się pewien szczegół, który pozwala na rozwiązanie jazłowieckiej zagadki dotyczącej imienia miasta.

Kiedy sarmaccy Antowie sprawowali kontrolę nad słowiańskim plemieniem, osiadłym na Podolu, którym według przekazów byli dziś zapomniani Dulebowie (Dulebianie), wiele spraw politycznego współżycia było rozwiązywanych drogą małżeństw między przedstawicielami wyższych warstw społecznych obu stron. Dla utrzymania dobrych stosunków i politycznej uległości młodzi synowie antowskich władców wchodzili w związki małżeńskie z córkami przywódców słowiańskich plemion. W takim wypadku nowy małżonek przyjmował nowe imię, składające się ze świętego słowa „Jaz” oraz przydomka nadanego mu przez Słowian. Nazwa „Jazłowiec” jest dobitnym przykładem tego zwyczaju. W tym układzie rzeczy nazwa miasta mogła powstać między V i VII wiekiem naszej ery w którym to czasie istniało tzw. Imperium Antowskie na pobliskim Wołyniu.

Kwestia istnienia Dulebów w dolinie Jazłowca i jego okolicach nie ulega wątpliwości. Niezawodna odpowiedź na tego rodzaju zagadnienie znajduje się w geografii i etnografii tej części Podola. Przed II Wojną Światową o kilka kilometrów na południe od miasta istniała wioska zwana Duliby, zamieszkała przez ludność o osobliwej kulturze i o własnym słowiańskim narzeczu. Wprawdzie zasadnicze plemię Dulebian zostało zniszczone w IX wieku na skutek najazdu turko-irańskich Awarów oraz późniejszych kijowskich władców, ale jego ślady zachowały się w formie odosobnionych lokalnych grup z których jedna, w okolicy Jazłowca, przetrwała do przedwojennych czasów.

W mozaice ludów, wędrujących lub osiadłych na podolskich rejonach, w końcowych wiekach pierwszego milenium wyłoniło się imię Wschodnich Chorwatów, zanotowanych w Ruskich Litopisach. Najazd Hunów, w którym oni brali udział, przerzucił ich na tereny podkarpackie i późniejsze tereny Czech oraz Dolnej Austrii. Ich rejon zamieszkania nad rzeką Lech z południowej strony Tatr, nadał im plemienną nazwę Lechitów. Z tego etymologicznego źródła pochodzą pochodne plemienne nazwy, później przypisywane Polakom, jak Lach, Lechistan i Lachistan. W pewnym okresie czasu, według historyka Henryka Paszkiewicza, część tej grupy przesunęła się na wschód zaludniając późniejsze tereny Podola, sięgające do brzegów Morza Czarnego. Nadniestrzańskie rejony, Górne i Dolne, zamieszkiwane przez nich, również obejmowały rejon Jazłowca. Według późniejszych informacji miasto leżące po wschodniej stronie Strypy, nie wchodziło w rejon Grodów Czerwieńskich, lub Rusi Czerwonej, będących w zakresie wpływów Rusi Kijowskiej. Dalsze zmiany nazw Nadniestrzańskich na Poniże i następnie na Podole, terytorialnie utrzymywało ten rejon w tym samym geograficznym położeniu. W takiej analizie wczesnej historii Słowian Wschodnich znajdujemy uzasadnienie dla rusińskiej nazwy Lach, jaka utrzymała się w użyciu w języku ukraińskim i ormiańskim do dzisiaj. W trakcie tej analizy dochodzimy do konkluzji, że podolskie rejony były zamieszkałe przez polskie plemiona.

Inne przekazy historyczne pozwalają nam na dalsze doszukiwanie się starożytnej przeszłości Jazłowca i etymologii jego okolic. Prawda ta przemawia do nas niezawodnym słowem nomenklatury geograficznej. Jeśli spojrzymy okiem etymologa na miasto i jemu przyległe miejscowości, obraz dalekiej i nieznannej przeszłości natychmiast daje nam znać o sobie.

Biorąc pod uwagę nazwy okolicznych miejscowości możemy je przyjąć jako informacje źródłowe o wspólnym zamiesz-



kaniu kraju przez elementy lechickie i połowieckie. Koczowniczy lud Połowców po długich walkach z Rusią Kijowską ostatecznie osiedlił się w rejonach lechickich na przełomie XI i XII wieku. Obecność ich w tych rejonach potwierdzają takie nazwy geograficzne jak Trybuchowce, Koszyłowce, Ułaszkwowce i inne. W polskim języku tłumaczymy je jako owce Trybucha, owce Koszyła oraz owce Ułasza. Te same nazwy w ukraińskim brzmieniu całkowicie tracą na znaczeniu. To samo w sobie jest dowodem, że twórcami tych nazw byli Słowianie lechickiego pochodzenia, posługujący się polską mową. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Połowcy, jako naród koczowniczy i pasterski, nie mieszkali w dolinie Jazłowca, ale ich kontakty z tamtejszą ludnością lechicką musiały być stałe i ciągłe. Z tego można też wnioskować, że ich obecność na terenie Podola politycznie musiała wpłynąć na odrębność tego rejonu od sąsiednich księstw rusińskich.

O odrębności Poniza (środkowego Podniestrza) za czasów ruskich i tatarskich pisze kijowski historyk N. Mołdanowski w swojej monografii pt. „Zarys Wiadomości o ziemi Podolskiej do 1434 roku”. Jego historyczne badania wykazują, że za czasów państwa Rurykowiczów Podole nie należało do księstwa kijowskiego. Latopisy pierwotnej Rusi są całkowicie pozbawione jakichkolwiek inferencji o terenach naddniestrzańskich jako części składowej tego księstwa. Nestor, kronikarz kijowski, pisze o plemieniu Tywerców, które zamieszkiwało całe dorzecze Dniestru aż do Morza Czarnego. Nazwa ich jest wymieniona w historii wyprawy księcia Olega na ziemie greckie, ale w tej zbrojnej akcji oni występują jako sprzymierzeńcy, a nie podwładni rusińskiego władcy.

Późniejszy napływ Połowców jeszcze bardziej ugruntował niezależność tych ziem od książąt kijowskich. Wprawdzie w 1144 roku ziemie dostają się pod panowanie księcia halickiego, ale tamtejsza ludność była przeciwna nowym władcom

i przy każdej okazji opowiadała się po stronie ich wrogów. Autor powyższego monografu pisząc o wojnie między ruskimi książętami tak pisze o stosunku tamtejszej ludności do ruskich najeźdźców: „ona sama (ludność) uważała się za coś odrębnego, gdyż przy każdej okoliczności zdradzała gotowość odosobnienia się i uwolnienia od przewagi Halicza”.

Następny znany nam przekaz dotyczy wyprawy ruskiego księcia Roścysława na Poniże w 1241 roku. Daje nam do zrozumienia, że tendencje oderwania się tego rejonu od Halicza spotęgowały się jeszcze bardziej na skutek ruskiego najazdu. Za czasów tatarskich ziemie Tywerców (lechickie) pozostawały pod panowaniem nowych najeźdźców i odtąd przez całe stulecia były znane pod nazwą Podola. Kraj ten przez cały ten okres pozostaje pod administracją tatarskich powierników, często tywerskiego pochodzenia, których zadaniem było zbieranie lenna nałożonego przez krymskich chanów. W początkach XIV wieku wpływy tatarskie słabną na skutek wewnętrznych tarć oraz litewskiej inwazji terenów kontrolowanych przez Tatarów. Dotychczasowi tywerscy powiernicy wykorzystują tą okazję do uwolnienia się od jarzma tatarskiego i do podporządkowania się Polakom i Węgrom, w roli lenników.

Kiedy Ziemia Czerwieńska weszła w skład Korony Polskiej w 1340 roku, przywódcy podolscy pod przewodnictwem Michała (Mużyły) Buczackiego natychmiast proszą króla Polski o przyjęcie opieki nad ich krajem. Po śmierci Kazimierza Wielkiego tamtejsza szlachta pod wodzą Michała i Teodoryka Buczackich walczy z litewskimi i węgierskimi najeźdźcami, aż ostatecznie ich kraj zostaje na zawsze przyłączony do Polski za Władysława Jagiełły.

W tym czasie Jazłowiec był już wielkim, bogatym i prosperującym miastem, którego położenie na głównym szlaku Wschód – Zachód wybitnie się przyczyniło do jego rozwoju. Drugim elementem, który miał wpływ na powstanie Jazłowca

jako wielkiego ośrodka handlowego byli Ormianie. Lud ten przybyły ze wschodu w drugiej połowie XIII wieku, znalazł w kotlinie Jazłowca swoją drugą ojczyznę. Jazłowiecka grupa ormiańska, mająca handlowe i przemysłowe powiązania ze swoimi odpowiednikami na Krymie i w Kamieńcu Podolskim, stworzyła tu nowe handlowo-przemysłowe centrum, które służyło potrzebom całego zaplecza aż do granic nowopowstającego Lwowa.

Przez ormiańskie placówki handlowe płynął cenny towar ze wschodu. Tą drogą do polskich dworów i zachodnich krajów docierał jedwab, tkaniny, dywany, broń ze stali i wyroby złotnicze. Odwrotnie – zboże, srebro i bursztyny szły na rynki wołoskie, greckie i arabskie. Miasto, które już wtedy posiadało obronny gród i ochronne mury, dawało mieszkańcom możliwość ochrony i obrony przed stale zagrożającymi Tatarami. Ponadto dobre stosunki sąsiedzkie z ludnością od dawna tam osiadłą pozwoliły na stworzenie własnego społeczeństwa w murach prosperującego podolskiego miasta.

„Małe, nędzne miasteczko” z XX wieku było wówczas miejscowością, równą Lwowowi, a jego zamek pod względem obronności porównywano z twierdzą kamieniecką. W Jazłowcu już w połowie XIII wieku Ormianie mieli swoje biskupstwo i stali się wpływową grupą społeczną z racji czego, zgodnie z lokalną tradycją posiadali własny samorząd miejski. Dla potrzeb duchowych na jednym ze wzgórz zbudowali własny kościół, a w lasku, nieco oddalonym od miasta ich zakonnicy założyli klasztor. Dla celów praktycznych zbudowali istniejącą do dnia dzisiejszego „kiernicę”, czyli miejsce do prania bielizny. Prawdopodobnie ich pochodzenia była wschodnia łaźnia, później przejęta przez ludność żydowską.

Również społeczność żydowska, zamieszkująca rejony podolskie od nieznanych czasów, znalazła w dolinie jazłowieckiej dogodnie sobie miejsce do praktykowania swojej religii i kul-

tury. Podobnie, jak Ormianie, ich grupa narodowościowa wzniosła stylową świątynię żydowską na jednym ze wzgórz, zbudowała domy wokół niej i w centrum miasta założyła swoje centrum handlowe. Przywileje nadane im przez rodzinę Jazłowieckich i powtórzone przez następnych właścicieli miasta aż do Stanisłwa Poniatowskiego (ojca) zapewniły im możliwość dostatniego i bezpiecznego życia.

Katolicy, czyli ludność polskiego pochodzenia, zbudowali obok rynku swój własny kościół, na utrzymanie którego Teodoryk Buczacki zapisał wioskę Niźbrody (Żnibrody), który służył wiernym aż do jego rozebrania przez władze austriackie w XIX wieku. W początkach XV wieku Dominikanie na jednym ze wzgórz założyli swój klasztor, który później przejął rolę kościoła parafialnego, jaką pełnił za czasów austriackich i przedwojennych polskich. Miasto też posiadało zewnętrzne mury i wały, bramy i wieże, które stanowiły podstawowy system obrony ludności przed wschodnimi najeźdźcami.

Wielce zasłużony dla Polski ród Buczackich, mający gród jazłowiecki pod swoją kontrolą, z czasem dał początek nowej linii kresowej rodziny, której członkowie wkrótce zasłynęli na kresach i w całej Polsce jako bohaterowie i obrońcy kraju. Ród ten, noszący imię Jazłowieckich, przysporzył Polsce wielu hetmanów, wojewodów, starostów, statystów i rycerzy, którzy nie raz jeden oddali życie i przelali krew dla dobra polskiego narodu.

Wielki hetman koronny, Jerzy Jazłowiecki, baczny okiem i z szablą w ręku czuwał nad wschodnią granicą kraju tak długo jak jemu życie i zdrowie służyło. Za jego czasów żaden chan tatarski nie ważył zapuszczać się w głąb ziemi lesistego Podola. Raz chciał go przechytrzyć chan Aślan, znany ze swoich swawolnych wyczynów na Dzikich Stepach wschodu, ale polski hetman dopadł go ze swoim oddziałem pod Oczakowem i w pień jego ordę wyciął. Od tego czasu ten chan tatarski

zamiast szukać łupu i jassyru na ziemiach polskich skierował swoje ambicje i zagony ku dalekiej Moskwie. Kiedy do Jerzego doszły słuchy, że Asłan ze zdobyczą wraca do swoich leży na Krymie, hetman w pośpiechu zebrał swoje wojska i puścił się w pogoń za nim. Ale nim go dogonił, przyszła do niego wiadomość o najeździe Wołochów na sąsiedni kraj Pokucia. Hetman kresów zmienił swoje plany i podążył z pomocą dla innej ziemi polskiego kraju, aby ją ratować przed zniszczeniem. Jak powiadali współcześni jemu rycerze – za hetmana Jerzego Tatar trzymał się z daleka od polskich granic.

Równie godnym wielkiego imienia Jazłowieckich był jego syn, Mikołaj, człowiek słynny zarówno ze swego męstwa jak mądrości politycznej. W uznaniu jego zasług dla kraju król Stefan Batory nie raz jeden zapraszał go do swego dworu. Mikołaj był jednym z gości na ślubie króla z Anną Jagiellonką, a w czasie koronacji należał do przybocznej świty króla. Ten kresowy rycerz rozumiał obowiązki wojewody podolskiego jako służbę dla swojego narodu i dla mieszkańców jego miasta. Jako postępowy mąż stanu kazał księżom otworzyć szkołę przy dominikańskim klasztorze, dla ludu w mieście zbudował szpital i dom dla starców, a Dominikanom zbudował z własnych funduszy wystawny kościół w stylu romańskim.

Pragnąc przysłużyć się krajowi „na wieczne czasy” Mikołaj, już w podeszłym wieku zebrał podległe mu wojska i wyruszył na Krym, aby „tatarskiej hydrze raz na zawsze uciąć głowę”. Niestety jego wielkie plany nie doszły do skutku. Zdradzony przez kozaków i przez księcia Siedmiogrodu musiał zaniechać swego przedsięwzięcia. Dla osoby rozumiejącej potrzebę usunięcia stałej groźby tatarskiej od polskich granic niepowodzenie to było wielkim zawodem. Wkrótce po powrocie do swego zamku Mikołaj rozchorował się ze zmartwienia i na łożu śmierci pożegnał się z ukochaną ziemią podolską.

Jego brat Hieronim, który po bracie odziedziczył majątność jazłowiecką, nie był wprawdzie wielkim politykiem, ale jako

człowiek rycerskiego rzemiosła krajowi nie raz jeden służył. Powiadali o nim ludzie, że obóz wojskowy był mu domem, zbroja codzienną odzieżą, a bitwa z Tatarami tańcem i zabawą. Być może, że zacny pan Michał Wołodyjowski z pobliskiej Nowosiółki Kostiukowej brał wzór z Hieronima, kiedy potrzeba wzywała go do obrony granic kraju.

Podczas, gdy Hieronim strzegł polskich granic, jego żona Eleonora, Ostrogska z domu, mądrze jazłowiecką posesją rządziła, a w chwilach wolnych w komnacie zamkowej „sprośnym” (nie religijnym) piosenkom mistrza Józefa Gomółki się przysłuchiwała. Ten pierwszy kompozytor polski zachorował w czasie jednej z wizyt na dworze Eleonory i zmarł na zamkowym łóżu. Jego zwłoki zostały pochowane na cmentarzu przy dominikańskim kościele i w zapomnieniu spoczywają w jednym z jego zakątków. Późniejsza tablica wmurowana wewnątrz kościoła dawała świadectwo potomnym o śmierci przedwcześnie zmarłego polskiego kompozytora. W późniejszym czasie pani na Jazłowcu często prawowała się z Dominikanami, którzy testament Mikołaja tłumaczyli na niekorzyść właścicielki majątku.

Na Hieronimie skończył się ród Jazłowieckich. Spadkobiercy Eleonory (wdowie po Hieronimie i żonie Radziwiłła) sprzedali cały klucz jazłowiecki, składający się z 14 wiosek, znanej wówczas w Polsce rodzinie Koniecpolskich. Przejęcie przez nich Jazłowca rozpoczęło nowy i bardzo burzliwy okres w historii miasta.

Pierwszym z tej linii właścicieli miasta był Stanisław Koniecpolski, słynna rycerska osobistość jeszcze przed zakupieniem jazłowieckiego klucza. Jego służba Polskiej Koronie zaczęła się w tragicznej bitwie pod Cecorą, kiedy walcząc przy boku hetmana Żółkiewskiego, został wzięty do tureckiej niewoli. Wykupiony z rąk tureckich za osobistym wstawiennictwem polskiego króla, po powrocie wiernie służył Polsce w bitwach



z Tatarami i w obronie północnych granic przed Szwedami. W bitwie pod Trzycianą w której on dowodził polskimi oddziałami, wojska szwedzkie zostały zupełnie rozbite. W dowód wdzięczności Bogu za odniesione zwycięstwo Koniecpolski złożył 37 chorągwi zdobytych na wrogu jako wotum w kościele Św. Jana w Warszawie.

Za jego czasów Jazłowiec był znanym bogatym miastem ormiańskim, dokąd co roku zjeżdżali się kupcy ze wschodu i zachodu na doroczne targi. Znaczenie tej handlowej placówki znacznie wzrosło, kiedy bunty kozackie i najazdy tatarskie odcięły kupcom drogę do Lwowa. Należy przypuszczać, że w owym czasie Jazłowiec doszedł do szczytu swego znaczenia i świetności.

Wewnątrz obronnych murów miasta stały cztery wspaniałe świątynie, trzy z nich wznosiły się wysoko na wzgórzach otaczających jego centrum, a czwarta, największa, strzelała wieżami ku niebu, aby w myśl zwyczaju swoją wysokością górować nad świątyniami Ormianów, Dominikanów i Żydów. Bogate domy o rzeźbionych wjazdach i okiennicach zdołały kamieniem brukowane ulice, skarbcze ormiańskie były pełne złota, klejnotów i drogich kamieni; zamek uprzednio umocniony przez Jerzego Jazłowieckiego został rozbudowany przez nowych właścicieli tak, aby mógł pomieścić trzytysięczną załogę w swoich murach; trzy warowne bramy strzegły dostępu do miasta; a w składnicach ormiańskich na Olchowcu przyjezdni i lokalni kupcy przechowywali i wymieniali towary.

Syn Stanisława, Aleksander Koniecpolski, wychowany na dworach zachodnich możnowładców, gdzie uczył się sztuki rycerskiej, rozpoczął swoją służbę dla kraju w bitwie z Tatarami pod Ochmatowem, walcząc pod dowództwem swego ojca. Po śmierci ojca objął olbrzymi majątek Koniecpolskich, łącznie z kluczem jazłowieckim. W tym czasie w Jazłowcu panował spokój, ład i porządek. W innych częściach kraju sprawy



nie wyglądały najlepiej. Krymscy Tatarzy razem z kozakami Bohdana Chmielnickiego pustoszyli kraje ukraińskie i czerwieńskie, niszcząc i paląc miasta i wioski, ludzi biorąc do niewoli, aby ich sprzedawać na rynkach wołoskich i tureckich. Aleksander, idąc śladami ojca, ruszył w pole z częścią swego wojska, a pozostałą w zamku załogę powierzył komendantowi Chrzanowskiemu, późniejszemu obrońcy zamku trembowelskiego przed Turkami.

Twierdza jazłowiecka silnie uzbrojona i pozostająca pod dowództwem doświadczonego żołnierza zapewniała spokój i bezpieczeństwo ludności miejskiej. Poza tym w samym mieście ludność ormiańska zorganizowała samoobronę pod dowództwem Imć Pana Sefarowicza, ormiańskiego rodu, który na czele swojej drużyny jak sokół czuwał, aby żaden zagon tatarski i kozacki nie dostał się do jego miasta. Tak długo jak długo Chrzanowski i Sefarowicz stali na straży miasta i okolic żaden oddział najeźdźców nie śmiał pokazać się w rejonie Jazłowca.

Sytuacja natomiast zmieniła się radykalnie kiedy w 1671 roku potężna armia turecka pod dowództwem sułtana Mahometa IV najechała ziemię podolską. Po krótkim oblężeniu, przed jego potęgą padła twierdza w Kamieńcu Podolskim, z jego ręki wielką klęskę poniosły wojska koronne pod Jezierną, również jemu poddał się zamek tarnopolski i wiele innych na trasie jego pochodu. Tylko Jazłowiec, Buczacz i Trembowla nie poddały się sułtanowi. Wobec wybitnej przewagi wojsk tureckich sytuacja tego rodzaju nie mogła utrzymać się zbyt długo. W kilka lat potem ich wojska pod dowództwem wezyra Szejtana zaatakowały ostatnie jeszcze przez nich niezajęte twierdze. Tym razem Jazłowiec, Buczacz i Trembowla podzieliły los poprzednio zdobytych i zniszczonych zamków. Ze względu na strategiczne położenie Jazłowca i dla jego warownych murów Turcy użyli polską twierdzę dla własnych militarnych i administracyjnych celów. Przez następnych osiem lat

zamek jazłowiecki był ich kontrolnym punktem, obsadzonym liczną i dobrze uzbrojoną załogą.

Na skutek działań wojennych i tureckiej okupacji piękne i bogate miasto w malowniczej dolinie Ołchowczyka legło w gruzach i ruinie. Ormianie, szukając bezpiecznego kąta, uszli ze swoimi kosztownościami i towarem do Lwowa i Brodów. Lokalna ludność polska i rusińska w dużej mierze została wzięta w jasyr i sprzedana na rynkach mołdawskich. Zaś zwycięski basza, rozkoszując się władzą, popijał wino z jazłowieckich winnic, które kazał założyć na zboczach jazłowieckiego jaru. Dla wygody swojej i tureckiej załogi kazał też sadzić w mieście drzewa owocowe, aby nie musiał sprowadzać świeżych owoców z dalekiej Anatolii.

Jazłowiecka twierdza, jedyna na Podolu jaka nie została zburzona, służyła Turkom przez osiem lat jako punkt militarny i polityczny do kontrolowania podolskich okolic. Wprawdzie hetman Stefan Potocki próbował kilkakrotnie odzyskać polskie zamki, ale nie rozporządzał on dostateczną siłą, aby odebrać z tureckich rąk tak ważny militarny punkt jak jazłowiecka twierdza. Dopiero, gdy po wiedeńskim zwycięstwie, król Jan Sobieski stanął pod murami Jazłowca, przestraszony basza wysłał posłów z propozycją poddania się Polakom. Wychodząc z miasta wraz ze swoją załogą, kłaniał się przed polskim królem, a łzy płynęły mu z oczu, ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że za poddanie twierdzy czekała go kara śmierci z rąk jego władcy. Na to królowa Marysieńka, zdjęta litością, przyjęła go pod swoją opiekę i osadziła na swoich dobrach w centralnej Polsce.

Po długotrwałej zawierusze wojennej pokój ponownie wrócił do zielonej doliny Jazłowca. Zniszczenia były jednak za wielkie, aby miasto podnieść z materialnego upadku niezwłocznie po wojnie. Nowe miasto chatek i domków, jakie powstało na gruzach starego, było dalekie w swoim wyglądzie

od tego co wojna zniszczyła. Niektórzy z dawnych mieszkańców powrócili do swoich rodzinnych stron; niewielka ilość Ormian rozpoczęła odbudowę dawnych rezydencji na ulicy Ormiańskiej, aby rozpocząć życie na nowo; domki żydowskie wokół bóżnicy powoli wyrastały na gruzach starych; a na rynku pojawiły się małe sklepiki, głównie z lokalnym towarem, aby służyć zmniejszonej i zubożałej ludności ich miasta. Jazłowieckie społeczeństwo powoli powstawało z gruzów, ale tym razem na skalę małego prowincjonalnego podolskiego miasteczka.

Ekonomiczny upadek miasta nie zmienił jednak strategicznego jego znaczenia. Zamek nadal odgrywał rolę silnej twierdzy kresowej. Jego mury, wzmocnione przez Turków, po oswobodzeniu przez króla Sobieskiego nadal służyły Koronie jako ważny punkt obronny. Obsadzony przez załogę Koniecpolskiego zamek znowu przejął na siebie obronę kresów, chociaż w przyszłości już nigdy nie był świadkiem wielkich wydarzeń narodowych w jego okolicy.

Spadkobiercy Koniecpolskiego sprzedali klucz jazłowiecki rodzinie Lubomirskich. Z kolei zamek i okoliczne dobra przeszły drogą małżeństwa w ręce rodziny Poniatowskich z Koszyłowiec, których nazwisko nabierało w owym czasie znaczenia w kraju.

Część ówczesnej historii ponownie otarła się o mury upadłego Jazłowca. Pierwszym właścicielem Jazłowca z tej rodziny był Stanisław Ciołkosz Poniatowski, znany już w kraju ze swojej działalności politycznej przed objęciem własności jazłowieckiej. W ramach swojej działalności stał się jednym z najbardziej aktywnych członków Stronnictwa Piastowego, które podjęło myśl oddania władzy nad krajem królowi polskiego pochodzenia, aby tym samym zapewnić suwerenność państwa. Poniatowski i jego stronnicy, będąc zdania, że sąsiedzi Polski nie powinni mieszać się do wewnętrznych spraw kraju, szukali

poparcia u szwedzkiego króla Karola XII, będącego zagorzałym przeciwnikiem rosyjskiego cara. Z tej racji król szwedzki popierał kandydaturę Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski. Dla tej samej przyczyny Poniatowski, w randze szwedzkiego generała, brał udział w bitwie nad Połtawą przeciwko wojskom cara Piotra Wielkiego. W akcji tej Szwedzi ponieśli klęskę, a sam król z nieliczną grupą niedobitków, dzięki jego polskiemu generałowi, zdołał ujść do Turcji.

Po powrocie z nieudanej wyprawy Stanisław Poniatowski (ojciec) zamieszkał w nowowytbudowanym pałacu w Jazłowcu, na miejscu przyległym do rozkładających się murów zamku. Z tej swojej posiadłości rodzinnej nadal prowadził polityczną i uświadamiającą akcję wśród szlachty, stale mając na widoku niebezpieczeństwo zagrażające Polsce od wschodu. Stąd wychodziły manifesty nawołujące wyższe warstwy polskiego społeczeństwa do opamiętania się, aby nie doprowadzić narodu do upadku.

Również w swojej posiadłości jazłowieckiej nowy właściciel starał się podnieść przemysł i handel przez subsydiowanie żydowskich zakładów, przez rozdawanie biednym zboża oraz przez odbudowywanie urzędzeń miejskich zniszczonych przez wojnę. Ten niezwykły Polak oraz gorący patriota zmarł w późnym wieku 84 lat, pozostawiając swoje dobra jazłowieckie swemu najstarszemu synowi, Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, przyszłemu królowi Polski.

Marzenia zmarłego ojca spełniły się, gdy na tron króla Polski powołano jego syna Stanisława. Faktycznie, dla wielu ówczesnych obywateli polskich Polak na polskim tronie był sprawą wielkiej wagi z czym łączyły się nadzieje ukrócenia wpływów rosyjskich w ich kraju. Ręka carycy Katarzyny, jaka kierowała wyborami króla, mimo opozycji wielu ugrupowań polskich nie przestała wywierać swoich wpływów na wewnętrzne sprawy Polski za panowania nowoobranego polskiego króla.

Mieszkańcy Jazłowca musieli być również rozczarowani zmianami jakie miały miejsce w ich mieście. Niezadowolenie miało swoją przyczynę w stronie materialnej nowego stanu rzeczy. Miasto musiało przyjąć na siebie nowe zobowiązania, wynikające z konieczności utrzymywania stacjonujących w Jazłowcu oddziałów królewskich. Jednak największym rozczarowaniem narodu był ostateczny podział Polski między trzech zaborców i zrzeczenie się korony przez samego króla.

W upadku Polski nie było ani korzyści materialnych, ani lepszej pozycji politycznej dla kraju i narodu. Podobnie przedstawiała się pozycja mieszkańców Jazłowca. Dla podupadłego miasteczka podolskiego było to równoznaczne z długotrwałą wojskową okupacją Austriaków i z wielkimi obciążeniami podatkowymi jakie oni musieli ponosić. Równocześnie na skutek praktykowanej przez arystokrację wymiany dóbr klucz jazłowiecki przeszedł w ręce rodziny Potockich. Już na samym początku wynikł poważny spór między wolnymi obywatelami królewskiego miasta i nowymi właścicielami. Przyczyną sporu było pozbawienie mieszkańców miasta różnych przywilejów oraz intencje Potockich co do wprowadzenia poddaństwa, czyli obniżenia statusu społecznego jazłowieckiej społeczności. Sprawa wytoczona w sądzie lokalnym oraz apelacje do wyższych instancji nie odniosły skutku. Powoli wolny obywatel Jazłowca zamieniał się w poddanego, równego klasie wiejskiego poddanego.

Na domiar tego władze austriackie, dążąc do ukrócenia wpływów Kościoła katolickiego w nowonabytych prowincjach oraz do zniszczenia polskości, zamknęły wiele kościołów i klasztorów w prowincji zwanej Galicją. Na skutek tego parafialny kościół w Jazłowcu został zamknięty, jak również kaplica Paulinów na zamku, a kościół dominikański został zamieniony na magazyn wojskowy. Ludność polska pozbawiona świątyń została zdana na łaskę i niełaskę grecko-katolickiej cerkwi na Browarach.

W stosunkowo krótkim okresie zależności posesyjnej od rodziny Potockich (1777–1800), wiele niekorzystnych zmian miało miejsce w murach starego a zubożałego miasta. Stan ludnościowy znacznie się zmniejszył, niestrzeżony zamek zamieniał się w ruinę, wspaniały pałac Poniatowskich został zaniedbany, a centrum miasta niegdyś pełne życia przedstawiało obraz pustkowia. Zasadniczą przyczyną tego stanu rzeczy była utrata przywilejów wolnych mieszczan przez mieszkańców miasta.

Silnie zakorzenione tradycje polskie i budzące się uczucia narodowe nie pozwoliły na zniknięcie polskości i polskiej religii w murach Jazłowca. Za następnych właścicieli, Grudnickich, otwarto kościół dominikański, jako kościół parafialny, a za ich spadkobierców, Głazewskich, Jazłowiec zaczął dźwigać się z upadku. Reaktywizacja życia rozpoczęła się od przywrócenia miastu samorządu, powołania rady miejskiej z burmistrzem na czele oraz przywołania do życia dawnych cechów rzemieślniczych. Wkrótce potem zbudowano szkołę, założono resort kuracyjny, otworzono aptekę i ponownie wprowadzono tradycyjne jarmarki wtorkowe.

Również zaniedbany pałac Poniatowskich zaczął dźwigać się z ruiny, kiedy nowoutworzony zakon Niepokalanek, założony w Rzymie przez Siostrę Marcelinę Darowską, wprowadził się w jego mury i przemienił je na ośrodek religijno-naukowy. W założonej tam szkole średniej panny zamożnych i wpływowych rodów otrzymywały wykształcenie i wychowanie w stylu zamożnej klasy społeczeństwa. Z czasem do szkoły tej dopuszczono warstwy niższe, najczęściej pochodzące z najbliższych okolic Jazłowca.

Równocześnie z powstaniem zakonu zrodził się lokalny kult Patronki miasta, Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, zwanej w Jazłowcu i okolicy Najświętszą Panną Jazłowiecką. Kult ten z czasem rozprzestrzenił się poza granice miasta i stał



się jedną z największych polskich tradycji religijno-narodowych na ziemi podolskiej. Nawet w dzisiejszych czasach ludność lokalna, niemal całkowicie pozbawiona Polaków, uznaje Pannę Jazłowiecką za swoją patronkę, a grób siostry Marceliny (Darowskiej) jest przedmiotem czci dla pielgrzymek z podolskich okolic.

Wiek XIX miał się już ku końcowi, kiedy dwóch przyjaciół, znanych jako „dwóch małych Janów”, weszło na arenę życia polityczno-społecznego w ich starym Jazłowcu. Dzięki ich wysiłkom prąd odrodzenia nabral impetu, co pewna osoba wizytująca Jazłowiec opisała następującymi słowami: „Wiele starych domów z podniesieniami na słupach i wiele innych o przepięknie rzeźbionych odrzwiach i okiennych obramowaniach znowu przybrało swój wspaniały wygląd z logo i XVII wieku”. Inicjatorami tej odbudowy miasta byli – Jan Kuriański, burmistrz, oraz Jan Rola, pełniący urząd sędziego rozjemczego.

Mniej więcej w tym samym czasie w jednym z domów żydowskich przyszedł na świat nowy potomek rodziny Czackies. Małemu chłopakowi nadano imiona Samuel Józef. Nikt wówczas nie przypuszczał, że ten mały chłopczyna, Szmul czy Szlomko, stanie się w przyszłości jedną z wybitnych osobistości literackich izraelskiego narodu. Człowiek ten, jako obywatel nowego państwa izraelskiego, zdobył sobie sławę w świecie jako największy pisarz swego narodu za co uzyskał nagrodę Nobla pod zmienionym nazwiskiem Samuela J. Agnona.

Dalszy rozwój Jazłowca został wstrzymany przez wybuch Pierwszej Wojny światowej.

Już w pierwszych miesiącach tego kataklizmu dziejowego zawierucha wojenna zebrała bogaty plon w zielonej dolinie podolskiego miasteczka. Stara historyczna miejscowość, z wielkim wysiłkiem podniesiona ze zniszczenia czasu, w ciągu jednego dnia ponownie zamieniła się w ruinę. Wojska rosyjskie,



stacjonujące w żydowskich domach, przez nieostrożność lub rozmyślnie wzniciły pożar, który szybko się rozprzestrzenił i pochłonął środkową część miasta, łącznie z ratuszem i starożytną synagogą. To wojenne i niespodziewane zniszczenie miasta spowodowało opuszczenie miasta przez poważną ilość ludności żydowskiej, która wyemigrowała do innych krajów, a szczególnie do Ameryki.

Wojna chociaż długa i okrutna, w swoich skutkach okazała się dobroczynną dla ogólnej sprawy polskiego narodu. Traktat pokojowy w Wersalu, w 1918 roku, przyniósł mu upragnioną wolność po niemal półtorawiekowej niewoli. Na murach starego zamku w Jazłowcu po raz pierwszy od wielu lat pojawiła się biało czerwona flaga. Jej kolory również ukazały się na wieży kościelnej i na szczycie klasztorного dachu. Wolność i niepodległość stały się wielkim hasłem czasów, chociaż na rubieżach odrodzonego państwa polskiego były one wciąż problematyczną sprawą. Utrwalenie granic na wschodzie i zachodzie wciąż wymagało militarnej interwencji nowopowstałej polskiej armii i patriotycznej ludności cywilnej. Na wschodnich granicach byłej Galicji akcja kresowej ludności przybrała rozmiary lokalnej wojny.

Ukraińskie bandy nacjonalistyczne, kierowane starym ruskim hasłem „smert' Lacham”, podjęły akcję terrorystyczną przeciwko Polakom. Polska ludność jazłowiecka też poniosła ofiarę krwi i życia. Wielu Polaków aresztowanych przez władze ukraińskie było maltretowanych, a dwaj młodzi Piwowarscy ponieśli śmierć z ręki krwi żądnych bandytów ukraińskich. Bardziej przezorni Polacy uszli do Stanisławowa, aby szukać bezpieczeństwa pod opieką oddziałów gen. Józefa Hallera.

Pomoc dla polskiej ludności w Jazłowcu przyszła z innej strony. Polski pułk kawalerii, zorganizowany na dalekim Kubaniu, przeszedł przez Bessarabię i atakując w kierunku wschodnim po północnej stronie Dniestru rozpoczął akcję

przeciwko grasującym oddziałom ukraińskim. Do największej bitwy doszło pod wioską Kadhubiska, odległej o kilka kilometrów na wschód od Jazłowca.

W bitwie tej polski pułk w brawurowej szarży 370 koni rozbił w proch dobrze uzbrojoną i okopaną brygadę ukraińską. Tego samego dnia zwycięski oddział wkroczył do Jazłowca, entuzjastycznie witany przez polską ludność i siostry zakonu Niepokalanek. Od miejsca tej bitwy pułk przyjął nazwę 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, a dzień zwycięstwa przyjął jako dzień swego święta pułkowego. Znowu Jazłowiec stał się częścią polskiej historii, jak gdyby dla podkreślenia polskości tej części kraju i jego dawnych zasług dla polskiego narodu.

Po tej ostatniej wojennej konfrontacji pokój ostatecznie powrócił do murów starego podolskiego miasteczka. Przed jego ludnością i nowoobranym samorządem pod przewodnictwem burmistrza Władysława Kurjańskiego leżało olbrzymie zadanie dzwignięcia rodzinnej miejscowości z wojennego zniszczenia. Głęboki kresowy patriotyzm, prywatna inicjatywa i wspólny wysiłek obywatelski ostatecznie sprostają temu zadaniu.

W ciągu dwudziestu lat niepodległości miasto mogło poszczycić się nowym budynkiem ratusza, nowym Polskim Domem, nową siedmioklasową szkołą oraz takimi ulepszeniami życia jak chodniki i uliczne światła. W zakresie handlu i przemysłu odbudowano rynek, otworzono wiele nowych sklepów, zorganizowano mleczarnię i centralny skup zboża i kosztem publicznym zbudowano cegielnię. Prywatna inicjatywa przysporzyła wiele kilkupiętrowych budynków, a żydowski kahał odbudował swoją starożytną świątynię. W dziedzinie szkolnictwa, poza wyżej wspomnianą szkołą, siostry Niepokalanek otworzyły powszechną szkołę dla dziewcząt, a chętnym udostępniły gimnazjalne wykształcenie w ramach już istniejącej szkoły gospodarczej.

W ostatnich latach Polski przedwojennej Jazłowiec wszedł w okres ponownej koniunktury ekonomicznej z widokami dal-

szego rozwoju w najbliższej przyszłości. Opatrzność, jednak zadecydowała inaczej. Nowa zawierucha wojenna ponownie zatrzymała rozwój miasta i ponownie zamieniła je w ruinę oraz jakby dla zatarcia jego wspaniałej przeszłości wymazała jego imię z karty Podola.

Wczesnym rankiem, dnia 1 września 1939 roku, potężny dźwięk dzwonu kościelnego odezwał się przenikliwym głosem trwogi i brzmiał nieskończonym echem w głębokiej dolinie rzeczki Olchowca.

Proboszcz jazłowieckiej parafii, ks. dr Andrzej Kraśnicki, wybiegł z plebanii dla sprawdzenia przyczyny tego sygnału alarmowego. „Chyba pożar” ksiądz pomyślał, biegnąc w kierunku dzwonnicy. Jego oczy nie dojrzały w najbliższej okolicy niczego, co uzasadniałoby taki sygnał trwogi. Twarz księdza wyraziła głębokie zdziwienie, kiedy w osobie dzwonnika rozpoznał burmistrza miasta.

„Panie burmistrzu” ksiądz zawołał, „jak pan może używać dzwonnów kościelnych bez mojego upoważnienia?”. Zadyszany burmistrz nie przerywając swojej czynności zawołał: „Księżę proboszczu, kiedy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, upoważnienie księdza nie jest istotne”.

„Co pan powiada – jakie niebezpieczeństwo?” zaniepokojony proboszcz zapytał.

„Jak to, ksiądz proboszcz nie wie? Dzisiaj rano Niemcy zaatakowali nasze zachodnie granice.”

„To być nie może – to być nie może...” ksiądz powtarzał w osłupieniu.

Natychmiast uchwycił sznur dzwonu i razem z burmistrzem targał z taką mocą aż rozhuśtany dzwon podnosił ich obu do góry.

„Może już wystarczy...” szepnął zadyszany burmistrz.

„Może tak...” powtórzył równie zadyszany proboszcz. Kiedy ci dwaj poważni obywatele miasta podali sobie dłoń na po-

żegnanie, nikomu z nich nie przyszło na myśl, że ten poranny dźwięk dzwonu był ostatnim głosem twórcy w wolnym Jazłowiecu. W żadnym z nich nie powstało najmniejsze podejrzenie, że rozpoczęty w tym dniu kataklizm dziejowy zabierze ich ze sobą i stanie się przyczyną ich przedwczesnej i tragicznej śmierci. W umyśle żadnego w nich nie zrodziła się nawet atomowej wielkości myśl, że starożytna nazwa ich miasta zniknie z rejonu Podola dla mitomanii ukraińskiego nacjonalizmu, gdy nowi władcy miasta przemianują ją na Jabłoniwka.

W tej długotrwałej wojnie Jazłowiec złożył bogatą ofiarę krwi, życia, trudów i wysiłku na wszystkich arenach polskiej gehenny. Już w pierwszych dniach zmagani wojennych zginęli od kuli młodzi ludzie, urodzeni w wolnej Polsce – może na Śląsku, może pod Kutnem, może pod Warszawą. W nieznanym okolicznościach i miejscach i może w nieznanym grobach spoczęli młodzi jazłowieccy patrioci – Kazimierz Kowalski, Władysław Krajewski, Kazimierz Kurjański, Stanisław Kuriański i Jan Rola. Ich poświęcenie życia było tylko początkiem długiej serii ofiar jakie wojna zażądała od Jazłowca i jego polskiej ludności. W cieniu tragedii kryła się inna i większa niewiadoma, która zadecydowała o losach miasta.

Los wojenny zażądał szczególnie licznych ofiar od ludności kresów wschodnich w porównaniu z innymi rejonami Polski. Jazłowiec nie był z tego wyłączony. Wielu Polaków znalazło się w sowieckich więzieniach, łagrach i niemieckich obozach koncentracyjnych. Wiele polskich rodzin spędziło sześć długich lat na rozległych kazachstańskich stepach, inni przelali krew w wojennych akcjach Drugiego Polskiego Korpusu we Włoszech i Pierwszej Dywizji Pancerniej w krajach Zachodniej Europy, a jeszcze inni ponieśli okrutną śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów. Żadnej z tych ofiar nie postawiono pomnika w rodzinnym mieście, a ich rozsianych po świecie grobów nikt nie ubiera w kwiaty. Ale może ruiny starego zamczyska za-

chowają na zawsze pamięć bohaterów miasta, kiedy jego starożytna nazwa powróci do jego murów.

Po upadku komunizmu z niewiadomej inicjatywy nazwa Jazłowca istotnie powróciła do doliny Olchowczyka i przynajmniej część historii miasta odezwała się ponownie w jego starożytnej nazwie. Jazłowiec, jako mała wioska, istnieje w swoim bardzo małym wydaniu; jego niegdyś polski parafialny kościół zamienił się w ruinę, słynny klasztor Sióstr Niepokalanek służy miejskiej ludności jako szpital, kościół ormiański stał się cerkwią religii grecko-katolickiej, a stylowa bóżnica z XV wieku została rozebrana do fundamentów. Ale razem z imieniem w dolinie Jazłowca pozostała historia, która jako legenda, jest ostoją polskiej przeszłości, ubranej w świetność rycerską i ekonomiczną wielkiego okresu miasta.

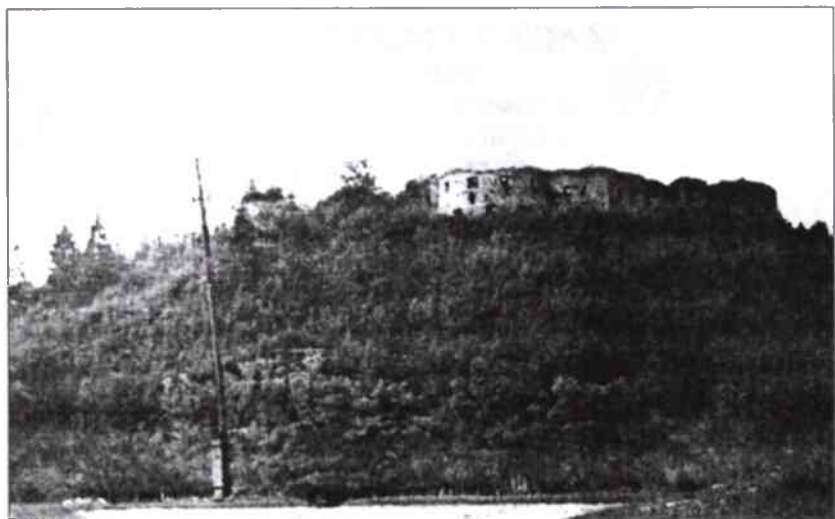
Tam też zostały polskie groby z których jeden zasługuje na naszą szczególną pamięć. Na dalekich polach jazłowieckich, gdzie meteoryt z rozległego nieba zrobił cztery wgłębienia na kształt krzyża, a które w swoim czasie lokalna ludność nazywała jeziorami Polesia, spoczywają zwłoki polskiego księdza-męczennika, Andrzeja Kraśnickiego, zamordowanego 8 grudnia, 1943 roku przez bandę ukraińskich nacjonalistów. Może kiedyś duch jego, uświęcony pamięcią Kościoła Katolickiego i polskiego Narodu, powróci na miejsce męczeństwa, aby dać świadectwo prawdzie poświęcenia życia dla dobra ludzkości.

## ZABYTKI JAZŁOWCA

### Z a m e k

Najstarszym, największym i najbardziej imponującym zabytkiem Jazłowca są starożytne ruiny jego zamku. Zbudowany na jednym z czterech wzgórz otaczających dolinę rzeczki Olchowca, swoim masywnym kształtem dominuje nad amfiteatralnie położonym miastem i jego najbliższą okolicą. Nawet w stanie obecnego zniszczenia i o wybitnie obniżonych murach jego widok natychmiast rzuca się w oczy osoby odwiedzającej miasto, bez względu na to z jakiej strony ona wjeżdża do tej starej polskiej miejscowości. Niczym olbrzymi pomnik wielkiej a zapomnianej przeszłości, jego posągowe kształty budzą uczucie wielkości historii i jej bohaterów, którzy strzegli granic polskiego kraju, „nadanego im przez Boga”, jak powiedział poeta Gałczyński.

Jednak ta potężna twierdza polskich kresów, „równa Kamieńcowi” jak pisali historycy, nie pozostawiła po sobie wiele pisanych przekazów, które dałyby pełne świadectwo o jej początkach, jej wewnętrznej i zewnętrznej architekturze, a przede wszystkim o jej bogatej historii. Burzliwe wieki ciągłych zmagañ z najeźdźcami, zniszczenia wojenne, niedbałość i obojętność ludzka oraz działanie czasu wymazały z pamięci człowieka wielu informacji, dzisiaj tak poszukiwanych i pożądanых. Cokolwiek przeszłość zachowała jest tak skromne, że w wielu wypadkach tylko wyciąganie logicznych wniosków jest podstawą do otworzenia historycznych wypadków. W takim ujęciu sprawy, największym przekazem stały się stare i potężne mury, które chronią same siebie przed pyłem zapomnienia,



14. Ruiny zamku w Jazłowcu od strony północnej.

przypominając potomności o swoim przeszłym istnieniu mimo braku pisanej treści.

Źródłem dociekanej treści są oczywiście ruiny murów, widoczne z daleka, gruzami zarzucona ich wewnętrzna część i częściowo rozpoznawalne szczegóły jej układu i urządzeń. Pewne relacje odnośnie miasta i zamku pozostawili nam dwaj francuscy dworzanie króla Jana Sobieskiego, Dalerac i Dupont, którzy odwiedzili jego mury i u ich stóp rozłożone miasto po wkroczeniu króla na podolską ziemię po wiedeńskim zwycięstwie. Jak wyglądał ówczesny Jazłowiec tak o nim pisze Dalerac:

*W rozległej kotlinie na pochyłości niskiego wzgórza leży miasto Jazłowiec, zbudowane w kształcie amfiteatralnym, od szczytu wzgórza ku brzegom płytkiego lecz dość szerokiego strumyka. Wije on się wzdłuż całej kotliny i otacza szeroką wstęgą trzy małe wzgórki, które niegdyś były pokryte domami i zabudowaniami miejskimi.*



Góra w stronie południowej jest dość wysoka, a będąc przy tym strumą i skalistą po trzech stronach, dozwala tylko od strony miasta przystępu. Na tej górze wznosi się zamek z kamienia i cegły mocno, lecz w nader nieregularnych kształtach. Przed bramą ciągnie się obszerny dziedziniec dla ćwiczeń wojskowych, na którym może się uszykować wygodnie do trzech tysięcy żołnierza. Na tym dziedzińcu właśnie trzymał się hetman polny, już po zajęciu zamku podczas gdy król z całym wojskiem pociągnął wzdłuż Dniestru przeciwko Tatarom. Budowa zamku, acz nieregularna, nie nosi bynajmniej cechy starożytności. Baszty, okopy, narożniki na armaty, sklepienia, skrzydła, wały, lochy ziemne celowały wspaniałością i warownością. Zatoś razita wielka ponurość mieszkańców przypominająca poniekąd bastyllę paryską.

Ks. Sadok Barącz, wikary w parafii jazłowieckiej, dodał do tego opisu swoje uwagi o zamku w swojej książce „Pamiętki Jazłowieckie”, wydanej we Lwowie w 1862 roku przez Zakład Narodowy Imieniem Ossolińskich:

Dziś cały zamek leży w gruzach. Główna wieża zamkowa jest bardzo zniszczona, lecz małym nakładem dałaby się do dawnego przywrócić stanu. W roku 1672 tj. upadku Kamieńca i Buczacza, usadowili się Turcy podobnie i w zamku Jazłowieckim, i starali się ile możliwości obwarować go i ponaprawiać. W roku 1676 zniszczyli oni i wyludnili miasto do szczytu. W jednym z kościołów widać jeszcze ślady reperacji i malowidła z czasów przed rokiem 1672. W grobach, czyli raczej na wpół zaspanych kruchtach kościelnych, znachodzą się jeszcze całe trupy, co zdaje się świadczyć, iż podczas pierwszego napadu Turków miasto uszło zniszczeniu. Przybyli tu pohanice dopiero czasu drugiego napadu w roku 1676 i chcąc obwarować się w zamku, usypali nowe okopy z chrustu i gałęzi na szczycie wzgórza, u stóp muru od strony miasta, tudzież w dolinie po obu brzegach rzeczki, które zresztą wzdłuż całej góry poobsadzali szczepami i drzewami. Wszystko to pozostało w tym samym stanie



15. Jazłowiec – widok ogólny na klasztor, zamek i południową część miasta.

*po dzień dzisiejszy. Polski gubernator zamku, mianowany przez króla po odejściu Turków, dołożył wszelkich starań, aby te ogrody tureckie zachować w najlepszym stanie, jako ozdobę miasta.*

Następny i o wiele późniejszy opis zamku pochodzi od polskiego historyka, Aleksandra Czołowskiego. W owym czasie (początki XX wieku) zamek leżał już w ruinie i jego relacje dotyczą raczej ówczesnego stanu rzeczy. Opis wprawdzie krótki, ale daje nam pewne pojęcie o budowli. Z punktu widzenia historyka i architekta wygląda następująco:

*...Po stronie południowej, na wyniosłym, a wąskim grzbiecie wzgórza, okrążonego z trzech stron rzeczką Olchowca, leżą ruiny potężnego i głośnego niegdyś zamku Jazłowieckich. Tworzył on obszerną, wydłużoną, ciężką i nieregularną budowlę, która ze wszyst-*

kich zamków, mimo późniejszych przeróbek zachowała najwięcej cech średniowiecznego budownictwa zamkowego, zwłaszcza w układzie murów, strzelnic, baszt itd. Wiele szczegółów wskazuje, że budował go lub go przebudowywał ten sam architekt, który stawiał zamek brzeżański. Od strony płaskowzgorza, tuż przy gościńcu krajowym, brama wjazdowa, która przez kwadratową, naprzód wysuniętą basztą, prowadzi do wnętrza. Druga brama, z której widocznie wychodziło się po schodach lub pomoście z piętra zamkowego na przygródek, znajduje się po stronie zachodniej. Obie ozdobione resztkami pięknych obramowań. Mury zewnętrzne zamku, grube na dwa metry, opatrzone strzelnicami zachowały się stosunkowo dość dobrze. Wnętrze natomiast, przedstawiające ślady większych i mniejszych ubikacji, korytarzy, różnych zakamarków i kaplicy jest zupełnie zniszczone. W głębi rozległe piwnice. Na szczególną uwagę zasługuje potężna baszta od strony przygródka, która na wzór zachodnich „donjonów” tworzyła główny punkt obrony zamku.

W opisie tym autor pominął kilka szczegółów, które chociaż o mniejszym znaczeniu, wymagają uzupełnienia powyższych informacji. Jednym z pominiętych detali są ruiny drugiego piętra, które w swoim czasie służyło jako część mieszkalna zamku dla jego właścicieli. Tylko przez szczegółowe zbadanie murów można by dociec oryginalnego przeznaczenia komnat i urzędzeń. Także wewnątrz murów zamku znajdowały się grobowce rodziny Jazłowieckich, swego czasu obrabowane z kosztowności przez lokalnych złodziei i później przysypane gruzami podczas częściowej rozbiórki murów. Ponadto w środku zamkowego dziedzińca istniała stara, głęboka studnia, częściowo zasypana w XX wieku, w której według podania utonął mały syn Hieronima Jazłowieckiego, ostatni potomek rodu. Inne podanie mówi o skrytym przejściu, prowadzącym z zamku do miasta, do którego wejście kryło się w zamkowych lochach. Tylko przyszłość opracowana przez archeologów może dać dowód prawdy tej legendzie.

Powyższe informacje pochodzą z czasów potwierdzonego w piśmie istnienia zamku i miasta. Wcześniejsze ich dzieje nie są nam znane, ale wszelkie poszlaki historyczne wskazują na to, że gród, warownia czy zamek miały tu swoje miejsce w bardzo odległych czasach. Pierwszych śladów grodu należy doszukiwać się w informacjach historycznych, dotyczących ogólnego rejonu tego kraju. W swoim pojęciu „zamek jazłowiecki” nie tylko ujmuje znane nam jego ruiny, ale także wszystkie poprzednie warowne budowle, jakie musiały istnieć na jednym ze wzgórz miejscowości o szczególnych cechach obronności.

Informacje dotyczące prahistorii, bardzo nieliczne i z zasady ogólne, mogą wyłącznie służyć jako materiał do wyciągania bardziej lub mniej słusznych wniosków. Możemy z całą pewnością przyjąć, że w prehistorycznych czasach Kumeronów, Scytów i Sarmatów (1500 p.n.e. do 500 n.e.), którzy jako ludy pastersko-koczownicze nie znały sztuki trwałego budownictwa, na tym terytorium o grodach, grodynach i zamkach nie może być mowy. Pojawienie się ludów słowiańskich, szczególnie po najeździe Hunów, jako ludów o kulturze rolnej, a tym samym prowadzących osiadły tryb życia, było prawdopodobnie początkiem budowania obronnych grodów.

Jednym z wczesnych plemion w okolicach naddniestrzańskich o którym mamy pewne informacje było plemię Dulebian, znane jako jedno z najliczniejszych i najbardziej wpływowych na terenach późniejszego Wołynia i Podola. Ich długie istnienie w tym rejonie musiało mieć swoje oparcie o pewne obronne grody typu drewnianego.

Późniejsze informacje, dotyczące Podniestrza, a zwłaszcza jego środkowej części, znanej do XIII wieku jako Poniże, którego zachodnia granica biegła wzdłuż rzeki Strypy podają, że ta część ziemi była pod wpływami ludu Tywerców. Według ruskich litopisów, lud ten zamieszkały wzdłuż Dniestru aż do

Morza Czarnego posiadał grody obronne dla ochrony swojej rolniczej ludności przed napadami od wschodu i północy. Ostatnia wzmianka o nich odnosi się do roku 944, kiedy jeden z książąt ruskich pokusił się o zdobycie miejscowości Mikulińce. To jednak nie wyklucza ich istnienia do czasu najazdu Polowców i nawet później. Znowu na temat istnienia grodu jazłowieckiego można tylko snuć przypuszczenia.

Według ks. Baręcza dolina Jazłowca była już w XII wieku zamieszkała przez Ormian, którzy po zniszczeniu ich państwa przez Turków przywędrowali w żyzne okolice Podola. Według tych samych informacji Ormianie już w XIII wieku mieli tam swoje biskupstwo, co dowodzi, że ówczesny Jazłowiec musiał odpowiadać dwóm zasadniczym wymogom, aby stworzyć odpowiednie warunki dla handlu i rzemiosła, tradycyjnych zawodów tego narodu; miasto musiało istnieć jako zorganizowane osiedle oraz miasto musiało mieć pewien system obronny. Wprawdzie Ormianie znali kulturę kamiennego budownictwa, ale prawdopodobieństwo zbudowania przez nich zamku jest bardzo znikome, ponieważ obronne budownictwo nie było w zakresie ich zainteresowań.

Następny okres, tatarski, z zasady wyklucza istnienie jakiegokolwiek warowni w rejonie Jazłowca. Według tradycji tatarskiej, narzuconej podbitym ludom, budowanie czy utrzymanie grodów było zabronione, a szczególnie na terenach bezpośrednio im podległym. Jazłowiec z racji swego położenia na najbardziej na zachód wysuniętym cyplu Poniza, musiał podlegać tym przepisom. Dlatego istniejący tywerski gród musiał być zniszczony, a o budowaniu nowego nie było mowy.

Następna z kolei faza dotycząca okresu na przełomie XIII i XIV wieku dotyczy ekspansji litewskiej w kierunku południowo-wschodnim jak najbardziej sprzyjała wznoszeniu grodów obronnych na terenie Poniza (Podola). Dążeniem litewskich władców, Olgierda, Witolda i braci Kuryatowiczów było

umocnienie nowo-zdobytych terenów przez budowanie warownych zamków. Wprawdzie ich lista zamków (niewątpliwie nie kompletna) nie wymienia Jazłowca, jako jednego przez nich zbudowanych, ale ciągła obecność Ormian w tej miejscowości jest najlepszym dowodem, że właściciele miasta zdobyli się na wzniesienie warownej twierdzy na pograniczu Podola i Rusi Czerwonej.

Kolejny, czyli polski okres, który zaczyna się od Kazimierza Wielkiego i przyjmuje definitywnie polską formę za Władysława Jagiełły daje wiele podstaw ku temu, aby uznać Jazłowiec jako podolski warowny gród. Na ten temat zachowało się kilka przekazów, które wyraźnie wskazują na istnienie zamku z końcem XIV wieku lub wcześniej. Pierwsza wzmianka na ten temat, pochodząca z 1436 roku, znajduje się w piśmie darowizny wioski Żnibrody parafii katolickiej przez właścicieli miasta. W zapisie tym czyta się wzmiankę o sadzawce koło „kamiennego grodu”, jako część tej darowizny. W tym jest oczywisty dowód, że solidny kamienny zamek był podstawowym elementem systemu obrony miasta. W dalszej części tzw. „funduszu” dla parafialnego kościoła Marji Magdaleny czytamy o „kąpielach zamkowych nad brzegiem Olchowca”. Wiadomość ta nie tylko potwierdza istnienie zamku, ale też daje nam do zrozumienia, że styl życia na zamku przewidywał kąpiele dla jego mieszkańców, niewątpliwie jego właścicieli.

Dalszym potwierdzeniem istnienia w owym czasie rodziny Jazłowieckich w Jazłowcu jest informacja ks. Barącza, dotycząca Wacława Jazłowieckiego, wojewody podolskiego. Według jednego z przekazów człowiek ten zasłynął chwałą dzielnego rycerza kresowego i obroną polskich rubieży. Z murów jego zamku niejednokrotnie wyjeżdżały polskie chorągwie pod jego wodzą, aby hamować zapędy Tatarów, stale najeżdżających na polską ziemię. Na przestrzeni długoletnich walk i zmagania historia zapisała na jego koncie następujące zwycięstwa nad Ta-



tarami: rok 1450, 1452, 1453, 1469 i 1474. W swoim podeszłym wieku ten dzielny rycerz przywdział na siebie szorstką siermięgę i poświęcił się służbie Bogu jako pustelnik. Jako asceta, mieszkający w jednym z istniejących dotychczas okolicznych monasterów skalnych (Beremiany lub Skomorochy), człowiek ten spędził resztę swego życia na modlitwach w kompletnym odosobnieniu.

O jego następcy Michale zachowała się jedna krótka wzmianka o jego małżeństwie z córką Stanisława Czuryły, starosty Bełzkiego, pochodząca z 1444 roku.

Największą i najślawniejszą osobistością tego rodu był Jerzy Jazłowiecki, hetman koronny. Jemu przypisuje się rozbudowanie i wzmocnienie zamku, aby swoją obronnością dorównywał zamkowi kamienieckiemu. Równoległe z jego sławą w całej Polsce, jego jazłowiecka forteca też nabierała na znaczeniu i rozgłosie. Historia tego męża stanu to ciągłe zmagania z najeźdźcami od wschodu i południa. Jego wielkie zwycięstwo pod Oczakowem nad Tatarami w 1528 roku i następne kilka lat później, przyniosło mu sławę pogromcy Tatarów i obrońcy polskich ziem wschodnich. W roku 1531 bierze udział w bitwach z Wołochami pod Gwoźdzcem i Obertynem, a między 1534 i 1537 znowu walczy z Tatarami, którzy korzystając z zaangażowania się polskich sił w wojnie moskiewskiej wznowili swoje najazdy na polskie terytoria. Jednak decydujące zwycięstwa Jazłowieckiego w 1535, 1536 i 1537 roku zmuszają najeźdźców do zaniechania swojej agresji na okres kilkunastu lat. Dopiero w 1549 roku ich czambuły ukazały się na ziemi podolskiej, ale zostały rozbite przez hetmana Tarnowskiego pod Tarnopolem. Lata 1566 i 1573 to dalsze walki Jazłowieckiego z Wołochami na Mołdawii, a w 1674 i 1675 znowu walczy z ordą tatarską. Jako znawca spraw wschodnich, Jazłowiecki kilkakrotnie jeździ w poselstwie do tureckiego sułtana, jako delegat króla, i często służy królowi radą w zakresie spraw



militarnych i politycznych podolskiej części kraju. Ten zasłużony polski rycerz i patriota zmarł w 1575 roku, tuż po swoim ostatnim zwycięstwie, i został pochowany w rodzinnym grobowcu w zamku jazłowieckim.

Jak podają przekazy historyczne zamek jazłowiecki był ponownie „upiększony” za jego syna, Mikołaja. Nie wiadomo jednak co kryje się za tym słowem – umocnienia zewnętrzne, czy pewne ulepszenia wewnętrzne dla wygody mieszkańców. Człowiek ten podobnie jak jego ojciec, poświęcił całe swoje życie służbie dla polskiej Korony. W 1580 roku bierze udział w wojnie z Moskwą, w czasie której odznaczył się w bitwie pod Toporowem, niedaleko Wielkich Łuk. Następnie bierze udział w wojnach z Hospodarem Mołdawskim w 1582, 1591 i 1592 roku. Niedługo przed śmiercią organizuje nieudaną wyprawę na Krym, aby zniszczyć ośrodek tatarski, skąd wychodziły wszystkie najazdy na wschodnie tereny Polski.

Jego polityczna działalność w kraju również zasługuje na wzmiankę. Jako członek komisji królewskiej od spraw kozackich przyczynia się do zawarcia pokoju między kozakami i Mołdawią, równocześnie podporządkowując obie strony Koronie. Jemu powierzono budowę twierdzy w Krzemieńcu, co zostało urzeczywistnione dopiero po jego śmierci. Należąc do partii progresywnej wśród szlachty, w początkach swojej kariery politycznej popierał sprawę wolności religijnej, propagowanej i wspieranej przez Zborowskiego i nawet przystąpił do Kościoła kalwinów. Po straceniu Zborowskiego w Krakowie, powrócił do religii katolickiej i z powrotem sprowadził Dominikanów do Jazłowca, wydalonych stamtąd przez jego ojca.

Jego brat Hieronim, następny właściciel Jazłowca i jazłowieckich włości, był typowym rycerzem kresowym, który całe swoje życie poświęcił obronie granic kraju. Spędzając większość czasu w polu i w wojskowych obozach był rzadkim gościem w swoim rodzinnym zamku. W czasie jego nieobecności

sprawami zamku i majątku zajmowała się jego żona Eleonora, Ostrogska z domu. Za jej czasów zamek stał się ośrodkiem kulturalnym muzyki i pieśni, gdzie gościem był pierwszy kompozytor Polski, Józef Gomółka. Ten twórca „Psalterza” i wielu pieśni „sprośnych” (niekościelnych) zmarł w Jazłowcu w czasie swojej ostatniej wizyty na dworze Eleonory. Jego zwłoki zostały pochowane na cmentarzu kościoła Dominikanów w 1609 roku. Po śmierci Hieronima Eleonora wyszła za mąż za księcia Radziwiłła. Majątek jej po jej śmierci w 1617 roku przeszedł na własność jej najbliższych krewnych – Czuryłów, Boguszów, Kaszewskich, Stanisławskich i Tyszkiewiczów.

Podczas tej wspólnej własności zamek pozostawał pod zarządem płatnych komendantów, z których jednym był Jan Chrzanowski, późniejszy obrońca twierdzy trembowelskiej przed Turkami. W roku 1643 umarła ostatnia dziedziczka z rodu Jazłowieckich, Anna Odrzywolska. Po jej śmierci zamek oraz 14 wiosek zostało sprzedane Stanisławowi Koniecpolskiemu, człowiekowi już wtedy sławnemu w całej Polsce ze swoich wyczynów militarnych.

Ten kresowy patriota na samym początku swojej służby krajowi został wzięty do niewoli pod Cecorą w 1620 roku. Wykupiony z niewoli za sowitym okupem ponownie walczył na kresach, bijąc Tatarów pod Dzwinińskiem w 1624 roku oraz pod Martynowem w 1629 roku. Wezwany do Prus w czasie najazdu szwedzkiego odnosi nad nimi wielkie zwycięstwo pod Trzycianą, zdobywając w bitwie 37 chorągwi nieprzyjaciela. Potem jeszcze kilkakrotnie gromił kosze tatarskie i znosił grasujące bandy kozaków. W roku 1646 znowu rozbił poważne siły tatarskie pod Ochmatowem. Wkrótce potem zmarł naturalną śmiercią i został pochowany w Brodach. Jego wielką zasługą dla miasta Jazłowca było nadanie przywilejów kupcom i rzemieślnikom ormiańskim i ogólnie mieszczańskim, opartym na zasadach dekretu wydanego przez Zygmunta Augusta II.

Własność jazłowiecka została wówczas przejęta przez jego syna Aleksandra, człowieka wykształconego na dworach królewskich Zachodniej Europy i obeznanego ze sztuką wojenną. Jego pierwszym zadaniem było ponowne ufortyfikowanie zamku i powiększenie jego pojemności do trzech tysięcy żołęgi. Dzięki niemu zamek jazłowiecki zaliczał się do jednych z najważniejszych i najbardziej obronnych twierdz na kresach. Dzięki swojej obronności czambuły tatarskie nigdy nie docierały do jego murów, a kozackie oblężenie w 1648 roku zostało odparte bez szkody dla miasta.

Z przyczyny obronności twierdzy jazłowieckiej sułtan Mahomet IV nie pokusił się o zdobycie zamku w pierwszej wojnie tureckiej. Ale w roku 1672 na skutek opilstwa i niedbalstwa komendanta zamek poddał się Ibrahimowi Szejtanowi bez wystrzału. Odtąd przez osiem lat jego obronne mury służyły Turkom jako ważny punkt strategiczny na nowozdobyczej ziemi podolskiej.

Rozumiejąc znaczenie tej najbardziej na północ wysuniętej placówki swego imperium Turcy dołożyli wszelkich starań, aby stworzyć z Jazłowca silną obronną twierdzę. Turecki bej nie tylko odnowił zamek wewnętrznie lecz także wzmocnił go nowymi fortyfikacjami. Wewnątrz zamku stała janczarska załoga, dobrze zaopatrzona w broń i amunicję, a jego dowództwo zostało powierzone jednemu z najbardziej doświadczonych w sztuce wojennej bejów. Ufni w swoje umocnienia Turcy mówili z dumą, że zamek „nie miał zaznać śmierci w kilku godzinach”. W tej dumie było nieco uzasadnienia, bo gdy w roku 1683 Andrzej Potocki starał się odzyskać twierdzę, jego próba skończyła się niepowodzeniem.

Dopiero w 1684 roku, Jan Sobieski, wracając z pod Wiednia stanął pod murami zamku z zamiarem odzyskania tej twierdzy wbrew tureckiej pewności o jego zdolnościach obronnych. Urok imienia króla i sława pogromcy Turków miały w tym

wypadku decydujące znaczenie. Gdy Sobieski stanął obozem na przeciwległym wzgórzu, mając przy sobie królową Marysienkę, swoich synów i grupę licznych dworzan, turecki basza poddał jemu zamek prawie bez oddania strzału. Świadcami tego historycznego wydarzenia byli liczni zagraniczni posłowie, reprezentanci zachodnich mocarstw i Kościoła oraz liczna grupa polskich możnowładców, co królewski kronikarz Rubinkowski opisał następująco:

*Stanąwszy król 24 sierpnia (1684 roku) zaraz nazajutrz kazał fortecę oblec, potężnie z dział ognia dawać i szturmować. Co widząc Turcy, że żadnym sposobem obronić się nie mogli, pod wieczór o miłosierdzie prosili, wywiesiwszy białą chorągiew, a zatem po podpisaniu kapitulacji, nazajutrz rano wyszli, broń pod nogi królewskie złożyli i do Kamieńca konwojowani, z tych 90 (było 560) zostało przy polskim wojsku.*

*Bej, komendant tej twierdzy, z wielką bojaźnią ku Kamieńcowi poszedł, mówiąc, że za to życiem przypłaci, a gdy go namawiano, aby za przykładem innych przy naszym pozostał wojsku, odpowiedział: „wolę w Kamieńcu łeb stracić niż przeciw Wezyrowi zgrzeszyć”. A widząc nasze śliczne wojsko powiedział: „skądęście wzięli tak śliczne wojsko? A czemuście nie mieli takiego gdyśmy wam Kamieniec zabierali? Albo pod Żarnowem?” A gdy mu nasi zaufani różne dawali racje, rzekł: „nie to, ale ten król wam od Boga, nam na ukaranie dany jest”. Potem spoglądając na króla Imć, powiedział: „tyle milionów ludzi widziałem, lecz równej osoby, takiego animuszu i nie widziałem i nie obaczę”. Potem niski pokłon oddawszy królowi Imć, w drogę ku Kamieńcowi udał się smutny.*

Podobny opis tego wydarzenia w swoich wspomnieniach podali dwaj francuscy dworzanie przy królu, Dalerac i Dupont, które zostało przedstawione wcześniej w historii Jazłowca.

Król pozostawił pewien oddział wojskowy w Jazłowcu, celem osłonięcia Podola przed snującymi się jeszcze oddziałami

Turków i Tatarów. Przez ten okres czasu król Sobieski i hetman Jabłonowski zwracali szczególną uwagę, aby zamek był odpowiednio zaopatrywany w żywność i amunicję oraz aby miał odpowiednią załogę i doborowych komendantów.

Kiedy w początkach XVIII wieku na kresach polskich zapanał spokój zamek jazłowiecki, aczkolwiek odbudowany przez ostatniego z Koniecpolskich, Jana, wojewodę sieradzkiego, szybko stracił na swoim znaczeniu. Za następnych właścicieli, Aleksandra i Franciszka Malewskich, oraz późniejszych nabywców Lubomirskich, stara budowla została zaniedbana i powoli zamieniła się w ruinę.

W 1746 roku Stanisław Lubomirski sprzedał zamek wraz z jazłowiecką posiadłością Stanisławowi Poniatowskiemu, ojcu przyszłego króla Polski. Nowy właściciel niezbyt troszczył się o zamek, który według zapisu Koniecpolskich był zamieszkiwany przez OO. Paulinów. Natomiast na cyplu wzgórza zbudował nowy pałac dla swojej licznej rodziny. Niektóre źródła donoszą, że pałac był zbudowany przez Koniecpolskich, co wydaje się mało prawdopodobne, ponieważ rodzina Koniecpolskich nigdy nie zamieszkiwała w Jazłowcu.

Za Stanisława Augusta Poniatowskiego, króla Polski, zamek był używany przez wojska królewskie, stacjonujące w Jazłowcu. Niewątpliwie, w tym czasie kaplica zamkowa i dawna część mieszkalna zamku była wciąż używana przez zakon OO. Paulinów.

Po rozbiórze Polski, kiedy ziemia podolska dostała się pod panowanie Austriaków, zamek przed dłuższy czas spełniał rolę koszar dla cesarskiej jednostki tam stacjonującej. W związku z austriacką polityką niszczenia polskośći na nowo zdobytych terenach, cesarz rozpoczął wprowadzanie w życie swego planu zamykania polskich kościołów i klasztorów. Na skutek tego jazłowiecka placówka OO. Paulinów była zmuszona do opuszczenia zamku. Prawdopodobnie zamek został wówczas

porzucony na łaskę czasów i do 1783 roku nikt się nim nie interesował. Dopiero komisja miejska, wyłoniona z lokalnego zarządu, stwierdziła poważne zniszczenia budynku. Górna część murów została rozebrana na materiał, wewnętrzne mieszkania zostały ogołoczone do ścian, a grobowce Jazłowieckich otwarte i okradzione z kosztowności. Zgodnie z decyzją rady miejskiej zamek został zamknięty, aby nie dopuścić do dalszego zniszczenia tego zabytkowego obiektu.

Następnymi właścicielami zamku (w 1800 roku) staje się rodzina Grudnickich, która zakupiła własność jazłowiecką od Potockich, jacy czasowo byli jej właścicielami po wymianie dóbr z Poniatowskimi, tuż po rozbiorach. Rodzina Potockich, zamieszkała w pobliskim Buczaczu, nie dbała o zamek ani o dawny pałac Poniatowskich. Podobnie Grudniccy nie przywiązywali wielkiej wagi do tego obiektu. Aczkolwiek jeden z nich był polskim patriotą, ponieważ służył w jednostce Gen. Bema w czasie węgierskiej rewolucji. Wzięty do niewoli przez Austriaków spędził resztę swego życia w kazamatach jednej z austriackich twierdz. Niewątpliwie uszczuplone fortuny polskiej arystokracji nie przynosiły dostatecznych dochodów, aby narodowe budowle utrzymywać w stanie użyteczności. Drogą spadku dobra jazłowieckie przechodzą na własność rodziny Błażewskich w 1815 roku. Wprawdzie następny ich właściciel, Krzysztof Błażewski, okazywał duże zainteresowanie historią Jazłowca i zamku, ale nie posiadał dostatecznych funduszy, aby podnieść budowlę z upadku. Dlatego zamek, leżący w gruzach, coraz bardziej się rozkładał wewnątrz i zewnątrz.

W okresie rozbiorowym, kiedy przeszłość Polski wzbudziła zainteresowanie historyków, uczonych i młodzieży, wśród których budziły się patriotyczne uczucia, ich oczy nie jeden raz spoczęły na murach we śnie leżącej warowni; nie raz jeden wiedzeni uczuciem nostalgii za wielkością kraju szukały

w nich głębokich wrażeń jakie widok ich w nich budził. Jednym z pierwszych, którego wzruszył widok zniszczonej twierdzy, był Julian Ursyn Niemcewicz. Poeta ten, wprawdzie należący do pokolenia przedrozbiorowego, przeżywał głęboko utratę ojczyzny i nie raz jeden wypowiadał swoje uczucia w formie poezji. Jego utwór, zapisany w aktach kościoła jazłowieckiego pod napisem Ingressus: „Hoc singularre eventum descripsit Julianus Ursyn Niemcewicz versibus polonieis sub titulo „Duma o Jazłowcu”, został opublikowany w Dzienniku Literackim we Lwowie dopiero w 1856 roku w następującym wydaniu:

*Lubię omszone głązy starego zamczyska,  
malowniczo o lasy i skały oparte...  
Rycerskich Jazłowieckich wojenne siedliska,  
jeżeli nie łez, to przecie słodkich dumań warte!...  
Od wielu to już wieków niespożyte głązy  
oczekujecie niemo powrotu hetmana?...  
Czekajcie! Jazłowiecki wydaje rozkazy,*

*Czekajcie! Bitwa dotąd nie wydana!  
Tymczasem świerszcz smutną piosenkę śpiewa tobie;  
I gdzie rżnięte w kamieniu jaśniały krużganki  
dzisiaj letnie jaskółki występują w szranki,  
bluszcze stuliły listki w ponurej żałobie...  
I milczeniem zaległe chlebobajne role,  
i dni lepszych wygląda zamglone Podole.*

W miarę upływu czasu zainteresowanie zamkiem wśród „Polaków pod zaborem austriackim coraz bardziej wzrasta. „Przyjaciel Ludu” w Lesznie w 1836 roku umieścił rycinę, przedstawiającą ruiny zamku, podając przy tym krótkie informacje o jazłowieckich tradycjach w następującym brzmieniu: „Takie jest podanie ludu o jazłowieckich zwaliskach. Zach-



wano je w piosenkach i obrzędach tchnących poezją, które w pierwszej pełni za powrotem wiosny obchodzą". Następnie w litografii Pillera widoków Galicji istnieje rysunek ruin zamku jazłowieckiego, przechowywany w jednym z archiwów we Wiedniu. W początkach drugiej połowy XIX wieku ukazała się książka ks. Sadoka Barącza pt. „Pamiętki Jazłowieckie”, w której autor przekazał nam wiele informacji o Jazłowcu w oparciu w wówczas osiągalne przekazy historyczne. Wiele z nich pochodziło z archiwum ratusza, który razem z historyczną zawartością został spalony w czasie Pierwszej Wojny Światowej. Wiele zachowanego materiału autor przekazał do archiwów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W tym okresie czasu baron Krzysztof Błażewski kazał nasadzić świerki po północnej stronie wzgórza zamkowego, które w późniejszych czasach dodały wiele uroku ruinom. Stare mury, zagrzebane w bogatej zieleni, jak gdyby czekały na obudzenie ze snu w zaczarowanym lesie. W Polsce międzywojennej zamek stał się jedną z zabytkowych osobliwości miasta, która była przedmiotem podziwu turystów i wycieczkowiczów, a przede wszystkim młodzieży szkolnej, która w jej widoku szukała uczucia dawnej i zaszczytnej wielkości kraju. U wielu widok uśpionego rycerza przeszłości budził natchnienie i chęć do wypowiedzania swoich myśli, czego przykładem jest urywek z monografii Wincentego Urbańskiego o historii i zabytkach powiatu buczackiego. Ten wielki patriota, który w czasie ostatniej wojny zaginął w sowieckich łągrach tak wypowiedział swoje uczucia po wizycie w Jazłowcu:

*Wejźmy na chwilę na te mury, a pomiędzy zamkowe tajemnice. Stoją zadumane w zmroku dziejów, które przeżyły i patrzą ogromnymi rzędami strzelnic na nowych ludzi, zdają się szeptać skargę bolesną, że czas odebrać im potęgę i wielkości. Niszczyły je napady wrogów i burze dziejowe, a one nieugięte pełniły straż u progu Polski.*

Wejdźmy, a owieje nas chłód lochów. Jest to cisza tak wielka, że aż dzwoni w uszach i najmniejszy powiew nie mąci powietrza, które jak gdyby oniemiało ze zgrozy... Ostrożnie!... Plamy mchu rdzewieją jak krew rozlana. W komnatach tych stanęły nieraz wielkie i ciężkie łyzy bólu i męki. A gdy wieczorem jasny księżyc zejdzie nad zamkiem, gdy ozłoci dolinę i mgły w niej drzemiące, gdy blask jego obudzi słowików – czarodzieji nocnych i upadnie na nie – to dość przymrużyć oczy, a staną korowody zmarłych cieni.

Przyjdą, strojni w kołpaki i kontusze, pyszni magnaci zamku, przewiną się wiotkie postacie niewiast, strojne w purpurę, oparte na ramionach butnych rycerzy, którzy zabłysną kolczugami zbroi. Przyjdą poważne matrony i mali paziowie. I pojawią się nam pod wpływem blasków księżycowych postacie pohańców okrutnych, co nie jednej zbrodni byli sprawcami. Przesuną się powolnie. Zadumani, każdy w swe życie, spędzone w murach, swe życie raz smutne, raz radosne, a zawsze płynące jak fale. Aż wreszcie roztopią się w mgłę i tkaniu słowika przejdą jak sen. Pozostawią po sobie jedni wspomnienia beztroskich twarzy, postacie wyniosłych, inni brzęk mieczy. Po białych niewiastach zostanie nieuchwytny czar, jakiś subtelny smutek miłosny. Zamknie ich w sobie zamek i stanie się znowu cichy, jeno w ciemne noce jęczeć będzie duch zaklęty tych, co zbrodnię popełnili.

A teraz pójdźmy w las, który szeregami świerków wyniosłych ocienia wzgórze i u stóp wzgórza szepce swe słowa. Drzewa kotłyszają się w zadumie gałęzmi nad głowami. Nie takich jak my one widziały ludzi... Nie takich... Widziały silnych i wielkich duchem, których okryty mogiły. I teraz szumią pieśń spokoju w mogile, w której śpią snem nieprzespanym bohaterowie. Walczyli i ginęli dla wielkiej sprawy, dla świętej sprawy. A obok mogił tych dawnych wyrosły świeże mogiły cichych bohaterów w pierwszej wojnie światowej, którymi usiano okoliczne pola. A obok nich tam i na całych kresach nieznanie mogiły z kości butwiejące, niepogrzebane, tysiące haniebnie pomordowanych Polaków w ostatniej wojnie światowej. Leżą pobratani jedną ziemią, która ich przytuliła na wieki, dla której wielkości swe życie złożyli.



16. Jasłowiec – ruiny głównej bramy zamku.

*A drzewa szumią i gwarzą... Szmerem gałęzi skąpanych w złotej tunie słońca, symbolu życia, chcąc uspokoić poległych, że ich krew nie darmo ziemię przesiąkła, że miłość do tej ziemi w nas i pokoleniach następnych wieczną i wielką pozostanie... Szumią drzewa, by spali w ciszy, spokojni o swą Ojczyznę, której pod stopy rzucali swe życie i ci dawni i ci nowi.*

*Szumią drzewa nad mogiłami polskich ułanów, którzy brawurową szarżą w 1919 roku rozbili nieprzyjacielskie baterie ustawione na górze, wskrzeszając sławę Somo-Sierry i imię swoje okryli nieśmiertelnością dając pułkowi wiekopomny przydomek „Ułanów Jasłowieckich”.*

Razem z ułanami na murach zamku pojawiła się białoczerwona flaga i trąbka odezwała się hasłem pobudki dla tych, którzy walczyli dla Polski w jej wielkich czasach, aby ich pamięć wskrzesić do życia, aby stała się hasłem i myślą przewodnią dla nowych pokoleń. Ta sama myśl, która żyła głębokim uczuciem w sercach tych, którzy oddali życie w 1939 roku na zachodnich granicach kraju, którzy zginęli na stepach syberyjskich oraz w sowieckich łagrach i więzieniach i którzy walczyli na wschodzie i zachodzie z myślą o swojej ziemi i swojej Ojczyźnie.

Dzisiaj zamek jazłowiecki zasnął znowu i znowu przy świetle księżyca słowiki śpiewają mu do snu, a w ciszy zamkowych murów snują się cienie dawnych rycerzy i smukłe postacie powabnych niewiast... Może też snuje się polska pamięć, która odezwie się miłością i szacunkiem do przeszłości polskiego grodu i wskrzesi jego wielkość w historycznym słowie.

## Zabytki kościelne w Jazłowcu

- a. Kościół Marii Magdaleny (zburzony w połowie XIX wieku)
- b. Kościół Dominikanów (później parafialny)
- c. Kaplica OO. Paulinów na zamku
- d. Kaplica cmentarna rodziny Błażewskich

Pierwszym pisanym dokumentem, stwierdzającym istnienie katolickiego kościoła w Jazłowcu, był akt darowizny wioski Żnibrody na potrzeby parafii z dnia 3 lutego 1436 roku, podpisany przez fundatora Teodora Buczackiego w obecności dostojników kościelnych i cywilnych ówczesnego województwa podolskiego. Ten tak zwany fundusz proboszcza parafii jazło-



17. Jazłowiec – kościół pw. św. Marii Magdaleny, zburzony w pierwszej połowie XIX wieku, skecz z 1836 roku.

wiekiej zawierał wiele innych pozycji realnościowych i zobowiązań obywateli miasta. Z późniejszych informacji dowiadujemy się, że pierwszy kościół był konstrukcji drewnianej i był położony nad rzeczką Olchowiec, niemal w centrum miasta, u stop wzgórza Księżyna, na którym później zbudowano kościół Dominikański.

Ten stary dokument daje nam wiele cennych informacji o mieście i jego społeczeństwie w początkach XV wieku, ale o samym kościele dowiadujemy się niewiele. Nie mniej z przekazów w nim zawartych możemy wyciągać mniej lub bardziej trafne wnioski o początkach kościoła i samej parafii. Skoro kościół nie był placówką misyjną Dominikanów, posiadających wiele klasztorów w okolicach Podola, jest rzeczą niemal pewną, że katolicka religia i parafia były ustabilizowanymi instytucjami na wiele lat przed zbudowaniem tej świątyni. Należy

więc przypuszczać, że kościół Marii Magdaleny musiał powstać na terenie Jazłowca szereg lat wstecz. W dalszej konsekwencji rozumowania miasto i jego okolice musiały posiadać odpowiednią ilość wiernych, aby uzasadnić istnienie kościoła i parafii.

Informacja o drewnianej konstrukcji kościoła wskazuje na to, że jego zbudowanie musiało mieć miejsce nie później niż pierwsze lata po przyłączeniu Grodów Czerwieńskich do Polski w 1340 roku, albo nawet wcześniej. Kościoły późniejszej ery były konstrukcji kamiennej, podobnie jak wszystkie większe budowle tego okresu. Pierwsza katolicka świątynia w Jazłowcu była niewątpliwie zbudowana na wzgórzu, zwanym Księżyną. Na to wskazuje późniejsze jej przeniesienie do centrum miasta. W pobliżu budynku kościelnego musiały być inne zabudowania jak plebania i budynki gospodarczej potrzeby. Późniejsze przekazy piszą o cmentarzu należącym do kościoła i o murze otaczającym kościelne zabudowania. Inna wzmianka o zalewaniu parceli cmentarza przez wody potoczka, wskazuje na bliskie sąsiedztwo kościoła i Olchowczyka.

Następna informacja o kościele katolickim w Jazłowcu pochodzi z 1467 roku, kiedy Jan i Michał Buczaccy w obecności przedstawicieli Kościoła (ks. Basz, kanonik lwowski, ks. Zygmunt, kapelan zamku, ks. Stanisław, wikary kościoła i inni) oraz wielu dostojników cywilnych, właściciele dóbr jazłowieckich, przyznali dalsze fundusze na potrzeby kościoła.

Prądy reformacyjne w XVI wieku znalazły też swój odzwiek w rejonie Jazłowca. Aktywnymi propagatorami tego ruchu religijnego byli sami właściciele dóbr jazłowieckich, Jerzy Jazłowiecki i jego żona Tarłówna z domu. Również zwolennikiem tego ruchu był kapelan zamkowy, ks. Chrzastowski, który po przejęciu pozycji proboszcza parafii w roku 1549, w dzień Bożego Narodzenia, przemianował kościół Marii Magdaleny na zbór kalwiński. Następująca wzmianka o tej





18. Jazłowiec – stary kościół dominikański – później kościół parafialny.

katolickiej świątyni znajduje miejsce w książce „Podole w XVI wieku” dra Leona Białkowskiego, którą autor podaje w następujących słowach:

*W pewnej chwili jest na Podolu jakaś ilość zborów kalwińskich, skoro w r. 1500 minister jazłowiecki, Stanisław Chrzęstowski, reprezentuje takowe na synodzie generalnym ksiąskim i uprasza zbory małopolskie o pomoc w urządzaniu spraw współtwierców na Podolu.*

Sam właściciel Jazłowca, Jerzy Jazłowiecki, przyrzeka w czasie tej przemiany zbudowanie okazałego budynku murywanego dla celów nowego zboru, co jednak dla niewiadomych przyczyn nie doszło do skutku. Nie mniej kalwinizm istniał w Jazłowcu przez następnych 35 lat tzn. do czasu sprowadzenia do parafii ks. Antonina, Dominikanina z Przemyśla,



przez Mikołaja Jazłowieckiego, celem nawrócenia „odszczerpieńców” na wiarę katolicką.

Przed sprowadzeniem ks. Antonina, właściciel Jazłowca sam był aktywnym propagatorem kalwinizmu w rejonie całego Podola. Jako zagorzały zwolennik Zborowskiego, przywódcy ruchu reformatorskiego w Polsce, często popierał na sejmach sprawę tego religijnego ruchu. Po straceniu przywódcy polskiego kalwinizmu w Krakowie, Mikołaj podejmuje zbrojną akcję we Lwowie dla obrony reformacji. Jednak na skutek interwencji biskupa lwowskiego Jazłowiecki zaniechał dalszych poczynań, a po śmierci swego brata przechodzi z powrotem na wiarę katolicką.

Dla okazania swojej dobrej woli po pojednaniu się z Kościołem Mikołaj zobowiązał się do zbudowania okazałej kamiennej świątyni dla Dominikanów. W roku 1589 na wzgórzu obok starego drewnianego parafialnego kościoła stanęła nowa katolicka świątynia pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Ponieważ oficjalna umowa z zakonem nie była jeszcze zakończona, kościół tymczasowo został oddany pod opiekę ks. Marcinowi, wikaremu kamienieckiemu. Ten kapłan okazał się nieuczciwym człowiekiem i w czasie nieobecności Jazłowieckiego zabrał kościelne kosztowności i zniknął bez śladu.

Jeszcze przed załatwieniem wszelkich formalności z zakonem Dominikanów Jazłowiecki sprowadził pierwszego zakonnika i powierzył mu nowy kościół. Wkrótce potem fundator po ciężkiej i przewlekłej chorobie pożegnał się ze światem, zapisując w testamencie fundusze na utrzymanie kościoła dominikańskiego, dodając specjalną klauzulę w której oddał Dominikanom patronat nad parafialnym kościołem Marii Magdaleny. Tego rodzaju prowizja w testamencie spotkała się ze sprzeciwem kapituły biskupiej w Kamieńcu. Na skutek tego powstał długotrwały spór między Dominikanami, biskupem kamienieckim i rodziną Jazłowieckich.

Brat zmarłego Hieronim stał na stanowisku, że należy uszanować wolę zmarłego, co stworzyło jeszcze bardziej zapalną sytuację. Ostateczne wprowadzenie Dominikanów do klasztoru w 1600 roku doprowadziło do gwałtownej reakcji rzecznika kapituły kamienieckiej, księdza Smarzewskiego. Podczas nieobecności Hieronima, Smarzewski z pomocą chłopów ze Żnibrod napadł na Dominikanów i wyrzucił ich z nowego kościoła. Na skutek interwencji Jazłowieckiego sprawca napadu został usunięty z parafii jazłowieckiej, a na jego miejsce przyszedł ks. Rzeczkowski, który podporządkował się Dominikanom.

Zasadniczą przyczyną sporu był poważny majątek parafialny, nagromadzony przez wiele lat istnienia starego kościoła. Podporządkowanie tych dóbr Dominikanom nie odpowiadało diecezji kamienieckiej, ponieważ tego rodzaju rozwiązanie wybitnie uszczuplało dochody kapituły.

Po śmierci Hieronima sprawą tą została obciążona wdowa po nim Eleonora. Pragnąc rozwiązać tę sprawę nim któraś ze stron podejmie tak drastyczną akcję jak rzucenie na nią klątwy, właścicielka dóbr jazłowieckich wysłała list do kapituły kamienieckiej z prośbą o aprobowanie Dominikanów w Jazłowcu i wyrażenie zgody na oddanie im nowozbudowanego kościoła, zgodnie z życzeniem obu zmarłych braci Jazłowieckich. List został zignorowany przez biskupa, co jeszcze bardziej zaogniło sprawę.

Następnym krokiem rozwiązania tego sporu było usunięcie z parafii ks. Rzeczkowskiego i przyjęcie na jego miejsce ks. Grotelda. W międzyczasie zakon mianował ks. Antoniego na przeora klasztoru i oddał ks. Grotelda pod sąd biskupa kamienieckiego. Pod taką presją nowy proboszcz ustąpił. Wtedy Eleonora, już jako żona Jana Radziwiłła, w 1611 roku oddała parafię Marii Magdaleny w ręce ks. Adama Makowskiego.

W tym samym roku wizytator apostolski, ks. Damian z Fronesece, podjął próbę rozwiązania sprawy po myśli testa-

mentu Mikołaja, tzn. podporządkowania kościoła parafialnego Dominikanom. Spadkobiercy Eleonory zostali wezwani do sądu grodzkiego, który nakazał im zapłacenie pewnych pensji zakonnikom oraz dodatkowej kary. Wyrok ten skłonił Jadwigę Bełzecką, jedyną żyjącą spadkobierczynię, do przyznania Dominikanom patronatu nad parafią jazłowiecką. Takie rozwiązanie nie zostało przyjęte przez kapitułę kamieniecką. Przy każdej okazji podlegli jej księża starali się przeszkodzić takiemu rozwiązaniu sprawy.

Dominikanie nie pozostali bierni. Celem ostatecznego rozwiązania problemu Dominikanie wysłali do Kamieńca delegację złożoną z przeora kamienieckiego i latyczewskiego. Biskup kamieniecki, Nadworski, widocznie bardzo wybuchowy człowiek, osobiście pobił jednego z delegatów, a na drugim podarł kapę.

Poszkodowani udali się do Stefana Potockiego, starosty kamienieckiego, szukając u niego poparcia. Za jego wstawieniem Dominikanie przejęli parafię jazłowiecką i mianowali O. Jana Damascena nowym przeorem klasztoru. Oburzony tym ks. Żmijewski, proboszcz parafii, rzucił kłatwę na Dominikanów i nakazał zamknięcie ich kościoła w Jazłowcu. Zakonnicy nie podporządkowali się temu i skierowali sprawę do nuncjatury rzymskiej. Ojciec Jan, kierując się dobrymi intencjami zrzekł się prawa reprezentowania parafii jazłowieckiej i zgodził się na przejęcie parafii przez ks. Dzierżyńskiego, kapelana królewicza Władysława Wazy.

Spadkobiercy Bełzowskiej w osobach Anny Kaszewskiej i Katarzyny Boguszowej, starając się o zdjęcie z nich kłatwy, oddali połowę kościelnego majątku zakonnikom. Wówczas Rzym również zdjął kłatwę rzuconą na Dominikanów, a król Zygmunt Waza wydał pismo, skierowane do Stefana Potockiego, w którym zabrania pod grzywną 30.000 złp wyrządzania krzywdy na imieniu lub zdrowiu Ojcowi Janowi.

Takie rozwiązanie sprawy nie było po myśli kapituły kamienieckiej. Ks. Żmijewski, oficjał kapituły, wciąż robił trudności drugiej stronie i ostatecznie siłą wyrzucił dominikanów z klasztoru. Za poparciem cywilnych władz w Kamieńcu dominikanie powrócili do Jazłowca, a następcy Kaszowskiej i Boguszowej, zmuszeni wyrokiem sądowym, wyznaczyli granice między Chmielową i Beremianami, celem podziału majątku parafialnego między kościołem parafialnym i zakonem.

Po takim rozwiązaniu sprawy rozpoczęto starania o pojednanie kapituły kamienieckiej z zakonem dominikanów. W wyniku długich pertraktacji kapituła zgodziła się na patronat dominikanów nad kościołem parafialnym, zastrzegając sobie w myśl istniejącego prawa, że ten kto sprawuje nadzór nad budynkiem jest odpowiedzialny za jego naprawy. Ponieważ stary drewniany kościół wymagał poważnego remontu, dominikanie nie przyjęli tego warunku. W takiej sytuacji zakon nie miał prawa do dysponowania majątkiem, co odwlekło ostateczne pogodzenie się obu stron. Główną przyczyną zwłoki było ponowne skierowanie sprawy do Rzymu przez dominikanów.

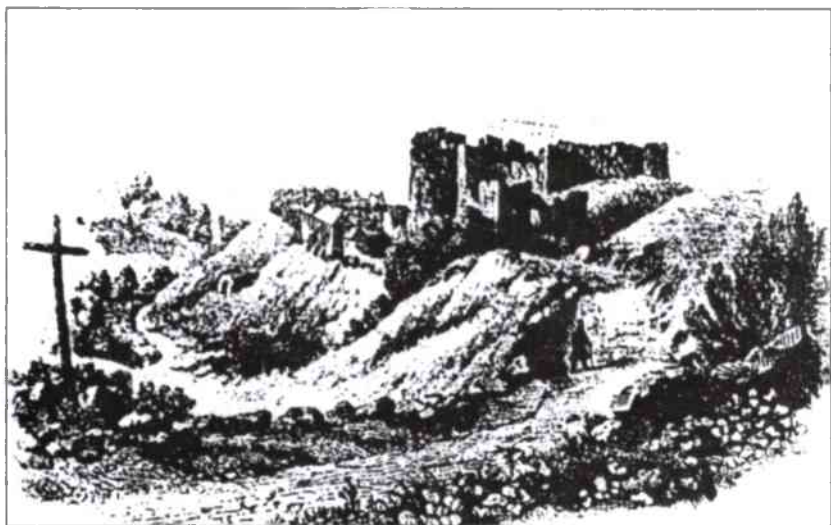
Tymczasem stary drewniany kościół chylił się ku upadkowi, co zagrażało bezpieczeństwu wiernych i duchowieństwa.

Ostatecznie z inicjatywy władz kościelnych w Rzymie doszło do porozumienia między stronami. Kamieniecki przeor dominikanów spotkał się z biskupem Piaseckim w 1639 roku dla omówienia sprawy. W czasie tego spotkania doszło do ustalenia warunków porozumienia. Mocą tej umowy dominikanom przyznano patronat nad kościołem parafialnym i oddano na własność cmentarz otoczony murem. Walący się kościół parafialny miał zostać przeniesiony do miasta. Niewątpliwie stara budowla została tam przeniesiona, ponieważ na jej miejscu dominikanie zbudowali dom mieszkalny dla zakonników. Nowym proboszczem parafii mianowano ks. Siekierzyńskiego,

któremu w pracy duszpasterskiej miał pomagać jeden z zakonników, za co odstąpiono klasztorowi dziesięciny od wiosek, Szutromińce, Latacz i Beremiany. W ten sposób doszło do porozumienia między kapitułą kamieniecką, zakonem Dominikanów i spadkobiercami Jazłowieckich w osobach Anny Odrzywolskiej i Jadwigi Bełzeckiej.

Placówka dominikańska w Jazłowcu wprawdzie nie była tak słynną jak klasztor w Częstochowie, ale w niedługim czasie zdołała zebrać wiele kosztowności w postaci darowizn, co dowodzi, że ludność miasta była zamożna i hojna. Spis inwentarza kościelnego z 1656 roku zawierał długą listę cennych artykułów w złocie, drogich kamieniach i srebrze. Darowizny realnościowej natury i w kwotach pieniężnych zabezpieczonych majątkach ziemskich nie były rzadkością. Oto kilka przykładów hojności okolicznej szlachty i bogatych mieszczan jazłowieckich: – W roku 1670 dominikanie otrzymali zapis pieniężny na 3000 złp, zabezpieczony na kamienicy ormiańskiej; inny zapis o nieznanym kwocie na kościół dominikański i na naprawienie dachu kościoła parafialnego pochodził od Ormianina Minasza Szyrynowicza; dworek z gruntem został zapisany na cele zakonu przez Adama Szadurskiego; Mikołaj Stadnicki zapisał im fundusz opiewający na 1000 złp; a inny fundusz na taką samą kwotę, zapisany przez Bartłomieja i Zofię Gołyńskich był zabezpieczony na dobrach w Torskim. Poza tym majątek kościelny powiększył się o wiele mniejszych zapisów, tworząc z klasztoru jedną z najbogatszych placówek zakonu.

Pierwszy najazd Turków w 1672 roku ominął Jazłowiec, wobec czego życie mieszkańców i duchowieństwa miasta płynęło normalnym torem. Duży wpływ na to miały oddziały Koniecpolskiego stacjonowane w jego zamku oraz ormiański oddział samoobrony pod dowództwem Ormianina Sefarowicza, obznajomionego za sztuką wojowania. Natomiast następny turecki najazd zniszczył miasto i dobrobyt ludności do szczętu.



19. „Ruines du Chateau de Jazlowiec” – ruiny zamku jazłowieckiego, szkic z 1835 roku.

Najbardziej zagrożona część ludności, Ormianie, wyprowadziła się z miasta do Brodów i Lwowa. Miasto i zamek zostały zajęte przez wojska tureckie i pozostawały pod ich władzą przez następne osiem lat. Ich rządy doprowadziły do wyłudnienia się miasta i do zniszczenia domów i budynków. Temu samemu losowi uległy kościoły polskie i ormiańskie. Dominikanie, nie mogąc utrzymać się w zrujnowanym i ograbionym klasztorze szukali przytułku w innych klasztorach poza zasięgiem władz tureckich.

Po zdobyciu Jazłowca przez króla Jana Sobieskiego w 1684 roku, kościół dominikański i parafialny przez pewien czas stały puste i zniszczone. Dopiero w 1700 roku zjawił się w Jazłowcu O. Józef Drobot, aby przejąć w posiadanie zniszczone budynki dominikańskie. Mniej więcej w tym samym czasie powrócił do parafii jej dawny proboszcz ks. Paweł Garbowski. Jego więk-



szym osiągnięciem było odbudowanie zniszczonego kościoła oraz założenie ewidencji chrztów, ślubów i pogrzebów. Powrót do normalnego życia był jednak powolny. Według informacji z aktów kościelnych w zrujnowanym klasztorze mógł się utrzymać tylko jeden zakonnik. Pierwsze poważniejsze zapisy na cele klasztoru i kościoła parafialnego miały miejsce dopiero w 1715 roku.

W tym czasie do Jazłowca wprowadzili się OO. Paulini, których sprowadził Jan Koniecpolski, starosta sieradzki. On też przyznał pewne fundusze na utrzymanie tej placówki. Ich zadaniem była opieka nad kaplicą zamkową – sam zamek w owym czasie, rządzony przez gubernatorów, nie służył już jako siedziba dla rodu właścicieli. W swoim zapisie na rzecz OO. Paulinów fundator też wspomina o zapisie dla kościoła parafialnego. Sprowadzenie Paulinów do Jazłowca miało na celu utrzymanie jak „największej frekwencji kapłanów w tym mieście”, jak się wyraził Koniecpolski. W tym czasie kaplica zamkowa była w posiadaniu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który zasłynął cudami, ale rozgłos o tym utrzymał się tylko w granicach lokalnych.

W roku 1731 nastąpiła zmiana na pozycji proboszcza w kościele parafialnym. Nowym proboszczem mianowano ks. Adama Orańskiego. W tym czasie kościół parafialny, czyli „farny” był już w stanie kompletnego rozkładu. Aby podołać duchowym potrzebom wiernych nowy proboszcz zakupił z własnych funduszków ormiańską kamienicę i przerobił ją na katolicką świątynię. Niema natomiast żadnej wzmianki jakim celem służył stary budynek kościoła. Jego szkic zachował się w rycinie K. W. Kisielińskiego z roku 1834. Parafia wówczas niezbyt prosperowała, ponieważ miasto wyludnione przez Turków jeszcze nie podniosło się z upadku. Jednym ze sposobów zdobycia funduszków na kościelne potrzeby było nakładanie kar i grzywien na obywateli za byle przekroczenia miej-



skich przepisów. Drugim bardziej realnym sposobem było rozszerzenie terytorialnego zasięgu parafii. Biskup kamieniecki w 1744 roku wydał zarządzenie w tym zakresie i w związku z tym poza Jazłowcem i podmiejskimi miejscowościami do parafii należały następujące okoliczne wioski: Nowosiółka Jazłowiecka, Duliby, Bazar, Krzywołuka, Popowce, Latacz, Słobódka, Zaleszczyki Małe, Kalamutyn, Pomorce, Rzepińce, Pauszówka, Burakówka, Beremiany, Żnibrody, Chmielowa, Świrkowce, Drohiczówka i Ćwitowa.

Dochody klasztoru dominikańskiego zostały zabezpieczone szeregiem dotacji, jak zapis Miaskowskich w wysokości 2000 złp, zapis święjkowskich na tą samą kwotę oraz fundusze nowego właściciela dóbr Stanisława Ciołkosza Poniatowskiego. Równocześnie z jego objęciem własności jazłowieckiej odżyła sprawa patronatu dominikańskiego nad kościołem parafialnym. Umowa zawarta między Poniatowskim, dominikanami i biskupem Kamieńca, Orańskim, przywróciła nowemu właścicielowi prawo do decydowania w sprawie patronatu w zamian za co on skapitalizował dziesięcinę jazłowiecką na kwotę 44.000 złp, dochód z czego był przeznaczony dla dominikanów. Widocznie umowa ta odpowiadała wszystkim stronom, ponieważ w przyszłości nikt nie poruszył tej sprawy ponownie. Umowa ta została zawarta w roku 1749 w Kamieńcu Podolskim.

Następny proboszcz kościoła parafialnego, ks. Stanisław Godurowski, wzmocnił szkarpami budynek kościoła, otoczył cmentarz murem oraz odnowił probostwo. Fundusz kościelny powiększył się znacznie dzięki hojnemu zapisowi barona Heidla w 1771 roku. To były ostatnie wiadomości o jazłowieckich kościołach za czasów wolnej Polski.

Kiedy po rozbiorach Jazłowiec przeszedł w ręce rodziny Potockich, kościół parafialny musiał być w niezwykle złym stanie, ponieważ wizytujący biskup kamieniecki apelował

o zbieranie funduszy na jego ponowne odnowienie. Prawdopodobnie apel ten odniósł pewien skutek ponieważ, jak wyżej wspomniana rycina wskazuje, budynek kościoła wyglądał jak gdyby był w stanie używalnym.

Polityka rządu austriackiego ograniczenia wpływów Watykanu na ich terytorium, prowadzona przez cesarza Józefa II w początkach okresu rozbiorów, nie ominęła Jazłowca. Pierwszą jej ofiarą stali się Paulini, którym już w 1773 roku kazano opuścić mury zamku. Słynny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ufundowany dla kaplicy przez Stanisława Koniecpolskiego, został wówczas przeniesiony do kościoła parafialnego.

Mniej więcej w tym samym czasie odszedł z Jazłowca ks. Godurski. Data i okoliczności jego odejścia nie zostały zanotowane w aktach kościelnych. Istnieje prawdopodobieństwo, że on też został usunięty przez władze austriackie, a jego kościół zamknięty. Kiedy do Jazłowca przysłano ks. Weinela, Francuza z pochodzenia, jego niezajomość polskiego języka stała się przyczyną ogólnego niezadowolenia wśród parafian. W piśmie do biskupa kamienieckiego parafianie skarżyli się, że „od dwudziestu lat nie mają duszpasterza, a teraz dostali obcokrajowca, którego nie mogą zrozumieć”. Taka wypowiedź daje świadectwo temu, że kościół parafialny był przez dłuższy czas zamknięty.

W tym czasie daje się zauważyć poprawa dochodów kościelnych, zabezpieczonych na dobrach jazłowieckich. To wydarzenie niewątpliwie pozostaje w związku z wydaleniem dominikanów z klasztoru przez władze austriackie w 1788 roku. Jak podają źródła ich własność została sprzedana na licytacji, a ich kościół zamieniono na magazyn wojskowy. Majątek realnościowy (wioska Żnibrody) przyłączono do własności parafialnej. Tym razem odejście dominikanów miało stały charakter, ponieważ zakon ten już nigdy w przyszłości nie powrócił do murów Jazłowca.

Nowe granice jakie powstały na skutek rozbiorów Polski stworzyły konieczność reorganizowania dawnych polskich diecezji, a zwłaszcza diecezji kamienieckiej, której kapituła pozostała po stronie rosyjskiej. Parafia jazłowiecka i wszystkie inne w rejonie wschodniej Galicji zostały podporządkowane Archidiecezji Lwowskiej. Zmiana musiała nastąpić z końcem XVIII wieku, bo już w 1800 roku arcybiskup lwowski, Kajetan Kicki, wizytuje Jazłowiec.

Następne informacje o kościele jazłowieckim ukazują się dopiero w 1829 roku, kiedy proboszczem parafii został ks. Stanisław Kostka Baron Błażewski, osoba spokrewniona z nową rodziną właścicieli dóbr jazłowieckich. W tym roku, dzięki jego staraniom, dawny kościół dominikański został oddany parafii przez władze austriackie. Odtąd świątynia ta stała się kościołem parafialnym pod wezwaniem św. Anny, co pozostawało w związku z wyjednaniem w Rzymie odpustu na wieczne czasy w dzień jej święta. Stary kościół widocznie został rozebrany, bo od tego czasu nie ma żadnej wzmianki o nim w aktach kościelnych i miejskich.

Taki stan rzeczy zachował się do Drugiej Wojny światowej. Nazwa kościoła dominikańskiego znikła z lokalnej nomenklatury, a w jej miejsce ustaliła się nazwa kościoła parafialnego do którego należało wiele wiosek, ale o mniejszym zasięgu niż poprzednio. Jedyne wioski jakie wciąż podlegały proboszczowi jazłowieckiemu to: Nowosiółka Jazłowiecka, Duliby, Zaleszczyki Małe i Rzepińce.

Budynek kościoła, jaki był znany z przed II wojny światowej, a ufundowany przez Mikołaja Jazłowieckiego w 1589 roku, był budowlą w stylu wczesnego renesansu o silnych murach, ostrołukowych oknach i wysokiej wieży. Dach ostrostożkowy był zakończony dwoma wieżami o różnej wielkości i wysokości. Jedna z wież była pokryta blachą, a mniejsza służyła jako dzwonnica dla małego dzwonu, zwanego sygna-

turką. Sam budynek był otoczony silnym szerokim murem, co nadawało całości wygląd obronnej warowni. Na dziedzińcu kościelnym, częściowo wyłożonym kamiennymi płytami, który we wcześniejszych czasach służył jako cmentarz, zachowały się tablice kamienne z łacińskimi napisami. Przed wojną kościół był otoczony starymi drzewami (akacjami), co nadawało mu uroczy widok zabytkowej budowli ubranej w zieleni drzew oraz masę bieli kwiatów na wiosnę.

Od ulicy, otaczającej połowę wzgórza na którym stał kościół, prowadziły dwa poziomy kamiennych schodów na wysokość dziedzińca kościelnego. Od ulicy zaczynały się dwoma wejściami, które na wysokości pierwszego poziomu schodziły się razem. Obok schodów, po lewej stronie, stała dzwonnica na cztery dzwony, niewątpliwie zbudowana razem z kościołem. Za kościołem (już za otaczającym murem) mieścił się budynek plebanii, kiedyś mieszkalna część zakonu dominikanów. Prostopadle do plebanii stały zabudowania gospodarcze, wciąż wewnątrz murów, prawdopodobnie obronnych. Po północnej stronie wzgórza parafialnego rósł stary sad, należący do majątku parafialnego. Za plebanią wznosiła się dalsza część wzgórza, zwanego Księżyną, która w swoim czasie z racji samej nazwy musiała być własnością parafii jazłowieckiej.

Wewnątrz kościół zachował swój stary charakter. Środkiem prowadziła główna nawa, rozszerzona w swej środkowej części, co nadało budowli poziomy rzut kształtu krzyża. Trzy stare, w drzewie rzeźbione ołtarze, wysokie witrażowe okna i malowidła na ścianach o religijnej tematyce, niewątpliwie były oryginalnego pochodzenia. Ławki i ambona też bogato rzeźbione z drzewa dębowego były w tym samym stylu co ołtarz. To dowodzi, że wszystkie były tworem tego samego mistrza. Cennym zabytkiem kościoła były niewątpliwie stare ołowiowe organy, które po ostatniej wojnie ludzie o małych uczuciach rozebrali dla dzikiej chęci niszczenia polskich arte-

faktów. W podziemiach kościoła znajdowały się grobowce, gdzie chowano ciała ostatnich Jazłowieckich i przeorów klasztoru. Godnym wzmianki jest napis przy wejściu, na ścianie po lewej stronie, który dotyczy pierwszego kompozytora Polski, Józefa Gomółki, pochowanego na cmentarzu kościelnym. Napis ten w języku łacińskim brzmiał następująco:

D. O. M.

GOMOLCAM HIS LAPIS INDICAT SEPULTUM  
QUEM CUM DEVORAT ATRA MORS CHORAUAE  
OMNES INGENUERE MUSICIQUE  
MAGNATUMQUE DOMUS STETERE MUTAE  
AT RECTE CINERES TUI QUIESCANT  
GOMOLCO HOC TUMULO A TUIS PARATO  
URBEM NEC PATRIAM CRACI RECURANT  
OBIIT ANNO D. MDCIX  
DIE V MARTII AESTATIS XLV.

Sam budynek niewiele ucierpiał w czasie działań wojennych ostatniej wojny. Zniszczenia budynku miały miejsce dopiero po wojnie, kiedy huragan zerwał dach z wyższej wieży i zrzucił ją na środkową część dachu, powodując poważne uszkodzenia. Resztę dokonała ludzka natura i niedbałość człowieka, który nie mógł zrozumieć, że w zabytkach kościoła mieści się również kultura lokalna, godna przechowania. Dziś kościół leży w ruinie, jako budynek nie nadający się do żadnego użytku. Ciężkie drzwi wejściowe, okute żelazem, są na stałe zamknięte ze względu na niebezpieczeństwo jakim rozkładające się wewnątrz może zagrażać wizytującym.

Największą tragedią ludzką, jaka miała miejsce w historii kościoła jazłowieckiego, była tragiczna i męczeńska śmierć ostatniego proboszcza ks. dra Andrzeja Kraśnickiego. Kapłan

ten, porwany w środku nocy przez bandę ukraińskich nacjonalistów i następnie torturowany, zaginął bez śladu. Poszlaki wskazują, że po zamordowaniu jego ciała zostało wrzucone do jeziora Pożęże za miastem.

Do zabytków kościelnych również należała stylowa kaplica na cmentarzu, w stylu gotyckim, zbudowana przez rodzinę Błażewskich w połowie XIX wieku. Budynek wprawdzie niewielki, ale imponujący wysokością swoich strzelistych wież, co jeszcze bardziej potęgowało jego położenie na wysokim wzgórzu. Ks. Barącz opisuje tę kaplicę następującymi słowami:

*(Krzysztof Baron Błażewski) przyozdobił miasto wystawieniem na cmentarzu nad miastem, na miejscu wzniosłym, kaplicy mszalnej na grobie swoich rodziców, która przy wjeździe z którejkolwiek strony do miasta jest widzialna i przyjemna, oraz przyjemny przedstawia widok. Jest to budynek niemały w stylu gotyckim, starannie i pięknie wykończony, z czterema wieżyczkami narożnymi i wieżą środkową wysmukłą i bardzo kształtną, całkiem z kamienia ciosanego zrobioną. Sześć okien wzniosłych o szklach kolorowych oświetla kaplicę, osiem schodów przestronnych z pięknego kamienia ciosowego prowadzi do frontowych drzwi. Wewnątrz kaplica jest olejno lakierowana z ołtarzem gustownym, w którym jest obraz Pana Jezusa na krzyżu, dobrego pędzla.*

Jednym z pomniejszych zabytków natury religijnej w Jazłowcu była figura św. Jana Nepomucena, stojąca przy moście prowadzącym do kościoła. Święty ten musiał cieszyć się wielką czcią wśród parafian, co dowodziły łacińskie napisy na cokole pomnika. Prawdopodobnie ta starożytna figura została tam umieszczona tuż po zbudowaniu kościoła i przetrwała wieki oraz burze dziejowe, nawet najazd i okupację turecką. Jednak po Drugiej Wojnie światowej złośliwa ręka, nie znająca wartości zabytkowej tej rzeźby wrzuciła ją do rzeczki Olchowczyka, gdzie prawdopodobnie spoczywa w mule do dnia dzisiejszego.

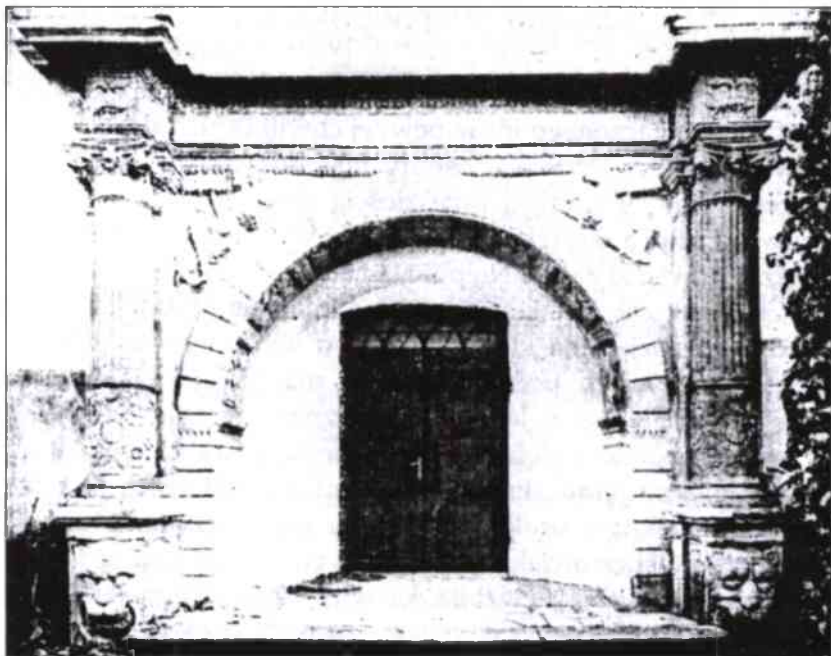
## Klasztor SS. Niepokalanek

„Istnieją miejscowości jakoby przygotowane przez Opatrzność do wyznaczonego im w pewnej chwili celu. Takim jest Jazłowiec – klucz Podola – osnuty tajemnicą dawnych podań, opromieniony wspaniałą przeszłością dziejową...” tak brzmią pierwsze słowa książki „Jazłowiec”, wydanej w 1938 roku przez jazłowiecki zakon Niepokalanek.

Chyba w całym świecie nikt nie znalazłby bardziej odpowiedniego miejsca na klasztor i zakład wychowawczy dla pańien z zamożnych polskich rodów, niż piękne i wspaniałe wzgórze zamkowe w Jazłowcu, otoczone rzeczką Olchowiec. Wzniosłe wzgórze i głęboki zielony jar, to dwa elementy, które nadały piękno temu skrawkowi ziemi podolskiej, to podłoże harmonii piękna i uroku, stworzone przez działanie natury i twórczą myśl człowieka. Przez setki tysięcy lat natura żmudną i powolną pracą rzeźbiła kształty podolskiego jaru, aby zgodnie z wolą wijącej się rzeczki, nadać całej okolicy niezwykłą panoramę. A człowiek, pełen polotu i twórczej myśli, uzupełnił to piękno przez nadanie mu korony zamku i królewskiego pałacu, zamienionego na zaciszne miejsce żeńskiego klasztoru.

Ale w tym układzie piękno geografii i fizyczny wysiłek człowieka były tylko podstawą do tego co było istotą życia i istnienia klasztoru. Tam była ludzka myśl i mentalny wysiłek, które wspólnie działały dla zachowania wielkiej polskiej przeszłości i budowania moralnych i narodowych wartości wśród nowych pokoleń. Ktokolwiek tworzył historię Jazłowca, ktokolwiek budował mury zamku i klasztoru, ktokolwiek założył zakon SS. Niepokalanek, tego myślą przewodnią było dobro człowieka w czym mieszczą się ludzkie i głębokie pojęcia takie jak służba Bogu i chwała polskiego narodu. Tak, jak miasto i zamek w swojej dalekiej przeszłości były kuźnią kresowej





20. Jazłowiec – drzwi klasztoru SS. Niepokalanek prowadzące do ogrodu.

historii, tak klasztor w nowoczesnych czasach był kuźnią młodych charakterów, których pierwszym i zasadniczym zadaniem była służba Bogu i Polsce. Na tym wzgórzu zeszło się piękno natury z pięknem ludzkiej myśli, aby z woli Opatrzności stworzyć tam przybytek dla najwyższych wartości życia.

Jak dalej pisze autorka wyżej wspomnianej książki – „położenie pięknem swoim mówi o największym Pięknem...” – Nie ma słów i metafor w ludzkim słowniku, któryby w pełni oddał cudowny układ miejsca, wybranego na świątynię ku czci Wszchemocnego i na szkołę wartości ludzkich. Z jakiegokolwiek strony ktoś spojrzał na tą zaczarowaną krainę modlitwy i nauki ten zawsze znalazł się w obliczu piękna natury i twórczej myśli



21. Jazłowiec – widok na klasztor SS. Niepokalanek od środka. Dawny pałac Poniatowskich.

człowieka. Białe ściany klasztoru i dach świecący srebrem cynkowej blachy w morzu zieleni bogatej flory podolskiej, to samo w sobie tworzyło cudowny materiał dla malarskiej sztuki. Spojrzenie z góry, z wysokich murów starego zamku – to widok z lotu ptaka na obraz proporcji największego piękna. Wysoki biały mur z figurą Matki Boskiej w pośrodku, a za nim zielony dywan trawnika, klomby niezwykłego kwiecia i rzędy okien świecących blaskiem słonecznych promieni – to obraz szczęścia jakim to ustronie karmiło oczy człowieka. A dalej za klasztorem bogactwo zieleni, które niczym kopuła kryło przed ciekawym okiem wspaniały park królewski, aleję Turka, stare dzielnice Polski i zaczarowany świat ciszy i spokoju.

Spojrzenie w kierunku klasztoru ze wzgórza Księżyny, górującego dumnie nad szczytem kościelnej wieży, lub od Kamiennego Garbu, gdzie pochylony krzyż z nieczytelnym już napisem zaczynał się i kończył łacińskimi cyframi – to inny



22. Figura Matki Bożej Jazłowieckiej  
dłuta Tomasza Oskara Sosnowskiego  
– obecnie w Szymanowie.

obraz morza zieleni, w którym kryła się tajemnica wnętrza klasztornych murów. Brzozowy gaj, który delikatną zielenią i bielą kory zdobił zbocza doliny – to też widok na drugą stronę jaru, gdzie piękno obrało swoje sanktuarium. Czasami biały lub niebieski habit przesunął się wśród starych drzew parku, albo grupka granatowych mundurków urozmaiciła jednostajność zieleni; czasami blask letniego słońca oświecił białe mury grobowców, gdzie tajemnica życia przechowywała odległe wspomnienia o odeszłych duszach.

Można też było spojrzeć na ten zaczarowany przybytek z niskiego położenia jaru, gdzie na skraju brzozowego gaju

mała kapliczka z figurą Matki Boskiej co piątek w miesiącu maju świeciła płomykiem świeczki dla uczczenia czyjejs pamięci. Stamtąd potęga zamkowych murów i biel klasztornych ścian zamykały wgląd do wnętrza zaczarowanego a świętego miejsca. Jeśli czyjeś chłopięce nogi poniosły go w górę po stromym południowym zboczu i kiedy zziajany i spragniony pobiegł po zamkowej drodze do stóp figury Najświętszej Panny Jazłowieckiej, tam jego oczy też się spotkały z białym wysokim murem i żelazną bramą, strzeżącą wejścia do przybytku świętości i dobrej woli człowieka.

Były jednak dni, kiedy klasztor otwierał swoje bramy i udostępniał miejsce przybytku Patronki Jazłowieckiej dla mieszkańców starożytnego podolskiego miasta. Wtedy małe dziecię wiedziona ręką matki i ciekawością oczu śledziło piękno trawnika i kwiecica, rzeźby wejściowej bramy i szerokie schody, wiodące do najświętszego miejsca – do klasztornej kaplicy. Tam, klęcząc razem z matką przed figurą Patronki miasta, dziecko dziękowało za łaski otrzymane za jej pośrednictwem i prosiło o następne dla siebie i rodziny. Czasem w drodze powrotnej uśmiechnięta twarz siostry w białym habicie rzuciła drobne pytania i potem w nagrodę częstowała dziecię słodem ciastka czy sucharka.

Za murami, ścianami i furtką kryło się coś czego młode oko dojrzeć nie mogło a słuch uchwycić nie potrafił. Tam kryła się historia dawnych czasów, która w proporcji przeszłości miasta nie była zbyt odległa w czasie, ale nie mniej ciekawa dla osoby, gdy jego umysł szukał odpowiedzi na pytania – jak, co i kiedy? Wtedy myśl pobudzona ciekawością poznania tajemnic starała się rozwiązać zagadki przeszłości i tłumaczyć je na swój własny sposób. Drogą przypadku mogła ona się doszukać tajemnic w kartach kurzem czasu przysypanych. świat dawny i zapomniany odkrywał rąbek ukrytych wiadomości, aby pobudzić ludzką ciekawość do szukania następnego i jeszcze następnego epizodu historii.

Klasztor ss. Niepokalanek w Jazłowcu, słynny przed ostatnią wojną na całą Polskę ze swego zakładu wychowawczego dla panien z zamożnych rodów, nie był najstarszym zabytkiem miasta, aczkolwiek swoją świetnością nie ustępował żadnemu z zachowanych obiektów historycznych. Dokładna data wzniesienia murów arystokratycznego pałacu zaginęła w burzliwych czasach rozbioru i wojen, ale odtworzenie jej w przybliżeniu jest wciąż w granicach realnych możliwości. W odtworzeniu tej informacji należy rozważyć dwa w zasadzie sprzeczne przekazy, które drogą analizy mogą doprowadzić do właściwej konkluzji.

Historia miast podaje, że w swoich początkach budynek klasztoru służył jako pałac dla jednej z arystokratycznych rodzin Polski przedrozbiorowej. Osoba, która podjęła myśl wzniesienia wspaniałego budynku na najpiękniejszym wzgórzu w okolicy, niewątpliwie kierowała się osobistymi ambicjami i wygodami życia. Myśl o ośrodku religijno-kulturalnym na pewno nie odgrywała w tym najmniejszej roli. Jedynym celem ówczesnego właściciela fortuny jazłowieckiej było zbudowanie okazałego pałacu, który wyglądem i świetnością dorównałby innym tego rodzaju budynkom ówczesnej ery.

Wcześniejsza data zbudowania pałacu, mająca swoje źródło w książce „Jazłowiec”, wiąże się z imieniem Jana Koniecpolskiego, starosty sieradzkiego. Wersja ta w analizie faktów i okoliczności nie znajduje uzasadnienia. Koniecpolski był wprawdzie właścicielem klucza jazłowieckiego, ale jego polityka odnośnie tej części kraju kierowała się bardziej chęcią budowania obronności kresów niż ambicją dorównania innym wielkim rodom wspaniałością ich pałaców. Kiedy, tuż po wojnach tureckich, ten polski arystokrata wszedł w posiadanie posiadłości jazłowieckiej zarówno miasto jak i zamek były w opłakanym stanie. Dlatego bardziej miarodajne są źródła, które podają, że zasadniczym jego celem było odbudowanie

twierdzy jazłowieckiej, aby równocześnie mogła pomieścić trzy tysiące załogi. Zbudowanie pałacu w miejscu przyległym do zamku miałyby się z jego obronnymi intencjami. Poza tym sam Konięcpolski nie mieszkał w Jazłowcu. Dlatego budowanie wystawnego pałacu dla gubernatora czy namiestnika zamku nie miałyby racjonalnego uzasadnienia. Wobec czego logicznie i historycznie Jan Konięcpolski nie mógł być założycielem pałacu.

Późniejsza wersja wiąże się z osobą Stanisława Ciołkosza Poniatowskiego, ojca późniejszego króla, który po wstąpieniu w związku małżeński z Lubomirską, miał absolutną przyczynę podniesienia swego stylu życia przez zamieszkanie w wystawnym pałacu. Jego dotychczasowe miejsce zamieszkania, dworek w pobliskiej wiosce Koszyłowce, nie mogło odpowiadać wymaganiom i ambicjom człowieka żonatego z osobą książęcego pochodzenia. Dlatego informacje pochodzące z książki ks. Baręcza „Pamiętki Jazłowieckie” należy uznać jako najbardziej autorytatywne. Autor tej książki pisze, że Stanisław Ciołkosz Poniatowski po śmierci pierwszej żony, uprzednio wdowy po Ogińskim, wszedł w związki małżeńskie z księżniczką Konstancją Czartoryską z którą miał liczne potomstwo. Po wejściu w posiadanie klucza jazłowieckiego od Lubomirskich, nowy właściciel nie troszczył się o zniszczony zamek, natomiast tuż obok zbudował i swoim herbem opatrzył nowy pałac. Z wielu komnat w nowym budynku Poniatowski przeznaczył dla siebie narożną komnatę z alkową oraz następną również z alkową dla swojej żony. W oparciu o powyższe informacje należy przyjąć rok 1747 jako datę założenia fundamentów pod pałac.

Dalsze przekazy podają, że Poniatowski z rodziną zamieszkiwał w Jazłowcu, że był szczerze oddany sprawom Polski i miasta i że jego synowie często przebywali w jego nowym pałacu. Po jego śmierci Jazłowiec, a tym samym pałac przeszły na własność najstarszego syna, Stanisława Augusta Poniatow-



skiego, który z racji swoich wysokich urzędów nie mógł zamieszkiwać w małym podolskim miasteczku. Pałac był wówczas zamieszkiwany przez jego stryja Kazimierza, który równocześnie był zarządcą królewskiej własności.

Po pierwszym rozbiórze Polski majątek drogą wymiany przeszedł w ręce rodziny Potockich. Dla nieznanych nam przyczyn Potoccy stracili swoją olbrzymią fortunę i drogą sprzedaży Jazłowiec przeszedł w ręce plenipotentą Grudnickiego. Następnie własność ta, jako wiano córki Rozyny, przeszła na własność Wiktora Błażewskiego i pozostawała w posiadaniu tej rodziny aż do Drugiej Wojny światowej.

Pałac w tym czasie był wielce zaniedbany i dlatego rodzina Błażewskich zamieszkiwała w małym pałacyku w niedalekiej Nowosiółce Jazłowieckiej. Ojciec Rozyny, adjutant gen. Bema – bohatera z węgierskich walk o wolność, został skazany na dożywotnie więzienie przez sąd austriacki w twierdzy Kufstei. Żona i dzieci zostały oddane pod opiekę baronowej Błażowskiej (matki Wiktora). Zachowana notatka jednej z córek Grudnickiego podaje nam następujący wygląd dawnego królewskiego pałacu:

*Najmilszą nam, dzieciom, była majówka w ogrodzie pałacu Poniatowskich w Jazłowcu. Był to budynek zupełnie prawie opuszczony, bo tylko środkowa część i kawałki bocznych skrzydeł kryte były gontami, a reszta, nawet słomą nie kryta, rozpadała się w ruinę. Mieszkał tam wraz z żoną wystużony kamerdyner, pilnując porządku w środkowej części budynku – dzisiaj kaplica i pokoje po jej stronie. Gdy wyruszały stamtąd w jesieni wielkie polowania i za tym idące przyjęcia, raz do roku (może rzadziej wujostwo dawali wielki bal, na który zjeżdżała się szlachta całego cyrkułu) na majówkę do Raju, jak dzieci nazywały ten ogród pałacowy, jechali starzy i młodzi, goniąc się i krzycząc nie gorzej od pensjonarek; służba tymczasem rozkładała na ogromnym stole kamiennym rozmaite przysmaki i następował królewski podwieczorek.*



We wrześniu 1862 roku przyjechała do Jazłowca Matka Marcelina Darowska, założycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia, celem zbadania rozkładającego się pałacu i jego wykorzystania dla celów zakonnych. Po oglądnięciu ruin przełożona Niepokalanek wydała taką opinię o zrujnowanym pałacu:

*...Gmach ogromny o 62 pokojach i śliczny, ale bardzo zrujnowany; wyrestaurować jego przerobienie odpowiednio naszym potrzebom wedle kosztorysu budowniczego, chcącego tej roboty się podjąć, wymagałoby 12,000 florenów austriackich, prócz muru, którym by się godziło z czasem go opasować i wewnętrznych, niezbędnych uprządkowań, jak pomalowanie okien, drzwi, a nawet ścian w pokojach dzieciennych przynajmniej. Państwo Błażowscy, właściciele, oddają go na wieczne używanie, z warunkiem tylko, aby klasztor, póki właścicielem jego będzie, podjął się wychować na swoim koszcie jedną panienkę, jaką rodzina Błażowskich oddawać będzie.*

*Pałac ma śliczną, ogromną salę na kaplicę – i stary, wielki ogród; wodę wewnętrzną, jest położony za miasteczkiem, które tylko z dala widać, na górze oblanej rzeczką – i samą naturą jakby oddzielony od reszty świata. Kilka osobnych pokoików za głównym dziedzincem mogłyby być pomieszkaniem kapelana, którego utrzymanie niezbędne – probostwo bowiem dość oddalone, a parafia duża – i księża miejscowi nowego ciężaru przyjąćby nie mogli.*

W roku 1863 przystąpiono do spraw restauracyjnych. Odnawianie musiało postępować szybkim tempem, bo już na Wielkanoc przyjechała z Rzymu siostra Darowska (Karolcia), a w czerwcu pierwsza partia sióstr przybyła do nowego miejsca w Jazłowcu. W jednym ze swoich listów siostra przełożona tak opisała nowe miejsce:

*Okolica tu przesłiczna, wszakże przyszłość w ponętniejszych przedstawia się kolorach, niż terażniejszość. Dwa tu mam przygotowane pokoiki – jeden z nich tak wilgotny, bo świeżo wyprawiony, i swądny starym piecem – żeśmy go opuścić musieli...*

Następna partia sióstr przybyła do nowego klasztoru dnia 4 listopada tego samego roku. W dniu tym miejscowy proboszcz ks. Kaliniewicz odprawił pierwszą mszę w kaplicy i dokonał poświęcenia gmachu. W następnym roku nastąpiło otwarcie zakładu dla dziewcząt. Było ich ledwie siedem w różnym wieku. I wówczas „przemienił się Jazłowiec w skarbnicę mnogich łask dla wielu ludzi”.

Wkrótce nastąpiła dalsza renowacja i rozbudowa budynku. Przy kaplicy dobudowano małe oratorium, przyległy pokój przeznaczono na rozmównicę, a trzy dalsze na sypialnie dla dziewcząt. Pokoje po drugiej stronie gmachu przemieniono na klasy. Poza korytarzem stworzono mniejszą i większą salę rekreacyjną oraz za lazurówką przegrodą salki dla sióstr zakonnych. Na parterze, w sklepionych pokojach, stworzono refektarz zakonny i dziecinny, kuchnię, pralnię, spiżarnię, magazyn; a w drugim skrzydle stworzono dwie klasy szkoły powszechnej dla dziewcząt z miasta. Dziedziniec frontowy został zamknięty murem i furtką, w pośrodku postawiono figurę Matki Boskiej Niepokalanej, u stóp której wypływała źródłana woda. W części oddzielonej murem na lewym skrzydle parteru urządzono mieszkanie dla kapelana, a w prawym mieszkała służba klasztorna.

Liczba uczennic szybko się powiększyła. W drugim roku było ich dwadzieścia pięć. Wychowanie dzieci oparto na dwóch ludzkich zasadach – miłość i prawda – przy równoczesnym wpajaniu dyscypliny, która wśród panien miała tworzyć wrażenie, że one były otaczane opieką, a nie ściśle dozorowane. W ten sposób zakład stał się drugim domem dla uczennic dzięki atmosferze jaką siostry wprowadziły do zakładu. Nauka opierała się na wychowaniu, którego filozofią była ścisła współpraca między uczennicami i personelem nauczycieli. W wyższych klasach przygotowywano je do przyszłego życia wśród ludzi cywilnego świata, aby miały zasady do wzorowa-

nia się na chrześcijańskich cnotach córek, żon i matek. Równocześnie wpajano wiadomości historii oraz obowiązek uszanowania narodowej kultury z podkreśleniem patriotyzmu, którego najwyższym zadaniem było odbudowanie straconej Ojczyzny.

W niedługim czasie liczba uczennic wzrosła do pięćdziesięciu, a kiedy wprowadzono dwie najwyższe klasy (siódmą i ósmą) ich ilość podniosła się do siedemdziesięciu. Do szkoły wstępowały panienki z wszystkich trzech zaborów. Nie brakło też przedstawicielek z grup emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych i innych części świata. Wśród nich znalazły się nazwiska o obcym brzmieniu jak Thuille, Passakas, Taylor, Hohendorff, Lilienfeld, Olizar i wiele innych. Nie tylko rodzice z Polski, ale i z zagranicy, polskiego pochodzenia, przysyłały do zakładu swoje dziewczynki, aby dać im zarówno religijne jak i polskie wychowanie.

Jednym z pierwszych poważnych trudności z jakimi spotkało się kierownictwo zakładu była sprawa zatwierdzenia szkoły przez władze austriackie. Początkowo trudność tą ominięto przez zarejestrowanie zakładu jako szkołę parafialną, co nie wymagało większych starań. Po 1867 roku, kiedy Galicja uzyskała prawo samorządu, sprawa zatwierdzenia szkoły już nie sprawiała trudności. Wysoka Rada Szkolna miała wprowadzić zastrzeżenia co do takich przedmiotów jak polska historia i literatura, ale przy dobrej woli obydwu stron zdołano znaleźć wspólny język. Ostatecznie po wizytacjach Rady Szkolnej Bużackiej w 1891, 1893 i 1896 program zakładu został zatwierdzony według projektu przedstawionego przez kierownictwo zakładu.

Innym ważnym celem założycielki zakonu, Matki Marceliny, było udostępnienie nauki dla lokalnych dziewczynek. Dlatego już w 1864 roku otworzono dla nich bezpłatną szkołę podstawową. Planem przełożonej było stworzenie sieci szkółek

wiejskich po całej Galicji, aby dzieci ludu „*prowadzone były przez osoby duchem Bożym i duchem narodowym ożywione*”. O popularności szkółki jazłowieckiej świadczył napływ dziewczynek obu religii, rzymsko i greckokatolickich, których początkowa liczba dwudziestu czterech uczennic wzrosła w 1904 roku do stu osiemdziesięciu.

Pierwsza Wojna światowa gwałtownie przerwała pracę wychowawczą siostr na poziomie średnim. Tylko mała garstka uczennic utrzymywała się w zakładzie przez długoletni okres działań wojennych. Natomiast szkołka powszechna była otwarta dla lokalnych dziewcząt przez cały czas ich trwania. Nawet latające kule i wybuchy pocisków artyleryjskich nie zdołały przerwać nauczania dzieci.

Jedną z większych klęsk jakie wojna przyniosła miastu i zakonowi była rosyjska inwazja w 1914–1915 roku, oraz powtórna krwawa ofensywa gen. Brusilowa w 1916–1917. Nie mniejszą tragedią dla Jazłowca była okupacja ukraińska w 1918–1919 roku oraz inwazja bolszewicka w następnym roku.

W pierwszych dniach wojny, kiedy linia frontu zbliżała się do Jazłowca, miejscowa ludność korzystając z religijnego sanktuarium klasztoru złożyła w jego murach swój cenniejszy dobytek do przechowania. Siostry przeznaczyły cały parter lewego skrzydła na ten cel. W jesieni otworzono w klasztorze szpitalik i ochronkę dla małych dzieci, aby ułatwić matkom pracę w domu i na roli. Z końcem kwietnia 1915 roku do klasztoru zaczęli napływać ranni żołnierze rosyjscy. Również rodziny ziemiańskie z pobliskich okolic szukały schronienia w murach klasztornych. Przez szpital klasztorny w ciągu jednego miesiąca czerwca przesunęło się 1180 żołnierzy rosyjskich. Przez kilka dni kwaterował tam sztab kozacki. W lipcu cały budynek klasztorny wypełnił się chorymi na cholera, dyzenterię i tyfus plamisty. Ten stan rzeczy trwał aż do odbicia Jazłowca przez Austriaków we wrześniu tego roku.

W połowie czerwca 1916 roku linia frontu znowu zbliżyła się do rejonu Jazłowca. Przez pewien czas w klasztorze kwaterował sztab 15 Dywizji Węgierskiej. Na skutek zagrożenia miasta przez Rosjan większa część zakonnic została ewakuowana do Jarosławia. W klasztorze pozostało tylko siedem siostr białych i szesnaście szafirowych. W czasie zdobywania miasta przez Rosjan, które w trakcie tego zamieniło się w ruinę, przez kilka najcięższych dni ludność lokalna szukała schronienia w murach klasztoru. W czasie tej rosyjskiej okupacji klasztor służył jako pomieszczenie dla sztabu Korpusu do dnia 23 lipca 1917 roku. Po wkroczeniu oddziałów niemieckich znowu kwaterowały tam sztaby różnych oddziałów, czasami zmieniając się co kilka dni. Mimo wojny i ciągłego zamieszania szkołka dla lokalnych dzieci była stale otwarta. Uczęszczało do niej przeszło 200 dzieci – chłopcy i dziewczęta. We wrześniu siostry powróciły z Jarosławia a z nimi pięć uczennic szkoły średniej. Tak się przedstawiał kalendarz wydarzeń w klasztorze i Jazłowcu w ciągu pierwszych lat wojny.

We wrześniu 1918 roku rok szkolny średniej szkoły rozpoczął się według normalnego programu. Zakład wówczas liczył 24 uczennice, a szkołka wciąż utrzymywała swój stan w ramach 200 dzieci. Na Boże Narodzenie uczennice wyjechały do domów, ale już nie mogły powrócić do szkoły, ponieważ dnia 22 grudnia, 1918 roku, Jazłowiec został opanowany przez Ukraińców. Z rozkazu nowych władz zakład został zamknięty, sprzęt zakonny zarekwirowany, prawe skrzydło budynku na parterze zostało zajęte przez ukraińskiego komendanta, a prawe przeznaczone dla internowanych Polaków. Siostry pozostałe w klasztorze wraz z 17 uczennicami, które nie wyjechały do rodzin, też zostały internowane. Do Zielonych świąt klasztor był wypełniony polskimi zakładnikami po brzegi. Wśród nich znalazło się 14 księży i 4 bernardynów z Sokala. Ukraiński terror, skierowany przeciwko Polakom, panował w pełni.

W sobotę przed świętami niespodziewanie zjawił się w Jazłowcu pierwszy polski oddział, który natychmiast odbił zakładników. Po kilku dniach oddział odszedł dla wypełnienia innego zadania w innym rejonie. W klasztorze pozostało tylko 25 polskich żołnierzy załogi. We wtorek oddziały ukraińskie ponownie opanowały miasto i ponownie rozpoczęły swoją akcję terroru, rewizji i rabunków w klasztorze, i wśród ludności cywilnej. W ciągu tych dni terroru nocą wpadł do klasztoru por. Stanisław Maczek (późniejszy dowódca 1 Dywizji Pancerniej w II wojnie światowej) i zabrał ze sobą wszystkie uczennice i dwie siostry zakonne. Jego oddział przez kilka dni utrzymywał wzgórze Księżyna i stamtąd hamował terrorystyczną akcję Ukraińców.

Taki stan rzeczy utrzymywał się przez kilka tygodni. Wreszcie dnia 11 lipca 1919 do miasta wkroczyły polskie oddziały 14 Pułku Ułanów pod dowództwem gen. Aleksandrowicza po zwycięstwie nad brygadą ukraińską na polach folwarku Kadłubiska. Razem z ich przybyciem w Jazłowcu i okolicy znikł terror ukraiński, ale pokój na kresach wciąż był problematyczną sprawą.

Od wschodu nastąpiła następna inwazja – tym razem bolszewicka. Okupacja Jazłowca zaczęła się 4 sierpnia, tuż po rozjechaniu się uczennic do domów na wakacje. Według swojej ustalonej praktyki władze bolszewickie uciekły się do swego sposobu terrorystycznego brania zakładników z pośród ludności cywilnej. Wszystkie siostry zakonu oraz kilkunastu mieszkańców miasta wraz z księdzem administratorem zostali wyznaczeni na wywiezienie w głąb Rosji. Zanim ten plan doszedł do skutku polskie wojska ponownie wkroczyły do Jazłowca. Na skutek inwazji sowieckiej następny rok szkolny zaczęło tylko 18 dziewcząt. W tej sytuacji zakonnice skoncentrowały swój wysiłek nauczania głównie na szkole powszechnej.

Program szkoły średniej unormalizował się dopiero w roku szkolnym 1921/1922. Szkoła rozwinęła się do 9 klas i otrzy-



mała nazwę Seminarium Gospodarczego imieniem Matki Marceliny. W roku 1930 zakład otrzymał pełne prawa szkoły średniej a tym samym został zrównany w uprawnieniach z zakładami państwowymi. W związku z ogólną zmianą organizacji szkolnictwa w całym kraju w roku 1933/34 szkoła została przekształcona na gimnazjum ogólnokształcące, a w roku 1937/1938 utworzono liceum humanistyczne z pełnymi uprawnieniami szkół państwowych.

W związku z napływem większej ilości uczennic (90–100 dziewcząt) zakład SS. Niepokalanek rozszerzył swoje pomieszczenie szkolne przez dobudowanie klas na piętrze od strony południowej i pozyskanie wolnych miejsc wewnątrz budynku na dodatkowe sale i pokoje. Oprócz dawnych sypialni na prawym skrzydle urządzono kilka dodatkowych z łazienkami. Ogród podmurowano i zaprowadzono winnicę oraz sad owocowy – morelowy i śliwkowy. Również od roku 1934 przyjęto do szkoły żeńską młodzież z miasta, określając ją mianem uczennic przychodnich. Równoległe, nadal prowadzono szkołę powszechną dla lokalnych dziewcząt.

Dzień 1 września 1939 roku stał się początkiem nowej tragedii narodu polskiego. Czołgi niemieckie przekroczyły zachodnie granice kraju, siejąc śmierć i zniszczenie na drodze militarnej akcji. Kilkanaście dni później czołgi sowieckie przekroczyły wschodnią granicę Polski i 17 dnia tego miesiąca ukażały się na ulicach Jazłowca. Niemal natychmiast wprowadzony przez nich nowy system ideowo-polityczny zmienił cały układ rzeczy. Rozwijająca się i prosperująca polska placówka naukowa w klasztorze została zamknięta, uczennice rozjechały się do swoich rodzin, a sale budynku wypełniły się na krótki okres uciekinierami z zachodnich części Polski.

Podczas sowieckiej okupacji działalność zakonu ograniczyła się do praktykowania życia religijnego wewnątrz swoich murów, z nadzieją przetrwania niepewnych i burzliwych lat woj-



ny. W mieście władzę przejęli komuniści, jako urzędnicy nowo ogłoszonej Zachodniej Ukrainy, czyli nowej republiki wchodzącej w skład Związku Radzieckiego. Ofiarą tej zmiany stała się przede wszystkim ludność polska. W mieście aresztowano bardziej aktywnych Polaków i zesłano ich do sowieckich łagrów na Sybirze, na wiosnę 1940 roku zesłano około 20 polskich rodzin do Kazachstanu, a resztę polskiej ludności terroryzowano aresztowaniem i groźbą zesłania w głąb terytorium sowieckiego. Wysiedlanie na Sybir nie ominęło siostry zakonne. Razem z ludnością cywilną do Kazachstanu wywieziono dwie zakonnice – siostrę Irenę oraz siostrę Charyszewską.

Wkroczenie wojsk niemieckich w czerwcu 1941 roku jeszcze bardziej pogorszyło sytuację zakonnice i polskiej ludności w Jazłowcu. Nacjonaliści ukraińscy, mający poparcie Niemców, rozpoczęli swoje rządy od zarekwirowania obu skrzydeł klasztoru z przeznaczeniem na lokalne więzienie oraz pomieszczenie dla milicjantów. Nastąpiły aresztowania Polaków, bicie ich do krwi podczas przesłuchiwań, a niektórych pozbawiono życia. Dzięki interwencji oddziału węgierskiego, stacjonowanego w Czernelicy, w mieście czasowo zapanował spokój. Ich opieka dotyczyła jedynie ludności polskiej – ludność żydowska stała się niezwłocznie ofiarą prześladowań niemieckich i ukraińskich władz. Większość z nich została odstawiona do getta buczackiego, a ci którzy chronili się na miejscu po różnych kątach, zostali rozstrzelani na żydowskim cmentarzu. Również w lecie 1942 roku rejon Jazłowca stał się miejscem kaźni i śmierci Żydów przywiezionych z Węgier. Przez okres trzech tygodni przywożono ich na dziedziniec klasztorny lub rynek miejski, gdzie milicja ukraińska odbierała im osobisty bagaż, a następnie odprowadzała na rozstrzelanie do jeziora Pożeże lub do okolicznych lasów i do rzeki Strypy.

Z czasem większa część klasztoru została przejęta na potrzeby administracji ukraińskiej, która po odejściu Węgrów

stała się panem sytuacji w mieście. Jediną obroną klasztoru i polskiej ludności była mała grupa armii podziemnej, podporządkowanej przywódcom w Buczaczu, oraz pobliska polska wioska Duliby, gdzie dobrze uzbrojony i militarnie przygotowany oddział czuwał nad bezpieczeństwem Polaków w okolicy. To jednak nie przeszkadzało nacjonalistom ukraińskim w ich terrorystycznej akcji napadania na pojedynczych Polaków oraz na odosobnione gospodarstwa. Ofiarą jednego z takich napadów stały się dwie siostry zakonne oraz towarzyszące im dwie osoby cywilne. Grupa ta podróżująca do Złotego Potoku została napadnięta w pobliżu wioski Skomorochy, ich ciała zostały barbarzyńsko przecięte drewnianą piłą a zwłoki porzucone na drodze.

Po zakończeniu wojny, polskie kresy przeszły jeszcze jedną dodatkową szykanę ze strony władz sowieckich. Ludność polska była zmuszona do opuszczenia Jazłowca i wyjechania w nieznaną na zachodnie tereny nowej Polski. Siostry zakonne również opuściły swój klasztor i stare polskie miasto z którym historia związała ich na osiemdziesiąt lat. Zakon Niepokalanek przeniósł się razem z figura Najświętszej Panny Jazłowieckiej do Szymanowa pod Warszawą, do jednej ze swojej przedwojennych posiadłości. Tam zakon ponownie rozpoczął swoją wychowawczą pracę, aby kształtować młode polskie charaktery w myśl ich dawnych jazłowieckich zasad – prawdy i miłości.

Dzięki nim stara nazwa podolskiego miasteczka, Jazłowiec, utrzymała się w świadomości społeczeństwa polskiego, mimo, że czasowo jego nazwa została zamieniona przez Ukraińców na Jabłoniwkę. Po upadku komunizmu delegacja Niepokalanek po raz pierwszy od wojny udała się do Jazłowca, już o przywróconej nazwie, aby odwiedzić grób założycielki. Wyjazd ten poruszył całą Polskę i nazwa Jazłowca ponownie ukazała się w słowie i piśmie na terenie kraju. Nawet zagranicą polskie pi-

sma wspomniały stare miasteczko Jazłowiec i razem z tym historię polskich kresów oraz polskich ułanów 14 pułku, którzy odznaczyli się brawurową szarżą na jazłowieckich polach.

Po wojnie budynek klasztorny został zamieniony przez lokalne władze ukraińskie na szpital dla gruźlików. Zasadniczo wygląd budynku się nie zmienił, ale jego stan pozostawia wiele do życzenia. Zewnętrznie gmach jest zaniedbany, ale wewnętrznie zachował do pewnego stopnia stan użyteczności publicznej. Wzgórze zamkowe, ogołocone z drzew, ujawniło mury zamkowe w całej ich pełni, nadając im wygląd śpiącego rycerza, czuwającego we śnie nad murami klasztoru, miasta i polskiej przeszłości. Lokalnie przeszłość polska mogła przejść w zapomnienie, ale tak długo jak długo istnieje zakon Niepokalanek można liczyć na to, że pamięć polska o Jazłowcu nigdy nie zaginie.

## Ormianie i ich kościół

Poniżej budynku starej szkoły w przedwojennym Jazłowcu stał opuszczony i na wpół zniszczony budynek, który jeszcze w latach 30 był znany mieszkańcom miasta jako kościół ormiański. Wkrótce przed wybuchem wojny budynek ten został zakupiony przez Ukraińców i następnie przebudowany na cerkiew grecko-katolicką. Nazwa „cerkiew” ostatecznie przyjęła się wśród ludności jazłowieckiej, aczkolwiek niezbyt zgadzała się ze stylem budownictwa ani nie reprezentowała bogatej i długiej historii świątyni ormiańskiej i jej ludu. Przeszłość i tradycja tej budowli miała definitywnie akcenty ormiańskie, które przywędrowały do murów Jazłowca, kiedy Ormianie w swojej długiej wędrówce trafili do zielonej doliny Olchowczyka, oferującej im wolność i bezpieczeństwo życia.

Początkowe dzieje Ormian w Jazłowcu kryją się głęboko w mrokach przeszłości, wymazane z pamięci ludzkiej przez kataklizmy, jakie nie raz jeden nawiedziły to podolskie miasto oraz przez zniszczenia spowodowane przez człowieka obojętnego wobec historii. Dlatego ta biała plama miasta nie jest łatwa do wypełnienia treścią absolutnie miarodajną. Opierając się na luźnych i nie skoordynowanych przekazach możemy przyjąć jako pewnik, że pojawienie się Ormian w Jazłowcu miało miejsce w okresie rusko-tatarskim, czyli w początkowych wiekach poprzedniego millenium, kiedy naród ten pozbawiony przez Turków własnej ojczyzny szukał za odpowiedniego miejsca do osiedlenia się.

Na ten temat historia pozostawiła nam pewne informacje, które znalazły swoją wymowę w dużo późniejszym okresie i dlatego wiadomości w nich zawarte nie zawsze znajdują historyczne podłoże. Jednym z takich źródeł jest artykuł Siarczyńskiego, który ukazał się w 1857 roku w Gazecie Lwowskiej pt. „Galicja, jej ziemia, płody i ludy”. W artykule tym autor tak pisze o początkach Ormian na południowo-wschodnich terenach dawnej Polski:

*...Wiadomości te przez Wartasiewiczza, lecz nie jest to dowód historyczny, gdyż Wartasiewicz bierze swoje wiadomości z tradycji... W archiwach kościoła tutejszego (lwowskiego) i dawniej i świeżo, w roku 1778 przez pożar znacznie uszkodzonych, mało co, albo nic prawie nie zostało, coby epoki i towarzyszących jej szczegółów zasięgało... Wszystko więc co się w tej mierze stałego od ojców do synów podania. Opiera on się na relacji poprzednika swego ks. Szymonowicza, arcybiskupa, który powiada: „Od najdawniejszych czasów prawie circa primaeavam locationem w Kijowie, we Lwowie, w Kamieńcu Podolskim i Jazłowcu, i ci co byli w posiadłości początkowej w Krymie, bo jak w sądach, tak kościelnych metrykach języka tatarskiego używali... Ażę w Kamieńcu i Lwowie była ludność (ormiańska) większa zatem i po więcej w jednym mieście było kościo-*

*ków, to jest w Kamieńcu, Jazłowcu i Łucku i w tych miastach rezydencyjonalnych biskupów znaczniejsza była liczba duchowieństwa tak świeckiego, jak zakonnego..." Mówiono mi także, że Ormianie około roku 1060 wyszedłszy z miasta Ani, przybyli na Podole, a wypoczywając w pewnej kotlinie, otoczonej trzema wzgórzami, która swym podobieństwem do swoich wschodnich krajów i możliwością wypaszania mnogich trzód owiec tak mocno ich zajęła, iż zbudowali tam wielki zamek i miasto założyli pod imieniem Jasto-Owiec...*

Wprawdzie w tym podaniu można doszukać się logicznych danych co do osiedlenia się Ormian w Jazłowcu, ale trudno jest przyjąć za prawdę, że oni byli założycielami miasta. Ormianie z zasady nie byli ludem pastersko-koczowniczym. Ich zajęciem był przemysł i handel i dlatego oni osiedlali się w już istniejących miejscowościach o większym zaludnieniu. Ponadto w odniesieniu do nazwy Jazłowca słowa „jasto” i „owce” nie są ormiańskiego pochodzenia. Legenda tego rodzaju wprawdzie istniała wśród ludności jazłowieckiej, ale w analizie historycznej, ona może być tylko tworem folkloru, który w ludzkiej wyobraźni szukał za początkami starego i bogatego miasta. W tym możemy doszukać się dowodu, że historyczny temat o początkach Jazłowca stał się swego czasu aktualny wśród mieszkańców miasta. Zainteresowanie się tą sprawą mogło nastąpić dopiero wtedy, kiedy oryginalne i prawdziwe wiadomości zniknęły z pamięci ludzkiej na skutek zniszczeń wojennych i zaniedbań miejscowej ludności

Następna informacja o początkach Ormian w Jazłowcu pochodzi od ks. Minasa Pezeszegiano, autora książki „Podróże do Lachistanu”, który w początkach 19 wieku jeździł od miasta do miasta, aby zebrać informacje o Ormianach. Na stronie 129 tej książki znajduje się następująca wzmianka o Jazłowcu i zamieszkałych tam kiedyś Ormianach:

*Jazłowiec, miasto starożytne polskie na Wołyniu (Podolu), wstało się szczególnie z tego, że tam różne narody mieszkały. W tym*

*mieście wzniesli się Ormianie tak dalece, że od króla polskiego otrzymali różne prawa i wolności. Mieli tedy swój własny sąd, wójta, sędziów, a nawet swego biskupa. W owych czasach najznakomitszymi mieszkańcami miasta byli Ormianie, którzy tu założyli fortecę i wiele domów z napisami ormiańskimi i studniami zbudowali. Kościół ormiański piękny i okazały, zbudowany z kamienia na wzgórzu na cześć Bogarodzicy koło którego rzeczka płynie. Starzy opowiadali, iż według tradycji Ormianie z Kafty czyli Teodozji, opuściwszy wieś Ormiany nad Smotryczem, przybyli do Jazłowca na mieszkanie....*

O śladach Ormian w Jazłowcu też wspomina ksiądz Barącz w książce „Pamiętki Jazłowieckie”. Informacje w niej zawarte pochodzą z jego osobistych obserwacji stanu rzeczy w połowie XIX wieku. W owym czasie jeszcze istniały ruiny i pozostałości starych budowli które wyraźnie potwierdzają istnienie Ormian w Jazłowcu. W książce tej czytamy następujące informacje na ten temat:

*Przy zwrocie gościńca, daje się widzieć poniżej kotlina, pośród której na podniesionem miejscu leżą cząstki rozwalonego mocą czasu kościoła, słupy odrzucone, sklepienia i ściany. Na nich jeszcze widzieć można w języku ormiańskim napisy, które świadczą, iż ten kościół do Ormian kiedyś należał, a mógł być przez Tatarów zburzony...*

Informacja ta jest trudna do odcyfrowania, ponieważ w latach przedwojennych ruin tego rodzaju w Jazłowcu nie było. Ruiny tej budowli musiały być rozebrane przez lokalną ludność dla jakiejś specjalnej potrzeby, a może z obawy przed jej zawaleniem. Drugi ormiański kościół w Jazłowcu, jak się domyśla ks. Barącz, jest mało prawdopodobnym wytłumaczeniem.

Z innych przekazów wiemy, że w mieście istniała ormiańska brama, która wyglądała na warowną fortecę, a której ruiny

zostały rozebrane z końcem XIX wieku, ponieważ ich stan zagrażał ludzkiemu bezpieczeństwu. Natomiast też istniał kościół, wprawdzie nie używany, ale o ormiańskim wschodnim stylu i o ormiańskiej tradycji. W pobliżu kościoła również istniała studnia zbudowana z kamienia, posiadająca specjalne udogodnienia do prania bielizny. Pod ulicą Ormiańską ciągnęły się lochy, służące kiedyś mieszkańcom za schrony przed najeźdźcami i jako składnice towaru dla kupców. Daleko za miastem, zarośnięte krzewami, w lesie brzozowym kryły się ruiny ormiańskiego monasteru. Na dziedzińcu przy kościele w mieście, który kiedyś służył jak cmentarz, stały nagrobki z napisami w języku ormiańskim. W piwnicy jednego z domów w pobliżu tego kościoła można było odczytać informację w kamieniu, że dom ten służył jako mieszkanie dla biskupa. Faktycznie kamień musiał należeć do poprzedniego budynku stojącego na tym miejscu, ponieważ obecny dom został zbudowany przez ostatniego właściciela tuż po pierwszej wojnie światowej. Na drodze kamiennej (brukowanej), prowadzącej w kierunku Buczacza, stały ruiny domów o rzeźbionych w kamieniu odrzwiach i oknach, niewątpliwie w swoim czasie domy bogatych Ormian. Lokalne podania mówiły o podziemnym przejściu z miasta do zamku, co jest mało prawdopodobne.

Do pierwszej wojny światowej wiele informacji o mieście i Ormianach zachowało się w archiwach miejskiego ratuszu, z których ks. Barącz korzystał w pisaniu swojej książki. Niestety, inwazja rosyjskiej armii Brusilowa zniszczyła i spaliła centrum miasta doszczętnie, łącznie z ratuszem i jego cennymi dokumentami. Jak wspomina Siarczyński w swoim artykule w Gazecie Lwowskiej, inne dokumentacje o jazłowieckich Ormianach, przewiezione do Lwowa w czasie najazdu tureckiego też uległy zniszczeniu na skutek pożaru katedry ormiańskiej i jej archiwum w 1778 roku. Szczęśliwie ks. Sadok Barącz za-



chował wiele z tych przedwojennych informacji w treści swojej książki. Dzięki niemu możemy odgrzebywać, odszukiwać i odtwarzać tą przeszłość, która zaginęła w ludzkiej pamięci. Dużo zachowanego materiału dotyczy najświetniejszego okresu Ormian w Jazłowcu, który trwał przez czasy rodziny Jazłowieckich i ponownie doszedł do szczytu za Stanisława Koniecpolskiego zanim najazd turecki położył kres rozwojowi grupy ormiańskiej w Jazłowcu.

Jeśli prawdą jest, że Ormianie przybyli do Jazłowca w XII czy XIII wieku, powstaje kwestia – kto zbudował „kamienny gród o którym wspomina akt nadania wioski Żnibrody parafialnemu kościołowi katolickiemu? Kto wznosił mury obronne miasta i zaopatrzył je trzema bramami, później nazwanymi polską, ormiańską i żydowską? Kto założył sadzawki dla hodowli ryb i kąpieli zamkowych? Kiedy miastu zostało przyznane prawo magdeburskie o które powstał spór między Potockimi i jazłowieckim mieszczaństwem w początkach XIX wieku oraz kiedy i kto nadał przywileje cechom rzemieślniczym, które mogły powstać jedynie z inicjatywy Ormian? – Każde z tych retorycznych pytań jest dzisiaj zagadką bez odpowiedzi. Pierwsza, oryginalna dokumentacja znikła bez śladu w czasie i zapomnieniu. Otworzenie jej treści wychodzi poza możliwości osoby zainteresowanej historią okolic jazłowieckich. Dopiero, przekazy pisane w XVI wieku, potwierdzają istnienie Ormian w Jazłowcu i rzucają pewne światło na historyczne początki tej grupy narodowościowej w tym podolskim mieście.

Z przekazów tych wiemy, że Ormianie otrzymali pewne przywileje od hetmana Jerzego Jazłowieckiego, które były kolejno potwierdzane przez każdego z jego następców. Świadectwo tego znajdujemy w piśmie Stanisława Koniecpolskiego, przyznającym Ormianom wszystkie prawa i przywileje, jakie były im nadane przez jego poprzedników. Wyjątek z tego pisma brzmi następująco:

*...Oznajmujemy komu to wiedzieć należy wszem wobec i każdemu z osobna iż sławetni wójt, starsi także mieszczanie że wszystkim popółstwem ormiańskim miasta Jazłowca produkowali przedemną, prawa i wolności od sławetnej pamięci Imchciów panów Jazłowcieckich i innych następców ich i miasta Jazłowca dziedziców, wnosząc gorącą prośbę do mnie, żebym ja władzę swoją utwierdził, aprobował i konfirmował.*

*Ja tedy skłoniwszy się do usilnej ich prośby i samej słuszności, oświadczając im też cały afekt mój, aby tym ochotniej dla ozdoby miasta tego budowali się, w gospodarstwach swych fundowali, i innych krewnych, i sąsiadów swych do siebie garnęli, wszystkie przywileje, prawa, wolności i swobody wzwyż mianowanym Ormianom nadane, tak jak w sobie brzmią i jakby tu słowo w słowo inserowane i wpisane były, we wszystkich punktach, artykułach, conditioniach i obowiązkach tam i toto, quam in parte, aprobuje, konfirmuję i reklamuję, deklarując to, że te przywileje, prawa i wolności ich mają wiecznemi czasy mieć zupełną i nieodmienną wagę. Obiecuję tedy za się i za successory moje, iż pomnienieni Ormianie przy tych przywilejach, prawach, wolnościach i swobodach cale, nienaruszenie at inviolabiliter zachowani będą mocą tej approbatiery i konfirmatiery mojej...*

W początkach XVII wieku Ormianie mając zamknięty dostęp do Lwowa na skutek wojen kozackich, stworzyli w Jazłowcu swój główny punkt handlowy, co wybitnie wpłynęło na rozwój gospodarczy miasta. Jak podają źródła Ormianie mieli w swoich składach znaczne zasoby towarów zagranicznych i z tego centrum prowadzili handel ze wschodem i zachodem. W tym czasie oni, też posiadali własny samorząd, składający się z wójta oraz magistratu w skład którego wchodziło dwunastu sędziów. Nawet Jędrzej, arcybiskup ormiański, wśród tej znakomitej osady swoją siedzibę założył.

Jedną z najbardziej wybitnych ormiańskich osobistości w historii Jazłowca był niejaki Bogdan Sefarowicz, z Armenii

rodem, gdzie za młodu ćwicząc się w dziele rycerskim wielkiej nabył ochoty do odznaczenia się w tym zawodzie na polskiej ziemi. Powodowany takimi ambicjami młody Serafowicz „wzgardził najświetniejszą przyszłością w swoim kraju, która przy majątku i sławie przodków w ojczyźnie go czekała i całą swoją młodości siłę z najpiękniejszymi zdolnościami Rzeczypospolitej Polskiej poświęcił”.

Jego przybycie do Jazłowca zbiegło się w czasie z najazdem kozaków na wschodnie rubieże Polski. Mając na względzie zagrożenie ormiańskiego miasta i jego ludności od luźnie grasujących band tatarsko-kozackich, Sefarowicz ze swoich własnych funduszków uzbroił drużynę złożoną z młodych mieszkańców miasta i wspólnie z załogą zamku skutecznie bronił Jazłowca. Za zasługi dla Polski i miasta ten dzielny Ormianin został podniesiony do stanu szlacheckiego, przyjmując nazwisko Spendowskiego oraz herb Koniecpolskich „Lubicz”. Jego nazwisko powtarza się wielokrotnie w aktach miejskich jako osoby pełniącej urzędy wójta i burmistrza.

Z tego trudnego okresu dla kraju Jazłowiec wyszedł obronną ręką. Podczas gdy większość miast i zamków podolskich została zniszczona, a wielokrotnie oblegany Lwów był zamknięty dla handlu, majątki ludności jazłowieckiej pomnożyły się wielokrotnie. Dowodem tego może być inwentarz kościelnego skarbcza ormiańskiego, którego długa lista kosztowności obejmowała wiele pozycji złota, srebra i cennych kamieni.

W tym czasie Jazłowiec dobiegał końca swego dobrobytu i swojej świetności. Zniszczenia wojenne przysły do miasta z innej strony niż dotychczas. Przyczyną tego był najazd turecki od południowego wschodu. Po zajęciu twierdzy kamienieckiej Turcy zagrozili całej ziemi podolskiej i częściowo lwowskiej. W pierwszych latach zagrożenia Sefarowicz nadal bronił miasta i skutecznie odpierał ataki luźnych grup tatarskich i tureckich, utrzymując razem z załogą Koniecpolskiego miasto w posiadaniu polskim.

W roku 1676, kiedy Turcy ponownie najechali ziemię podolską pod dowództwem Szejtana, Jazłowiec poddał się bez wystrzału. Według krążących informacji wcześniejsza śmierć Sefarowicza oraz pijaństwo komendanta zamku były przyczyną tej klęski. Przed poddaniem się zamku znaczna liczba Ormian opuściła mury jazłowieckie i udała się do Brodów i Śniatynia, zabierając ze sobą obraz Matki Boskiej, darowany im przez Mikołaja Jazłowieckiego.

Okupacja Turków trwała osiem lat, w czasie czego miasto zostało zrujnowane a większość jego ludności sprzedana do niewoli na rynkach mołdawskich. Uwolnienie miasta przez króla Sobieskiego w 1673 roku i odnowienie oraz umocnienie zamku przez Koniecpolskiego i tym samym podniesienie go do rangi najsilniejszej twierdzy na kresach, nie wpłynęło na odrodzenie się miasta. Ormianie, osiedleni w innych miejscowościach, a zwłaszcza we Lwowie, już nie powrócili do swoich starych domów. Niewielka ich liczba, jaka zdecydowała się na powrót, nie była w stanie zorganizować handlu i przemysłu na przedwojenną skalę. W 1700 roku pismo Koniecpolskiego wskazuje, że takie ormiańskie nazwiska jak Serafowicz-Spendowski i Bogdanowicz, razem z nazwiskiem proboszcza Sietkiewicza wciąż istniały w rejestrze gminy jazłowieckiej.

Akt Koniecpolskiego, wydany w 1712 roku, ustala samorząd miasta, oparty na prawie magdeburskim, tworząc jeden wspólny magistrat dla chrześcijan, Ormian i Żydów. Według rejestru podatkowego ludność Jazłowca w tym czasie składała się ze 120 mieszczan (mężczyzn), 118 kobiet oraz 48 Żydów. Dzieci widocznie nie były ujęte w tym liczebnym stanie Jazłowca. Ilość Ormian nie została przedstawiona oddzielnie, co dowodzi, że ich liczba w mieście była bardzo skromna.

Mimo ich małego stanu tradycje ormiańskie wciąż utrzymywały się w mieście, czego dowodem są akta sądowe, zawsze zaczynające się od słów: *Zaczęli się Akta prawa polskie i or-*

*miańskie miejskie jazłowieckie*. Wójtowie i burmistrzowie często nosili takie ormiańskie nazwiska jak Bogdanowicz, Majnowicz, Asłanowicz, Serafowicz i Filipowicz, co świadczy, że Ormianie, chociaż nieliczni, wciąż byli wpływową grupą narodowościową w mieście. Liczba ich musiała się stale zmniejszać, bo w urzędzie gminnym zanotowano w roku 1755 – *tylko trzech gospodarzów ormiańskich*.

Najbardziej okazałym pomnikiem jaki pozostał po Ormianach była ich budowla kościelna, zbudowana w nieznanym czasie w kształcie czworoboku, czyli w stylu wschodnim. Jak na ówczesne czasy budynek tej wielkości musiał być okazały, silnie zbudowany i posiadać cechy niezwyklej świątyni. Kościół posiadał tylko jedną czworoboczną wieżę i był otoczony solidnym kamiennym murem. Główne wejście prowadziło od ulicy Ormiańskiej, która jak sama nazwa wskazywała musiała być zamieszkała głównie przez ludność tejże narodowości. Od ulicy do wyższego poziomu kościoła prowadziła jedna kondygnacja schodów, która rozgałęziała się w połowie i podwójnym układem wchodziła na kościelne podwórkó. Z dziedzińca kościelnego prowadziły schody do wnętrza kościoła przez główną bramę. Brama boczna była bardzo prosta i znajdowała się po południowej stronie muru. Wnętrze kościoła nigdy nie było opisane przez osoby interesujące się historią miast, wobec czego nie ma materiału, aby odtworzyć je w oryginalnym wyglądzie.

Przez długi czas, po opuszczeniu kościoła przez ormiańskiego proboszcza, budynek stał pusty. Dopiero po I wojnie światowej grecko-katolicka parafia na Browarach zakupiła tę posiadłość celem stworzenia cerkwi dla ludności grecko-katolickiego wyznania. Odnowienie budowli nastąpiło dopiero na kilka lat przed rozpoczęciem się następnej wojny. Stary kościół ormiański wówczas przemianowano na cerkiew i dawna świątynia ormiańska pozostała w tej roli do końca drugiej

wojny światowej. Na skutek działań wojennych dach cerkwi został zburzony przez pocisk artyleryjski, co dało początek rozkładowi budynku na skutek działania czasu i niedbałości ludzkiej.

Przez długie lata komunizmu budynek stał w kompletnej ruinie. Wprowadzenie prawosławia za czasów stalinizmu nadało inny charakter religijny ludności Jazłowca i jego okolic. Co najmniej jedno pokolenie wyrosło w prawosławiu i jego przekonania religijne niewątpliwie pozostaną związane z rosyjską Cerkwią. Po upadku komunizmu starsza generacja, wciąż wierna dawnej grecko-katolickiej tradycji przystąpiła do odbudowy swojej dawnej cerkwi.

Stara świątynia ormiańska, wciąż stoi na swoim dawnym miejscu i wciąż swoimi murami i czworoboczną wieżą zdoła panoramę zubożałego Jazłowca, ale już nie odgrywa tej roli, jaką odgrywała za czasów wielkiej i wspaniałej przeszłości Jazłowca.

## Synagoga i jazłowieccy Żydzi

Przekazy historyczne o żydowskiej ludności w Jazłowcu są bardzo skromne. Na podstawie tego co jest osiągalne napisanie monografii historycznej na ten temat jest ograniczone w swojej treści. Jedynie przez wyciąganie wniosków z ogólnych wydarzeń jakie dotyczyły Żydów na terytorium wyżyny czarnomorskiej można by stworzyć logiczny układ faktów, który pozwoliłby na skreślenie historycznego obrazu tej grupy narodowościowej na Podolu a tym samym w Jazłowcu.

Po zniszczeniu Jerozolimy przez Rzymian, poszczególne grupy narodu żydowskiego rozprzestrzeniły się po całym imperium rzymskim a niektóre powędrowały poza strefę jego wpływów. Jedną z tych ostatnich, wędrując droga czarnomor-

skich kolonii greckich dotarła do rozległych przestrzeni Pontyjskich Stepów i na wiele lat zniknęła z rejestru Żydów europejskich. Ich kolonia musiała być liczna i wpływowa, bo tamtejszy naród Chazarów nawet przyjął judaizm, jako swoją religię. W okresie czasu istnienia ich państwa (605 do 965 naszej ery) pod ich kontrolą znalazły się rejony czarnomorskie, łącznie z Kijowem, Wołyniem i Podolem.

Państwo Chazarów zostało wprawdzie zniszczone przez ówczesną potęgę perską, oraz nowo-powstałe księstwo kijowskie, ale żydowska grupa narodowościowa, trudniąca się handlem i przemysłem nie zniknęła z tych terenów. Żydowski historyk „Holocaustu”, Freedman pisze o Żydach w Haliczu, którzy przyznając sobie pochodzenie chazarskie, a więc nie żydowskie, starali się uniknąć losu ich semickich współwyznawców. Idąc dalej po tej linii rozumowania możemy przyjąć za prawdziwe, historyczne i genetyczne powiązania Żydów Jazłowca i Buczacza ze starożytnymi Chazarami. Żydzi zachodni dotarli do tych rejonów za czasów Kazimierza Wielkiego i byli zdziwieni odkryciem swoich współwyznawców w rejonach im dotychczas nieznanym.

Opierając się na tych faktach możemy przyjąć, że pochodzenie Żydów jazłowieckich było dwojakiego rodzaju – zachodniego oraz wschodnio-chazarskiego. Wczesne chazarskie istnienie grupy żydowskiej w Jazłowcu można uzasadnić w oparciu o jedno z podań, które mówi o pierwszej stnicy handlowej na Żydowskiej Górze, na której później zbudowano synagogę. Szlak handlowy wschód-zachód niewątpliwie przebiegał przez Jazłowiec, czego dowodem są zarówno przekazy jak i lokalne podania, mówiące o szlaku bursztynowym. W świetle tego istnienie stnicy handlowej w jego murach ma historyczne uzasadnienie. Skoro Ormianie, inny naród trudniący się handlem, przybył w te strony w wiekach późniejszych, a Grecy nigdy nie dotarli, logicznie Żydzi są jedyną grupą na-



rodowościową o handlowych walorach, która mogła być założycielem stancji handlowej w Jazłowcu.

Okres rusko-tatarski również nie pozostawił po sobie definitywnych śladów, które dałyby wgląd w historię ludności żydowskiej na Podolu i Ziemi Lwowskiej. Późniejsze źródła podają, że w Kamieńcu Podolskim byli Ormianie, ale nie było Żydów; Żydzi natomiast byli w Haliczu, gdzie nie było Ormian; Żydzi byli w Buczaczu, gdzie też nie było Ormian; natomiast w Jazłowcu Żydzi i Ormianie istnieli w tym samym czasie, aczkolwiek druga grupa była dominującą siłą handlową. Żydzi i Ormianie, mający inklinacje do handlu i rzemiosła musieli konkurować między sobą o rynek i klienta, co eliminowało jednych albo drugich z tych samych ośrodków miejskich. Jazłowiec dla nieznaney przyczyny potrafił pomieścić obie narodowości; obie z nich miały nadane im prawa i przywileje przez właścicieli miasta, takie jak osobne samorządy i własne sądownictwo i bezpośrednie podporządkowanie się jurysdykcji zamkowej.

Pierwszy pisany dokument Jazłowca, akt zapisu wioski Żnibrody lokalnej parafii katolickiej, nie wymienia ludności żydowskiej, ale uzasadnionym wytłumaczeniem tego jest fakt, że dokument ten dotyczy wyłącznie sprawy katolicko-religijnej. Wzmiankę o ludności żydowskiej w Jazłowcu znajdujemy dopiero w 1583 roku w piśmie Mikołaja Jazłowieckiego, dotyczącym sprowadzenia dominikanina, ks. Antoniego z Przemysła, aby przeciwdziałać szerzeniu się kalwinizmu i żeby *Żydów wszelkiego pozbawić wpływu, jaki na mieszkańców wywierali*. Ten niezbyt tolerancyjny frazes zawiera ważną informację, która niezawodnie świadczy o istnieniu licznej i wpływowej grupy żydowskiej w Jazłowcu.

O ich pozycji w prosperującym wówczas mieście świadczy wielka, stylowa synagoga, zbudowana z kamienia na jednym z trzech wzgórz, dominujących nad doliną Olchowczyka. Fak-

tycznie jej położenie i mury przerastały wysokość kościołów katolickich, co nie było dobrze widziane przez stronę chrześcijańską. Na tym samym wzgórzu, zwanym żydowskim, mieścił stary cmentarz i przebiegały mury obronne od strony Bucza. W tym rejonie również mieściła się miejska brama, też nazywana żydowską.

Wielka i solidna budowla synagogi, która ze względu na swoje połączenie jak najbardziej stosowała się do przepisów Talmudu, wymagających aby świątynia przewyższała domy wiernych, była jedną z najwspanialszych na terenie Podola. Wprawdzie jej rzut poziomy przypominał plan stylu wschodniego, ale w swej okazałości synagoga należała do rzadkich okazji świątyń żydowskich okresu renesansowego. Ze wszystkich okolicznych synagog bożnica w Jazłowcu należała do najstarszych i najbardziej stylowych. To samo w sobie świadczy o dobrobycie i wpływach żydowskich w tym podolskim mieście.

Obrazowe przedstawienia społeczności miejskiej, a wśród niej żydowskiej, znajdujemy w książce dra L. Białkowskiego pt. „Podole w XVI wieku”. W myśl zawartych w niej informacjach Żydzi zamieszkujący podolskie miasta i miasteczka w XVI wieku, byli w większości elementem handlowym, zarówno lokalnym jak pośredniczącym w większym handlu między miastami. Poza handlem Żydzi trudnili się prowadzeniem browarów, transportem towaru na jarmarki, pośrednictwem w wykupywaniu Polaków z niewoli tureckiej, spełnianiem roli lekarzy czyli cyrulików oraz prowadzeniem przedsiębiorstw rzemieślniczych. Bogatsi Żydzi zajmowali się handlem bydła na większą skalę oraz udzielaniem pożyczek niezbyt prosperującej szlachcie.

Żydzi jazłowieccy niewątpliwie konkurowali z Ormianami o źródła zakupu i rynki zbytu towaru. Handel i przemysł w mieście musiały być dochodowym zajęciem, skoro obie

grupy mogły egzystować i nawet prosperować w oparciu o powyższe zawody. Jak wynika z dekretu Jana Jerzego Radziwiłła, męża wdowy po ostatnim Jazłowieckim, Hieronimie, obie grupy były traktowane równorzędnie wobec istniejącego prawa. Każda z nich miała własny samorząd i własne sądy w których ich wewnętrzne sprawy były załatwiane przez starszych kahału czy gminy ormiańskiej.

Zajęcie przez Turków miasta Jazłowca w 1676 roku, które spowodowało ucieczkę Ormian z miasta, w takim samym stopniu wpłynęło na życie ludności żydowskiej. Źródła nie podają, czy oni poszli śladem Ormian i opuścili Jazłowiec, czy pozostali na miejscu, by przeczekać okres wojny. Z późniejszych wiadomości wiemy, że ich stan liczebny zmniejszył się do 48 osób, nie wliczając w tą cyfrę dzieci. Niewątpliwie pewna ilość Żydów pozostała w mieście i kontynuowała handel i rzemiosło. Dowodem tego jest informacja w aktach jazłowieckich, że po uwolnieniu Jazłowca ludność żydowska trudniła się prowadzeniem winnic i wyrabianiem wina. Winna latorośl oraz sztuka produkowania wina zostały przyniesione przez Turków, co po ich ustąpieniu zostało przejęte przez ludność żydowską.

W początkach osiemnastego wieku w aktach jazłowieckich następujące zapisy dotyczyły gminy żydowskiej i jej wiernych:

– W roku 1718 Żydzi składali przysięgę w synagodze w obecności sześciu chrześcijan w sprawie spadku po Mikołaju Zarównym.

– Akta z 1720 roku wspominają o „kramnicach żydowskich i ormiańskich na miejskim rynku”.

– W roku 1744 wybuchła epidemia ospy wśród ludności żydowskiej, która według orzeczenia rewizorów została przyniesiona przez dwóch nowoprzybyłych ludzi z Podgórze. Na cmentarzu żydowskim znaleziono wówczas 19 świeżych grobów, a w grupie ludzi z Podgórze zmarło dwadzieścia kilka dorosłych i dzieci.

– Pismo podatkowe z owego czasu zawiera zapis o wymiarze opłat należnych od kupców – jeden złoty od sklepów chrześcijańskich, ormiańskich i żydowskich.

Po przejściu Jazłowca przez rodzinę Poniatowskich, pierwszy właściciel dóbr, Stanisław Ciołkosz, uregulował prawa i przywileje żydowskiej grupy następującym dekretem:

*...Na usilne i gorące prośby starozakonnych Żydów całego kahału z pospółstwem miasta mego dziedzicznego Jazłowca w województwie podolskim ziemi kamienieckiej z przyległościami do niego należącymi będącego, aby utrzymując dawny fundusz miasta dać im prawo, którym by przy dobrym porządku rządzić się mogli i bezpieczni byli. Do tych tedy prośb nakłoniwszy się i chcąc także miasto z różnych przyczyn dużo zrujnowane do dawnej pory w jakim stanie bywało, i jakimi handlami i kupcami zaszczycało się przywieść, umyślałem wspomniany kahał z pospółstwem żydowskim teraz znajdującym się i przybywającymi ubezpieczyć prawem, które aby zupełnie we wszystkim zachowane i nienaruszone było, wszem wobec i każdemu z osobna komu o tym wiedzieć będzie należało, osobliwie jednak komisarzom, ekonomom, gubernatorom w tych dobrach moich teraz i na potem zalecam. A naprzód zapatrując się w porządek innych w Koronie polskich miast, pozwalam, aby towary sukienne, materialne, i jakie tylko być mogą sprowadzali i niemi handlowali, zapłaciwszy od tych sprawiedliwie do skarbu akcyzję. Że zaś w początkach objęcia possessyi mojej tych dóbr dałem kahałowi jazłowieckiemu dla wsparcia zubożałych Żydów i zachęcania onych do handlu sumę 10, 000 złp. Więc starać się mają, aby tak w handlach kupieckich, jako też w budowlu domów fundowali się, likwory wszystkie aby dobre mieli i według miary lwowskiej z cechu im dane, sprawiedliwie kupcom sprzedawali...*

*...Sprawy między Żydami nie wprzód mają być wyciągane do zamku, aż pierwszej w sądzie starszeństwa żydowskiego rozeznane będą i kiedy Żyd będzie miał sprawę z Żydem powinien u rabina kahału sądzić się, gdy zaś katolik z Żydem do zamku, a Żyd z katolikiem do urzędu miejskiego należeć ma, za tą jednak kondycją, że*

jeśli się stronom dekret nie podoba wolno apelować do zwierzchności zamkowej...

...Rabina i tych którzy dzieci żydowskie uczą, nie mniej szkołę żydowską i okopiskiem i szkolnikiem także i tym, któryby nie zażywając gruntów innych na okopisku siedział od wszelkich do skarbu mego podatków teraz i napotem wolnymi czynię. Reperację zaś tej szkoły nieodzwłocznie nakazuję, na szarwarki do grobel, młynów i naprawiania drogi w mieście, jako też poprawienia murów koło miasta i bram Żydzi wraz z katolikami wychodzić winni...

Akt ten nadany w listopadzie 1754 roku utrzymał się w mocy przez okres zaborów, nawet wtedy, kiedy miastu cofnięto przywilej samorządu. W długim sporze z Potockimi o utrzymanie samorządu miejskiego Żydzi popierali stronę mieszczan czego dowodem jest pismo żydowskie pochodzące z 1802 roku. W swojej treści stwierdzało ono podporządkowanie się kahału urzędowi miejskiemu, obranemu przez lokalną ludność, ale nie uznawanemu przez właścicieli Jazłowca i władze austriackie. Treść pisma brzmiała następująco:

*Niżej podpisani po hebrajsku, dajemy na siebie ten opis dobrowolnie u sławetnego wójta jazłowieckiego, jako my od dnia dzisiejszego w karty grać nie będziemy, jak we dnie tak w nocy chyba gdy się doczekamy świąt kolędy żydowskiej dla rozrywki bez pieniędzy grać. A jeżelibyśmy tego opisu nie dotrzyмали, to naznaczamy sobie karę na żydowską szkołę sztrofu po dwa ryńskie zapłacić, lub cieleśną karę u wójta po piętnaście plag odebrać, za pierwszym postrzeżeniem, jak kto da znać u wójta że grać będziemy w karty.*

*Datum w urzędzie miejskim jazłowieckim dnia 14 Januarii 1807 r. Judka, Joć Dikier, Oron Miler. Przytomni byli świadkowie – Mikołaj Bunowski cechmistrz kuśnierski, Bazyl Lewicki mieszczanin jazłowiecki, Onufry Podolski wójt.*

Po objęciu Jazłowca przez Błażewskich, kiedy miasto zaczęło ponownie podnosić się z upadku, Żydzi znowu zaczęli

odgrywać większą rolę w mieście, a zwłaszcza jego środkowej części zamieszkałej przez nich. Oczywiście, handel i rzemiosło było ich głównym zajęciem, które stwarzały im warunki lepszej egzystencji i zwiększyły ich wpływy wśród jazłowieckiego społeczeństwa. Kiedy w roku 1861 zrobiono spis ludności, stan mieszkańców miasta obliczono na 2000 osób w czym ludność żydowska reprezentowała 900 osób. Cały środek miasta, będący w rękach Ormian przeszedł w ręce żydowskie. Okolice rynku, wszystkie główne ulice oraz cała „góra żydowska” koło synagogi były zamieszkałe przez nich. Po ponownym wprowadzeniu samorządu Żydzi na równi z Polakami i Rusinami otrzymali cztery miejsca w radzie miejskiej i zachowali przywilej prowadzenia rzeźni oraz praktykowania uboju rytualnego.

W czasie pierwszej wojny światowej ludność żydowska poniosła duże straty materialne na skutek zniszczenia i spalenia centrum miasta. Całe ulice przy rynku oraz ratusz i synagoga zostały spalone przez rosyjskie wojska. Po wojnie poważna ilość Żydów, młodszego pokolenia opuściła Jazłowiec i osiedliła się w innych częściach Polski lub wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Z chwilą odrodzenia Polski w 1918 roku centrum Jazłowca leżało w kompletnej ruinie. Żydzi, jacy pozostali, w krótkim międzywojennym czasie rozpoczęli nowe życie od odbudowania swoich domów i synagogi. Ich osiągnięcia w tym zakresie szły w parze z ogólnym podnoszeniem się Jazłowca z wojennych zniszczeń i upadku.

W tym małym podolskim miasteczku, na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej w jednym z małych z kamienia zbudowanych domków, urodził się Samuel Josef Czackies w religijnej ale niezbyt zamożnej rodzinie żydowskiej. W poszukiwaniu lepszego bytu rodzina ta przeniosła się do pobliskiego Buczacza. Młody chłopak wierny tradycjom chasydów rozpoczął na nowym miejscu studia religijne, aby zgłę-



bić jej tajemnice w zakresie Talmudu i historii swego narodu. Kiedy Anglicy otworzyli drzwi młodemu Żydowi do Palestyny młody Czaczkiel był jednym z pierwszych, który wyemigrował z Polski do obiecanej ziemi. Tam dorosły już Czaczkiel odnalazł w sobie talent pisarza i poety i po powstaniu państwa izraelskiego stał się jednym z jego słynnych literatów. Jego utwory znalazły uznanie za granicą i przysporzyły mu sławę i literacką nagrodę Nobla.

Druga wojna światowa, która obeszła się z Żydami w sposób najbardziej okrutny, nie ominęła ludności żydowskiej w Jazłowcu. Szał nienawiści rozbudzony hitlerowskim nazizmem i ukraińskim nacjonalizmem niemal doszczętnie zniszczył przeszło dwutysięczne społeczeństwo Żydowskie miasta. Niewielka ilość, jaka przetrwała, zawdzięcza swoje ocalenie polskiej pomocy oraz podjętej przez młodszych Żydów walce partyzanckiej. Z całej kolonii żydowskiej w Jazłowcu ocalało około 20 osób. Po wojnie większość osiedliła się w Izraelu, a kilku z nich wyjechało do Stanów Zjednoczonych. W Jazłowcu poza wspomnieniem i ruinami żaden żywy ślad po nich nie pozostał.

Faktycznie nawet ruiny podzieliły los swoich dawnych właścicieli. Prawie wszystkie domy Żydowskie, które biegły rzędami po obu stronach głównych ulic zostały rozebrane doszczętnie na materiał budowlany. Stara synagoga, kiedyś dumnie stojąca na wysokiej „górze Żydowskiej” podzieliła ten sam los. Obok niej mieszczący się cmentarz wiernych został zniszczony jeszcze w czasie wojny, kiedy płyty nagrobkowe zostały użyte na podbudowę muru, podtrzymującego drogę wiodącą do kościoła. Każdy ślad wielowiekowego istnienia Żydów w Jazłowcu został wymazany, jak gdyby dla zakrycia tragedii, stworzonej przez niskie uczucia nienawiści, ubrane w płytki nacjonalizm ukraińskich sąsiadów.



## Jeziora, zwane Pożeże

Niezwykłą i dotychczas niezbadaną osobliwością rejonu Jazłowca są cztery jeziora, niemal identyczne w kształcie, owalno-lejkowate ze wzniesionymi brzegami i położone na wschód od miasta. Ich położenie było znane każdemu z okolicznych mieszkańców, ale ich pochodzenie oraz ich nazwa są lokalną i niewątpliwie naukową tajemnicą. Dotychczas, nikt z ludzi nauki nie wykazał zainteresowania tym naturalnym zjawiskiem, aczkolwiek jego istnienie na podolskim płaskowyżu nasywa wiele naukowych pytań, geologicznych dociekań oraz ostatecznych konkluzji.

Płaskie tereny Podola, które ominął lodowiec z przed dziesięciu tysięcy lat, nie były odizolowane od konsekwencji tego globalnego wydarzenia. Bezdenne jary, jakimi płyną rzeki i strumyki, powstały na skutek gwałtownego topienia lodów, kiedy woda szukając ujścia do niższych tamtejszych rejonów rzeźbiła w ziemi głębokie i malownicze kotliny.

Topnienie lodów na północnej granicy Podola nie mogło mieć nic wspólnego z powstaniem jezior na Pożeżu. Normalnym zjawiskiem, świadczącym o istnieniu lodowca w objętych przez niego rejonach świata są tzw. moreny, czyli niekształtne małe jeziorka, często dające powód do podmokłych i bagnistych terenów. Moreny nie są zjawiskiem podolskich krajobrazów, nawet w jego północnej części, na północ od których przebiegała południowa granica lodowca. Okolice Jazłowca, poza dolinami rzek, są absolutnie płaskie z nieznaczną konfiguracją terenów, którym działania natury i klimatu nadały kształty na przestrzeni wielu tysięcy lat. Dlatego doszukiwanie się początków tych jezior i przyczyny ich powstania w powiązaniu z okresem przedhistorycznym nie znajduje logicznego uzasadnienia.

Sugestia powstania jezior na skutek działań wulkanicznych też nie jest naukowo realna, ponieważ rejon podolski nie jest

terenem wulkanicznym, poddanym wewnętrznym działaniom sił kuli ziemskiej. Wzniesienia wokół jezior są za niskie, aby można w nich doszukać się kaldery wulkanów. Ponadto ich geometryczny układ, reprezentujący cztery rogi NIEFOREM-NEGO czworokąta, niewątpliwie świadczy o kosmicznym wydarzeniu na skalę światową.

Autor książki „Catastrophe”, David Keys, wspominając o tego rodzaju wydarzeniu w latach 535/36 naszej ery, kiedy Ziemia była poddana nagłemu oziębieniu z racji pyłu ziemskiego otaczającego naszą planetę, stawia tezę o kolizji meteorytu lub komety z powierzchnią Ziemi, podając przy tym odpowiednio umotywowany własny punkt widzenia. W swoich wywodach, wyklucza on zderzenie z kometa jako nieuzasadniony powód katastrofy ówczesnych wypadków. Pozostaje więc czwarta możliwość tzn. spadek meteorytu w pewnym rejonie ziemskiej planety, który spowodował wyrzucenie w powietrze olbrzymich ilości pyłu. Pył ten przesłonił słońce na okres 18 miesięcy. Konsekwencją tego był zimny okres klimatu, jaki dał się odczuć w każdej części kuli ziemskiej.

Nie mogąc się doszukać na powierzchni Ziemi śladów zderzenia z meteorytem, autor ostatecznie przyjął tezę, że jedynie wybuch wulkanu mógł spowodować klimatyczne zaburzenia na tak wielką skalę. Jego sugestie wymieniają kilka wulkanów ziemskich, zwłaszcza w rejonie Polinezji, jako możliwe źródła tego wypadku. Ostateczna konkluzja nie wyklucza jednak zderzenia się Ziemi z meteorytem. Autor w swoich rozważaniach dochodzi do wniosków, że meteoryt spadł do morza lub oceanu, tym samym nie pozostawiając żadnych śladów, które umożliwiłyby przeprowadzenie badań odnośnie powyższego kosmicznego wydarzenia.

Inna jego wzmianka o meteorycie, który rozpadł się na części przed uderzeniem w powierzchnię Ziemi, w świetle czterech jezior Pożeża mogłaby znaleźć właściwe uzasadnienie.

Czyżby ten wypadek, jaki zdarza się co kilkadziesiąt milionów lat, nie zaistniał na płaszczyźnie podolskiej w 535 roku n.e. i nie stworzył chaosu w układzie atmosferycznym na całej kuli ziemskiej? Nikt z ludzi wiedzy dotychczas nie zapoznał się z jeziorami Pożeża i tym samym nie doszukiwał się przyczyny ich powstania niemal na idealnie równym płaskowyżu podolskim. Czyżby ten meteoryt, rozdzielony przed upadkiem na cztery części, poza zrobieniem czterech wgłębień, nie wyrzucił w powietrze masy ziemskiego pyłu, powodując wiele zmian w naturze i pośrednio nie wpłynął na nowy układ społeczno-polityczny, jaki zaistniał po tym pamiętnym roku we wszystkich częściach kuli ziemskiej?

Pytania na ten temat mogą nigdy nie znaleźć właściwej odpowiedzi, nie mniej cztery jeziora w okolicy Jazłowca są tym niezwykle zjawiskiem, jakie należałoby zbadać, chociażby dla uzupełnienia dociekań autora opracowania odnośnie rzadkiej i niezwyklej ziemskiej katastrofy.

## MONASTERZYSKA

Drugie miasto w powiecie buczackim co do ilości mieszkańców i wielkości przemysłu, jest raczej ubogie w zabytki a tym samym przekazy historyczne. Nieliczne z nich dowodzą, że rozwój Monasterzysk nastąpił dopiero w XIX wieku dzięki nowozbudowanej kolei na trasie Czortków-Stanisławów, przebiegającej przez miasto, i założeniu fabryki tytoniu. Uprzednie znaczenie miejscowości musiało ograniczać się do obronnego „horodyszcz” i zamku oraz jako posiadłości ziemskiej, należącej do różnych właścicieli.

Pochodzenia samej nazwy „Monasterzyska” należy doszukiwać się w treści tego słowa. W początkach chrześcijaństwa monastery skalne były często spotykanym zjawiskiem, co wiązało się z praktykowaniem pustelnicstwa przez mężczyzn, którzy dla różnych powodów poświęcali swoje życie służbie Bogu. Religijny prąd umartwiania się i rozmyślenia nad życiem, propagowany przez mnichów, znalazł wielu zwolenników, czego dowodem są monastery skalne w okolicy Skomoroch i Beremian. Skały wapienne w okolicy Monasterzysk, ze względu na miękkość materiału jak najbardziej nadawały się na wykuwanie nisz jako mieszkania dla pustelników.

Również znaczenia tej nazwy można doszukiwać się w innej przesłance religijno-cerkiewnej, opartej na możliwości istnienia w tej okolicy prawosławnego monasteru. Jeśli taki istniał i nadał nazwę miejscowości jego ślady dla jakiejś przyczyny zostały wymazane z powierzchni ziemi i ludzkiej pamięci.

Natomiast jest rzeczą mało prawdopodobną, aby nazwa miejscowości pochodziła od pierwszych znanych właścicieli, Monasterskich. Sprawa miała się raczej odwrotnie. Monasterscy, podobnie jak Jazłowieccy, wywodzili się z rodziny Bu-



23. Monasterzyska – kościół parafialny pw. Najświętszej Maryi Panny.

czackich i podobnie jak ten ród im pokrewny, przyjęli nazwisko od już istniejącej miejscowości.

Bliższe informacje o historii Monasterzysk zawdzięczamy jednemu z przedwojennych mieszkańców tego miasta, Stanisławowi Mieczysławowi Żyromskiemu. Mimo niewielkiej ilości historycznych przekazów autor monografii o Monasterzyskach zdołał doszukać się wielu cennych wiadomości o swoim rodzinnym mieście, aby z nich stworzyć pierwsze historyczne opracowanie tej podolskiej miejscowości. W obecnej sytuacji, gdy Polacy zostali odsunięci od źródeł i przekazów i od samej ziemi, praca Stanisława Żyromskiego jest wielkim osiągnięciem

i zasługuje na uznanie wszystkich kresowiaków a szczególnie byłych mieszkańców tego miasta. Przytoczenie jego monografii w całości, jako części niniejszego opracowania o powiecie buczackim, będzie jak najbardziej służyć intencjom zaznajomienia czytelnika z przeszłością i znaczeniem tego podolskiego miasta.

## Historia Monasterzysk w opracowaniu Stanisława M. Żyromskiego<sup>1</sup>.

Monasterzyska leżą w dawnej Ziemi Halickiej, inaczej na obszarze dawnego Księstwa Halickiego albo Rusi Halickiej (Autor pomija wcześniejszy okres Grodów Czerwieńskich, będących w X i XI wieku ziemią polską). Ziemie te obejmowały część późniejszego Podola, które wraz z nimi w 1434 zostało wcielone do Korony i odtąd tworzyły osobne województwo podolskie. W porównaniu z innymi ziemiami Korony była to – jak ją często nazywano – *mlekiem i miodem płynąca*. Jej historyk, Aleksander Czołowski pisze: *wielka urodzajność ziemi, obfitość lasów i rzek, stawów i pastwisk, dostatek zwierza i płodów wszelkiego rodzaju, przyrodzona piękność okolic, nie przestawały wabić przybyszów z dalekich stron, a zwabiwszy przykuwały na zawsze<sup>2</sup>.*

Po pierwszym rozbiorze Polski miasteczko to znalazło się w zaborze austriackim, w ówczesnej Galicji. Po I wojnie światowej Monasterzyska należały do powiatu buczackiego w województwie tarnopolskim, a od września 1939 r. stanowią cen-

---

<sup>1</sup> Część historyczna do 1885 roku została opracowana na podstawie: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1885, t. 6, s. 658–659; W. Wakara, *Rozwój terytorialny narodowości polskiej*, Kielce 1919, cz. III, s. 110; K. Szajnocha, *Szkice Historyczne*, t. 3, s. 65–67; A. Czołowski, *Przeszłość Historyczna Województwa Tarnopolskiego*, bm. około 1920, s. 120.

<sup>2</sup> A. Czołowski, *Przeszłość Historyczna...*, op. cit., s. 110.

trum rejonu monasterskiego obwodu tarnopolskiego ukraińskiej SRR – od 1991 r. Ukrainy.

Miasteczko Monasterzyska leży w dolinie rzeki Koropiec (dopływ Dniestru) między dwoma wzgórzami: Górą Buczańską na wschodzie i Podhorodne na zachodzie. Okolice miasteczka – podobnie jak cała ziemia podolska – malowniczo, pocięta jarami, obfitująca w lasy i łąki soczystej zieleni, a ziemia orna bardzo urodzajna. Wzdłuż rzeki Koropiec, po obu jej brzegach niewielkie moczary porośnięte szuwarami i inną roślinnością wodną. W północnej części Monasterzysk, na zachód od Góry Buczackiej, jeszcze w drugim dziesięcioleciu XX wieku rozlewisko rzeki tworzyło duży staw. W latach dwudziestych bieżącego stulecia pozostał po nim podmokły teren, zwany „Stawisko”.

Monasterzyska leżą przy drodze brzeżańsko-stanisławowskiej i przy trakcie zwanym „tekstylnym”, biegnącym ze Stanisławowa przez Buczacz, Czortków i dalej do Zaleszczyk. Na wschodzie graniczy z Hrehorowem (pokłady wapnia i gliny czerwonej) i Hutą Starą, wreszcie na północy z Kowalówką<sup>3</sup>, Szwejkowem i Hutą Nową.

Nie ulega wątpliwości, że w okresie walk o Grody Czerwieńskie i Ziemią Halicką między Koroną (Polską), Rusią i Węgry istniał już gród zwany MONASTERZEC<sup>4</sup>. Nie oparł się on najazdom hord mongolsko-tatarskich, które w 1241 roku, jak lawina wszystko niszcząc, przesunęły się ku Polsce i Węgrom. Z tego okresu pozostały – jak się wydaje – ślady „dawnego horodyszcz na stoku” o których wspomina Wincenty Urbański<sup>5</sup>. Prawidłowością historyczną było bowiem

---

<sup>3</sup> W 2 połowie XVI wieku Kowalówka i Szwejków były własnością rodziny Golińskich.

<sup>4</sup> *Źródła Dziejowe*, t. 19, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 8, Warszawa 1889, s. 168.

<sup>5</sup> W. Urbański, *Przewodnik po powiecie buczańskim*, Stanisławów 1931, s. 32.





24. Obraz Matki Bożej Bolesnej (Czarna Madonna) z kościoła parafialnego w Monasterzyskach

zjawisko, że gdy gród opustoszał na skutek klęski w walce wraz z mieszkańcami zginęła jego nazwa a dla potomnych pozostały jedynie ślady grodziska, zwane „horodyszczami”. Podobnie się działo, gdy gród przeniósł się na inne miejsce, pozostało po nim opuszczone „horodyszcze”. U stóp ówczesnych grodów rozciągało się zwykle „przedmieście”, zwane na kresach Korony „pidhorodje” „pryhorodje”, „posad” lub „podolje”.

Nie trudno jest zauważyć, że historia nie wykreśliła nazwy ówczesnego grodziska, została ona bowiem do 1542 roku –

Monasterzec, po którym w nieco zmienionej pisowni pozostała po dzień dzisiejszy – MONASTERZYSKA. Zachowała się również nazwa wzgórza PODHORODNE, prawdopodobnie dawne „pidhorodje”, przedmieście tego starego grodu.

Wydaje się być prawdopodobne, że dopiero w początkach kolonizacji ziem naddniestrzańskich żywołem polskim, nieopodal dawnego, zniszczonego „horodyszcz” zostaje założony nowy gród. Dzieje się to za sprawą ówczesnego kasztelana kamienieckiego Monasterskiego (Monastyrski) herbu Abdank. W pierwszej połowie XVI wieku miejscowość Monasterzec, a także Pomorcze (Pomorzany), Lissowce (Liczkowce) oraz Nahorzani (Nagórzanka) są własnością Mikołaja Monasterskiego, herbu Abdank. Nazwa Monasterzyska przyjęła się prawdopodobnie dopiero z końcem XVI wieku.

W 1552 roku Monasterzyska stają się własnością rodziny Sienieńskich, która w tym czasie weszła w posiadanie Gołogóry, Pomorzan oraz 43 wsi<sup>6</sup>. Od tego czasu rozpoczyna się stosunkowo szybki rozwój miasteczka. Ówczesny właściciel Monasterzysk, Jan z Sienna Sienieński († 1600) – wojewoda Podolski – w 1552 roku otrzymał od króla Zygmunta Augusta przywilej na prowadzenie targów w piątki i jarmarku na św. Jędrzeja (16 maja). W roku 1557 otrzymuje następny przywilej na prowadzenie jarmarku na dzień św. Krzyża. Jego potomek Wiktorzyn żeni się z dziedziczką Buczaczą, herbu Abdank, i nieopodal drogi wiodącej do Buczacza buduje murowany zamek, który wśród blisko 100 innych zbudowanych na Podolu miał zagradzać drogę nieustannym najazdom Tatarów<sup>7</sup>. Od 1241 roku do 1699 historia odnotowała blisko 200 takich najazdów, przy czym za panowania Zygmunta II Wazy w końcu XVI wieku ich ilość jak i gwałtowność znacznie wzrosły.

---

<sup>6</sup> A. Czołowski, *Przeszłość Historyczna*, op. cit., s. 11.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 37.



25. Cerkiew grekokatolicka w Monasterzyskach.

Zbudowany w Monasterzyskach zamek nie ocalił miasteczka od wielokrotnego najazdu Tatarów. W 1629 było ono świadkiem ich klęski, którą zadał im wojewoda ruski, Stanisław Lubomirski (Tadeusz Lewicki w *Historii Polski* wspomina o zwycięstwie hetmana Stefana Chmieleckiego w tym samym roku nad Tatarami pod Monasterzyskami). W rok potem pod Monasterzyskami odniósł zwycięstwo na najeźdźcą wielki hetman koronny Stanisław Koniecpolski.

W 1648 roku Monasterzyska przeżywają kolejny najazd, tym razem kozacczyzny i Tatarów, którzy niszcząc dwory, zamki, kościoły spustoszyli województwo podolskie. Równocześnie mordowali miejscową ludność i zabierali ją w jasyr.

W ogólnym popłochu część ludności, ratując życie, uszła w głąb kraju, a z licznych zamków obronnych, zbudowanych na rubieżach Rzeczypospolitej, pięć tylko wyszło obronną ręką. Wśród nich nie było zamku obronnego w Monasterzyskach. Został on zniszczony wraz z częścią miasteczka i pobliskimi wioskami.

Obraz zniszczeń tych ziem przekazał nam Jan Wolkher, który w następujący sposób opisał zniszczone miasteczko Kamionkę Strumiłową: *Zastałem miasto, zamek, gumna straszliwie spustoszone, popalone, także wieś. Ludzi dziesiątej części nie było... groble kopytami końskimi zorali i z wodą zrównali.*

Podobny obraz spustoszenia tych terenów przedstawia Ulryk Verdun: *Nieuprawne pola, opustoszałe wieś i miasteczka, często z kilku chałup lub ogołoczone z ludzi, ruiny zamków, kościołów i cerkwi słomą pokrytych.* Prawdopodobnie w tym okresie Monasterzyska nie wyglądały lepiej, wszak przechodziły przez nie zagony Tatarów i Kozaków.

W początkach XVII wieku Monasterzyska przeszły na własność rodziny Potockich, herbu Pilawa (Stefan † 1636), a zniszczony zamek obronny w połowie tego stulecia aż do początków następnego znajdował się w opłakanym stanie – nie nadawał się do obrony.

W końcu XVII wieku, w 1698 roku, Monasterzyska są miejscem koncentracji odwodu wojsk Korony przed rozprawą orężną z armią turecko-tatarską w celu uwolnienia od najeźdźcy Kamieńca Podolskiego. Odwodem tym dowodził regimentarz koronny Nikodem Żaboklicki, który z Monasterzysk ruszył z wojskiem liczącym 5000 żołnierzy prawym brzegiem rzeki Koropiec ku północy do miasta Podhajce<sup>8</sup>.

Dopiero pokój zawarty między Turcją i Polską dał początek ponownemu ożywieniu życia w miasteczkach i wsiach Podola.

---

<sup>8</sup> Por. J. Wojtasik, *Kampania Podhajecka 1698*, Warszawa 1971 s. 104-105.



26. Pieczęć gminy Monasterzyska z herbem. Lewa strona tarczy – herb rodziny Sienińskich: Oksza; prawa strona tarczy – herb rodziny Potockich: Pilawa.

Ponownie zaludniły się opustoszałe kresy Korony. Powracała ludność do dawno opuszczonych domów. Wraz z nią ruszyła nowa fala osadnictwa polskiego z Wielkopolski, Mazowsza i Małopolski, a także z ziem litewskich. Powoli zaczęły znikać ruiny miasteczek i osad wiejskich. Podobnie miała się rzecz w odniesieniu do Monasterzysk i okolicznych wsi.

W XVIII wieku wreszcie zapanował długotrwały pokój, a życie w Monasterzyskach zaczęło się ponownie ożywiać. Jeden z potomków Stefana Potockiego na początku tego stulecia – zgodnie z ówczesnie panującym zwyczajem – przebudował zamek obronny na pałac. Odbudowany zostaje kościół niezna-

nej erekcji. Tym razem murowany z trzema nawami i dwoma wieżami został poświęcony Najświętszej Marii Pannie. W drugiej połowie tego stulecia umieszczono w nim obraz Matki Bożkiej Bolesnej<sup>9</sup>, nieznanego malarza wokół którego później powstało wiele legend.

W pierwszej połowie XIX wieku cały majątek wraz z pałacem w Monasterzyskach przejął w postaci posagu swej żony z Potockich wdowy po Korytowskim – Karl Bako de Hette. Nowy właściciel buduje papiernię i koszary dla szwadronu kawalerii, w których później mieściła się cesarska stadnina koni, następnie stacjonował pułk dragonów.

Po śmierci swojej żony Bako de Hette sprzedaje całą posiadłość w 1862 roku Józefowi Mołodeckiemu<sup>10</sup>. Nowy właściciel majątku w Monasterzyskach uciekł z Rosji do Galicji i osiadł w tym miasteczku po zorganizowanym przez siebie powstaniu przeciwko carowi w powiecie taraszczańskim w guberni kijowskiej, gdzie posiadał własność ziemską. Józef Mołodecki wraz z miejscową ludnością brał udział w powstaniu styczniowym w 1863 roku. Schwytany przez wojsko rosyjskie został „naznaczony” na całe życie obcięciem lewego ucha. Do późnej starości widywano go z długimi włosami, które zasłaniały bliźnię – świadectwo walki z zaborcą rosyjskim.

W drugiej połowie XIX wieku Monasterzyska były siedzibą sądu, posiadały urząd pocztowy i telefoniczny, bank, aptekę i szpital dla miejscowej załogi fabryki cygar i papierosów, która została zbudowana jeszcze przed 1866 rokiem przez rząd austriacki. Obok browaru<sup>11</sup>, gorzelnii, słynnego młyna wodnego

---

<sup>9</sup> Obraz ten po II wojnie światowej został przewieziony do Polski przez ostatniego proboszcza ks. Antoniego Jońca, a następnie jego bratanek ks. Kazimierz Joniec umieścił go w kościele w Bogdanowiczach (woj. opolskie).

<sup>10</sup> Por. T. Bobrowski, *Pamiętnik Mojego Życia*, Warszawa 1979, t. 2, s. 619.

<sup>11</sup> Własność Jehudy († 1902), następnie Sebastiana Safrinowa. Browar został zniszczony w okresie I wojny światowej.

i papierni poruszanej wodą, fabryka cygar i papierosów stanowiła w tym okresie, a także po I wojnie światowej największy wkład przemysłowy w tym rejonie.

Przemysł ten dawał zatrudnienie poważnej liczbie mieszkańców Monasterzysk i okolicznych wiosek. Sama fabryka tytoniowa w końcu XIX wieku zatrudniała latem około 500 osób, a zimą pracowało około 800 osób. Wśród zatrudnionych przy wyrobie cygar i papierosów przeważały kobiety, których zarobki w tym czasie kształtowały się na poziomie około 2 grejcarów za godzinę pracy. W latach 1866–1872 zatrudnienie w okresie letnim wynosiło średnio 474 osób, z czego kobiety stanowiły ponad 85%. Struktura zatrudnienia przedstawiała się w tym czasie następująco: kobiety – 401, mężczyźni – 38, dzieci – 35<sup>12</sup>.

W końcu XIX wieku lub na początku XX Monasterzyska zostały połączone linią kolejową z Buczaczem i Stanisławowem.

Do pierwszej wojny światowej miasto posiadało tylko jedną 4-klasową Szkołę Ludową im. Tadeusza Czapskiego. Mieściła się ona w 2 piętrowym budynku<sup>13</sup> i była przeznaczona tylko dla chłopców.

Około 1880 roku Monasterzyska liczyły 3490 mieszkańców, w tym ludności polskiej 1741 osób (50.3%), ludności żydowskiej 1310 osób (37.9) i ukraińskiej (Rusini) 408 (11.8%).

W roku 1894 miasto nawiedziła groźna epidemia cholery, która pochłonęła wiele istnień ludzkich w samym mieście i okolicy.

W początkach XX liczba ludności w Monasterzyskach nie przekraczała 6000 osób, przy czym drugą grupę pod względem wielkości stanowili Żydzi. Prawa demograficzne wojny do-

---

<sup>12</sup> H. Safrin, *Ucieszna i Osobliwa Historia Mego Życia*, Łódź 1970, s. 8.

<sup>13</sup> H. Safrin, *Ucieszna i Osobliwa Historia Mego Życia*, Łódź 1970, s. 8.



tknęły również ludność Monasterzysk i okolicznych wsi. Po I wojnie światowej liczba ludności Monasterzysk wynosiła około 5700 osób. Dopiero w 1922 roku, dzięki włączeniu w granice miasta kilku pobliskich osad wiejskich liczba mieszkańców wzrosła. Bez mała 10 lat później, w dniu spisu powszechnego ludności, przeprowadzonego w 1931 roku, Monasterzyska liczyły 7328 mieszkańców<sup>14</sup>.

Jedną z takich wsi, które zostały włączone do administracyjnego obszaru Monasterzysk były Folwarki, leżące wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Koropiec i stawu monasterskiego. Dzieliła je od miasta tylko grobla i stanowiły właściwie przedmieście Monasterzysk. Około 1880 roku w Folwarkach mieszkało 887 osób, przy czym w ogromnej większości była to ludność ukraińska (rusińska) wyznania grecko-katolickiego – 603 osoby. Można więc przyjąć, że w tym okresie we wsi Folwarki mieszkało nie więcej jak 120 rodzin, wśród których około 40 rodzin polskich, a wśród nich kilka nosiło nazwisko Żyromski. Przeciętna wielkość gospodarstw w tym czasie wynosiła 51.5 ha, w tym ponad 29 ha przypadało na lasy, natomiast mniejsze gospodarstwa zajmowały przeciętnie odpowiednio: około 40 ha i około 25 ha. Z biegiem czasu, w wyniku podziału między dzieci wielkość gospodarstw uległa zmniejszeniu.

Ludność Monasterzysk dzieliła się na trzy zasadnicze grupy wyznaniowe. Najliczniejszą grupę stanowiła ludność wyznania rzymsko-katolickiego – w latach 1931–1939 (około 60%), drugą pod względem wielkości była ludność wyznania mojżeszowego (około 21%), trzecią grupę tworzyli wyznawcy obrządku grecko-katolickiego (około 17%).

W Monasterzyskach było dlatego kilka świątyń należących do odpowiednich wyznań religijnych. Barokowy kościół parafialny rzymsko-katolicki mieścił w sobie wspaniałe dzieła sny-

---

<sup>14</sup> *Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana* A. Arcta, Warszawa, hasło Monasterzyska.

cerstwa rokokowego – rzeźby aniołów i świętych dłuta rzeźbiarza Jerzego Markarta<sup>15</sup>. Kaplica cmentarna na nowym cmentarzu, gdzie od czasu do czasu odbywały się nabożeństwa również należała do obrządku rzymsko-katolickiego. Parafia katolicka w Monasterzyskach na przełomie XIX i XX wieku obejmowała swym zasięgiem wiele okolicznych wiosek. Opieką duszpasterską były wówczas objęte następujące miejscowości Berezówka, Bortniki, Czechów, Dubienko, Nowa Huta z Izabelą, Huta Stara, Komarówka, Korościatyn, Słobódka Dolna, Słobódka Górna<sup>16</sup>. Dopiero po zbudowaniu kaplicy w niedalekim Korościatynie została utworzona nowa parafia i tym samym zmienił się zasięg terytorialny parafii w Monasterzyskach.

Wyznawcy religii mojżeszowej posiadali dwie świątynie, synagogę i bóżnicę. W końcu XIX wieku prezesem Izraelskiej Gminy Wyznaniowej (Kahału) był dziadek w/w H. Safrina – Jehuda († 1902), a po jego śmierci funkcję tą przejął jego brat Jezejasz. Z życiem Żydów w Monasterzyskach wiążą się różne opowiadania i anegdoty z których jedną przytaczam:

Według wierzeń Żydowskich, bogobojni i sprawiedliwi mężowie umierają w okresie świąt Wielkanocnych, w miesiącu Nisan. Cztery tygodnie przed Paschą Żydzi obchodzą hucznie radosne święta Purim, upamiętniające klęskę perskiego satrapy – Hamana. Kiedy bóżnica w Monasterzyskach rozbrzmiewała muzyką, przygrywającą wiernym do tańca, na ambonę wdrapował się wariat Szapse, który uderzywszy dłonią trzy razy w stół obwieścił wszystkim obecnym:

„Rabojsej! Kto z was pragnie dostąpić zaszczytu i umrzeć w miesiącu Nisan, powinien już dzisiaj położyć się do łóżka”<sup>17</sup>.

---

<sup>15</sup> *Województwo Tarnopolskie*, Tarnopol 1931, s. 439-441.

<sup>16</sup> Słobódka Górna oraz Komarówka w XVI wieku stanowiły majątek rodziny Wolskich.

<sup>17</sup> H. Safrin, *Przy Szabasowych świecach – Humor żydowski*, Łódź 1967.

Ukraińcy (Rusini) posiadali dwie cerkwie, jedną w śródmieściu, drugą na Folwarkach w pobliżu starego cmentarza.

Po pierwszej wojnie światowej Monasterzyska były siedzibą sądu, posiadały pocztę, elektrownię, młyn wodny, cegielnię, aptekę, skład opału oraz jedną z 14 istniejących w Polsce fabryk Polskiego Monopolu Tytoniowego. Była ona jedną z największych w kraju i najnowocześniejsza na ówczesne czasy. Przy fabryce znajdował się zakład fermentacji tytoniu oraz skupu, który obejmował swym zasięgiem obszar wychodzący poza granice powiatu buczackiego. Fabryka wraz z zakładem dawała zatrudnienie poważnej ilości mieszkańców miasteczka oraz okolicznych wiosek, szczególnie w okresie sezonu jesienno-zimowego.

W latach 1920–1939 wybudowano w Monasterzyskach „Dom Sokoła”, Dom Towarowy, kasyno urzędnicze fabryki PMT, świetlicę „Strzelec”, dwie ochronki dla dzieci polskich i ukraińskich, kort tenisowy w ogrodach kasyna oraz boisko sportowe dla miejscowego klubu sportowego „KS Strzelec-Świt”. Mecenasem miejscowego klubu sportowego była fabryka PMT. Najbardziej wyróżniała się w działalności sportowej sekcja piłki nożnej, mistrz grupy „B” okręgu tarnopolskiego, a w niej dwaj bracia piłkarze Józef i Zbigniew Waruszyńscy<sup>18</sup>.

Na terenie fabryki znajdowało się kino, w którym trzy razy w tygodniu wyświetlano filmy dla miejscowej ludności. W latach trzydziestych utworzono drugą szkołę podstawową 7-mio klasową dla dziewcząt i tym samym zlikwidowano charakterystyczny w owym czasie typ szkoły koedukacyjnej, mieszczącej się obok kościoła.

---

<sup>18</sup> Zbigniew Waruszyński, więzień sowiecki na Kołymie, żołnierz 2 Korpusu we Włoszech i jako oficer specjalnego oddziału Cichociemnych w Anglii był zrzucony razem z gen. Okulickim w Polsce. Po wojnie przebywał wraz z żoną w Wolverhampton, w Anglii, gdzie aż do śmierci brał aktywny udział w pracy społecznej wśród polskiej emigracji.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, w roku 1937, miasto otrzymało połączenie autobusowe z Podhajcami i Buczaczem. Obok istniejącego połączenia kolejowego stanowiło to ważny element infrastruktury technicznej tego rejonu.

Patrząc na powyższe osiągnięcia z perspektywy minionego czasu należy podkreślić, że Monasterzyska były miasteczkiem wybitnie uprzemysłowionym, zarówno w XIX wieku jak i w okresie międzywojennym. Miejscowe drobne zakłady przemysłowe, a przede wszystkim fabryka Polskiego Monopolu Tytoniowego dostarczały zajęcie dla wielu mieszkańców miasta i okolicy. Wprawdzie zwiększone zatrudnienie – zwłaszcza kobiecej siły roboczej – występowało sezonowo, miało to jednak poważne znaczenie w budżetach rodzinnych. Uprawa tytoniu była w owym czasie opłacalna i dawała znaczne dochody setkom gospodarzy, rozmieszczonych na dużym obszarze ówczesnego okręgu Małopolski Wschodniej. Dzięki stałej opiece instruktorów uprawy tytoniu podnosiła się kultura rolna w tych gospodarstwach, a tym samym w całym okręgu.

Handel w okresie międzywojennym był domeną ludności żydowskiej. Konkurowały z nimi, z różnym powodzeniem, nieliczne sklepy polskie i ukraińskie. Wymienić tutaj należy wielobranżowy sklep miejscowego „Kółka Rolniczego”, usytuowanego w pobliżu kościoła oraz ukraińską spółdzielnię „Masłosojuz”, oferującą mleko i jego przetwory oraz nabiał. Charakterystyczna „jatką” oferująca mięso wieprzowe znajdowała się w rękach polskich i ukraińskich, natomiast sprzedaż mięsa wołowego z uboju rytualnego w rękach żydowskich.

W każdą środę na targowisku przy drodze do Buczacza odbywały się targi, na których oferowano konie, trzodę chlewną, bydło i owce. Natomiast na rynku miejskim odbywały się jarmarki, podczas których sprzedawano nabiał, drób, jaja, warzywa, owoce leśne i inne artykuły żywnościowe, a także wy-

roby garncarskie. Kolorytu jarmarkom nadawali wędrowni cyganie oraz grupy wędrownych artystów. Pierwsi oferowali wyroby kotlarskie, drudzy wzbogacali nastrój jarmarków występami artystycznymi na kolorowych dywanikach rozłożonych na ziemi, przy czym czasami głównym wykonawcą „sztuki artystycznej” był niedźwiedź uwiązany na łańcuchu.

Jeden raz w roku, w dzień św. Rozalii – 4 września – na placu przed kościołem przechodzień mógł dojrzeć liczne, kolorowo przystrojone budki, w których można było nabyć różne dewocjonaalia, zabawki dla dzieci produkcji chałupniczej oraz słodczyce. Wokół kościoła, a przede wszystkim przed wejściem do głównej nawy można było zobaczyć tzw. „dziadów”, biedotę i kaleki, proszących o jałmużnę. Liczna rzesza wiernych, biorąca udział w nabożeństwach i w procesji wokół kościoła oraz muzyka organowa dopełniały charakterystyczną kolorystykę odpustu.

Ludność katolicka miała dwa cmentarze, żydowska jeden cmentarz (kirkut), usytuowany na stokach Góry Buczackiej, między drogą prowadząca do Buczacza a drogą do Czechowa. Stary cmentarz zamknięty dla obrzędów ludności katolickiej był usytuowany na Folwarkach. Drugi usytuowany przy drodze do Kowalówki składał się z dwóch części: nowego i starego i był miejscem wiecznego spoczynku katolickiej ludności obydwu wyznań. W części starej tego cmentarza mieściła się kaplica oraz mogiła, nad którą wznosił się wysoki krzyż. Spoczywali w niej uczestnicy Powstania Styczniowego 1863 roku, a w dzień Wszystkich Świętych starsze pokolenie przyprawdzało do niej dzieci i śpiewano patriotyczne pieśni z okresu niewoli. Wśród nich następujące:

*Boże Ojczy, Twoje dzieci płaczą, zebrają lepszej doli.*

*Niech do nieba nasz głos leci, my w niewoli, my w niewoli...*

oraz:

*Wiedziony żalem, upadkiem Ojczyzny,  
Cierpiąc ból w sercu i na piersiach blizny...*

Tak przywoływano powstańców i rozmawiano z nimi a jednocześnie uczono młode pokolenie historii i patriotyzmu.

W nowej części cmentarza znajdowała się kwatera grobów żołnierzy polskich poległych w czasie pierwszej wojny światowej, którą opiekowała się młodzież szkolna.

Miasto posiadało dwa parki miejskie, które leżały po obu stronach drogi wiodącej do Buczacza i w śródmieściu. Były one starannie utrzymane, a w jednym z nich, położonym naprzeciw urzędu miejskiego, koncertowały orkiestry wojskowe w czasie letnich manewrów. Długoletnim burmistrzem miasta był Józef Szumilski, wielki patriota polski i wybitnie czynny w życiu społecznym i politycznym obywatel miasta. Na południe od tych parków znajdowały się ruiny pałacu, ostatnie świadectwo własności Potockich i Mołodeckich. Były one otoczone wiekowymi dębami, a liczne domki typu willowego i stare dęby, wzdłuż ulicy wiodącej do stacji kolejowej, urozmaicały krajobraz południowo-wschodniej części Monasterzysk.

Na południowo-zachodniej części miasta wyrastało wzgórze pokryte lasem, u podnóża którego mieściła się elektrownia, a wokół niego rzeka Koropiec tworzyła półkole. Tu biegła linia kolejowa łącząca miasto z jednej strony z Buczaczem, a z drugiej ze Stanisławowem.

Kolejna wojna (druga wojna światowa) przyniosła ze sobą ponowne zniszczenie części substancji mieszkaniowej oraz niektórych obiektów infrastruktury gospodarczej i technicznej miasteczka. W czerwcu 1941 roku przed wycofaniem się Armii Radzieckiej został wysadzony most kolejowy na rzece Koro-

piec, budynek dworca kolejowego i wieża ciśnień. W tym dniu spłonęła fabryka tytoniowa (podpalona przez wycofujące się wojska sowieckie).

W czasie okupacji niemieckiej nacjonałiści ukraińscy masowo podpalali polskie gospodarstwa w okolicznych wioskach, mordowali ludność polską, nie wyłączając dzieci i kobiet. Mieszkańcy Monasterzysk w tym okresie często barykadowali się w mocniej zbudowanych domach i przygotowywali się do ewentualnej obrony przed bandami UPA (Ukraińska Powstańcza Armia). Z okien codziennie było widać łuny pożarów okolicznych wsi polskich. Przypominało to odległe czasy z przed 300 laty (aluzja do napadów tatarskich i kozackich).

Wycofujące się wojska niemieckie w 1945 roku ponownie zrujnowały odbudowaną linię kolejową.

Po drugiej wojnie światowej repatriowana ludność Monasterzysk osiedliła się w większości w południowo-zachodnich województwach powojennej Polski. Duża część pracowników fabryki znalazła nowe miejsce pracy w dwóch zakładach Polskiego Monopolu Tytoniowego, w Czyżynach k. Krakowa i we Wrocławiu.

Od 1945 roku Monasterzyska stanowią centrum rejonu Monastyrskiego w województwie tarnopolskim ZSRR. Miasto w 1959 roku liczyło 4100 mieszkańców. Czynna jest fabryka fermentacji tytoniu, mleczarnia oraz kilka drobnych zakładów przemysłu spożywczego. Zniszczone połączenie kolejowe z Buczaczem i Stanisławowem zostało zastąpione komunikacją autobusową<sup>19</sup>.

*Bibliografia do powyższej monografii na stronie 235.*

\* \* \*

---

<sup>19</sup> *Bolszaja Sowietksaja Encykłopedia* 1974 t. 16, hasło Monasteriska.



Starannie opracowana historyczna monografia rodzinnego miasteczka przez Stanisława M. Żyromskiego daje nam wiele lokalnych informacji, pilnie zebranych z rzadko osiągalnych źródeł jest jedną z cennych prac, jakie pokolenie wolnej międzywojennej Polski pozostawiło dla przyszłości. Praca tak bogata w wiele nieznanych dotychczas szczegółów dowodzi jak wiele wagi autor przywiązywał do historii polskich kresów i jak głębokie były jego uczucia w odniesieniu do jego rodzinnej miejscowości. Niemal w każdym słowie odczuwamy jego typowo kresowy patriotyzm i dumę pochodzenia z kraju, który przez wiele wieków stanowił obronę polskich kresów i, jak dawniej go nazywali, był przedmurzem chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji.

Z końcowej fazy jego osobistych wspomnień należy wnioskować, że autor spotkał się z trudnościami w zebraniu materiału z okresu drugiej wojny światowej, co w Polsce powojennej wydaje się być często spotykanym zjawiskiem. Brak szczegółów o wojennej tragedii kresowych Polaków dowodzi, że doszukiwanie się treści poszczególnych wydarzeń w mieście i okolicy w związku z rozprzestrzenieniem się mieszkańców Monasterzysk po wielu miejscowościach Zachodniej Polski nie było łatwym dla niego zadaniem.

Podolskie miasteczko Monasterzyska z racji swego geopolitycznego położenia znalazło się w strefie prześladowań, terroru, szykan i zbrodni popełnionych na polskiej ludności przez wszystkich trzech okupantów – Sowieców, Niemców i Ukraińców. Dzisiaj, kiedy niepamięć ludzka zasłoniła przed światem wiele polskiej historii z tego okresu każdy szczegół wschodniej gehenny ma swoje znaczenie i powinien być udokumentowany. Jako podchorąży Polskiej Armii w 51 Pułku Brzeżańskim, będąc sam w Monasterzyskach w pierwszych dniach sowieckiej okupacji wyniosłem stamtąd pewne wspomnienia. Z wielu innymi oficerami i żołnierzami znalazłem się w fabryce tyto-

niu, zamienionej czasowo na obóz polskich jeńców. Nocą zdołałem uciec z niewoli, ale wielu oficerów, podchorążych i podoficerów, trzymany pod strażą w centralnym budynku, spotkało tragiczne przeznaczenie w grobach Katynia, Miednoje i innych.

Mojej uwagi też nie uszły wysiedlania i aresztowania przez sowieckie czynniki bezpieczeństwa, czego główną ofiarą była ludność miast kresowych. Przykładem tego może być w/w Zbigniew Waruszyński z którym spotkałem się w lagrze dalekiej Buchty Nachodka, koło Władywostoka, w drodze na Korymę. Na pewno byli też inni o których wiadomości do mnie nie doszły, ale których przeżycia powinny być przechowane dla potomności, a zwłaszcza działalność Armii Krajowej w tamtejszym rejonie oraz potworne mordy popełnione przez nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności.

Tajemnice komórki armii krajowej w miastach i miasteczkach powiatu buczackiego dotychczas nie zostały ujawnione przez polską stronę. Niewątpliwą przyczyną tego było powojenne prześladowanie członków przez komunistyczne władze. Jednym ze szczegółów w tym zakresie, jaki do mnie dotarł, było aresztowanie mego kolegi Stanisława Mikusza przez Niemców i osadzenie go w więzieniu czortkowskim za działalność podziemną. Za tą informacją kryje się na pewno długa i bogata historia działalności grupy AK w Monasterzyskach.

Jedna wiadomość tego rodzaju z rejonu Monasterzysk pochodzi od buczackiego Żyda, Moshe Weisingera, członka polskiej partyzantki pod dowództwem „Janka”, działającej w okolicznych lasach. Jego wspomnienia, złożone w jerozolimskim archiwum „Yad Vashem” (pozycja 3289/183-1) dają pewien obraz wysiłku i nieustannej walki przeciwko okupantom. Autor wspomnień opisuje wypadek uwolnienia polskich więźniów z aresztu w Monasterzyskach przez wspólną akcję kilku partyzantek. Grupa Polaków, przebrana w niemieckie i ukraiń-

skie mundury, prowadząca złapanego (pozornie) Żyda zameldowała się do bramy więzienia w fabryce. Dalszy opis akcji jest przytoczony poniżej w dosłownym brzmieniu relacji Weisingera:

Przed dużą bramą z karabinem przewieszonym przez ramię stoi ukraiński policjant. Widząc nas zbliżających się oddaje cześć Edekowi (przebranemu za niemieckiego oficera) i przepuszcza nas na dziedziniec. Edek łamanym językiem, jakiego używają Niemcy, zapytuje „gdzie jest wartownia?”. „Tam” odpowiada policjant wskazując na przybudówkę. „A ile tam policjantów jest?” – „Jeden” odpowiada znów Ukrainiec. „A co wy tu robicie?” – „Pilnujemy fabryki” pada odpowiedź. „A karabin nabity?” pyta nagle Edek i zanim padła odpowiedź chwycił oszołomionego Ukraińca za ramię i zdziera mu karabin, który z kolei rzuca mnie w ręce. Repetują i skierowują wyłot lufy w stronę policjanta „ruki w wierch!” On posłusznie podnosi ręce nad głowę. „A teraz mówi groźnie Polak, „prowadź nas na wartownię i pamiętaj jeden nieopatrzny ruch z twej lub twego towarzysza strony, a będziecie obaj kaput”. Idący przodem milicjant otwiera drzwi do wartowni i woła przez próg „Iwasku siedź spokojnie to nam nic nie zrobią”. Już jesteśmy wewnątrz. Nacio zauważa przy drzwiach pod ścianą na stojaku umieszczony karabin i porywa go. Tymczasem przez bramę wsunęło się kilku naszych chłopaków, a po chwili weszli Romek, Janek i Benek. „No rezuny” zwrócił się Edek do policjantów „zrzucić mundury szybko”. Patrząc na rozbierających się zauważyliśmy u jednego złoty zegarek z brelokiem, a u drugiego z brylantami na palcach. Po chwili buty i mundury, zawinięte w koc, Janek uniósł i umieścił na furmance, która w międzyczasie wjechała na dziedziniec. We drzwiach ukazał się Józek i oświadczył, że Bronkowi udało się zdobyć benzynę i w każdej chwili może przystąpić do podpalenia fabryki. Robotnicy w liczbie trzydziestu zostali zgromadzeni w jednym z pomieszczeń fabrycznych i trzymani pod strażą. „Poczekać chwilę”, powiedział Edek. Po czym zwrócił się w stronę policjantów, którzy siedzieli w bieliźnie na skraju łóżka. Przed nimi na stole leżał zegarek i pierścionki.

„Czyje to?” zapytał Edek wskazując na kosztowności. Obaj milczeli trzymając nisko opuszczone głowy. „Na której akcji to zarobiliście?” ciągnął dalej Edek. Znowu milczenie, tylko oczy poczęły gwałtownie latać, rzucając niespokojne błyski w coraz to inną stronę. Edek uniósł głowę, popatrzył na mnie, po czym skinął nieznacznie w stronę siedzących. Uniosłem karabin, serce zaczęło mi walić jak młotem, skronie tętniły jakby zamierzały rozsadzić mi głowę. Wystrzeliłem, zapominając przytrzymać kolbę, która pchnięta wybuchem, uderzyła mnie boleśnie w pierś. Uczucie bólu przywróciło mnie przytomność. Popatrzyłem teraz na obu leżących policjantów, na krew sączącą się z ich ciał i spływającą po pościeli na ziemię. Dziwiłem się, że leżą obydwoj, gdyż nie słyszałem nawet drugiego strzału, oddanego prawdopodobnie przez Edka. Skronie już mi nie waliły, serce biło równomiernie. Przez otwarte okna powiał wiaterek, uczulem jego musnięcie na prawym policzku. Na mgnienie oka przed oczyma ukazała mi się wizja brata i znikła. W tej chwili na progu ukazał się Broniek, przynaglając do pośpiechu i dopytywał się o powód opóźnienia rozkazu podpalenia fabryki. Ale już i Edek rzucił się do drzwi, każąc wypuścić robotników i podpalić fabrykę. Po chwili widziałem jak przez tylne wyjście cisnęła się na ulicę grupa robotników. W tym czasie my polewaliśmy benzyną magazyn suchonych liści tytoniu, z którego po chwili zaczęły się unosić kłęby dymu. „Teraz w kierunku więzienia”, krzyknął Edek. Wybiegliśmy na ulicę. Kilka strzałów oddanych w powietrze spowodowało całkowite opuszczenie rojnych przed chwilą ulic. Biegnąc dotarliśmy do więzienia, gdzie spotkaliśmy się z grupą Łuznego oraz oswobodzonymi w międzyczasie więźniami. Niemców i policji ani na lekarstwo. Czmychnęli dokądś przy pierwszym wystrzale. Na ulicach znajdowało się dużo furmanek bez dozoru, właściciele których, słysząc strzelaninę, ukryli się zapewne w pobliskich domach. Pierwsze z brzegu cztery furmanki postużyły nam jako środek, przy pomocy którego ulotniliśmy się czym prędzej opustoszałymi ulicami miasteczka, śpiewając na głos pieśń zrodzoną w partyzanckich lasach, „Lasy nasze lasy”.

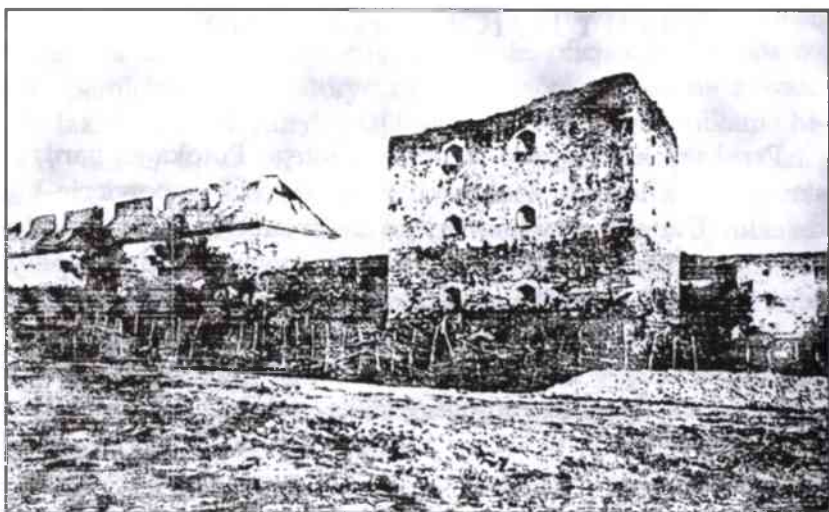
Takich przykładów odwetowej akcji musiało być wiele, które bez udokumentowania w formie oficjalnych sprawozdań, pamiętników i historycznych zapisów znikną na zawsze z ludzkiej pamięci. Już dzisiaj jesteśmy świadkami znikania historii naszej kresowej gehenny, jak wymordowanie polskiej ludności w Korosciatynie, miejscowości w pobliżu Monasterzysk przez ukraińskie bandy. Powojenna Polska wyprodukowała wielu historyków, różnej kategorii, ale historia naszych kresów nie wydaje się być przedmiotem ich zainteresowania. W tym mieści się jeszcze jedna tragedia naszego narodu, stworzona przez ludzi złej woli, dla których nasza przeszłość wschodnia wydaje się niewygodnym problemem w ich wysługiwaniu się wrogim nam siłom.

## ZŁOTY POTOK I JEGO ZABYTKI

Przekazy historyczne na temat Złotego Potoka są bardziej skromne niż innych większych miejscowości w powiecie buczackim. Dlatego rozwinięcie jego treści zamyka się w krótkim i niezbyt bogatym w wydarzenia opracowaniu. Jedną z przyczyn krótkiej historii tej miejscowości jest jej stosunkowo krótkie istnienie jako miasta w formie przeszłej i dzisiejszej.

Do początków XVII wieku na miejscu dzisiejszego Potoka Złotego istniała mała i uboga wioska, należąca do klucza bogatej i wpływowej wówczas rodziny Potockich. O powstaniu tego miasta zadecydowało jego ukształtowanie terenowe, które posiadało obronny charakter, a tym samym nadawało się do zbudowania w jego rejonie obronnej twierdzy. Nazwa tej miejscowości wywodzi się od imienia właścicieli oraz z zamierzonego przeznaczenia zbudowanego zamku – ochrona bogactw i skarbów rodzinnych.

Taką myślą kierował się Stefan Potocki, kiedy jego żona Maria Mohylanka, córka mohylowskiego gospodarza, wniosła do małżeństwa poważny posąg w formie skarbów i klejnotów. Dla ich zabezpieczenia nowoupięcony małżonek zbudował kamienny zamek w jednej ze swoich wiejskich posiadłości i nazwał go Złotym Potokiem, co z czasem stało się nazwą całej miejscowości. Nowy zamek, będąc bardziej nowoczesną a tym samym wygodniejszą budowlą niż stare mury rodzinnej siedziby w Buczaczu, stał się ulubionym miejscem dla młodej pary, która z tej racji często tam przebywała. Jako mieszkanie, budowla ta przez długi czas spełniała swoje zadanie; natomiast, jako punkt obronny, nigdy nie stanęła na wysokości swego zadania. Już w pierwszej konfrontacji z tureckimi wojskami zamek został bez trudu przez nich zajęty.



27. Złoty Potok – Zamek z XVII wieku.

Opis zamku w Potoku Złotym zachował się w ludzkiej pamięci dzięki słynnemu historykowi polskich kresów, Aleksandrowi Czołowskiemu, który w swoim opracowaniu „Zamki Podolskie” ujął jego obraz w następującej relacji:

*Po stronie południowej miasta, na lekkiej pochyłości (leży) zamek niegdyś Potockich. Zbudowany systemem fortalicjowym z czerwonego łamanego kamienia, tworzył obszerny kwadrat z czterema sześciobocznymi, dwupiętrowymi basztami po rogach. Dzisiaj wszystko w ruinie. W środku ściany północno-wschodniej pod kwadratową, na dwa piętra wysoką, bramą wjazdową o kamiennych drzwiach i beczkowym sklepieniu. Z zewnątrz nad bramą ślad tablicy napisowej. W ścianach obwodowych dwa metry grubych i basztach strzelnice na działa i broń ręczną. W dziedzińcu przy ścianie obwodowej między basztami zachodnią, północną i bramą, dwa parterowe budynki mieszkalne, znacznie przekształcone, lecz mające jeszcze kamienne obramowania drzwi i okien.*





28. Złoty Potok – brama zamkowa (XVII wiek).

Historia miejscowości i zamku nie jest zbyt bogata. Z zachowanych przekazów historycznych wiemy, że podczas pierwszego najazdu tureckiego w 1672 roku zamek został zajęty przez wojska Mahometa IV, ale w trzy lata później musiał być odzyskany przez hetmana Jana Sobieskiego, bo w roku 1675 jego wojska stacjonowały w tym zamku. W drugiej wojnie tureckiej zamek został ponownie zajęty przez Turków i tym razem spalony z rozkazu paszy Ibrahima Szejtana. Po odzyskaniu Podola przez króla Jana Sobieskiego, w jego powrotnej drodze z pod Wiednia, zamek powrócił do swoich poprzednich właścicieli. Odbudowany przez Potockich zachował się w stanie użyteczności do początków XIX wieku.

Do zniszczenia zamku przyczyniła się w dużym stopniu ludzka ręka, a zwłaszcza jego właściciele. Podczas budowy pałacu, jako nowej siedziby dla Potockich, w roku 1840, wiele materiału, a nawet całe fragmenty zostały użyte w budownictwie nowego pałacu. W czasie zaborów, do Pierwszej Wojny światowej, część zamku była wciąż używana. W jednym skrzydle mieścił się sąd rejonowy a w drugim urząd podatkowy. Ta sama sytuacja utrzymała się w okresie międzywojennym.

Inną pozostałością po Marii Mohylance i jej mężu Stefanie Potockim był parafialny kościół rzymsko-katolicki, zbudowany w stylu renesansowym, często wówczas praktykowanym w polskim budownictwie. Niektóre jego fragmenty przypominają styl gotycki. Budowa kościoła została zakończona w 1634 roku, dokładnie w roku śmierci jego fundatora. Pożar, który wybuchł z nieznanego powodu w 1774 roku, zmienił tę świątynię w ruinę. Dzięki ofiarności i wysiłkom społeczeństwa oraz poparciu właścicieli Potoka Złotego kościół został odbudowany w swoim oryginalnym stylu. Tuż przed I wojną światową, w 1908 roku, kościół został przebudowany i w tej przeróbce stracił swój oryginalny charakter przez nałożenie na ściany imitacji kamienia ciosanego.

W tym nowym wydaniu kościół przetrwał w niezmiennym stanie do Drugiej Wojny światowej. Z okresu międzywojennego zachował się jego opis w „Przewodniku po Powiecie Buczackim”, opracowanym przez Wincentego Urbańskiego. Zewnętrznie świątynia potocka posiadała presbiterium zakończone wielobocznie, a z frontu potężną kwadratową wieżą. Wewnątrz znajdował się chór, bogato rzeźbiony w drzewie, pochodzący z XVIII wieku. Liczne freski zdobiły jego ściany, a w wielkim ołtarzu istniało kurdybanowe antypodium. W lewej ścianie kościoła była wmurowana tablica marmurowa z informacjami o historycznej kronice kościoła, jego fundatorów

oraz władz kościelnych. Po prawej stronie wisiał duży obraz przedstawiający Victorię Wiedeńską, niewątpliwie dla upamiętnienia wielkiego polskiego zwycięstwa, na co złożyły się fundusze tamtejszego polskiego społeczeństwa w czasie zaborów.

W pobliżu kościoła mieścił się pałac właścicieli Złotego Potoka, zbudowany w 1840 roku. Brak przekazów na temat tej budowli nie pozwala na dalsze rozwinięcie tego tematu. Jedy-  
na wzmianka, dotycząca jego przeszłości, zachowana lokalnie, podaje, że pałac został zniszczony w Pierwszej Wojnie światowej przez wojska rosyjskie i jak wiele innych polskich dworów i pałaców nigdy nie został odbudowany.

Sam Potok Złoty podzielił los całej ziemi podolskiej i po drugiej wojnie światowej stał się częścią Zachodniej Ukrainy, republiki Związku Sowieckiego. Okazyjnie uzyskane informacje podają, że kościół, zniszczony w czasie wojny, jest obecnie w stanie odnawiania, co świadczy, że wielu Polaków zdecydowało się raczej pozostać na swojej ziemi niż szukać nowego miejsca zamieszkania na ziemiach powojennej Polski. Należy też wspomnieć, że duszą religijnego odrodzenia zarówno w Potoku Złotym jak w całym powiecie buczackim jest ksiądz Ludwik Rutyna z podbuczackiej miejscowości Podzameczek, który mimo swego podeszłego wieku stara się odbudować rzymsko-katolicką wiarę swoich przodków na jego rodzinnej ziemi.

## WIOSKA DULEBY (DULIBY)

Podolska miejscowość Duleby, położona na szosie wiodącej z Jazłowca do Złotego Potoka i posiadająca przed wojną nie więcej niż 2000 polskich dusz, była typowo polskim osiedlem na południowo-wschodnich kresach kraju. Dwa rzędy domów i zabudowań gospodarskich, malowanych białym wapnem i pokrytych słomianymi dachami z ogródkiem warzywnym i sadem owocowym na boku, to klasyczny przykład podolskiej wioski w tamtejszym rejonie. Ważnym i nieuniknionym dodatkiem do tego układu był mały kościółek, szkołka, urząd gminny i dominujące zabudowania folwarku. Kulturalna strona tego osiedla mimo wieków swego istnienia nie oferowała żadnych artefaktów z przedhistorycznych czasów, aby na nich odbudować jego odległą i niewątpliwie ciekawą przeszłość. Malownicze położenie wioski na żyznym naddniestrzańskim płaskowyżu i strome zbocze spadające ku rzece Strypie budziły podziw u każdego przechodnia dla swego bogatego układu geograficznego. Jednak, piękno okolicy i lokalnej flory nie są tymi elementami, które dają człowiekowi powody do szukania w nich głębokich i wspaniałych dziejów starożytnych ludów pontyjskich a później podolskich terenów, historia tej ziemi mimo wszystko istniała w dalekim świecie, skrzętnie udokumentowana przez ludzi nauki, czekająca na odkrycie przez badaczy lokalnej przeszłości.

Ciekawą cechą tej podolskiej wioski, położonej na południowym krańcu powiatu buczackiego, była regionalna gwara mieszkańców oraz niezwykle bogate, kolorowe stroje urodzinych kobiet. Mowa miała swój urok starosłowiańskiego świata, a kolorowe stroje i wstążkami splecione włosy zwracały na siebie uwagę u ludzi zewnętrznego świata. Oba składniki lo-

kalnej kultury nasuwały różne domysły na temat ich tworzenia się w odległych starożytnych czasach i o historii nieznanego ludu, który przetrwał wiele obcych najazdów i wojennych zniszczeń, a który po drugiej wojnie światowej zniknął z demograficznego i kulturalnego układu tamtejszego rejonu. Ostatecznym czynnikiem postępowej likwidacji przeszłości dulebskiej kultury były polityczne decyzje zwycięskiej strony. Na skutek tej polityki ostatnie pokolenie Dulebian było zmuszone do opuszczenia swej rodzinnej ziemi i przeniesienia się do zachodnich rejonów Polski. Rozprzestrzenienie się Dulebian po różnych rejonach nowych okolic przyczyniło się do zniknięcia starej dulebskiej gwary, czyli jedyne go przejawu odległego staro-słowiańskiego języka. Wśród Polaków, przybyłych z innych rejonów dawnych polskich kresów, dawna i oryginalna mowa dulebska zagubiła swoją właściwość, pozostając tylko we wspomnieniach starych ludzi jako ich zagubiony język.

W treści historycznych opracowań można się doszukać przeszłości zapomnianych Dulebian, która zachowała się w urywkach w naukowych pracach słowiańskich historyków, których zainteresowanie się starym, niemal zanikłym tematem, pozwoliło na odtworzenie bogatej przeszłości wielkiego ludu słowiańskiej ziemi. W tym niezwykle układzie rzeczy nie mieszkańcy wioski i ich stare przekazy czy lokalne zabytki lecz niezależnie spisana historia, dała świadectwo istnieniu plemienia, które na przestrzeni wieków niejednokrotnie brało udział w tworzeniu się historii późniejszego Podola.

Historia tego już nieistniejącego ludu jest głęboka i ciekawa i dlatego godna przytoczenia jej co najmniej w krótkim ale treściwym wydaniu.

W myśl dociekań historyka słowiańskiej starożytności, Henryka Lowmianńskiego, wioska Duleby w powiecie buczackim (w sowieckim układzie w powiecie Złotego Potoka) była jedną z pięciu miejscowości pochodzenia dulebskiego na geo-

graficznej przestrzeni od Lucka na Wołyniu, do Stryja na Podkarpaciu. Dwie inne miejscowości o podobnej nazwie, jedna pod Smoleńskiem a druga w Dolnych Czechach też mają dulebskie powiązania. Ich powstanie było niewątpliwym wynikiem najazdów wojowniczych plemion ze wschodu i koniecznością szukania terenów oferujących możliwości bezpiecznej egzystencji.

Zasadnicza historia Dulebian wiąże się z ziemią Pontyjskich Stepów (nazwa rzymska czarnomorskich rejonów) oraz współczesnych jej Sarmatów, późniejszym krajem Lechitów i w ostatniej fazie z dziejami polskiego Podola. Dlatego, wspominając wcześniejszą erę wioski Duleby i jej mieszkańców należy cofnąć się głęboko wstecz, aby zapoznać się z wielką przeszłością ludu, którego nazwa na skutek nieprzychylnych okoliczności została całkowicie wymazana ze słownika dzisiejszych historycznych i polskich terminów.

Ludy pasterko-koczownicze oraz ich następcy ludy prymitywnej uprawy roli nie pozostawiły po sobie historyczno-kulturalnych artefaktów, aby dać świadectwo swoim zamierzonym początkom. Podobnie miała się sprawa z odległą przeszłością nieznanego ludu, który w późniejszym czasie swego istnienia przyjął nazwę o niesłowiańskim korzeniu. Amerykański historyk Henryk Paszkiewicz w swoim dziele o ludach słowiańskich stworzył tezę, która daje najbardziej logiczne uzasadnienie powstania nazwy Dulebian. Wśród plemion VI wieku, jak naddniestrzańscy Ulicze i Krywicze, kijowscy Polianie i polescy Drewlanie, zamieszkujący wschodnie i południowo wschodnie rejony przedrozbiorowej Polski, Dulebianie byli jedynym ludem, którego nazwa była oparta na nie słowiańskim podłożu. Nowozaistniałe okoliczności natury polityczno-demograficznej zmusiły ich do zasymilowania się z niesłowiańskimi przybyszami z nad brzegów Bałtyku.

W trzecim wieku naszej ery na historycznym forum wyżej wspomnianych rejonów pojawiło się plemię Gotów, które

w poszukiwaniu za lepszym miejscem egzystencji przesunęło się przez polsko słowiańskie ziemie, aby ostatecznie osiedlić się na czarnomorskim wybrzeżu. W trakcie tej wędrówki niewątpliwie powstały zbrojne konflikty z zamieszkałymi na ich drodze plemionami. Jednym z tych plemion był słowiański lud o nieznanym nam nazwie, który drogą przemocy został podporządkowany Dietlebowi, przywódcy Gotów. Plemię to nazywane przez współczesnych jako ludzie Dietleba z czasem przekształciło swoją nazwę na Dietleby, Duleby i ostatecznie Dulebianie. Pod tą nazwą lud ten przetrwał szereg zbrojnych najazdów wschodnich ludów i narodów oraz wiele prześladowań, aby ostatecznie zachować się w szczątkach na zachodniej granicy swojego rejonu, później znanego polskiej historii jako ziemia podolska.

Przekazy z sarmackiego okresu (300 p.n.e. i 300 n.e.) wskazują na istnienie dulebskiego ludu na późniejszych terenach podolsko-wołyńskich, których północne granice były zamieszkałe przez sarmackich Antów i przez ludy im pochodne jak Chorwaci. Informacje z ówczesnych czasów często identyfikują Dulebian z sarmackimi Antami. Wyżej wspomniany historyk słowiańskiej starożytności, Henryk Paszkiewicz, wypowiada się o tym politycznym związku jako „Dulebo-Vohlynian State”. Inni historycy określają ten układ jako Imperium Antów. W każdym z tych określeń Dulebianie są częścią politycznego i militarnego układu, któremu niejednokrotnie przewodzili w wyprawach na bizantyjskie posiadłości. Tu, należałoby wspomnieć, że zbrojne wyprawy do bogatych rejonów bizantyjskich były zwyczajem ówczesnych plemion słowiańskich, zamieszkujących ziemię nad Czarnym Morzem. W okresie IV i V wieku przywódcami starosłowiańskiej konfederacji często byli książęta dulebscy, którzy organizowali i przewodniczyli rabunkowym wyprawom w wyraźnym celu zdobycia bogactw na Bałkanach.



O jednej z takich wypraw wspomina współczesny arabski kronikarz, który wymienia nazwisko Majaka (Musogiusa), pochodzącego z Wołynia (Valinana) jako przywódcę jednej z największych wypraw słowiańskich plemion. Nowocześni historycy ziem południowo-wschodniej Europy dochodzą do wniosku, że przywódca ten pochodził z rejonu Górnego Dniestrańskiego, czyli z ziemi podolskiej. W tej nieudanej wyprawie grupy słowiańskie zostały pokonane przez oddziały bizantyjskie, a sam Majak dostał się do niewoli. Wyprawy tego rodzaju były niewątpliwie słowiańską tradycją w ówczesnych czasach. Bizantyjscy cesarze niejednokrotnie podejmowali kroki dla zabezpieczenia swoich greckich posiadłości przed „barbarzyńcami” z północy. Taki związek czy konfederacja plemion słowiańskich znikła z tamtejszych wojowniczych tradycji, kiedy inni najeźdźcy ze wschodu zagrozili terenom dulebsko-antowskim.

Okolo 560 roku n.e. na czarnomorskim płaskowyżu pojawił się lud Awarów, który doprowadził do zniszczenia istniejącego politycznego porządku. Antowie zdołali uniknąć zagłady przez wejście w układy z najeźdźcami, natomiast Dulebianie stali się całkowitą ofiarą wojennej akcji Awarów, skierowanej przeciwko nim i innym słowiańskim ludom, zamieszkującym rejon Górnego Dniestru. Po pokonaniu słowiańskich plemion Awarowie przesunęli się do węgierskiej Panonii, zabierając ze sobą Dulebian, jako niewolników, osiedlając ich ostatecznie w rejonach Górnej Tissy oraz do czeskiej Morawii. Po rozbiciu Awarów przez króla Frankonów nad rzeką Lech w Dolnych Czechach, ich słowiańscy niewolnicy pozostali na stałe w tamtejszym rejonie w miejscowości nazwanej od ich imienia. W czasie najazdu Awarów wołyńscy Dulebianie też szukali schronienia na późniejszych ziemiach ruskich, pozostawiając po sobie ślad w miejscowości koło Smoleńska, nazwanej ich imieniem.

Mapy plemion słowiańskich z VI wieku n.e. wskazują wyraźnie, że ziemia później nazwana Podolem, była krajem Dulebian, których sąsiadami w dolnym dorzeczu Dniestru były dwa plemiona o nazwach polsko-słowiańskiego pochodzenia – Ulicze i Krywicze. Niewątpliwie oni, tak jak kijowscy Polanie (Polanie) przybyli, na te tereny z nadwiślańskiego kraju. W połączeniu z Sarmatami (głównie wołyńskimi Antami) wyłoniła się społeczność o podłożu polskim, znana ówczesnie jako Lechici. Proces tworzenia się tej społeczności nie znajduje źródeł informacyjnych na których można by zbudować konkretną historię. Jedna z arabskich wzmianek twierdzi, że tzw. Lechistan był o trzy dni drogi odległy od Morza Czarnego. W okresie tym tylko szczątki Dulebian mogły współuczestniczyć w tej przemianie. Dulebianie powiatu buczackiego, będąc w małej mierze częścią tego układu, przetrwali na miejscu do II wojny światowej jako Polacy. Lechicko-polska historia tej wioski, ujęta w społecznym systemie poddaństwa, przez wiele setek lat zamknęła się w swoich starosłowiańskich tradycjach i istniała w ich ramach tak długo jak zewnętrzne warunki polityczne na to jej pozwalały,

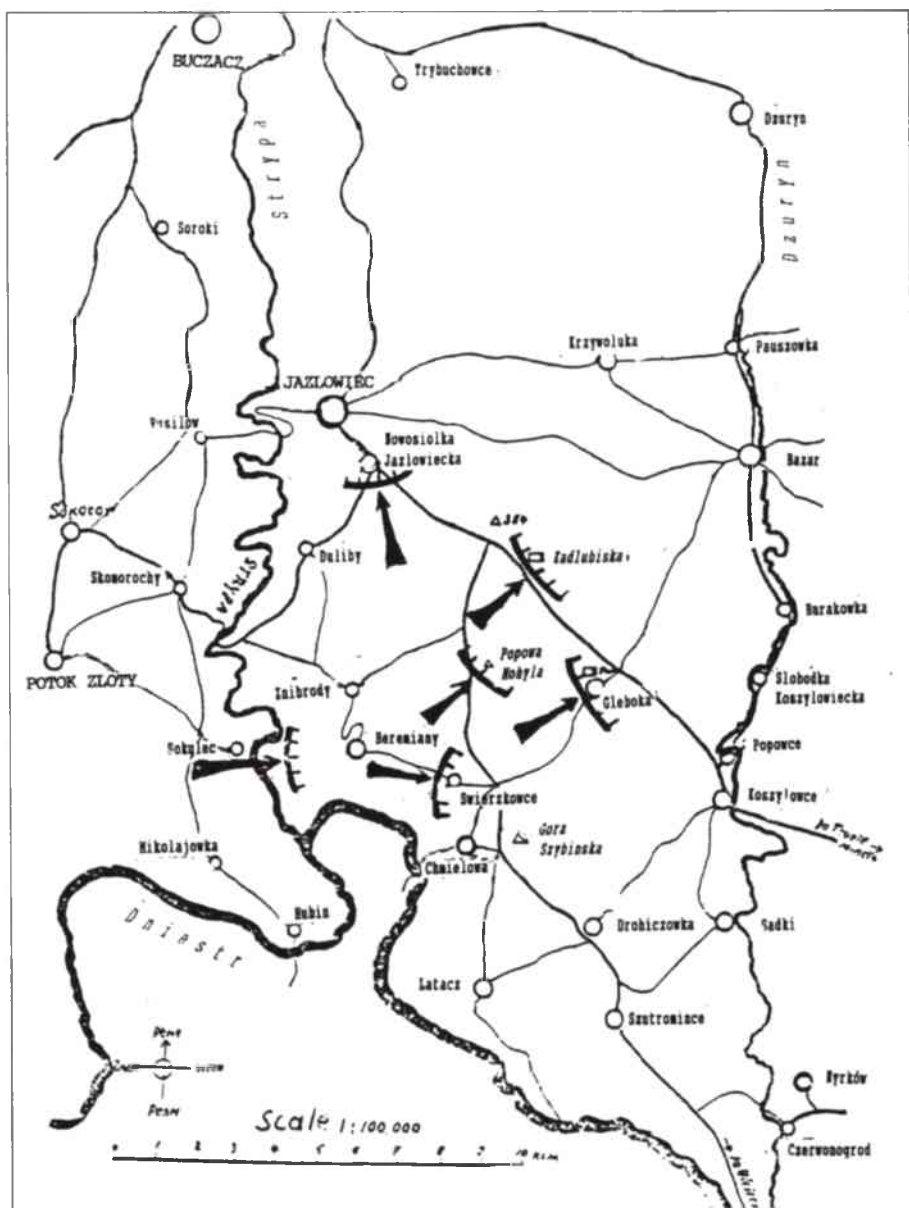
Powyższe skromne i niepełne wiadomości wskazują na to, że przodkowie Dulebian z ziemi buczackiej mieli swoją rozległą przeszłość, która na przestrzeni wieków znikła z ich świadomości ale zachowała się w historii wczesnych Słowian. Szerog opracowań, ujmujących ten temat w szczupłych urywkach, świadczą wyraźnie o istnieniu Dulebian w rejonach Podola, aczkolwiek żaden z ludzi nauki naszej ery nie zdobył się na opracowanie tej ciekawej historii jako oddzielnego tematu w jego pełnym i oddzielnym wydaniu w oparciu o istniejące zasoby źródłowe.

Przedwojenni Dulebianie z powiatu buczackiego, nie będąc świadomi przeszłości swoich przodków, nie byli w stanie doszukać się swej starożytności we własnych przekazach. Zdołali

jednak zachować swoją starosłowiańską gwaraę o podłożu polskim, oraz stroje jako jedną z właściwości ich rodzimej kultury. Oba wyżej wymienione elementy były definitywną cechą Dulebian, które wyraźnie wskazują na odrębność ich pochodzenia.

Późniejsze przekazy, nam współczesne, dotyczące tej wioski wspominają o zwycięskiej akcji Ułanów Jazłowieckich przeciwko Ukraińcom, która wyszła z rejonu Dulib i rozegrała się na polach sąsiedniej miejscowości, zwanej Kadłubiskami. W czasie II wojny światowej ludność wioski zachowała się na miejscu niemal w całości dzięki mądrej polityce swego przywódcy, Franciszka Cygańczuka. Dzięki niemu Dulebianie uniknęli sowieckiego przesiedlenia na dalekie syberyjskie stepy. Za czasów okupacji niemieckiej dobrze zorganizowany oddział podziemnej armii uchronił mieszkańców wioski przed napadami ukraińskich band i przed wywożeniem młodych ludzi na roboty do Niemiec.

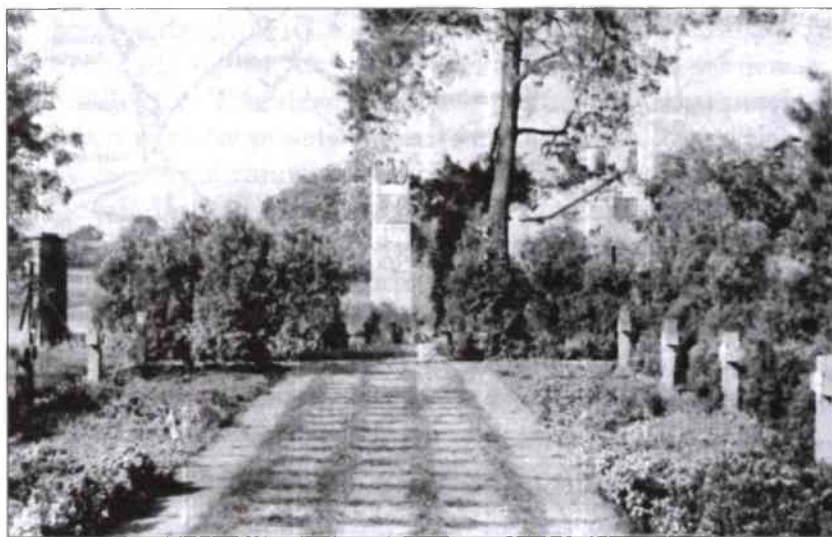
Jednak powojenny układ polityczny ostatecznie usunął ich z ziemi, będącej przez wieki ziemią dulebską i skazał ich na zapomnienie na skutek rozproszenia ludności po poniemieckich rejonach i zmieszania ich z ludnością tam przybyłą z innych rejonów przedwojennej Polski. Dzisiaj stara dulebska miejscowość jest zamieszkała przez przybyszów z Podkarpacia, będąc jak dawniej małą, nieznaną i o zapomnianej przeszłości wioską. Prawdopodobnie w głębi ziemi dulebskiej zachowały się przekazy ich długiej, a szczególnie starożytnej kultury, co z czasem może ujawnić się drogą wykopaliskowych prac dzisiejszych lub jutrzejszych naukowców.



29. Szlak bojowy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich.

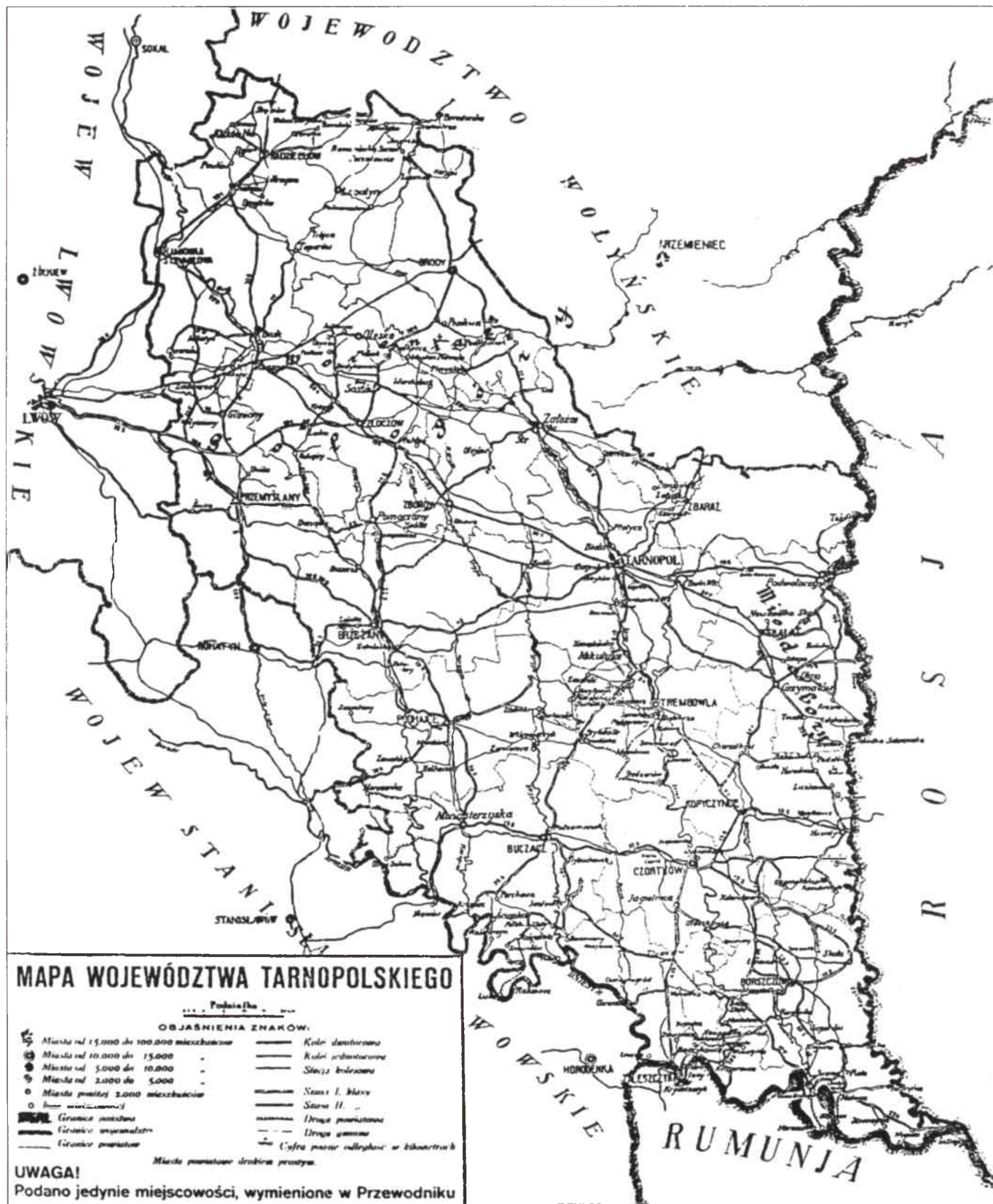


30. Pomnik 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich na miejscu bitwy w 1939 roku pod Wólką Węglową w pobliżu Warszawy.

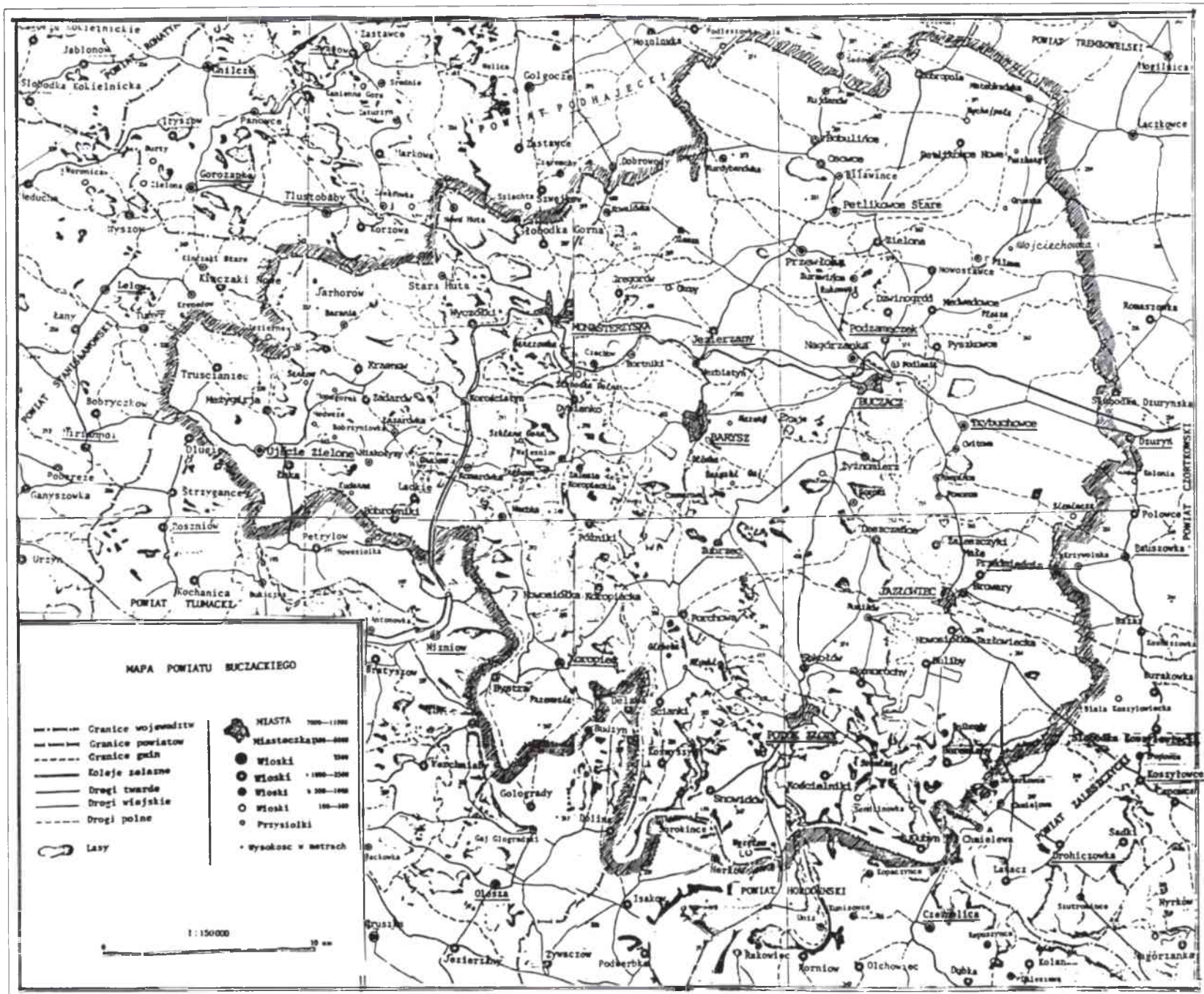


31. Cmentarz i pomnik 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich na miejscu bitwy w 1939 roku pod Wólką Węglową w pobliżu Warszawy.





32. Mapa województwa tarnobrzegskiego.





## BIBLIOGRAFIA

### Powiat buczacki i jego zabytki

1. Barącz Sadok ks., *Pamiętki Buczackie*, Lwów 1882.
2. Barącz Sadok ks., *Pamiętki Jazłowieckie*, Lwów 1862.
3. Czołowski Aleksander, *Przeszość i Zabytki Województwa Tarnopolskiego*, Lwów.
4. Dvornik Francis, *The slavs, their early history anc civilisation*, Boston, USA.
5. *Dzieje Ułanów Jazłowieckich* – praca zbiorowa, Londyn, Hove, 1988.
6. Ehrlich Ludwik, *Starostwa w Halickim*, Lwów 1914.
7. Erdstein Julian, prof., *Historia Gimnazjum Buczackiego*, „Zew Młodzieży”, Buczacz 1938/1939.
8. Jabłonowski Aleksander, *Podole Starożytne*, t. 4. Warszawa 1911.
9. Kowalski Stanisław, *Jazłowiec, the Town lost in History*, manuskrypt.
10. Kozłowski Leon, *Zarys Pradziejów Polski Południowo-Wschodniej*, Lwów 1939.
11. Kurzowa Zofia, *Polszczyzna Lwowa i Kresów*, Kraków.
12. *Księga Lotników Polskich* – wydanie zbiorowe, Warszawa 1989.
13. Lewicki Anatol dr, *Zarys Historii Polskiej*, USA około 1975.
14. Łowmiański Henryk, *Początki Polski*.
15. Maczek Stanisław, gen., *Od Podwoły do Czołga*, Londyn.
16. Moldanowski N., *Zarys wiadomości o Ziemi Podolskiej od 1434 roku*, Kijów.
17. *Niepokalanki, Siostry Jazłowiec*, Warszawa.
18. *Opis Szczegółowy Województwa Tarnopolskiego*, około 1930.
19. Orłowicz Mieczysław, *Przewodnik po Galicji*, Lwów 1919.
20. Rudnicki Klemens, gen., *Na Polskim Szlaku*, Londyn.
21. Sarnicki, *Zbiór Mutzlera*, karta 243, Wiedeń.
22. Skrok Z., *Rodowód z Głębi Ziemi*.

23. Skrzypek Stanisław, dr, *Ukraiński Program Państwowy*, Londyn 1948.
24. Sulimirski Tadeusz, prof., *Ancient Russia*, New York.
25. Sulimirski Tadeusz, prof., *The Sarmatians*, New York 1970.
26. Stężycki Maciej B., *Okolice Galicji*, z. 8, Lwów 1848.
27. Urbański Wincenty, *Buczacz i jego Powiat*, Buczacz 1936.
28. Weisinger Moshe, *Wojenne Wspomnienia*, Yad Vashem, Jerozolima 1948.
29. „Zew Młodzieży” – Gimnazjalne pismo, Buczacz 1930.
30. Żyromski Stanisław M., *Monasterzyska*, manuskrypt.

### Reportaże, sprawozdania i artykuły dziennikarskie

1. Grudziński Antoni, gen., – *Bitwa pod Jazłowcem 1919*.
2. Koryzna Kazimierz, *List o wizycie w Buczacz*.
3. Kowalski Franciszek, *Wspomnienia – Jazłowiec pod okupacjami 1941–1945*.
4. Król Michał, ks., *Było to w Niedzielę* – Artykuł w „Dzienniku Związkowym”, Chicago.
5. Levon-ter-Organian, artykuł – *Polish Armenians form cultural society*, *The Armenian Weekly*, Chicago.
6. Milker Aleksander, *Szarża 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich*, artykuł, „Tydzień Polski”, 11.11.1969.
7. Młynarski Zdzisław, ks., *Pani Jazłowiecka*, „Głos Polek”, Chicago 1.4.79.
8. Roczne Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum Buczackiego 1938/39.
9. Rosen Henryk, *Tradycje Żydowskie i synagoga w Buczacz*.
10. Rozdziwiłowski Tadeusz, *History of the Ormianie*, *The Armenian Weekly*, Chicago 1.30.75.
11. „Tydzień Polski” – *Matka Boska Jazłowiecka*
12. Zakrzewska-Dubosowa Mirosława, *Ormianie w Dawnej Polsce*, „Book Review”, *Armenian Review*.

Załącznik:

BIBLIOGRAFIA  
do Monasterzysk S. Żyromskiego

1. Akta grodzkie ziemskie, t. XVI.
2. Bobrowski T., *Pamiętnik Mojego życia*, Warszawa 1979, t. 2.
3. Czołowski A., *Przeszłość historyczna województwa tarnopolskiego*, b.m. około 1926.
4. Czołowski A., *O położeniu starego Halicza*, Lwów 1890.
5. Dąbkowski P., *Podział administracyjny województwa ruskiego i betzkiego w XV wieku*, Lwów 1939.
6. *Istiria mist i sił*. Ukraińska SSR, Kijów 1973.
7. *Księga Pamiętnicza Jakuba Michałowskiego*, Kraków 1864.
8. Królikowski B., *Błażeja Siennickiego z wojem przeszłych notacje*, Warszawa 1978.
9. *Lista strat kultury polskiej*, zestawił B. Olszewicz, Warszawa 1947.
10. *Nowoczesna encyklopedia Ilustrowana Arcta*, Warszawa.
11. Pasek J. Chr., *Pamiętniki*, Warszawa 1948.
12. *Polska encyklopedia szlachecka*, t. XII, Warszawa 1938.
13. Pułaski, *Kronika Polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, Brody 1911.
14. Safrin H., *Ucieszne i osobliwe historie mego życia*, Łódź 1970.
15. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 6, Warszawa 1885.
16. Szajnocha K., *Szkice historyczne*, t. III.
17. Urbański W., *Przewodnik po powiecie buczackim*, Stanisławów 1931.
18. Wakar W., *Rozwój terytorialny narodowości polskiej*, cz. III, Kielce 1917.
19. Wojtasik J., *Kampania Podhajecka 1698*, Warszawa 1971.
20. *Województwo Tarnopolskie*, Tarnopol 1931.
21. Zawilski A., *Bateria została*, Łódź 1946.
22. *Źródła dziejowe*, t. XIX. *Polska w XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 8, Warszawa 1889.
23. Żeleński-Boy T., *Marysienka Sobieska*, wyd. 3, Warszawa 1946.
24. Żyromski J., *W czwartej Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego*, w: „Lekarz Wojskowy”, t. XXVIII, nr 5/8 Warszawa 1936.

## SPIS ILUSTRACJI

|                                                                                                                     |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| 1. Ogólny widok Buczacza (1939) .....                                                                               | 6   |
| 2. Stanisław J. Kowalski – Jazłowiec (1938) .....                                                                   | 7   |
| 3. Sowiecki więzień – 1941 rok .....                                                                                | 8   |
| 4. Stanisław J. Kowalski – I Dywizja Pancerna, Holandia,<br>1944 rok .....                                          | 8   |
| 5. Ruiny zamku buczackiego .....                                                                                    | 27  |
| 6. Ratusz w Buczaczu – przedwojenna widokówka .....                                                                 | 30  |
| 7. Ratusz w Buczaczu – przedwojenna widokówka .....                                                                 | 31  |
| 8. Rzymskokatolicki kościół parafialny w Buczaczu .....                                                             | 33  |
| 9. Ołtarz główny w kościele parafialnym w Buczaczu .....                                                            | 35  |
| 10. Ruiny w Monasterku pod Buczaczem wg rysunku W. Kie-<br>lińskiego .....                                          | 40  |
| 11. Gimnazjum w Buczaczu .....                                                                                      | 68  |
| 12. Frontowy widok gimnazjum buczackiego .....                                                                      | 70  |
| 13. Widok Jazłowca tuż po II wojnie światowej. Żydowska<br>część miasta zupełnie zniszczona .....                   | 97  |
| 14. Ruiny zamku w Jazłowcu od strony północnej .....                                                                | 122 |
| 15. Jazłowiec – widok ogólny na klasztor, zamek i południową<br>część miasta .....                                  | 124 |
| 16. Jazłowiec – ruiny głównej bramy zamku .....                                                                     | 139 |
| 17. Jazłowiec – kościół pw. św. Marii Magdaleny, zburzony<br>w pierwszej połowie XIX wieku, szkic z 1836 roku ..... | 141 |
| 18. Jazłowiec – stary kościół dominikański – później kościół pa-<br>rafialny .....                                  | 143 |
| 19. „Ruines du Chateau de Jazlowiec” – ruiny zamku jazłowiec-<br>kiego, szkic z 1835 roku .....                     | 149 |
| 20. Jazłowiec – drzwi klasztoru SS. Niepokalanek prowadzące<br>do ogrodu .....                                      | 158 |
| 21. Jazłowiec – widok na klasztor SS. Niepokalanek od środka.<br>Dawny pałac Poniatowskich .....                    | 159 |
| 22. Figura Matki Bożej Jazłowieckiej dłuta Tomasza Oskara So-<br>snowskiego – obecnie w Szymanowie .....            | 160 |

|                                                                                                                                                             |         |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|
| 23. Monasterzyska – kościół parafialny pw. Najświętszej Maryi Panny .....                                                                                   | 197     |
| 24. Obraz Matki Bożej Bolesnej (Czarna Madonna) z kościoła parafialnego w Monasterzyskach .....                                                             | 200     |
| 25. Cerkiew grekokatolicka w Monasterzyskach .....                                                                                                          | 202     |
| 26. Pieczęć gminy Monasterzyska z herbem. Lewa strona tarczy – herb rodziny Sienieńskich: Oksza; prawa strona tarczy – herb rodziny Potockich: Pilawa ..... | 204     |
| 27. Złoty Potok – Zamek z XVII wieku .....                                                                                                                  | 220     |
| 28. Złoty Potok – brama zamkowa (XVII wiek) .....                                                                                                           | 221     |
| 29. Szlak bojowy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich .....                                                                                                        | 231     |
| 30. Pomnik 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich na miejscu bitwy w 1939 roku pod Wólką Węglową w pobliżu Warszawy .....                                            | 232     |
| 31. Cmentarz i pomnik 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich na miejscu bitwy w 1939 roku pod Wólką Węglową w pobliżu Warszawy .....                                 | 232     |
| 32. Mapa województwa tarnopolskiego .....                                                                                                                   | wklejka |
| 33. Mapa powiatu buczackiego .....                                                                                                                          | wklejka |

## SPIS TREŚCI

|                                                            |     |
|------------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp .....                                                | 5   |
| Starożytność Ziemi Buczackiej .....                        | 10  |
| Wiadomości ogólne z okresu międzywojennego 1918–1939 ..... | 12  |
| ZABYTKI MIASTA BUCZACZA .....                              | 23  |
| Zamek buczacki .....                                       | 25  |
| Ratusz buczacki .....                                      | 28  |
| Kościół rzymskokatolicki (farny) .....                     | 32  |
| Klasztor Dominikanów .....                                 | 37  |
| Monasterek .....                                           | 39  |
| Cerkiew Św. Mikołaja .....                                 | 42  |
| Cerkiew Św. Pokrowy .....                                  | 46  |
| Klasztor OO. Bazylianów .....                              | 49  |
| Buczacka Synagoga .....                                    | 54  |
| Buczackie Gimnazjum .....                                  | 68  |
| JAZŁOWIEC .....                                            | 96  |
| Krótka historia miasta .....                               | 96  |
| ZABYTKI JAZŁOWCA .....                                     | 121 |
| Zamek .....                                                | 121 |
| Zabytki kościelne w Jazłowcu .....                         | 140 |
| Klasztor SS. Niepokalanek .....                            | 157 |
| Ormianie i ich kościół .....                               | 174 |
| Synagoga i jazłowieccy Żydzi .....                         | 184 |
| Jeziora, zwane Pożeże .....                                | 193 |
| MONASTERZYSKA .....                                        | 196 |
| Historia Monasterzysk w opracowaniu M. Żyromskiego .....   | 198 |
| POTOK ŻŁOTY .....                                          | 219 |
| WIOSKA DULEBY (DULIBY) .....                               | 224 |
| BIBLIOGRAFIA Powiat buczacki i jego zabytki .....          | 233 |
| BIBLIOGRAFIA do Monasterzysk S. Żyromskiego .....          | 235 |

## OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia” zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołania z Wołynia”. W latach 1997–2004 wydaliśmy 34 książki.

### ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

Dotychczas nakładem Ośrodka „Wołanie z Wołynia” ukazały się:

**T. 1. „Хресна Дорога”, Острор 1997.**

Kilka rozważań Drogi Krzyżowej w języku ukraińskim, m.in. dla dzieci, młodzieży, chorych i do śpiewania.

**T. 2. Br. Adrian Waclaw Brzózka, „Milczące cienie”, Ostróg 1997.**

Poetycka wędrówka do „nie ludzkiej ziemi”, „wschodniej ziemi”. Świadectwo tęsknoty i osobistych wyznań, smutku, nostalgii, ale i franciszkańskiej radości. Utwory Brata Adriana to liryczne rozpoznawanie „swojej drogi do ziemi Kanaan”, pielgrzymka do ziemi w „żałobie”.

**T. 3. O. Ян Попель, „Розмови про молитву”, Білий-Дунаєць 1997.**

Dziewięć refleksji ks. Jana Popiela SI na temat czym jest i jaką powinna być modlitwa w życiu chrześcijanina. Z języka polskiego na ukraiński przełożyła Irena Moroz.



**T. 4. O. Remigiusz Kranc OFM Cap., „W drodze z Ostroga na Kołymę” pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFM Cap., Biały Dunajec–Kraków 1998.**

Wspomnienia i przeżycia kapłana i zakonnika, który w okresie II wojny troszczył się o Polaków w Ostrogu zagrożonych przez nacjonalistów, za co wyrokiem NKWD skazany został na przymusową pracę w kopalniach złota na Kołymie, skąd szczęśliwie powrócił. Interesująca lektura wzbogacona licznymi aneksami, ilustracjami i kopiami dokumentów.

**T. 5. O. Єдвард Станек, „Педагогічні принципи Вчителя з Назарету”, Білий-Дунаєць, 1998.**

Zbiór cennych rozważań opartych na tekście Ewangelii. Autorem jest ks. Edward Staniek, kapłan Archidiecezji Krakowskiej, wykładowca homiletyki i patrologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Irena Androszczuk.

**T. 6. Tadeusz Kukiz, „Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej”, Biały Dunajec 1998.**

Kolejna pozycja książkowa Tadeusza Kukiza, znanego pasjonata i badacza dziejów kresowych obrazów o tematyce maryjnej, związanych z nimi legend i ich „wędrówek” na Zachód po bolesnych wydarzeniach ostatniej wojny. Książka licząca 212 stron, opatrzona jest licznymi ilustracjami, bibliografią oraz skorowidzami nazw osobowych i geograficznych, będąca swoistego rodzaju przewodnikiem po dawnych sanktuariach Wołynia.

**T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, „Zmartwychwstały Kościół” cz. 1, „Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim”, Biały Dunajec 1998.**

W zwięzły sposób zostało ukazane odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim (diecezja łucka na Ukrainie). Pierwszą parafią odrodzoną w diecezji łuckiej w 1989 roku był Ostróg nad Horyniem. Obecnie w dekanacie rówieńskim jest 14 parafii.

**T. 8. O. Альбін Яноха OFM Cap., „Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)”, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, „O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)”, Biały Dunajec 1999.**

Krótką biografia Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby oparta na dokumentach archiwalnych i korespondencji z kandydatem na ołtarze. Wydanie dwujęzyczne, ukraińsko-polskie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

**T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, „Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świętopelk» (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Biografia jednego z kapłanów, który w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej podjął pracę nad odrodzeniem religijno-narodowym. Ks. Michał Głowacki przeszedł do historii jako autor pierwszego zapisu i interpretacji legendy o śpiących rycerzach. W wyniku klęski powstania chochołowskiego zmarł tragicznie w nowosądeckim więzieniu.

**T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, „Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Wybór artykułów prasowych wołyńskiego kapłana z lat 1992–1997. Są to artykuły głównie publikowane na łamach „Wołania z Wołynia”, ale także „Radości Wiary” (Drohobycz), „Gazety Lwowskiej”, „Dziennika Kijowskiego”, „Gościa Niedzielnego”, „Niedzieli” i innych czasopism. Ich najczęstszą tematyką jest odrodzenie Kościoła Katolickiego na Wołyniu i sam Wołyń. Publicystyka religijna. Swego rodzaju przewodnik po najnowszych dziejach diecezji łuckiej.

**T. 11. Krzysztof Kołtun, „Szelest róży”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Zbiór kilkudziesięciu wierszy – hołd złożony Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, patronce Wołynia., Poetycki ślad jubileuszu 100-lecia śmierci Małej Tereski i ogłoszenia jej Doktorem Kościoła, wydany w 150-lecie śmierci Juliusza Słowackiego.

**T. 12. С. Михайлнна Алєкса RM, “Слуга Божий Архієпископ Зигмунт-Щенський Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі”, Білий-Дунаєць, 1999.**

Biografia wielkiego syna Ziemi Wołyńskiej, Sługi Bożego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, autorstwa s. Michaliny Aleksy, która obecnie pracuje na placówce w Sankt Petersburgu. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk.

**T. 13. О. Андрій Зволінський, “Ясько”, Білий-Дунаєць–Острів, 1999.**

Wstrząsająca historia pewnego młodego człowieka opisana przez młodego kapłana archidiecezji krakowskiej, będącego obecnie profesorem Katolickiej Nauki Społecznej na Papieskiej Akademii Teologicznej. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk. Wcześniej ukazał się przekład na język rosyjski.

**T. 14. O. Ієронім Варачім OFM Сар., „Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFM Сар.”, Білий-Дунасць—Острів, 2000; O. Hieronim Warachim OFM Sar., „Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby”, Biały Dunajec—Ostróg 2000.**

Kolejna dwujęzyczna, ukraińsko-polska, pozycja przybliżająca postać Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, tym razem od strony duchowej w rodzinie, Kościele i zakonie kapucynów. Autor dokonał refleksji nad szczególnymi cnotami kandydata na ołtarze, nad jego posłuszeństwem, ubóstwem i czystością. Szczególnie wyraźnie widać w postaci Sługi Bożego oddanie się Bożej Opatrzności, kult Matki Bożej i Świętych Pańskich oraz jego pamięć o zmarłych. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

**T. 15. „Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy”, Biały Dunajec—Ostróg 2000.**

Coraz częściej różne grupy i wycieczki turystyczne odwiedzają Ostróg i dlatego coraz bardziej dotkliwym staje się brak przewodnika w języku polskim. Zanim powstanie nowy polskojęzyczny przewodnik zdecydowaliśmy wydać reprint przewodnika z 1934 roku, którego wydawcą i nakładcą był dyrektor Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu Tomasz Łysek.

**T. 16. Ks. Władysław Knapieński, „Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu”, Biały Dunajec—Ostróg 2000.**

Reprint pracy ks. prof. Władysława Knapieńskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, będącej głosem w obronie katolików obrządku łacińskiego na Wołyniu i zarazem pięknym świadectwem ich przywiązania do Kościoła Powszechnego. Z okazji szczęśliwych narodzin w 1895 roku córki cara Mikołaja II, księżniczki Olgi, zezwolono na odbudowę kościoła farnego w Ostrogu.

**T. 17. Leon Karłowicz, „Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu”, Biały Dunajec—Ostróg 2000.**

Dramatyczna historia rodziny Kurzydłowskich, która z Wołynia została zesłana do Kazachstanu. Kilka lat poniewierki, śmierć jednego z małżonków i dzieci, walka o przetrwanie w kołchozie na stepie, opisy ludzkich zachowań oraz pięknej i surowej przyrody, składają się na tę wzruszającą opowieść. Na przykładzie tej rodziny można dowiedzieć się o losie tysięcy Polaków zesłanych do Kazachstanu.

**T. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMСар., „И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Syntetyczne spojrzenie na problem podziału i jedności Kościoła. Autor, sędziwy kapłan z zakonu kapucynów dzieli się z nami swoim własnym widzeniem trudnej problematyki dialogu Kościoła Katolickiego z Kościołem Prawosławnym. W latach 1935–1939 pracował w Lubieszowie na Polesiu, po wieloletniej pracy w Polsce i USA, w latach 90. XX wieku powraca na Wołyń i Polesie.

**T. 19. Галина Гандзілевська, „Чекатиму тебе...”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Debiut poetycki. Autorka jest reżyserem Teatru Akademii Ostrogskiej i dyrektorem Ośrodka Kultury i Sztuki przy tejże uczelni, śpiewaczką i kompozytorką, przy parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu prowadzi chór dziecięco-młodzieżowy. Niekiedy zdaje się, że żyje ona w nierzeczywistym, wymyślonym świecie. Ale kiedy poznajemy go głębiej – okazuje się, że nie ma realniejszego od niego.

**T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór szkiców biograficznych wszystkich dotychczasowych pasterzy diecezji łuckiej (XIV–XX w.). Książkę zamyka biogram obecnego ordynariusza (od 1998 r.), bpa Marcjana Trofimiaka. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

**T. 21. „Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Wstrząsający zbiór dokumentów i fotografii rodzinnych dotyczących przedwojennego burmistrza miasta Ostroga Stanisława Ludwika Żurakowskiego (1886–1940), zamordowanego przez NKWD w Katyniu. Książkę do druku przygotował jego syn, Stanisław Żurakowski, mieszkający w Londynie.

**T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Wybór spuścizny literackiej ks. Władysława Bukowińskiego, znanego duszpasterza katolickiego na Wołyniu i w Kazachstanie. Na książkę składają się m.in. relacja o Kościele na Ukrainie, „Wspomnienia z Kazachstanu” oraz listy do krewnych i przyjaciół. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

**T. 23. „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wier-  
nych i przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór świadectw i relacji o ks. Władysławie Bukowińskim, niestrudzonym duszpasterzu katolickim na Wołyniu i w Kazachstanie. Autorami tej książki są Czytelnicy „WzW”, którzy na swej drodze życiowej spotkali tego niezwykłego kapłana. Cechą wspólną zamieszczonych tekstów jest odczucie, iż ów kapłan był osobą świętą.

**T. 24. Krzysztof Kołtun, „Wołyńska litania”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Poetycki hołd Matce Bożej czczonej kiedyś przez Wołynian w wielu sanktuariach. Ufna modlitwa do Pana Boga przez wstawiennictwo Matki Najświętszej i świętych patronów Ziemi Wołyńskiej.

**T. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, „Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór 10 szkiców historyczno-krajoznawczych dotyczących Kościoła katolickiego oraz jego świątyń w Ostrogu i okolicy. Plon udziału autora w konferencjach naukowo-krajoznawczych „Ostróg na progu 900-lecia” i Ostrogskich Czytaniach Krajoznawczych.

**T. 26. Romuald Wernik, „W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Sentymentalne wspomnienia z Wołynia napisane przez Autora mieszkającego w Londynie, który urodził się w Zdołbunowie. Świadectwo tęsknoty za miastem lat dziecińczych. Urywki wspomnień i opisy zabawnych sytuacji stały się tłem interesujących opowiadań.

**T. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, „Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939–2000)”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Próba ukazania najnowszej historii parafii rzymskokatolickiej i życia religijnego w Ostrogu na Wołyniu w latach 1939–2000. Autor nie tylko oparł się na wcześniej wydanych publikacjach, ale podał również żywe świadectwa ludzi, którzy przeżyli trudne czasy wojny i powojennych prześladowań.

**T. 28. Богдан Колосок, „Кафедральні споруди Луцька. Історико-архі-  
тектурне дослідження”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Praca ukazująca dzieje z punktu widzenia architektury łuckiego kościoła katedralnego i różnych budynków do niego kiedyś i obecnie należących.

Przedstawiony jest również ich obecny los. Publikację wzbogacają liczne ilustracje. Autor jest kierownikiem sektora Centrum Historii Zabytków Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

**T. 29. Maria Przybylska, „Karawana ze Wschodu”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Tomik wierszy krakowskiej poetki i deklamatorki. Armenia, Ukraina, Bug, Kijów, Lublin, Rosja, Podlasie, Kraków, Jarosław, Kostomłoty, Ostróg, Wołyń... Gdzie by się człowiek nie znajdował, skąd by nie pochodził, dokąd by nie dążył – pragnie Światła i Dobra.

**T. 30. O. Ієронім Варахім OFM Cap., „Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFM Cap.”, Білий-Дунаєць–Остріг, 2002; O. Hieronim Warachim OFM Cap., „Apostol Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFM Cap.”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Dwujęzyczny, polski i ukraiński, tekst krótkiej biografii Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFM Cap., którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie 2 grudnia 1992 roku. Od 22 grudnia 2001 r. sprawa toczy się w Rzymie.

**T. 31. Ks. Kamil Kantak, „Juliusza Słowackiego życie i idee religijne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.**

Esej o religijności Juliusza Słowackiego, wybitnego syna Ziemi Wołyńskiej. Autor przedstawił w nim religijny rozwój mentalności i życia wielkiego poety, który „*był katolikiem nie tylko ze chrztu, ale i z przekonania*”.

**T. 32. Krzysztof Rafał Prokop, „Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.**

Po „*Sylwetkach biskupów łuckich*” jest to druga „biograficzna” pozycja K. R. Prokopa, który tym razem przybliży nam pasterzy dawnej diecezji kijowskiej. Praca ta ukazuje ślady ich posługi pasterskiej, mecenatu kulturalnego i artystycznego oraz zaangażowania w życie społeczno-polityczne.

**T. 33. O. Hieronim Warachim OFM Cap., „Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.**

Sentymentalna podróż do miejsc znanych i zapamiętanych przez autora w młodości posłużyła za okazję do ukazania dawnych i obecnych dziejów pracy OO. Kapucynów na Podolu i Wołyniu. Niełatwo jest pokonywać trudności i budować Kościół na gruzach murów i zrujnowanych duchowo ludzkich serc.

**T. 34. Marek A. Koprowski, „Wołyńia dzień dzisiejszy”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.**

Reporterski zapis podróży po parafiach rzymskokatolickich i skupiskach polskich na Wołyniu na początku XXI wieku. Po dramatycznych dziejach z ubiegłego stulecia autor stara się przedstawić współczesne oblicze tych wspólnot środkowej i wschodniej części Wołyńia.

**T. 35. “Старий Кривин: дослідження та матеріали з історії Південно-Східної Волині”, вступ, нарис, упорядкування Тарас Вихованець, Ігор Тесленко, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Wydanie źródłowe nt. cerkwi z początku grekokatolickiej, a następnie prawosławnej, w wiosce Krzywin na Wołyniu. Opublikowane materiały niosą z sobą także wiele informacji nt. innych wyznań (katolików obrządku łacińskiego i ewangelików) oraz z historii Krzywina i okolicznych wiosek. Efekt pracy młodych historyków ukraińskich.

**T. 36. „Krzemieniec”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Reprint przedwojennego przewodnika po Krzemieńcu i okolicach tego malowniczego miasteczka wołyńskiego. Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że nie znając przeszłości nie widzimy też przyszłości. Odkrywając świat nadziei na godną przyszłość staramy się odnaleźć ślady wspaniałej przeszłości.

**T. 37. Ułás Samczuk, „Wołyń”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Słynna powieść Ułasa Samczuka napisana w latach 1932–1937, która przyniosła autorowi powszechne uznanie. Jeszcze w 1934 roku otrzymał za nią nagrodę literacką przyznaną przez działające w ówczesnej Polsce Ukraińskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki. Dzieło to ukazuje życie ukraińskiego chłopca w okresie wojen i rewolucji.

**T. 38. “Стародруки Речі Посполитої XVI–XVIII ст. у зібраннях Музею книги та друкарства м. Острога і Волинського краєзнавчого музею. Каталог”, Луцьк 2005.**

Katalog zawiera opis starodruków polskich XVI–XVIII wieku, wydanych w językach polskim, łacińskim oraz niemieckim na terytorium współczesnej Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Krajów Nadbałtyckich. Starodruki te znajdują się w zbiorach Muzeum Książki i Drukarstwa w Ostrogu i Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego w Łucku.

**T. 39. Stanisław J. Kowalski, „Powiat buczacki i jego zabytki”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Historia przepięknej krainy kresowej, jaką stanowi dawny powiat buczacki będący częścią Podola. Opowieść o wielu miejscowościach – Bucza-



czu, Jazłowcu i innych – które były świadkami wielkich wydarzeń. Niniejsze opracowanie pragnie utrwalić pamięć o Buczaczu i jego okolicach – jest próbą odtworzenia tego co na naszych oczach znika w czeluściach zapomnienia.

**T. 40. „Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941–1944”, oprac. Maria Dębowska”, Biały Dunajec–Lublin–Łuck–Ostróg 2005.**

Publikacja źródłowa będąca zbiorem szeregu cennych informacji do historii diecezji łuckiej, jej poszczególnych dekanatów i parafii, w latach 1941–1944 – okresie niezwykle trudnym i dramatycznym. Tom został opracowany przez Marię Dębowską z Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzea Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

**T. 41. O. Kasjan Korczyński, „Katedra kijowska”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Reprint publikacji z 1861 roku wydanej w Cieszynie. Autor – franciszkanin i kaznodzieja katedralny krakowski – podaje katalog biskupów kijowskich i „*krótką opowieść*” o każdym z nich. „*Katedra kijowska*” poprzedzona jest przedmową Jana Radwańskiego i krótkim biogramem autora książki.

**Wymienione książki można zamawiać pod następującymi adresami:**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”  
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin  
<http://www.wolanie.kioskonline.pl/>  
e-mail: [kovaliv@ostroh.uar.net](mailto:kovaliv@ostroh.uar.net)**

**lub**

**“Воляннн з Волині”  
вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна**

## **„WOŁANIE Z WOŁYNIA”**

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

To tytuł dwumiesięcznika, który wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach „Wołania z Wołynia” zamieszczamy m. in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia lub materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku „Wołanie z Wołynia”. Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy kościołów.

***ks. Witold Józef Kowalów***

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma proszę o kontakt listowny w Polsce:

**Ks. Witold Józef Kowalów**  
**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**

**<http://www.wolanie.kioskonline.pl/>**  
**e-mail: [kovaliv@ostroh.uar.net](mailto:kovaliv@ostroh.uar.net)**

**lub telefoniczny w Ostrogu:**  
**tel./fax +380 (3654) 2-30-38**





**ISBN 83-88863-16-9**